

PRZYCZYNEK DO WOLNOŚCI



STAN
TYMIŃSKI

Przyczynek do Wolności

Przyczynek do Wolności

"Jeśli by się znalazł ktoś, komu by - jako oddanemu z zamięłowaniem i podziwem teoretycznym rozważaniom - moje częste i pełne uznania wzmianki o praktycznym działaniu brzmiały w uszach zbyt ostro i nieprzyjemnie, ten niechaj zechce przyjąć do wiadomości, iż jest przeciwnikiem własnych pragnień. Albowiem w naturze praktyczne osiągnięcia, są nie tylko rękojmią dobrobytu, ale i prawdy"

Francis Bacon: "Cogita et Visa"

Dedykuję tę książkę wszystkim Polakom,
którzy marzą o wolności
i dobrobycie dla siebie i swoich dzieci.

Stanisław Tymiński

Stanisław Tymiński
„Przyczynek do Wolności”
Książka wydana przez autora w 2013 roku.

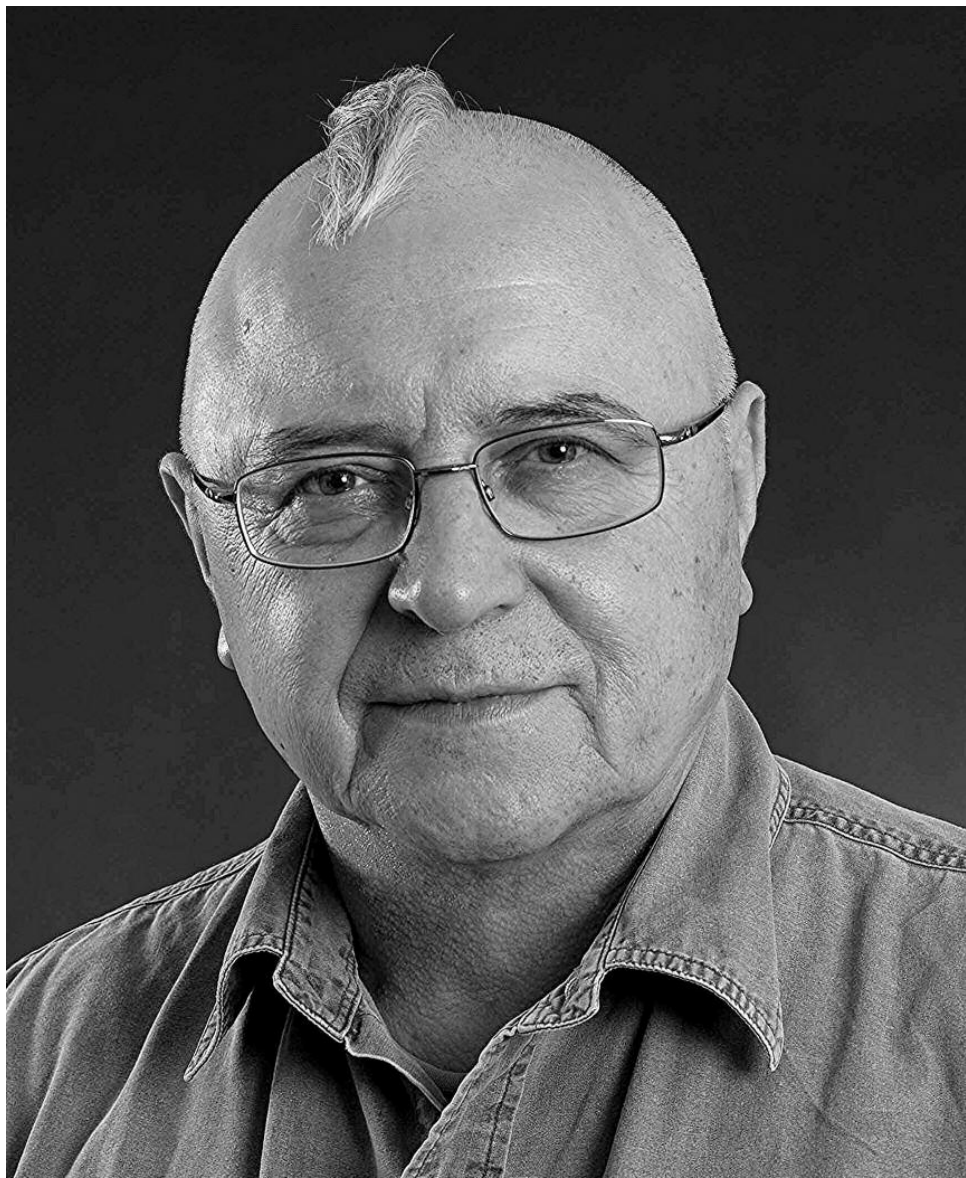
*Części tej książki lub jej całość mogą być
skopiowane i dowolnie rozpowszechnione.
Autor nie zastrzega swoich praw.*

Nova Printing



Mississauga, Ontario L4X 2S3

Printed in Canada



SPIS TREŚCI:

Przedmowa	5
Wstęp	7
Przyczynek 1. Wiara w przyszłość jak wiara w Boga	11
Przyczynek 2. Plan Balcerowicza – terapia szokowa dla Polski	19
Przyczynek 3. Rosja – największa grabież XX wieku	27
Przyczynek 4. Antysemityzm i antypolonizm	35
Przyczynek 5. Korupcja niszczy naród	43
Przyczynek 6. Obecna administracja to biurokracja	51
Przyczynek 7. Dwa warunki rozwoju	59
Przyczynek 8. Daj nam Panie protekcjonizm	65
Przyczynek 9. Suwerenność polskiej złotówki	71
Przyczynek 10. Banki, kasy SKOK, OFE oraz nowe FEP i BRP	81
Przyczynek 11. Inflacja a rozwój nacji	89
Przyczynek 12. Pieniądze na odbudowę kraju	97
Przyczynek 13. Nacja to negocjacja	105
Przyczynek 14. Restrukturyzacja długów	113
Przyczynek 15. Sztuka biznesu	121
Przyczynek 16. Mit powszechnej edukacji	129
Przyczynek 17. Rattenkrieg – wojna szczurów	141
Przyczynek 18. Polskie szczury	147
Przyczynek 19. Elity w państwie narodowym	153
Przyczynek 20. Lider w państwie narodowym	161
Przyczynek 21. Unia Europejska a państwo narodowe	169
Przyczynek 22. Deklaracja Narodowej Konstytucji RP	177
Przyczynek 23. Zarys nowej Konstytucji RP	185
Przyczynek 24. Projekt Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej	193
Przyczynek 25. Wolny wybór przyszłości	207
Przyczynek 26. Ultimatum	217
Przyczynek 27. Wojciech Mirowski „Polska rok 2025”	225
Postscriptum	265
Bibliografia	268

PRZEDMOWA

Książka „Przyczynek do Wolności” jest pracą zbiorową. Niektóre fragmenty tekstu to myśli wysokiej klasy fachowców z Polski i z emigracji. Duża ich część posiada poważny dorobek naukowy w dziedzinach prawa, socjologii i ekonomii. Miałem ich pomoc merytoryczną i krytykę w czasie pisania wielu tekstów, a także końcowe recenzje rękopisu przed publikacją. Nie wymienię tutaj żadnych nazwisk, ponieważ duży wkład mają także anonimowi użytkownicy portali internetowych. Ale to ja jestem odpowiedzialny za każde słowo. Kiedy pracowałem nad tą książką, prosiłem wielu naszych patriotów o pomoc. Nieoceniony wkład wnieśli czytelnicy tygodnika www.goniec.net oraz portali: www.nowyekran.pl, www.prawica.net oraz www.wirtualnapolonia.com. Większość rozdziałów tej książki została opublikowana na łamach tych publikatorów w celu uściślenia tematów oraz dyskusji na temat możliwych rozwiązań patologii i problemów w Polsce. Zastosowałem technikę znaną po angielsku jako OPM. Zamiast „Other People Money” (innych ludzi pieniądze) o wiele więcej korzyści daje „Other People Minds” (innych ludzi głowy). Przy pomocy internetu stworzyłem tym sposobem globalną grupę pomocy. W dyskusjach na poszczególne tematy wzięli udział polscy fachowcy z różnych krajów, ale przede wszystkim z Polski. Jestem im bardzo wdzięczny za tę pomoc. Dzięki nim mogłem także wyjaśnić wiele pojęć niezrozumianych w Polsce, które dla mnie, człowieka, który od kilku dekad prowadzi własny biznes w Ameryce, są oczywiste. Dlatego proszę mnie nie winić, jeśli pewne tematy, aby miały szerokie zrozumienie (mass appeal), opisałem bardziej szczegółowo. W wyniku takiej wspaniałej współpracy z po-

wstała spontanicznie grupą naszych patriotów, a także dyżurnych adwersarzy wszechobecnych na forach internetowych, „Przyczynek do Wolności” jest książką bardziej realną i konkretną. Ja sam przy tej pracy wiele się nauczyłem. Jest to testament mojej działalności politycznej. Reszta zależy od Was samych.

W każdym rozdziale tej książki dokumentuję, że rozwój kraju zależy przede wszystkim od ludzi w rządzie, którzy wywodzą się z naszej elity narodowej. Tylko taka grupa ludzi będzie miała wigor i rygor, aby wszystkie poruszone w tej książce oraz inne korzystne dla rozwoju gospodarki rozwiązania wprowadzić w życie.

Każdy buddyjski ogród medytacyjny jest przykładem perfekcji, z wyjątkiem jednego rogu – tam nie ma nic, aby odwiedzający miał szansę zastanowienia się, jak dokończyć to dzieło. Podobnie ja nie chciałem w tej książce podać wszystkich rozwiązań problemów, które hamują rozwój gospodarczy Polski. Ta książka to tylko skromny „Przyczynek do Wolności” z nadzieją, że zanim odejdę z tego świata, dobrzy Polacy wspólnym wysiłkiem ruszą koło zamachowe swojej gospodarki w walce o byt w kurczącym się świecie, gdzie nie ma jałmużny ani litości, a jest potworny wyzysk i zniewolenie za brak odwagi i własnej strategii rozwoju.

Stan Tymiński

27 stycznia 2013, Acton, Kanada

www.rzeczpospolita.com

WSTĘP

Polska to niemały kraj. Proszę sobie wyobrazić wielkie i ciężkie koło zamachowe, które ma wagę 100 ton. Jeden człowiek nie da rady tego koła ruszyć z miejsca. Ale jest to możliwe z dużą liczbą ludzi. Więc zaczynamy wspólnie te koło pchać. Najpierw jedną czwartą obrotu, aby je ruszyć z miejsca. Potem połowę obrotu i... cały obrót. Mozolnie i z wielkim wysiłkiem. Potem dwa obroty. Cztery. Osiem. Szesnaście i już jest nam coraz łatwiej to wielkie koło popychać. Cieszymy się, że już można je toczyć. Potem dwadzieścia pięć obrotów na minutę. Pięćdziesiąt. Sto i idzie nam coraz łatwiej. Aż nareszcie lekko popychając, mamy trzysta obrotów na minutę. To pięć obrotów na sekundę. To koło ma teraz tyle energii, że trudno je zatrzymać. Jak to dobrze, że nam się udało. Udało nam się, bo wszyscy popychaliśmy to koło w jednym kierunku.

Podobnie jest z naszym krajem, Polską. Pojedynczo jesteśmy za słabi i niezorganizowani, aby nasz kraj popchnąć w kierunku rozwoju. Pytaniem jest, czy my, indywidualiści, wychowani w rzymskokatolickiej kulturze polskiej, możemy to zrobić razem? Czy też tego rodzaju wspólny projekt przeraża nasze możliwości i każdy z Nas znajdzie sobie małe i lekkie koło, aby je sam toczyć? Będzie nawet z tego tytułu dumny. Tyle, że dla Polski, ale i dla niego samego, nic z tego dobrego nie wynika. Tak was łatwo złamię jak te pojedyncze zapalki.

W dzisiejszych czasach świat, poprzez rozwój telekomunikacji oraz transportu, stał się mały. Nie liczymy kilometrów, aby przemieścić się między kontynentami. Liczymy godziny. I nawet nie trzeba gdzieś lecieć, ponieważ możemy wziąć

udział w wideokonferencji w dalekim kraju. I to za darmo przez internetowy skype. Handel i wymiana technologii są fenomenem globalnym. I odnieść sukces na arenie światowej w pojedynkę, jest niemożliwe. Jeden człowiek jest na to za mały. Za słaby. W dzisiejszych czasach konkuruje się o miejsca pracy, byt i dobrobyt, tylko w dużych, zorganizowanych grupach. My, wszyscy Polacy w kraju i ci rozsiani po świecie, jesteśmy kulturowo jednym narodem. Jesteśmy dużą kulturowo zorganizowaną grupą. I obecne zagrożenia ekonomiczne Polski zmuszają nas do wspólnego działania. Dlatego razem trzeba ruszyć nasze koło zamachowe gospodarki z miejsca i zacząć go coraz szybciej toczyć.

Kiedy patrzę się dzisiaj na filmy obrazujące Marsze Niepodległości w dniu 11 listopada, to silniej mi bije serce, kiedy widzę las polskich flag niesionych przez Polaków. Ale też widzę przed nimi to wielkie koło zamachowe, jakim jest nasza Polska. Wielkie koło zamachowe, które stoi w miejscu. Jestem pewien, że każdy z Was chce pomóc, aby to koło zacząć szybko potoczyć w kierunku rozwoju. W kierunku zwycięstwa nad biedą i poniżeniem.

Niewątpliwie moi adwersarze zaraz krzykną, że to, co powyżej powiedziałem, to jest nacjonalizm. Ale nie zapominajmy, że w czasie wielkiej światowej depresji ekonomicznej w latach 30. XX wieku, w czasie Wielkiego Kryzysu Gospodarczego, kiedy świat kapitalistyczny był bezrobotny i głodny, a Rosja była pijana krwią bolszewickiej rewolucji, największe sukcesy miały kraje, które się zmobilizowały, aby pchać swoje koła zamachowe w kierunku interwencyjnej gospodarki nacjonalistycznej – od New Dealu prezydenta Franklina Roosevelta w Stanach Zjednoczonych, po Czteroletni Plan Inwestycyjny wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego w Polsce. Bo tylko taka nacjonalistycznie ukierunkowana gospodarka ma możliwości zmotywowania patriotycznego ludzi w czasach światowego przełomu.

Przez ostatnie ćwierć wieku po zmianie ustroju Polacy odczuli na własnej skórze wypaczenia rozbestwionego neokolonialnego kapitalizmu, a przez poprzednie pół wieku gnębił nas dyktatorski komunizm. Ile czasu można się uczyć na wła-

snych błędach i cierpieć z tego powodu. Najwyższy czas, aby określić się jako naród z własnym planem akcji, który nie tylko pomoże nam przetrwać światowe zawieruchy, ale da nam możliwości pracy i zysku dla siebie, dla Polski i dla przyszłych pokoleń.

Kiedy w 1990 roku nieoczekiwanie przez dziesięć dni zebrałem 140 tysięcy podpisów na poparcie mojej kandydatury na prezydenta RP, moje plany rozwoju gospodarczego dla Polski były poniżająco ośmieszane. Moi adwersarze głosili, że jedyny słuszny plan miał tylko Leszek Balcerowicz. Wiele lat później z socjopatyczną szczerością sam przyznał się do błędu. Przyznał, że w swojej szokowej reformie nie uwzględnił ludzkich możliwości. Czyli, że nie uwzględnił najważniejszego i decydującego czynnika wszelkiego rozwoju gospodarczego. A tym samym okrutnie sflamsił żywotność ekonomiczną naszego narodu. W 1992 roku dopracowałem wraz z doc. Józefem Kosseckim „Plan rozwoju dla Polski”. Został on opublikowany przez Partię „X” jako „Plan X” i jest do dzisiaj niezmiennie aktualny. Niniejsza książka stanowi jego rozszerzenie i uaktualnienie. Jest jeszcze jedną cegiełką budowania fundamentu Polski. Przyczynkiem do wolności dla mego ukochanego kraju.

W wyborach prezydenckich w 1990 roku głosowało na mnie prawie 4 miliony Polaków w każdej turze wyborów. Ta książka jest dla ludzi, którzy mi wtedy zaufali swoim głosem wyborczym. Ale jest przede wszystkim dla ich synów i córek, aby skorzystali z moich doświadczeń walki o polskość. Ich rodzice za to, że na mnie wtedy głosowali, byli ośmieszani, a nawet prześladowani. Byli obelżywie nazywani „homo sovieticus” przez antypolskie środowisko „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”. Dlatego przytoczę w tym miejscu naukową charakterystykę socjologiczną tych Polaków, którzy na mnie wtedy głosowali, po to aby ich dzieci mogły być z nich dumne:

„Ludzi Tymińskiego najtrudniej (było) skrótowo określić. Można jednak powiedzieć, że jego zwolennicy nieco bardziej sceptycznie niż wybierający pozostałych kandydatów odnosili się do idei demokracji, natomiast wykazali silniejsze skłon-

ności do przestrzegania jej praktycznych reguł: wolności słowa oraz uprawnień do korzystania z demokracji bezpośredniej. Analiza siedmiu cech «osobowości niedemokratycznej» wskazuje, iż był to elektorat «symetrycznie» różny od elektoratu Wałęsy. Miał więc cechy, które sprzyjają bezkonfliktowemu życiu w porządku demokratycznym. Dodać do tego wypada cechy wskazujące na poczucie kontroli nad wydaniami, niechęć do manipulowania otoczeniem oraz brak naiwnego optymizmu. Elektorat ten zdecydowanie odrzucał rozwiązania egalitarne.

Należy więc otwarcie przyznać, iż hipoteza głoszona przeze mnie i Tomasza Żukowskiego, na podstawie wstępnej analizy danych sugerująca, iż zwolennicy Stana Tymińskiego to zbiorowość o skłonnościach autorytarnych i antydemokratycznych, wymaga skorygowania. Zwolennicy S. Tymińskiego, mimo iż wywodzą się ze środowisk na ogół niesprzyjających praktykowaniu demokracji, stanowią grupę ludzi najbardziej świątłych w swym kręgu i zaskakująco nowoczesnie myślących. Tak powinna brzmieć nowa hipoteza na temat elektoratu Tymińskiego”

(Radosław Markowski, „O psychologicznych «profilach» elektoratów”, w: „Bitwa o Belweder”, w opracowaniu Mirosławy Grabowskiej i Ireneusza Krzemińskiego, Wydawnictwo Literackie Kraków 1991).

Dlatego z wdzięczności dla Waszych rodziców, którzy na mnie głosowali 23 lata temu, i tym samym zaufali mi Waszą przyszłość – przyszłość swoich dzieci, ja, Wasz patriota w wieku 65 lat, daję Wam tę książkę jako mój testament – przyczynek do Waszej wolności. Co będzie dalej, to już zależy od Was samych.

Moi rodzice odbudowali Polskę po II wojnie światowej z ogromnym zapałem i poświęceniem, bez kapitału. Ciężką pracą. Dali nam przykład, że jest to możliwe wbrew wszystkim zaleceniom Banku Światowego czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Mam nadzieję, że ta książka wbrew propagandzie możliwych tego świata, podpowie Wam, jak to się robi.

Przyczynek 1. Wiara w przyszłość jak wiara w Boga

Chcę wierzyć w świetlaną przyszłość narodowej Polski, tak jak chcę wierzyć w Boga. Chcę pomóc budować nasz raj na tej ziemi

W Polsce, zwłaszcza w okresie kampanii wyborczych, słychać nawoływania o program polityczno-gospodarczy. O ludzi, którzy są w stanie go zrealizować, już nie. Nie da się oddzielić programu od ludzi, którzy go tworzą i realizują. Program można ukraść. Ale bez ludzi, którzy go wdrożą w życie, nie będzie zrealizowany. Bo złodzieje nie kradną go po to, by go realizować. Kradną go po to, by oszukać wyborców. By przeciągnąć ich na swoją stronę na czas wyborów.

Kradzież myśli politycznej pozostaje z reguły bezkarna. Mechanizm tej kradzieży polega z reguły na tym, że duże partie, które mają duże możliwości finansowe, przywłaszczają sobie mozolnie wypracowany program mniejszej partii politycznej. Miałem z tym do czynienia w Kanadzie, gdzie Mike Harris i jego partia (Progressive Conservative Party of Ontario), ukradli program polityczno-gospodarczy Partii Libertarianńskiej. Byłem w 1990 roku jej liderem i miałem w powstaniu tego programu duży udział. Miałem i mam z tym do czynienia w Polsce. Nieznany wcześniej Janusz Bryczkowski, Andrzej Lepper i jego „Samoobrona” manipulacyjnie przejęli w 1993 roku, na miesiąc przed wyborami do parlamentu, nasze biuro i naszą platformę wyborczą Partii „X”, znaną jako „Plan X”. Obecnie zaś mam wątpliwą satysfakcję, że tezy „Planu X” i hasła wyborcze, nad którymi pracowałem 20 lat

temu, przywłaszczyły sobie takie partie polityczne, jak PiS i SLD. Moje wołanie o „godne” życie, dziwnie brzmi w ich ustach.

Oczywiście myśl polityczna i programy polityczno-gospodarcze są bardzo ważne. Oświełają intelektualnie drogę polityczną. Są latarniami myśli na polu wojny politycznej i gospodarczej, w której łatwo się zagubić w kolejnych starciach. I stracić z oczu cele strategiczne. Program polityczny to strategia rozwoju kraju. Bez pozytywnego programu polityczno-gospodarczego można iść tylko po władzę dla władzy. Czyli po to, by kraść, malwersować, sprzeniewierzać, wyprzedawać i kłamać. Dlatego samozwańcze elity polityczne takich głęboko przemyślanych programów nie mają. Dlatego nie mają własnej myśli politycznej. Bo nie jest im tak naprawdę do niczego potrzebna. Polska myśl polityczna nie jest potrzebna, by grabić Polaków. Polski program polityczno-gospodarczy nie jest potrzebny, by samemu okradać i pozwalać obcym okradać polską gospodarkę i polskie społeczeństwo. Dlatego obecne partie polityczne i ich liderzy nie mają własnych programów polityczno-gospodarczych. Dlatego są bezpłodne intelektualnie i jałowe ideowo. I dlatego kradną cudze myśli i cudze programy. Kradną, gdyż posiadanie programu czy tylko zawłaszczonych haseł, ułatwia oszukiwanie potencjalnych wyborców. Bo przecież nie o realizację tych programów i haseł im chodzi.

Dlatego też programy polityczno-gospodarcze każdej partii powinny być jawne i opublikowane przez Państwową Komisję Wyborczą po rejestracji kandydatów przed wyborami. Już sam fakt, że partie i ich liderzy nie prezentują swojego programu w trakcie kampanii wyborczej, powinien je dyskwalifikować w oczach wyborców. A opublikowany konkretny program polityczno-gospodarczy winien stać się później- szą podstawą oceny działalności partii politycznej. Tak rządzącej, jak i opozycyjnej. Wyborca będzie mógł porównać to, co partia rzeczywiście robiła, z tym co miała zrobić, w celu ich oceny.

Ale nie da się oddzielić programu od ludzi, którzy mają go realizować. Bo tak naprawdę to ludzie są najważniejsi do re-

alizacji strategicznego programu dla Polski. Bez ich determinacji i wigoru niedopilnowany program polityczny nie ma życia, jest martwy. Bez patriotyzmu, uczciwości, ideowości i altruizmu, te myśli i programy stają się tylko oszustwem politycznym.

Jednak nawet patriotyczni, uczciwi i ideowi ludzie z dobrym, a nawet bardzo dobrym programem polityczno-gospodarczym, nie będą w stanie nic zrobić sami. Nie będą w stanie nic zrobić bez patriotycznej mobilizacji Polaków. I to nie w formie wielotysięcznych manifestacji z tysiącami flag biało-czerwonych i jednym pustym hasłem „silnej Polski”. I nie w formie bezsilnego krytykowania przez nacjonalistyczne grupy kanapowe żydowskiej grupy władzy w Polsce, bo to nie daje konkretnych wyników.

To my, Polacy, jesteśmy głównymi winowajcami własnych problemów: niskich zarobków, biedy, bezrobocia, korupcji, utraty własnego przemysłu, olbrzymiego zadłużenia, załamania systemu opieki zdrowotnej, perspektywy załamania systemu emerytalno-rentowego itd. Wszechwładza postkomunistycznej oligarchii, panoszenie się żydowskiej grupy władzy w Polsce, manipulowanie Polską przez obce rządy czy antypolskie media we własnym kraju, to kara za nasze polskie tchórzostwo, obezwładniającą bierność, brak jedności w działaniu, niemoc w popieraniu własnych liderów i własnych organizacji politycznych. Kara za brak strategii i jedności celu. To nasze polskie tchórzostwo, wygodna bierność i polityczne lenistwo umożliwiło narzucenie Polsce fasadowej i fikcyjnej demokracji dzięki proporcjonalnej ordynacji wyborczej do Sejmu. I nie tylko nie potrafimy się zmobilizować, żeby w milionowym proteście, tak jak Serbowie, podejść pod parlament i zmusić go do zmiany Konstytucji i ordynacji wyborczej. Albo go po prostu rozpędzić. Nie potrafimy nawet zebrać funduszy po 10 zł od osoby, aby wesprzeć tych, którzy chcą to dla nas zrobić. Pozwalamy sobie narzucać kolejnych kompradorskich prezydentów. Bo nie potrafimy wesprzeć funduszami naszych własnych organizacji politycznych i ich liderów na tyle wcześniej, aby wygrali wybory prezydenckie. Mimo, że jest prawdą, iż nasza czerwona postkomunistycz-

na oligarchia poprawiła w przeszłości kilka wyborów na korzyść swoich partii i swoich kandydatów, to jednak brakuje jej odwagi, aby fałszować je całkowicie, tak jak sfalszowała wybory prezydenckie w 1990 roku. Boi się międzynarodowej opinii publicznej. Nie potrafimy nawet zrobić małego wyłomu w tej fasadowej demokracji i wprowadzić przynajmniej jakąś liczbę własnych reprezentantów, bo przecież przełom w ramach proporcjonalnej ordynacji wyborczej jest niemożliwy.

Kiedyś jedna z moich córek zapytała mnie, dlaczego w amerykańskich i kanadyjskich programach telewizyjnych nazywa się Polaków mięczakami (wimps). Najpierw zatkało mnie i nie wiedziałem, co powiedzieć. Potem pomyślałem o tym, co mogą o nas myśleć poszczególni przedstawiciele innych narodów, widząc, jak wciąż bezradnie narzekamy na stan naszej ojczyzny. Oczywiście mogą mieć wrażenie, że jesteśmy mięczakami, i potem mówić o tym głośno. Nie da się ukryć zbyt długo prawdy o nas samych. Nie da się żyć zbyt długo chwalebłą przeszłością poprzednich pokoleń. A przecież nie chcemy być nazywani mięczakami. Nie chcemy przynosić wstydu naszym synom i córkom. Oni powinni być z nas dumni!

Dlaczego jako naród dajemy się bezkarnie obrażać, okradać i wyzyskiwać? Dlaczego jesteśmy polskimi „mięczakami” w oczach innych narodów? Dlaczego tak często tchórzemy jako społeczeństwo narodowe? Dlaczego nie protestujemy przeciw temu, co z nami robią? A część z nas to po prostu zwykli tchórze. Tchórzą w pracy, tchórzą w urzędzie, tchórzą na ulicy, tchórzą w autobusie. Tchórzą w sprawach małych i tchórzą w sprawach wielkich. Co gorsza, nie widzą w tym nic złego. Tak jak święte psy. Dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że pozwoliliśmy przez te ostatnie kilkadziesiąt lat niszczyć nasz patriotyzm. Pozwoliliśmy, najpierw komunistom, a potem postkomunistycznej oligarchii i żydowskiej grupie władzy w Polsce, zdusić nasz patriotyzm. Pozwoliliśmy im drwić z polskości i ośmieszać polskość. Pozwoliliśmy im drwić i ośmieszać wielką polską historię. Pozwoliliśmy im niszczyć naszą tożsamość i dumę narodową. W mediach, w masowej kulturze, w instytucjach publicznych, w szkołach i

na uczelniach wyższych. A nasz wewnętrzny okupant niszczył i niszczy polskość celowo i planowo. Wie, że ludzi bez tożsamości narodowej i dumy narodowej łatwo podporządkować, zastraszyć i zrobić z nich współczesnych chłopów poddanych. Zatomizowaną i bezwolną masę półdarmowej siły roboczej. I to nie jest przypadek, że po roku 1989 mimo formalnej niepodległości, demokracji i wolności, nie powstało żadne wybitne dzieło literackie, filmowe czy artystyczne. Że nie ma twórców i dzieł ma miarę Żeromskiego, Witkacego, Tuwima czy Hemara. I w tej antypolskiej atmosferze nic ważkiego kulturowo i artystycznie nie powstanie.

I dlatego zamiast być społeczeństwem dumnych i pewnych swoich narodowych wartości i racji Polaków, staliśmy się społeczeństwem załęczonych, niepewnych siebie i pogubionych w świecie polskich obywateli. By nie rzecz zwalczających siebie samych polskich tubylców. A bez dumy narodowej, siły narodowej tożsamości i pewności swoich narodowych wartości i racji, człowiek karleje. Nie jest dumnym, silnym i pewnym swoich własnych wartości i racji człowiekiem, mężczyzną, kobietą, obywatelem i pracownikiem. Bez silnej narodowej tożsamości nie można być dumnym człowiekiem. Ba, nie można nawet czuć się mężczyzną. Wtedy jesteś polskim „mięczakiem”, którego łatwo zastraszyć, manipulować, okraść i oszukać. „Mięczakiem” bez aspiracji i woli bycia lepszym, mądrzejszym i skuteczniejszym. A w końcu stajesz się zwykłym tchórzem!

Bez dumy narodowej i siły narodowej tożsamości nie można być dumnym i silnym człowiekiem. I nie można być dumnym i silnym polskim społeczeństwem. A bez tego nie ma narodowych aspiracji i woli tworzenia rzeczy coraz większych, coraz lepszych i coraz mądrzejszych. Bez tego nie tylko nie staniemy się liczącym się w Europie i świecie narodem, a w świecie zaostrzającej się w wyniku II Wielkiego Kryzysu światowej wojny ekonomicznej, przestaniemy najpierw się liczyć, a potem przestaniemy istnieć.

Musimy się sami wreszcie otrząsnąć, ocknąć i pozbierać. Z dnia na dzień, a potem już codziennie. Każdy z nas musi co dnia odrabiać „pracę domową” z odbudowy patriotyzmu.

W sobie i wokół siebie. W swojej głowie, w rodzinie, w miejscu zamieszkania i w miejscu pracy. Odbudowywać patriotyzm, to wrócić do korzeni dumnej historii polskiego narodu. Dumnego narodu, który nigdy nie dawał się ujarzmić, ale też nigdy nie chciał nikogo ujarzmić. Odbudowywać patriotyzm, to wrócić do dorobku wspaniałej polskiej kultury. Odbudowywać patriotyzm, to przeciwstawiać się na co dzień czynnie wszelkim próbom ośmieszenia i drwienia z polskości. I z ludzkich, chrześcijańskich i narodowych wartości. To przeciwstawiać się z pełną determinacją i siłą wszelkim próbom zastraszenia, poniżania i okradania. Odbudowywać patriotyzm, to odbudowywać narodową solidarność między Polakami, aby Polak był dla Polaka bratem, a nie wrogim potworem. Musimy wzajemnie sobie pomagać i wzajemnie siebie wspierać. Wspierać i wspomagać każdego dzielnego Polaka, walczącego o silną i wolną Polskę. A przede wszystkim pomagać i wspierać swoich reprezentantów, organizacje i liderów polskości. I rozpocząć bezwzględną i bezpardonową walkę z antypolonizmem. Z antypolskimi mediami, z antypolskimi instytucjami i ich ludźmi. Ta walka, to jawne i bezwzględne przeciwstawianie się wszelkim przejawom antypolonizmu. W formie publicznych protestów, bojkotów, wykluczania i nieposłuszeństwa obywatelskiego. Aż po używanie siły w formie interwencji obywatelskich w przypadkach, gdy bezkarnie i w majestacie prawa narusza się polską rację stanu i obraża polską godność narodową. I wokół tego trzeba jak najszybciej organizować się politycznie. Samoorganizować się w warunkach wewnętrznej okupacji.

Tylko my sami możemy w sobie samych, naszych dzieciach i wnukach odbudować polskość. Odbudować dumę i tożsamość narodową. Odbudować polski patriotyzm. Mimo wewnętrznej okupacji i wbrew wewnętrznemu okupantowi. Mamy realizować przesłanie Marszałka Józefa Piłsudskiego – Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, zrobić go wyższym, zrobić go potężniejszym i silniejszym, oto jest wasze zadanie.

Musimy sami zmieniać nasze polskie dusze, zmieniać się samemu i pomóc zmieniać się innym, robić siebie i innych

lepszemu człowiekowi i lepszemu Polakowi, robić siebie i innych wyższym duchowo, robić siebie i innych potężniejszym i silniejszym, i etycznie, i intelektualnie. Bo nikt inny za nas tego nie zrobi. Bo droga tchórzostwa i kręactwa jest krótka, nie prowadzi do wielkości i chwały.

Dzisiejszy świat gospodarczy jest oparty na bezwzględnej konkurencji ekonomicznej, będącej nowoczesną wojną ekonomiczną pomiędzy narodami. W tej wojnie globalna korzyść jednego narodu na danym polu gospodarczym, oznacza mniej przestrzeni dla wzrostu ekonomicznego drugiego narodu. Przyszłość Polski zależy, tak jak nigdy wcześniej, od samych Polaków. Gdyby tylko mogli się obudzić i obalić pasożytnicze elity polityczne, które żywią od kilkudziesięciu lat. Narzędziem do tego są Konstytucja i większościowa ordynacja wyborcza oparta na jednomandatowych okręgach wyborczych (JOW), tak jak w Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Francji i USA. Polacy zawsze mogą odbudować własne państwo. Zawsze można zbudować dobrą pozycję globalną własnego kraju, narodu i państwa, opartą na swojej własnej wewnętrznej sile i naturalnych atutach naszego kraju. Zawsze można zacząć od nowa. Jednak bez korupcji i złodziejstwa oraz manipulatorów i krętaaczy na urzędzie prezydenta, w parlamencie i w krajowej administracji. Za to z patriotyczną wiarą w nasze wielkie możliwości jako narodu.

Chcę podkreślić, że w moim państwie narodowym jest miejsce dla wszystkich obywateli, łącznie z Polakami i obywatelami polskimi pochodzenia białoruskiego, litewskiego, ukraińskiego, czy też żydowskiego. Zawsze będę wdzięczny Polakom białoruskiego i litewskiego pochodzenia za to, że w wyborach prezydenckich w 1990 roku obdarzyli mnie zaufaniem i dali mi ponad 90% (Hajnowka) swoich głosów. Każdy obywatel i jego unikalne zdolności będzie potrzebny do odbudowy kraju. Ale nie toleruję cudzoziemców i ich etnicznych pobratymców, krajowych agentów, którzy za pieniądze obcego państwa chcą zburzyć i ograbić, a nawet przejąć nasz kraj, aby się nazywał Poyln, a nie Polska.

Chcę wierzyć w świetlaną przyszłość narodowej Polski, tak jak chcę wierzyć w Boga. Chcę pomóc budować nasz raj

na tej ziemi. Ta nasza wiara stworzy przyszłość na wieki wieków. Amen.

Przyczynek 2. Plan Balcerowicza – terapia szokowa dla Polski

Największą winę za wdrożenie „planu Balcerowicza” ponoszą polskojęzyczne media, które wyszydzały i ośmieszały wszelkie inne propozycje i nie dały możliwości publicznej debaty na temat przyszłości gospodarczej naszego kraju

Dziś już wiemy, że w czasie zmiany ustrojowej w Polsce, narzucony Polsce plan gospodarczy zwany „planem Balcerowicza” był niszczący dla naszej gospodarki i naszego społeczeństwa. Był to nader perfidny wariant popularnej terapii szokowej, historycznie stosowanej w wielu innych krajach.

Tzw. plan Balcerowicza był klonem, wymuszonym przez Zachód na czele z USA na krajach słabiej rozwiniętych i zadłużonych, agendy Consensusu Waszyngtońskiego. Jego rzeczywistym celem było otwarcie rynków tych krajów, w tym zwłaszcza rynków finansowych, dla ich nieograniczonej eksploatacji przez Zachód. Podstawowe założenia tego klonu opracował na wiosnę 1989 roku przedstawiciel żydowskiej oligarchii finansowej w USA George Soros. Jego plan „terapii szokowej” zakładał wówczas przejęcie, w zamian za długi, polskiego przemysłu państwowego oraz drastyczne cięcia wydatków publicznych, a socjalnych przede wszystkim. Plan „terapii szokowej” Sorosa został zaakceptowany zarówno przez przedstawicieli komunistycznego rządu Mieczysława Rakowskiego, jak i grupę tzw. solidarnościowych „doradców” na czele z Bronisławem Geremkiem. Ten fakt udokumentował G. Soros w swej książce *Underwriting Democracy*, opu-

blikowanej w Nowym Jorku w 1991 roku. Dość szczegółowo omówił w niej swoją rolę w tzw. transformacji ustrojowej komunizmu – od założenia w Polsce swej Fundacji Batorego w 1988 i spotkania z gen. Wojciechem Jaruzelskim, po przedstawienie idei terapii szokowej komunistycznemu premierowi M. Rakowskiemu.

Ostateczną wersję planu „terapii szokowej” Sorosa opracował sponsorowany przez niego „cudowny” ekonomista z klanu harwardzkiej mafii Jeffrey Sachs. W opublikowanym w 2006 roku polskim tłumaczeniu książki J. Sachsa Koniec walki z nędzą, przedstawił szczegółowo okoliczności powstania ostatecznej wersji planu. W czerwcu już po częściowo wolnych wyborach wraz z przedstawicielem Międzynarodowego Funduszu Walutowego Davidem Liptonem, w redakcji informacyjnej „Gazety Wyborczej” powstał ostatecznie tzw. plan Balcerowicza – Pracowaliśmy całą noc do świtu, a w końcu wydrukowaliśmy piętnastostronicowy tekst, w którym przedstawiliśmy zasadnicze koncepcje i planowany chronologiczny porządek reform. Po jego akceptacji przez triumwirat „Solidarności”, jak J. Sachs nazywa Adama Michnika, Jacka Kuronia i Bronisława Geremka, i końcowej akceptacji Lecha Wałęsy, decydująca okazała się rozmowa w sierpniu 1989 roku z desygnowanym do roli nowego premiera Tadeuszem Mazowieckim. Musiał znaleźć kogoś, kto naprawdę byłby w stanie podjąć się tak ogromnego wysiłku. Wspomniał o Leszku Balcerowiczu, którego nie znałem – pisze J. Sachs. – W końcu to właśnie Balcerowicz pokierował wykonaniem trudnych zadań gospodarczych. Plan w wersji J. Sachsa w ostatecznej wersji został zaakceptowany na jesieni 1989 roku przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Wszedł do realizacji w zaakceptowanym przez Sejm pakiecie 11 ustaw, a nazwano go „planem Balcerowicza”, choć sam Balcerowicz nigdy nie miał nic wspólnego z jego stworzeniem.

Balcerowicz, który urodził się w 1947 roku w gospodarstwie średniorolnym, dość wcześnie pokazał swój talent do abstrakcji cyfrowych i pewnie dzięki temu ukończył nie tylko studia magisterskie na SGPiS, ale nawet studia doktoranckie. To ogromny jego awans społeczno-zawodowy. Na stu-

diach w SGPiS Balcerowicz zajmował się głównie ekonomią polityczną socjalizmu. Jak wspomina doc. Józef Kossecki, który poznał Balcerowicza na swoim seminarium w gmachu Komitetu Warszawskiego PZPR w 1980 roku, wykazał on całkowitą ignorancję w dziedzinie psychologii gospodarczej – w ogóle nie rozumiał problemu motywacji ludzi do pracy. Ta ignorancja mu została. Podczas swojego „szkolenia” w USA uchwycił tylko sprawę walki z inflacją, bo to było najbardziej kompatybilne z ekonomią marksistowską, która stale borykała się z problemem komunistycznej „gospodarki niedoboru”. Problem konieczności dławienia popytu w gospodarce socjalistycznej, w związku ze stałymi w niej nieodoborami podaży, był bowiem nieustający. W 1980 roku Balcerowicz głosił bardzo oryginalną tezę, że Polskę zbawią banki. Trzeba przyznać, że temu podejściu został wierny.

Wąska specjalizacja w dziedzinie finansów, za to bez uczuć emocjonalnych, czy też poczucia winy za krzywdy powstałe ze swoich działań, wskazuje na cechy socjopatyczne osobowości, a nawet na psychopatię. Psychopatię, czyli chorobę psychiczną, która jest niebezpieczna, ale nie wymaga hospitalizacji. Takiego właśnie człowieka potrzebowali do terapii szokowej w Polsce jej autorzy – USA i Zachód, amerykańska oligarchia finansowa, Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Potrzebowali kogoś miernego, ale za to posłusznego i wiernego. Chłopskiego socjopatę z tytułem doktora ekonomii, czapkującego możliwym tego świata.

Kiedy zostałem zarejestrowany jako kandydat na prezydenta, Leszek Balcerowicz od samego początku kampanii wyborczej był moim ulubionym „chłopcem do bicia”. Donoszono mi z kuluarów Sejmu, że narzekał z tego powodu, ponieważ nigdy nie spodziewał się żadnej krytyki. Na każdym wiecu wyborczym powtarzałem hasło, które później przywłaszczył sobie Andrzej Lepper, „Balcerowicz musi odejść”. A było go za co bić. Za prywatyzację. Za stały kurs dolara. Za podatek obrotowy. Za popiwek. Za chęć przekazania polskich banków w ręce zagranicznych inwestorów. Za niszczenie banków spółdzielczych. I za blokadę w tym samym czasie wszelkich inicjatyw powstania nowych banków, takich jak

Bank Solidarności przy Stoczni Gdańskiej.

Już w pierwszym roku tych okrutnych działań doprowadził on do spadku produktu krajowego brutto (PKB) o 40%, ale pozorował sukces „kreatywną” księgowością. W czasach komunizmu w Polsce, w czasie centralnie sterowanej gospodarki, największym problemem przedsiębiorstw państwowych było zaopatrzenie w surowce. A więc dyrektorzy tych przedsiębiorstw „chomikowali” znaczne zapasy, aby mieć stałą produkcję. Przy stałym kursie dolara, Balcerowicz przewaloryzował te zapasy w złotówkach, aby pokazać, że jego działanie jest sukcesem dla Polski. Był to księgowy szwindel na skalę kraju, którego obywatele nagle poczuli wielką biedę i strach o swoje miejsca pracy. Czuł się silny, ponieważ rząd amerykański zabezpieczał kurs złotówki funduszem stabilizacyjnym na miliard dolarów. Fundusz ten nigdy nie był użyty do tego celu, ponieważ rynek walutowy w pierwszych latach zmiany ustroju w Polsce był bardzo słaby.

Prof. Kazimierz Poznański z Uniwersytetu w Stanie Waszyngton w USA podliczył w swojej książce „Wielki przekręt”, że Polska za panowania Balcerowicza straciła 85 miliardów dolarów. Ja uważam, że ta suma jest znacznie zaniżona, ponieważ Balcerowicz przy stałym kursie dolara w okresie kilku lat nie wprowadził podatku od procentów bankowych. A więc jakikolwiek inwestor zagraniczny mógł wymienić twardą walutę na złotówki i przez rok zarobić 60% od kapitału. Albo i więcej. Przez kilka lat Polska była rajem na ziemi dla rodzimych i międzynarodowych spekulantów. Takich właśnie jak węgierski Żyd z USA G. Soros czy krajowa spółka Art-B. Nigdy i nigdzie na świecie nie można było tyle bezpiecznie zarobić bez podatku i bez rejestru zysków. A przecież ten zysk był wypracowany przez Polaków. W taki to sposób Balcerowicz robił tylko to, co potrafił – kosztem ludzkiej pracy dusił inflację i tym samym zdusił żywotność narodu. Normalny człowiek z sumieniem nigdy by tego nie zrobił. Ale to jest nic dla psychopaty, który sumienia moralnego nie posiada.

W 1992 udało mi się dostać informację na temat programu komputerowego do budowy modelu gospodarki danego kraju. A więc ustawiłem ten program z danymi Polski w 1990

roku i z przyciskiem jednego klawisza zobaczyłem wykres PKB na następne ćwierć wieku. Byłem zaszokowany, że przy stałym kursie dolara wykres przez okres kilku lat wykazywał wzrost, ale potem nagle spadał w dół. Uważałem to za bardzo ważne. Odkryłem matematyczny wzór na haka, jaki mieli przeciw sobie Polacy. Perfidny plan Balcerowicza prowadził do zniewolenia biedą po kilku latach pozornego rozwoju. Myślałem wtedy, że z powodu tego haka kraj padnie za 10 lat, bo nie przewidziałem, że kolejne rządy zadłużą Polaków na bilion złotych, aby nas tym zniewolić i utrzymać się przy korytach władzy. Balcerowicz miał rację – wierzył w banki i co chciał, to dały.

Osobiście, nigdy bym nie dopuścił do stałego kursu dolara, ponieważ to grzech sprzedać złoto za pół ceny. Mój plan zakładał 10% rocznej inflacji i wzmożoną działalność eksportową z pomocą protekcjonizmu dla selektywnie wybranych gałęzi polskiej gospodarki, aby jak Chiny wyeksportować bezrobocie do innych krajów. W kontraście do „planu Balcerowicza” wykres mego programu gospodarczego dla Polski wykazał zdrowy wzrost PKB, przy jednoczesnym wzroście dochodów Polaków. Działając po partyzancku, można było w czasie dwóch dekad dogonić Zachód. Nie chcę tutaj wymieniać nazwisk ludzi, którzy osobiście przekonali do perfidnego modelu reformy Balcerowicza ówczesnego prezydenta Polski gen. Wojciecha Jaruzelskiego i wszystkie partie polityczne. Trudno nawet ich za to winić, ponieważ ten okrutny plan był też promowany w Polsce przez ambasadę USA. Przyjęcie tego planu dawało bezkarność odchodzącej ekipie politycznej za grzechy popełnione w czasie komunizmu. Największą winę za wdrożenie „planu Balcerowicza” ponoszą polskojęzyczne media, które wyszydzały i ośmieszały wszelkie inne propozycje i nie dały możliwości publicznej debaty na temat przyszłości gospodarczej naszego kraju. Obecnie, kiedy widzę, jak ogromnie ten szkodliwy i bezduszny „plan Balcerowicza” zaszkodził Polakom, nie mam żadnej satysfakcji z tego powodu, że ćwierć wieku temu miałem rację.

Jednocześnie nie tracę nadziei, że odnowa gospodarcza Polski jest możliwa. Dlatego bulwersują mnie takie książki jak

wyżej wspomniany „Wielki przekręt” prof. Poznańskiego, który kończy swoją pracę pesymistycznym zdaniem: „jako ekonomista, nie wiem, jak budować kapitalizm bez kapitału”. Wiele przykładów można znaleźć w krajach, którym udało się dojść do poziomu względnego dobrobytu, niepotrzebni tam byli tacy ekonomiści, którzy tylko potrafiały jak księgowi podliczyć historyczne straty. Nie jestem ekonomistą – od 38 lat jestem prywatnym przedsiębiorcą i od czasu do czasu, kiedy wymaga tego sytuacja, jestem politykiem. Kiedy żyłem przez trzy lata w Peru (1982-1985), przejrzałem na oczy i zobaczyłem, że polityka jest największą dźwignią w ludzkim świecie. Zobaczyłem, że to jest dźwignia, która łatwo może zmienić los milionów ludzi. Zarówno na dobrą, jak i złą przyszłość. Byłem tym odkryciem olśniony. Nigdy przedtem nie interesowała mnie polityka, a nagle zmieniłem zdanie i tak uważam do dzisiaj. Warto walczyć o poszanowanie wolności obywateli oraz chronić ich przed wszelką grabieżą – rodzimą i zagraniczną, aby każdy człowiek miał prawo do owoców swojej pracy.

Moi rodzice odbudowali Polskę z gruzów i bez kapitału po II wojnie światowej. A to dlatego, że była w nich wielka radość z powodu zakończenia wojny. Ten okres „wiosny ludu” w swoich książkach pięknie opisuje Maria Dąbrowska, w której domu w Komorowie pod Warszawą jako nastolatek czasem bywałem. Ludzki entuzjazm i zapał to ważniejsze niż kapitał wartości. Polska będzie bogatym krajem, kiedy będziemy mieli takie uczucie w naszych sercach, że my, ludzie wolni, budujemy nasz wspólny dom. Warunkiem zasadniczym, czyli kamieniem węgielnym takiej budowli, jest wyszydzane dziś państwo narodowe ze swoją własną kulturą i chęcią do wspólnej walki o byt i dobrobyt, na arenie międzynarodowej.

Musicie uwierzyć na podstawie licznych przykładów innych krajów, że tylko państwo narodowe stworzy warunki do zwiększenia liczby miejsc pracy i dobrobytu swoich obywateli. Wszelkie inne plany narzucone przez obcych doprowadzą do dalszego zniewolenia, biedy, aż po zagładę biologiczną naszego polskiego narodu. Doskonale sobie zda-

ję sprawę, że takie stwierdzenie działa jak czerwona płachta na byka na naszych odwiecznych wrogów, którzy nas chcą zdominować i upokorzyć. I właśnie dlatego, że tak bardzo jest im straszne państwo narodowe, powinniśmy o tym mówić i to robić. Na tym froncie już sam strach naszych oponentów daje nam obietnicę zwycięstwa i wskazuje drogę do rozwoju gospodarczego Polski.

Przyczynek 3. Rosja – największa grabież XX wieku

Jak Rosja straciła 500 miliardów dolarów

Niektórzy ekonomiści oceniają, że w czasie zmiany ustroju, skutkiem gospodarczej terapii szokowej, nasz naród stracił co najmniej 85 miliardów dolarów. Jest to dwa razy więcej niż zagraniczny dług Polski w 1989 roku. Skutkiem tego jest rosnące bezrobocie, śmieciowe umowy o pracę i masowa ucieczka kapitału oraz młodych ludzi z Polski.

Na samym początku wyborów prezydenckich w 1990 roku, spotkałem się w kawiarni hotelu Marriott w Warszawie z sekretarzem politycznym ambasady Stanów Zjednoczonych Danielem Friedem. Na jego własną prośbę. Był to Amerykanin etnicznie żydowski. Kiedy usiedliśmy na kawę przy stole, zapytałem, czy sprawdził moje referencje w Kanadzie. Odpowiedział, że sprawdził też moje referencje w Peru, i zapytał, co chciałbym zrobić jako prezydent RP. Powiedziałem mu o dwóch najważniejszych rzeczach – „chcę tej samej konstytucji, jaką ma USA, i wolnego dostępu do rynków międzynarodowych”. Po moich słowach zapadło milczenie i wyczułem, że moja odpowiedź nie była po jego myśli. Nie wiedziałem wtedy, jakie miał on nieczne plany wobec Polski. Kilka lat później D. Fried został ambasadorem USA w Polsce, a jeszcze potem podsekretarzem stanu przy Condoleezie Rice, odpowiedzialnym za politykę amerykańskiego imperium w całej Europie Środkowowschodniej i Rosji.

Reforma ustrojowa zwana „planem Balcerowicza” w rzeczywistości była planem rządu USA i urodzonego na Wę-

grzech żydowskiego spekulanta finansowego (Georgy Schwartz), znanego jako George Soros. G. Soros, przy pomocy ekonomisty Stanisława Gomułki, przekonał prezydenta PRL generała Wojciecha Jaruzelskiego do swego planu gospodarczego. Przekonał W. Jaruzelskiego, że jego plan, który wymagał „terapii szokowej” i szybkiej prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, był najbardziej optymalnym planem reformy gospodarczej Polski. Był to jedyny plan akceptowany przez ambasadora USA, Bank Światowy oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Pod taką presją ztwardziały komunista generał Wojciech Jaruzelski się ugiął. I oddał Polskę w brudne ręce bezwzględnych kapitalistów. A Polska miała być dla Rosji przykładem wzbogacenia się komunistycznej nomenklatury.

G. Soros zatrudnił sobie do pomocy ekonomicznego „cudaka” – młodego profesora ekonomii z Uniwersytetu Harvarda w USA, Jeffreya Sachsa. J. Sachs wyróżnił się wcześniej prywatyzacją w Boliwii, która wbrew opinii lansowanej przez media zakończyła się fiaskiem i po serii zamieszek społecznych, spowodowała przejęcie władzy przez lewicowego prezydenta Evo Moralesa.

J. Sachs, etnicznie białoruski Żyd, jeszcze przed 1990 rokiem przyjechał do Polski kilkadziesiąt razy, aby rozeznaczyć się w sytuacji, ocenić stan polskiej gospodarki i przygotować ją do prywatyzacji. Dopuszczenie reprezentanta G. Sorosa, który za złodziejskie spekulanc-two był z wielu krajów wyrzucany, do takich tajnych informacji rządowych, to tak jakby wpuścić lisa do kurnika. Po tych wizytach J. Sachs dobrze wiedział, które części gospodarki są najbardziej rentowne. Był on dopuszczony do niejawnych informacji na temat gospodarczego stanu państwa, a w dzisiejszych czasach taka wewnętrzna, niejawna informacja pozwala zarobić olbrzymie pieniądze. Dlatego wszelki handel wewnętrzny taką uprzywilejowaną i niejawną informacją jest w krajach rozwiniętych ostro karany przez prawo. Taki konflikt interesów nie jest bowiem tolerowany. A gdzie J. Sachs, tam i G. Soros ze swoim spekulacyjnym kapitałem finansowym.

Dowiedziałem się o działaniach J. Sachsa już na począt-

ku prezydenckiej kampanii wyborczej w 1990 roku i byłem tym porażony. Zderzyłem się z nim ostro w programie „na żywo” Nightline transmitowanym z Polski, przy oglądalności ponad 10 milionów Amerykanów. Podważyłem wtedy jego metody uzdrowienia gospodarki Polski. Zareagował na to nader krzykliwie i nawet powtórzył kłamstwo za „Gazetą Wyborczą”, że bywałem w Libii i z tego powodu nie można było mnie traktować na serio.

Dlatego, kiedy pod koniec pierwszej tury wyborów prezydenckich udało mi się otrzymać tajne dyrektywy rządu Tadeusza Mazowieckiego, mające na celu sprywatyzowanie za bezcen pierwszych czterech przedsiębiorstw państwowych, na czele z ówczesną Hutą „Warszawa”, użyłem tego do ostrego ataku na niego i jego rząd. Publicznie nazwałem premiera T. Mazowieckiego zdrajcą narodu.

Myślałem wtedy, że przez moją ostrą i nieustanną krytykę tzw. planu Balcerowicza i obalenie rządu T. Mazowieckiego, w którym Leszek Balcerowicz był wicepremierem i ministrem finansów, L. Balcerowicz także odejdzie w niebyt z jego perfidnym planem grabieży majątku narodowego Polski. Przecież to głównie dzięki skutkom jego okrutnej reformy wprowadzonej w styczniu 1990 roku, udało się obalić rząd premiera T. Mazowieckiego w wyniku jego przegranej w I turze wyborów prezydenckich. Niestety stało się inaczej. Byłem ogromnie zdumiony, kiedy zaraz po wyborach Lech Wałęsa zapowiedział, że L. Balcerowicz i jego plan muszą zostać. Jak to niedawno ujawnił bliski współpracownik L. Wałęsy, było to wynikiem żądań ambasady USA. L. Wałęsa szybko powołał nowy rząd premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, znowu z L. Balcerowiczem jako ministrem finansów. A premierem polskiego rządu został człowiek, który publicznie, że pierwszy milion trzeba ukraść. J.K. Bielecki błyskawicznie i po cichu rozprzedał za bezcen 1256 przedsiębiorstw państwowych, z których wiele było na wysokim poziomie rentowności i miało bogate inwentarze surowcowe. Do dzisiaj nie wiemy, w czyje ręce te przedsiębiorstwa były oddane.

Nie byłem nawet zaskoczony, kiedy się dowiedziałem

dwa lata później, w 1992 roku, że ten „cudowny” ekonomista J. Sachs wraz ze swoimi kolegami z Uniwersytetu Harvarda, jako faktyczni najemnicy G. Sorosa, zmontowali amerykańsko-żydowski zespół dorad

czy dla prezydenta Rosji Borysa Jelcyna. A B. Jelcyn ich kolejny plan „terapii szokowej” wprowadził w życie dekreтами prezydenckimi. I wbrew protestom rosyjskiego parlamentu. Dodam, że opór rosyjskiej Rady Najwyższej wobec „terapii szokowej”, skończył się w 1993 roku jej rozwiązaniem przez B. Jelcyna. Doszło do krwawej rozprawy wojska z protestującymi deputowanymi, w której zginęło oficjalnie 156 osób, a nieoficjalnie 700 do 800. Po raz pierwszy w historii i Rosji, i Europy parlament ostrzeliwały czołgi.

Tym razem J. Sachs był bardzo ostrożny. Sam pozostał w cieniu jako profesor Uniwersytetu Harvarda. A do brudnej roboty ekonomicznej w Rosji, znalazł „słupa” – młodego amerykańskiego ekonomistę Jonathana Haya, który nauczył się języka rosyjskiego w instytucie lingwistycznym w Petersburgu. Młody J. Hay szybko został osobistym doradcą premiera Rosji Jegora Gajdara i ministra prywatyzacji Anatolija Czubajsa. Dzięki tajnym informacjom na temat prywatyzacji dziewczyna J. Haya, Beth Herbert, założyła pierwszy w Rosji licencjonowany fundusz akcji giełdowych. Kilka lat później oboje wzięli ślub, a ich fundusz Pallada Assets sprzedali z dużym zyskiem. Plan znany jako „500 dni”, był taki sam jak w Polsce – najpierw terapia szokowa dla Rosjan, dla ich całkowitej dezorientacji, a potem pośpieszna prywatyzacja w celu maksymalnej grabieży majątku narodowego. Ten plan miał finansowe wsparcie amerykańskiej agencji rządowej USAID na sumę ponad 350 milionów dolarów. Cieszył się ten plan także najwyższą rekomendacją Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Wiceprezydent USA Al Gore osobiście nadzorował, aby ten plan był wykonany w całości.

Kiedy Rosjanie obudzili się kilka lat później i pozbyli się G. Sorosa i ludzi J. Sachsa, z ich kraju wyciekło już ponad 500 miliardów dolarów gotówki, która została „wyprana” głównie w bankach Nowego Jorku. Całkowicie został znisz-

czony rynek finansowy i Rosja przestała spłacać zagraniczne pożyczki, ponieważ nagle stała się bankrutem. 66% majątku narodowego znalazło się w rękach sześciu rosyjskich oligarchów, z których pięciu jest pochodzenia żydowskiego. Ponad 15 milionów Rosjan z powodu nagłej biedy i chorób straciło życie.

Można powiedzieć, że spustoszenia były porównywalne do zrzucenia kilkunastu bomb atomowych na Rosję. Spekulant G. Soros w jednym ze swoich wywiadów prasowych powiedział, że byłe Imperium Sowieckie stało się Imperium Sorosa. Wykupił on po cichu za bezcen perły rosyjskiej gospodarki. Kraj, który przeżył krwawą rewolucję bolszewicką i kosztem ogromnych ofiar ludzkich faktycznie wygrał z Hitlerem II wojnę światową, został zdradziecko uderzony nożem w plecy i wił się w konwulsjach, do czasu kiedy Władimir Putin został premierem Rosji i zatrzymał krwotok nielegalnie wywożonych pieniędzy.

Wielu komentatorów tej niewyobrażalnej afery uważa, że cała akcja bezprzykładnego zubożenia Rosji była zaplanowana, aby raz na zawsze zniszczyć jej potęgę wojskową. Nie bardzo zresztą to się udało, ponieważ zaraz potem ceny ropy i gazu poszły nagle do góry i Rosja tym sposobem zbilansowała swój budżet i uniknęła pułapki zadłużenia zagranicznego, która byłaby wymuszona pożyczkami z Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Polska natomiast gazu i ropy nie miała.

Cały mechanizm tej potwornej grabieży majątku narodowego Rosji szczegółowo opisała amerykańska dziennikarka Anne Williamson w swojej książce „Plaga – jak Ameryka zdradziła Rosję”. Tej książki nigdy nie chciał wydrukować żaden wydawca w USA, a sama A. Williamson od roku 2009 tajemniczo zniknęła z publicznego pola widzenia. Jej arcyciekawa książka, a czyta się ją jak najlepszy kryminał, zawiera ostrą krytykę niemoralnej polityki zagranicznej USA. Udało mi się dostać jej rozdziały poświęcone szczegółom tej manipulacji. Moi znajomi Rosjanie mówią dzisiaj, że wtedy wierzyli w piękne słowa o reformach i dali się oszukać szalbierszym spekulantom. Ale w końcu Rosjanie skorzystali z

okazji, gdyż koledzy J. Sachsa z Harvardu na boku kręcili sobie lody z pieniędzy amerykańskiego rządu, czyli amerykańskich podatników. Między innymi inwestowali oni rządowe pieniądze USA w rosyjskie firmy, które pomagali potem prywatyzować z zyskiem dla siebie rządu 500%. Rosjanie to nagłośnili i na podstawie dowodów licznych przestępstw finansowych grupa „cudownych” ekonomistów z Harvardu została zlikwidowana. Cała afera znalazła się w amerykańskim sądzie, ale za tę grabież stulecia nikt nie poszedł do więzienia. Prestiżowy Uniwersytet Harvarda zgodził się wypłacić ponad 26,5 miliona dolarów kary. Ale kariery zawodowe „cudownych” ekonomistów miały się lepiej niż kiedykolwiek. Bill i Hilary Clinton ukręcili całą sprawię łeb i nie dopuścili do sennackich przesłuchań, jak to proponowali niektórzy republikańscy senatorowie. Tylko Larry Summers, prezydent Uniwersytetu Harvarda, a politycznie zaciekle promotor Izraela, został zmuszony do dymisji.

A więc Polacy nie są jedynym umęczonym narodem, który został bezlitośnie ograbiony. Ci sami ludzie i w taki sam sposób, a stosując te same metody, ograbili wielką Rosję, podobnie jak i Polskę i wiele innych krajów. Chiny, Malezja, czy też sąsiednia Białoruś, w ogóle nie wpuściły ludzi Sorosa. I tym samym miały o wiele więcej kapitału na swój rozwój i na potrzeby społeczne swoich obywateli. Propaganda demokracji i neoliberalizmu okazała się być tylko przygotowaniem kraju do terapii szokowej i grabieży. I wpędzeniem kraju w zależność od zagranicznych pożyczek bankowych.

Tzw. plan Balcerowicza w Polsce i tzw. plan Czubajsa w Rosji niezmiernie wzbogaciły Sorosa i małą grupę oligarchów oraz komunistycznej nomenklatury przez brutalne pogwałcenie dwóch podstawowych warunków do rozwoju: poszanowania własności, tak prywatnej, jak państwowej, oraz tępienia wszelkiego rodzaju grabieży. Przed zmianą ustroju gospodarki Polski i Rosji były samowystarczalne – brakowało tylko bananów i kawy. Można było wybrać inne plany. Takie na przykład, jakie wybrały Brazylia czy Chiny, które mogą być dzisiaj dumne ze swoich gospodarczych osiągnięć.

Morał jest taki, że nigdy nie można ufać zagranicznym doradcom. Polsce i Rosji w czasie zmiany ustroju doradzali ludzie, którzy nigdy nie zbudowali żadnego zakładu pracy, tylko potrafili je niszczyć. W odpowiedzi na pytanie, jak się w przyszłości uchronić przed taką grabieżą, powiem tylko, że do obrony i rozwoju kraju potrzebny jest rząd patriotów, a nie zdrajców i matolów. Tylko państwo narodowe może uchronić swoich obywateli od zewnętrznych manipulacji i zapewnić wzrost gospodarki kraju, a co za tym idzie, zwiększyć liczbę miejsc pracy i stale tworzyć lepsze możliwości rozwoju dla swoich obywateli. Aby nasza Ojczyzna była matką, a nie okrutną macochą. Dodam jeszcze, że lepszy domek ciasny, ale własny. Amen.

Przyczynek 4. Antysemityzm i antypolonizm

Antysemityzm jest to broń polityczna używana w Polsce przez małą, ale silną i zwartą żydowską grupę władzy

Aby wyjaśnić antypolonizm, trzeba wyjaśnić problem antysemityzmu. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że antysemityzm jest to broń polityczna używana w Polsce przez małą, ale silną i zwartą żydowską grupę władzy. Ta grupa używa zarzutu antysemityzmu po to, aby spowodować śmierć cywilną przeciwnika. To jest forma politycznej klątwy. Antysemita – to jakiś straszny człowiek, rasista nienawidzący Żydów i pewnie innych ludzi. Rasista!

W Polsce często byłem oskarżany o antysemityzm. Pamiętam tego skutki, kiedy stałem przy ulicznych stolikach i pomagałem Partii „X” w zbieraniu podpisów poparcia, koniecznych do rejestracji w wyborach do Sejmu w 1993 roku. W Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu na mój widok starsze panie pluły pod nogi, a potem rozcierały swoje plwociny stopami o ziemię, coś mówiąc do siebie pod nosem. Było to dla mnie ciekawe, bo nigdy takiego folkloru nie widziałem. Dowiedziałem się, że to zwyczaj żydowski. Dlatego po powrocie do Kanady zapytałem moich znajomych kanadyjskich Żydów, co to jest według nich antysemityzm. Ich zdaniem jest o’key, gdy się Żydów nie lubi. Nic w tym złego. Każdej nacji można nie lubić. Można nie lubić Niemców, tak jak można nie lubić Żydów czy Polaków. To ani nie antygermanizm, ani nie antysemityzm, ani też antypolonizm. Bo to rzecz normalna. Ludzie mają prawo kogoś nie lubić. To zwyczajnie ludzkie. To nie jest nienawiść. A przecież te panie, które plu-

ły na mój widok, nienawidziły mnie dzięki „Gazecie Wyborczej” Adama Michnika. To gazeta Michnika tworzyła atmosferę nienawiści wobec ludzi takich jak ja. I to tylko dlatego, że krytycznie wyrażałem się nie o Żydach, tylko o nielicznej żydowskiej grupie władzy w Polsce. A przecież w Polsce nie ma przejawów nienawiści do Żydów. Nikt nie pluje na ich widok, tak jak owe panie pluły na widok Stanisława Tymińskiego. Nigdy też żadnej nienawiści nie żywiłem. Do nikogo. Nienawiść to uczucie negatywne. Ono odciąga energię człowieka od konstruktywnego działania. To odbiera dużo energii życiowej. To człowieka osłabia. I choćby dlatego jest absurdalne. I jeśli Żydzi z grupy władzy w Polsce mogą do celów politycznych rzucać kłutwę antysemityzmu i siać nienawiść do swoich polskich przeciwników, to ja nazwałem to antypolonizmem. Antypolonizm to uczucie nienawiści do Polaków i propagowanie takiego uczucia. To jest pojęcie wprowadzone do obiegu publicznego przeze mnie. Jeszcze na początku lat 90. nie używano takiego określenia.

Jaskrawym przykładem takiego zachowania był Piotr Najsztab, młody dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Na początku lat 90. miał on zadanie, aby się mną zająć i mnie pilnować. W praktyce chodził za mną jak wierny pies. I nawet aby być obecnym na zjeździe założycielskim Partii „X”, wypełnił i podpisał deklarację członkowską, którą zachowałem na pamiątkę mimo jego późniejszej prośby, aby ją zniszczyć. Tytułem, że sala zagłosowała wówczas przeciw jego obecności i musiał czekać na mnie przy wyjściu z budynku, aby dowiedzieć się, gdzie pojedę dalej. W 1991 roku, kiedy wyjeżdżałem z Polski do Kanady, P. Najsztab czekał na mnie przy bramce do sali pasażerów na lotnisku Okęcie w Warszawie. Akurat miałem w kieszeni masowej produkcji zabawkę, którą ktoś mi dał jako żart. Było to małe czarne plastikowe pudełeczko z głośniczką i guzikiem. Kiedy się nacisnęło ten guzik, to słychać było głośne „fuck you”. Ponieważ nie chciałem mieć kłopotu z kontrolą przy wejściu na salę odlotu, z uśmiechem dałem to pudełeczko Najsztabowi na pożegnanie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy się dowiedziałem, że następnego dnia „Gazeta Wyborcza” zamieściła jego spr-

wozdanie z mego odlotu z Polski z uwagą, że dałem mu zabawkę, która mówi „ty pieprzony Żydzie”. No niech mi ktoś powie, czy jestem w błędzie, jeśli sądzę, że jest to szerzenie nienawiści rasowej.

Ale pomijając ten fakt, uważam, że istotą konfliktu pomiędzy żydowską grupą władzy w Polsce a Polakami jest zasadnicza różnica kulturowa. Zasadnicza różnica pomiędzy kulturą żydowską a kulturą polską. Kultura polska jest zbudowana na kulturze łacińsko-katolickiej. Kultura żydowska w Polsce jest czymś dla niej zupełnie obcym. Dodam, że jest jeszcze w Polsce obecna kultura bizantyjska. Naukowo te różnice przeanalizował profesor Marian Mazur, a wcześniej jako różnice pomiędzy cywilizacjami zdeterminowanymi kulturowo, opisał profesor Feliks Koneczny. Kontynuował to docent Józef Kossecki, mój zastępca w Partii „X” w latach 1991-1995. Tak że ja z punktu widzenia tych naukowców uważam, że jest to walka polityczna, a nie rasowa czy etniczna. Zawsze tak było w historii świata, iż jeżeli na danym terenie geograficznym współżyją dwie grupy kulturowe, dwie kultury, takie jak kultura polska i kultura żydowska, to jedna będzie się starała zająć dominującą pozycję. I tutaj nie chodzi o to, kogo jest mniej, a kogo więcej, bo oczywiście liczebnie żydowska grupa władzy jest niewielka, maksymalnie kilkaset osób. Ale mimo to, ta mała grupa żydowska jest na topie, tak w polityce, jak i w mediach. Jest na topie nie tylko dzięki charakterystycznej dla tej kultury agresywności, nazywanej „żydowską hucpą”. Jest na topie głównie dzięki zewnętrznym źródłom finansowania w Polsce. Jest też na topie ze względów historycznych. To Stalin narzucił Polsce w 1944 roku polskojęzyczny rząd żydowski w Lublinie. Do tego doszło panowanie grupy żydowskiej w aparacie represji komunistycznej, od Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego poczynając. Taki był punkt wyjścia istnienia w Polsce współczesnej żydowskiej grupy władzy.

W 1532 roku mała grupa (169) Hiszpanów podbiła imperium Inka, liczące wtedy 16 milionów ludzi. Wpływy tej grupy trwają do dzisiaj, mimo tego, że poraz pierwszy w swojej historii obecnie Peruwiańczycy mają rząd narodowy sformo-

wany przez prezydenta (byłego pułkownika armii) Ollanta Humala z Partii Nacjonalistycznej Peru.

Konsekwencją dominującej pozycji kultury żydowskiej w Polsce jest stałe wypieranie kultury polskiej. To, że Kościół katolicki w Polsce współczesnej jest przedmiotem stałych ataków medialnych, będąc stałe poniżany i obrażany, jest wynikiem panowania kultury żydowskiej grupy władzy, wrogiej wobec kultury łaćnińsko-chrześcijańskiej, z jakiej wyrosła kultura polska. Hasła wielokulturowości, globalizacji i kosmopolityzmu są przejawem takiej dominacji. Jej przejawem jest też marginalizowanie i rugowanie w życiu publicznym wszystkiego, co jest polskie; od kultury ludowej poszczególnych regionów, po dorobek klasycznej kultury wyższej. Ja to traktuję jako specyficzny rodzaj sportowej rywalizacji, w której drużynami przeciwnymi są dwie odmienne kultury. A to jest normalne, że w trakcie takiej sportowej rywalizacji są i faule. Nawet ostre. Z kopaniem po kostkach. Ale to nie powód, aby krzyczeć o nienawiści rasowej czy etnicznej. Spoktałam się z tym, że wielu Polaków mruczy pod nosem niechętnie wobec Żydów uwagi. Ale przecież w Polsce nie ma aktów przemocy czy wrogiej agresji wobec Żydów i ich kultury. Więc jak można mówić o nienawiści rasowej. Nienawiść rasowa typu antysemityzm prowadzi nie tylko do aktów przemocy, ale i do morderstw. A nie było takich przypadków we współczesnej Polsce, więc o jakim antysemityzmie my mówimy? To jest tylko walka kulturowa, i to jeszcze prowadzona według kulturalnych zasad. Choć trzeba zauważyć, że żydowska grupa władzy w Polsce jest wyjątkowo agresywna i perfidna. Ale czego oczekiwać od wilka. Wilk zawsze będzie mordował owce. Taka jest jego natura. Więc od kultury żydowskiej grupy władzy w Polsce musimy oczekiwać takich jej cech, jak agresywność czy chęć dominacji oraz manipulacji i spekulacji w każdej dziedzinie. Ale mimo to nie ma dowodów, że Żydzi w Polsce są traktowani z nienawiścią. Wręcz przeciwnie, wielu Polaków im przyklaskuje i ich adoruje. Dobrze to dokumentują wyniki głosowania w kolejnych wyborach parlamentarnych.

Co ciekawe, moi znajomi Żydzi kanadyjscy i cała społecz-

ność żydowska w Kanadzie, takich cech kulturowych, jak agresywność, chęć dominacji i spekulacji, nie wykazuje. W wielokulturowej Kanadzie z ludźmi pochodzenia żydowskiego normalnie się współpracuje i współżyje. A kiedy opowiadam o praktykach żydowskiej grupy władzy w Polsce, kanadyjscy Żydzi nie kryją swego zniesmaczenia. W Polsce też poznałem wielu kulturalnych Żydów, którzy żydowskiej grupy władzy w Polsce nie lubią, czy też wręcz jej nienawidzą. Znana była w Polsce antypatia śp. prof. Ludwika Hassa i Adama Michnika. A to dlatego, że większość Żydów w Polsce jest tak samo poszkodowana jak my, rdzenni etnicznie Polacy. Otóż ta mała grupa władzy żydowskiej nigdy się z nimi nie podzieliła łupami terapii szokowej Balcerowicza. Nie podzieliła się też dolarami, których dostali dziesiątki milionów w latach 80. od różnych organizacji w Ameryce. Nie dziwota, że z takim poparciem finansowym oraz wsparciem politycznym możliwych tego świata, zmieniając nazwy kontrolowanych przez siebie partii politycznych, dążą do całkowitej politycznej dominacji w naszym kraju.

Ważnym ośrodkiem żydowskiej władzy w Polsce jest założona w 1988 roku Fundacja im. Stefana Batorego w Warszawie, finansowana przez George'a Sorosa, znanego ze spekulacyjnych ataków finansowych w wielu krajach. W Radzie tej fundacji są między innymi Jan Krzysztof Bielecki, Bogdan Borusewicz, Wojciech Fibak, Olga Krzyżanowska, Hanna Suchocka, Andrzej Olechowski i ks. bp Tadeusz Piaronek. W skład rady przed śmiercią wchodził Jerzy Turowicz, ks. Józef Tischner i Bronisław Geremek.

Innym ważnym ośrodkiem władzy tej grupy żydowskiej jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych, gdzie stałą praktyką jest mianowanie ambasadorów i konsulów spośród żydowskiej grupy władzy. Stwarza to sytuację nieufności do tych urzędów ze strony Polaków na emigracji. Hamuje to promocję naszej kultury oraz promocję naszej produkcji eksportowej. Placówki dyplomatyczne powinny być obsadzone przez żarliwych patriotów, którzy całym sercem będą aktywnie promować Polskę z jak najlepszych stron i są dumni ze swego kraju. Zawsze, kiedy miałem do czynienia z placów-

kami MSZ, czułem się, jakbym był w biurze obcego mi, nieprzyjaznego kraju. Nie życzę sobie spotkania jeszcze jednego ambasadora Polski, który w rozmowie ze mną się ślini i czuję, że mną gardzi i mnie nienawidzi tylko za to, że jestem Polakiem.

Nie wiem, dlaczego ludzie żydowskiej grupy władzy stale zmieniają nazwę swoich partii politycznych i udają polskich patriotów w czasie wyborów. Powinni oni śmiało wystąpić na arenie politycznej jako partia żydowska, aby podobnie jak mniejszość niemiecka mieć swoich posłów w Sejmie. Wtedy byśmy mogli z nimi uczciwie grać w polityczną piłkę na polskim boisku. Nie widzę w tym nic złego, aby Polacy żydowskiego pochodzenia etnicznego mieli swoją partię polityczną w Sejmie. Natomiast istnieje poważny konflikt interesów, kiedy ta grupa z pomocą możnych tego świata ukrywa swoje pochodzenie i nachalnie narzuca niekorzystne dla Polaków rozwiązania, aby przejąć większość finansowych i państwowych instytucji w Polsce. Na tej płaszczyźnie nie chodzi o antysemityzm, czy też antypolonizm, ale o to czyja będzie Polska.

Przerażająca jest bezczelność tej grupy w niszczeniu naszej narodowej kultury oraz promocji Polaków jako antysemitów. To tendencyjnie pisane książki, jak choćby „Malowany ptak” autorstwa Jerzego Kosińskiego, byłego partnera Martynty Lisieckiej-Klinz. To była pracownica Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, która w 1990 roku otrzymała nawet tytuł Miss Biznesu. A prasa zachwycała się jej zdolnościami finansowymi. Rok po założeniu Prosper Bank wyemitował akcje, które znalazły chętnych nabywców. Jego kapitał był niewielki – kilka milionów złotych, a kredytów udzielano z naruszeniem zasad bankowych. Już w 1992 r. NBP zawiesił działanie zarządu Prosper Banku i mianował jego komisarycznego nadzorcę. Ostatecznie z odsieczą przybył Kredyt Bank, dzięki finansowemu wsparciu NBP. W 1994 r. Martynę Lisiecką-Klinz aresztowano pod zarzutem narażenia Prosper Banku na stratę ponad 50 mld ówczesnych złotych oraz przyjmowania łapówek od biznesmenów ubiegających się o kredyty. Jej wspólnik Jerzy Kosiński w 1991 roku popełnił sa-

mobójstwo w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku. Czy takie dzieła jak książka „Malowany ptak” i przekręt finansowy z Prosper Bankiem to nie jest skrajny kulturowy i finansowy antypolonizm?

Przykładów niemoralnej koluzji jest tak wiele w codziennej prasie, że tylko narodowy rząd może ochronić Polaków przed takimi atakami antypolonizmu. W imię poszanowania praw własności jednostki oraz ochrony przed grabieżą mienia prywatnego i państwowego. Nie można odbudować gospodarki kraju, kiedy jesteśmy pod stałym atakiem grupy władzy jednej z mniejszości narodowych czy etnicznych zamieszkałych na terenie Polski.

5

Przyczynek 5. Korupcja niszczy naród

Korupcja w polityce jest kosztowna, ponieważ przez skorumpowany system wyborczy mamy plagę złych polityków

Po trzech latach pobytu w Peru (1982-1984) wróciłem do Kanady, kupiłem nowy dom i zająłem się odbudową mojej firmy, która przez brak inwencji podupadła w czasie mojej nieobecności. Ale bardzo tęskniłem za Peru. A to dlatego, że żyłem tam jak król ze wsparciem pracowników, którzy nigdy nie byli skażeni ani socjalizmem, ani komunizmem. W praktyce oznaczało to, że zgodnie ze starą kulturą, która do dziś istnieje w większości krajów, moi pracownicy wierzyli, że jeśli ich szef, czyli ich lider, ma dobrze, to im też będzie dobrze. A więc nie tylko byłem przez moich pracowników traktowany z najwyższym szacunkiem, ale także czułem się bezpieczny, ponieważ każdy pracownik dbał o biznes. Każdy na swój sposób. Do tego stopnia, że często zanim coś powiedziałem, to już to było zrobione. To było całkiem inne od kultury pracowników wychowanych w komunizmie, którzy często, jeśli tylko zrozumieli jakiś problem, to uważali już, że ich praca została wykonana. Dlatego mogłem spokojnie wrócić do Kanady, bo w moich peruwiańskich firmach zostawiłem silne, przeszkolone zespoły, które same mogły sobie dać radę z codziennymi wyzwaniem biznesu.

Rok po moim wyjeździe z Peru dostałem propozycję objęcia stanowiska gubernatora prowincji Loreto z lokalizacją jej stolicy w mieście Iquitos. Jeśli chodzi o teren, jest to największa prowincja w Peru, głównie tropikalny obszar dżungli amazońskiej. Obszar 369.000 km kwadratowych to jedna

trzecia Peru. Obszar większy od 323.000 km kw. terytorium Polski. Zamieszkaany przez mniej więcej milion ludzi, w tym kilkanaście szczepów indiańskich, różniących się językami, kulturą, a nawet fizycznym wyglądem. Stolicą prowincji jest drogie, biedne, ale wesołe miasto Iquitos.

Człowiek, który był wtedy gubernatorem prowincji, chciał zrezygnować z tego stanowiska, aby zająć się swoją fabryką makaronów, która była blisko bankructwa pod globalnym atakiem niskich cen z importu. Stanowisko gubernatora prowincji jest mianowane przez Ministerstwo Prezydenta z rządu centralnego. A więc w tej sprawie na jesieni 1986 roku przyjechał do mnie do Kanady peruwiański minister z dwójgim asystentów, z których jeden świetnie mówił po polsku, ponieważ ukończył studia inżynierskie w Szczecinie. Oferta stanowiska gubernatora była dla mnie interesująca i ciekawa, ale ją stanowczo odrzuciłem. Trzej panowie odjechali z niczym. Odrzuciłem ją dlatego, że warunkiem, abym został gubernatorem prowincji Loreto, była korupcja.

Otóż lokalna ludność ogromnym wysiłkiem wywalczyła, aby pozostawiać w prowincji Loreto procent dochodów od wydobywania ropy naftowej przez firmy amerykańskie, głównie Occidental Petroleum. W 1986 roku było to około 50 milionów dolarów rocznie. Znane jako „Petro-Kanon”. Były to pieniądze do dyspozycji gubernatora na rozwój prowincji. W zamian za stanowisko gubernatora moim obowiązkiem miałyby być przekazanie połowy tych pieniędzy w gotówce w ręce centralnej administracji w Limie.

Na koniec była krótka rozmowa w kawiarni w Toronto. Minister przedstawił podstawowy warunek oferty, a ja powiedziałem, że jako gubernator tego nie zrobię. Powiedział mi wtedy wprost – „To my cię zabijemy”. I to był koniec tematu. Kilka miesięcy potem w czasie mojej wizyty w Iquitos tenże minister, z wdzięczności za moją gościnność w czasie jego wizyty w Kanadzie, wręczył mi wielki dyplom uznania za mój udział w rozwoju prowincji Loreto. Dodam tylko, że kiedy zaś jego partia APRA przegrała następne wybory, napisał do mnie list z prośbą o pracę.

Cztery lata później, w betonowym budynku, gdzie mieści-

ły się biura gubernatora, który faktycznie był „słupem” władz centralnych, w niedzielę, a więc w dzień wolny od pracy, wybuchł nagle wielki pożar. Ogień pochłoniął wszystkie archiwa dokumentujące jego działalność przez okres czterech lat, aż do czasu przekazania władzy kolejnej partii, która wygrała następne wybory. Wybuchły z tego powodu w mieście Iquitos poważne zamieszki uliczne, a policja niefortunnie zabiła dwoje ludzi. W rocznicę ich śmierci i tych wydarzeń na wielu domach w Iquitos powiewają czarne flagi.

Jako kandydat na prezydenta RP byłem poddany próbie korupcji pod koniec pierwszej tury wyborów w 1990 roku. Zadzwoił do mnie śp. Roman Samsel, który mi przedtem pomagał w pracy nad książką „Święte Psy”. Był bardzo zdenerwowany i przejęty. I zapytał, czy mógłby się ze mną zobaczyć w cztery oczy w parku niedaleko dworu w Pęcicach koło Warszawy, gdzie wynajmowałem kilka pokoi. Spotkałem się z nim o zmroku pod wielkim drzewem. Drżącym głosem powiedział, że był u niego osobisty adiutant prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego, płk Wiesław Górnicki. I chce mi przekazać, że odchodzący prezydent jeszcze ma złoto w swojej kancelarii i chętnie by mi je dał za to, żebym „dobrze” się wypowiadał o stanie wojennym, którym przez dwa lata terroryzował Polskę. Poczuję się tym wielce obrażony. Nie byłem pewien, czy to nie była prowokacja wrogiej mi „Gazety Wyborczej”. Ale znałem Samsela na tyle, że myślałem, że chyba mówił prawdę. Widziałem, że był nad wyraz przestraszony tym, co mówił. Oczywiście zignorowałem tę ofertę. Nawet nie spytałem, ile tego złota było. Nie było ceny, za którą można było mnie kupić!

W 1992 roku jako lider Partii „X” byłem zaproszony na bankiet w ambasadzie Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie. Jakie było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem, że zaproszeni goście to głównie całe kierownictwo partii byłej nomenklatury komunistycznej, czyli Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Przed bankietem w głównej sali ambasady, która miała piękną marmurową podłogę, z uśmiechem podszedł do mnie szef związkowej centrali OPZZ Alfred Miodowicz w celu towarzyskiej rozmowy. Zapraszał mnie do swojego do-

mu na „wspólne gotowanie” obiadu. Następnie zapoznał mnie ze stojącym pośrodku salonu byłym premierem PRL Mieczysławem Rakowskim, drugą osobą po prezydencie Wojciechu Jaruzelskim (a wielu uważa, że było odwrotnie). A Rakowski w czasie grzecznościowej ze mną rozmowy głośno krzyknął – „Olek, chodźże tutaj, zapoznam cię z Tymińskim”. Podszedł do nas młody człowiek, skulony jak zbity pies i bojaźliwie, bez słowa podał mi rękę i szybko się zwinął.

Tak poznałem młodego lidera SLD, późniejszego prezydenta RP przez dwie kadencje. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że Rakowski i Kwaśniewski byli współnikami PRL-owskiej spółki „Interster”. Ta spółka jeszcze przed 1989 rokiem skorzystała z ogromnych sum bezzwrotnych pożyczek, które pochodziły z Ministerstwa Sportu, gdzie Kwaśniewski był ministrem. W czasie wyborów w 1990 roku dostałem od „Solidarności” w Gdańsku dokumenty potwierdzające, że ludzie bliscy Aleksandra Kwaśniewskiego na krótko przed wyborami prezydenckimi w 1990 roku, zaaranżowali wpłatę dużej sumy na korzyść kampanii Lecha Wałęsy.

Mój instynkt i przecucie nie pozwalały na współpracę z ludźmi, którzy, jak to wykazały dobrze udokumentowane sejmowe wypowiedzi, grabili polskie państwo. Oni nie są złodziejami tylko dlatego, że mieli większość głosów w Sejmie. Dlatego w 1994 roku nie odpowiedziałem na osobiste zaproszenie do politycznej współpracy ze strony Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera. Gdybym na to poszedł, to dziś byłbym człowiekiem bez honoru. Obecnie prasa donosi, że Aleksander Kwaśniewski za „doradztwo” otrzymuje ponad 600.000 zł rocznie od Jana Kulczyka, najbogatszego oligarchy w Polsce.

Patologie korupcji są powszechne w krajach, gdzie tak jak w Polsce nie ma możliwości wymiany politycznych elit. Gdzie nie ma kategorycznego rozdziału władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Muszę także dodać brak wolnych mediów, ponieważ ta „czwarta” władza w Polsce zachowuje się haniebnie, kryjąc faktycznie skorumpowanie po-

zostałych władz. A te władze, zajęte korupcją, nie mają już czasu ani pomysłu na zajmowanie się rozwojem kraju. Jest dobrze udokumentowany symbiotyczny związek władzy i mediów. Dlatego dziennikarze mediów głównego nurtu w Polsce całkowicie stracili społeczne zaufanie. Polacy stali się nieufni i wręcz wrodoży przedstawicielom wszelkich mediów. I słusznie, ponieważ ci dziennikarze, których stać było na obiektywizm, szybko skończyli kariery i nie mogli więcej pracować w Polsce w swoim wyuczonym zawodzie.

Polska zajmuje czołowe miejsca na indeksach skorumpowanych krajów. Dlatego wiele rodzimych i zagranicznych inwestycji omija nasz kraj. A przecież wiadomo, że w ostatnich latach komunizmu oraz w czasie terapii szokowej Balcerowicza, cały kraj był skorumpowany układami, bo tylko tak można się było wtedy w Polsce obłowić. Właśnie dlatego przy zmianie ustroju z niewydajnej gospodarki uspołecznionej na gospodarkę wolnorynkową, państwo powinno tępić korupcję z wigorem. Bo korupcja szkodzi dwóm podstawowym warunkom wszelkiego rozwoju – poszanowaniu praw obywatelskich oraz tępieniu wszelkiego rodzaju grabieży. Przez ćwierć wieku jesteśmy świadkami ogromnych afer, których autorzy do dziś cieszą się całkowitą bezkarnością. Tylko nieliczni dostali wyroki, a były one niewspółmiernie małe w relacji do ich łupów.

Nie będę tu wyliczał wszystkich afer w Polsce. Jest to temat na osobną książkę. Wystarczy, że wspomnę największą chyba aferę RP – aferę FOZZ. Mnożono w niej pieniądze poprzez różnicę między oprocentowaniem kont walutowych a oprocentowaniem kont złotówkowych przy wysokiej inflacji złotówki. Można było zarabiać powyżej 60% rocznie przy stałym kursie dolara utrzymywanym przez Leszka Balcerowicza.

Działania kontrolne ograniczał statut FOZZ, nadany przez rząd Mieczysława Rakowskiego, który dawał dyrektorowi Funduszu możliwości prowadzenia niektórych operacji w ścisłej tajemnicy. Można było wtedy potroić w ten sposób skradzione i zainwestowane pieniądze. Dokładnie opisali to śp. prof. Jerzy Przystawa oraz prof. Mirosław Dakowski w książ-

ce „Via Bank i FOZZ”, za co byli przez 14 lat ciągnięci po sądach. Aż do wyroku skazującego administratorów tej kolosalnej afery. W radzie nadzorczej FOZZ zasiadał Wojciech Misiąg TW „Jacek” (IPN), prawa ręka Leszka Balcerowicza. W okresie 1984-1989 wchodził w skład Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL.

Ten sam mechanizm syfonowania polskiej gospodarki był kontynuowany jeszcze później przez Bank Handlowy, co potwierdził w swym wystąpieniu w Sejmie 17 marca 1995 poseł Wojciech Błasiak: „Kontrola (NIK) wykazuje sfałszowanie bilansu banku, fałszowanie dokumentów bankowych, nielegalne operacje dewizowe etc. Sama kontrolująca szacuje straty poniesione przez polską gospodarkę w wyniku operacji dewizowych Banku Handlowego na 5 do 10 mld dolarów w latach 1991-1992. Skala strat i stosowane mechanizmy wyraźnie wskazują na ścisły związek z odkrytymi przez śp. M. Falzmana zjawiskami rabunkowego transferowania dewiz z Polski”.

W Polsce w okresie zmiany ustroju zlikwidowano wszelkie mechanizmy kontroli, w celu maksymalnej grabieży majątku narodowego. Dodatkowo przez lichwę i przez podatki grabiono własnych obywateli. Natomiast łupieżcze firmy zagraniczne, które zaczęły działać w Polsce, oraz zagraniczne banki są od takich podatków wolne. Już samo to otwiera wrota na wypływ strumienia kapitału z Polski, bez żadnych ograniczeń i kontroli. Przy stałym kursie dolara nawet nie istniał obowiązek rejestracji zysku z procentów bankowych, w czasie kiedy Balcerowicz kretyńsko, wbrew wszelkim zasadom logiki utrzymywał ten stały kurs, przy szalejącej hiperinflacji złotych. Spowodowało to masową korupcję, kiedy chmary zagranicznych spekulantów szukały Polaków na „słupy”, aby na tym zarobić łatwe pieniądze. Była to niesamowita gratka, chyba jedyna na świecie, gdzie można było w krótkim czasie potroić kapitał bez żadnego ryzyka i wysiłku. Cały czas mamy jawny i niejawny wypływ dochodów i zysków z tytułu zagranicznej własności z Polski. Najwyższy czas, aby ten krwotok zatrzymać.

Handel wewnętrzną informacją rządu do dzisiaj bezkar-

nie bazuje na korupcji, bo informacje na temat planów rządu są bezcenne. Inwestycje na bazie tajnych informacji nie wymagają ryzyka, a zyski z takich inwestycji są na szkodę obywateli. Dlatego w krajach rozwiniętych, aby temu zapobiec, handel informacją jest karalny. To jest zdrada interesów państwa na szkodę jego obywateli. Trudne jest to do dopilnowania przy rządach antypolskiej grupy władzy w Polsce. Tylko rząd narodowy potrafi temu zapobiec, bo będzie rządem patriotów. Inaczej członkowie rządu łatwo poddają się pokusie łapówek w zamian za informacje lub przekazują tajne informacje swojej grupie władzy, w tym etnicznej, aby jak najszybciej doprowadzić do zniewolenia naszego narodu.

W praktyce, czym dłużej trwa jedna grupa władzy, tym więcej korupcji. A to dlatego, że z biegiem lat powstają tajne, wyrafinowane, trudne do wykrycia, trwałe powiązania między złodziejami, politykami i państwową administracją. Zmiana elity władzy umożliwia zerwanie takich mafijnych powiązań. A to dlatego, że odtworzenie takich złodziejskich struktur wymaga ścisłej selekcji zaufanych ludzi, a to zajmuje wiele czasu.

Jedno jest pewne – korupcja jest zawsze tam, gdzie rządowa administracja ma niekontrolowaną władzę nad publicznymi pieniędzmi i majątkiem narodowym. Dlatego trzeba stale uświadamiać obywateli, że jest to bardzo szkodliwy fenomen, który należy tępić wspólnym wysiłkiem. Na przykład w takim bogatym kraju jak USA mało jest rządowej korupcji. Częściej zdarza się korupcja w prywatnych firmach.

O ile powyższy tekst czyta się jak książkę typu kryminał, korupcja rządowa i prywatna bije każdą polską rodzinę po kieszeni i jest jedną z przyczyn ubóstwa. W mojej ocenie, każda rodzina w Polsce traci na korupcji co najmniej \$1000, czyli 3000 zł rocznie. To poziom 10% budżetu rządu RP. Jeśli pomnożyć to przez 20 lat, jest to niebagatelna suma.

Korupcja w polityce jest kosztowna, ponieważ przez skorpumpowany system wyborczy mamy plagę złych polityków, a to hamuje rozwój gospodarki i tym samym przekreśla przyszłość obywateli i ich dzieci. Korupcja jest rakiem żerującym

na narodzie. Tylko patriotyczny rząd wyłoniony z naszej elity narodowej może temu zapobiec.

Przyczynek 6. Obecna administracja to biurokracja

Cywilizowany kraj nie może istnieć bez administracji, ale kiedy administracja staje się wrogiem obywateli, trzeba uznać, że jest ona współwinna za brak rozwoju oraz biedę w kraju i dłużej tego nie możemy tolerować

Współczesne państwo polskie to państwo słabe. Jest to państwo słabe, a wręcz nieporadne w stosunkach z innymi państwami. Państwo łatwo ulegające ich presjom i naciskom. I samo takich presji i nacisków niepotrafiące realizować. To zasadniczo ogranicza Polsce możliwości uczestnictwa w nowoczesnej wojnie ekonomicznej. I jest szczególnie groźne w obecnych warunkach narastającego światowego kryzysu gospodarczego. Ale państwo polskie jest również słabe wewnętrznie. Jest to państwo niepotrafiące szybko i skutecznie egzekwować na swoim terytorium stanowionych praw i podejmowanych decyzji oraz realizować własnych polityk. Jest to państwo nieskuteczne i mało efektywne, które przez lata nie może sobie poradzić z podstawowymi problemami. Jest to państwo silnie skorumpowane, a nawet skryminalizowane. Jest to wreszcie państwo panoszącej się samowoli biurokratycznej i urzędniczej na każdym szczeblu władzy, a przy tym skrajnie zbiurokratyzowane. Takie słabe, nieudolne, skorumpowane i zbiurokratyzowane państwo jest zagrożeniem dla przyszłości Polaków. Z takim słabym państwem nic nie poradzimy w nowoczesnej wojnie ekonomicznej. A w warunkach nieprzewidywalnych skutków kryzysu światowego, takie państwo może ściągnąć na nas trudne do przewidzenia

nieszczęścia.

Zasadniczą przyczyną słabości współczesnego państwa polskiego jest okupacja wewnętrzna, a w konsekwencji brak autentycznych polskich elit politycznych i liderów. Ta okupacja wewnętrzna jest podtrzymywana politycznie przez te same samozwańcze partie wyrosłe z „okrągłego stołu”. Jest to możliwe dzięki celowo wprowadzonej i utrzymywanej wyborczej ordynacji proporcjonalnej w wyborach do Sejmu, dzięki elitom, które stale przebierają się w inne kostiumy polityczne. Te elity i ich partie nigdy nie miały na celu dobra Polski i Polaków. Dlatego traktowały i traktują Polskę, i polskie państwo, jak zastaw czerwonego sukna, które można dla siebie wrywać i wydzierać. Dlatego zaraz po dojściu do władzy te elity i ich partie traktują państwo i wszelkie instytucje publiczne jak łup do podziału. Łup w postaci lukratywnych stanowisk, synekur, apanaży, nagród, premii czy wojaży zagranicznych. Łup dla partyjnych koleśków, ich krewnych i znajomych. A kompetencje, kwalifikacje i doświadczenie zawodowe? A kto by się tym przejmował. Trzeba rwać i wydzierać sukno, póki coś jeszcze na polskim stole zostało. I wszystko to się dzieje na poziomie rządu, ministerstw, spółek Skarbu Państwa, instytucji centralnych, telewizji i radia, wojewodów, urzędów marszałkowskich, itp., itd. Łupem pada do 50 tysięcy lukratywnych najwyższych stanowisk w administracji publicznej.

Warunkiem odbudowy siły polskiego państwa, po zmianie Konstytucji RP na rząd prezydencki, jest przeprowadzenie wolnych wyborów, które umożliwią wyłonienia autentycznych narodowych elit politycznych. Wolne wybory przeprowadzone dzięki ordynacji większościowej JOW pozbawią władzy uzurpatorskie pseudoelity i samozwańcze partie. Umożliwią pozytywną selekcję nowej klasy politycznej i jej nowych przywódców narodowych. Na początku tak wybrany Sejm będzie jak niedoświadczony młodzieniec ale z dobrą zapowiedzią na przyszłość.

Otworzy to drogę do budowy silnej i sprawnej centralnej administracji państwowej. Państwo polskie musi stać się gospodarzem swojej narodowej własności. Aby ta publiczna

własność nie była przedmiotem biurokratycznej korupcji, rozkradania przez partyjne sitwy i zarządzania bez głowy. I aby była aktywnym gospodarczo kapitałem narodowym. To wymaga, zgodnie z koncepcją polskiego ekonomisty Aleksandra Jędraszczyka, powołania trzech nowych instytucji gospodarczych. Dwóch nowych instytucji skarbowych – instytucji Skarbu Państwa i instytucji Prokuratorii Generalnej. I jednej instytucji programowania polityki gospodarczej państwa – Ministerstwa Gospodarki.

Instytucją Skarbu Państwa będzie na nowo zorganizowane Ministerstwo Skarbu Państwa. Ministerialny Skarb Państwa skoncentruje w swoim ręku wszelką państwową własność gospodarczą; akcje i udziały w firmach, bankach i przedsiębiorstwach, nieruchomości i ruchomości gospodarcze oraz finansowe wpływy i zobowiązania z ich tytułu. Nie może być już dalej tak, że pieniądze ze sprzedaży państwowego majątku idą na wydatki budżetowe. I w ten sposób przejada się narodowy dorobek. I kradnie się przyszłość nas samych i naszych dzieci. Pieniądze ze sprzedaży majątku, akcji czy udziałów tych firm, które są mniej potrzebne lub wręcz zbędne, muszą iść na tworzenie nowego majątku czy zakup akcji czy udziałów tych firm, które są polskiemu państwu bardziej potrzebne. Skarb Państwa ma skonsolidować państwowy kapitał i używać go wreszcie jako broni w wojnie ekonomicznej. Skarb Państwa nie może, tak jak obecnie, sprawować fikcyjnego nadzoru nad własnością państwową. Czyli za pośrednictwem delegowanych do rad nadzorczych firm i banków urzędników ministerialnych i partyjnych nominacji swych kolegów, znajomych i krewnych. Bo czyni z własności państwowej, własność niczyją. Bo to jest bezpośrednim źródłem korupcji, kradzieży i nieudolności. Ministerstwo Skarbu Państwa będzie obsadzać przedstawiciele Skarbu wyłącznie spośród osób wyselekcjonowanych przez sejmową komisję skarbu i zatwierdzonych imiennie przez Sejm. Będą to najwybitniejsi polscy biznesmeni, menedżerowie i naukowcy, tak z kraju, jak z zagranicy. Będą oni składać corocznie imienne sprawozdania ze swej działalności przed sejmową komisją skarbu. I na wniosek Ministerstwa Skarbu odwołać

ich może imiennie wyłącznie Sejm. I to do nich, a nie do Ministerstwa Skarbu i jego urzędników, będzie należał wybór prezesów, dyrektorów i zarządów firm i banków z udziałem Skarbu Państwa.

Prokuratoria Generalna będzie niezależną od Ministerstwa Skarbu instytucją prawnego nadzoru i kontroli gospodarowania mieniem, akcjami i udziałami Skarbu Państwa. Prezesa i zastępców prezesa Prokuraturii powoływać będzie i odwoływać, na wniosek premiera, Sejm. Prokuratoria zajmie się ściganiem wszelkich przestępstw i wykroczeń przeciwko Skarbowi Państwa. Zarówno teraźniejszych, jak i przeszłych. Przestępstwa przeciwko Skarbowi Państwa zostaną uznane za niepodlegające przedawnieniu. Umożliwi to Prokuraturii Generalnej przede wszystkim ściganie grabieży i złodziejstwa dotychczasowej prywatyzacji. I to od końca lat 80. XX wieku poczynając.

Ale Skarb Państwa będzie jedynie szukał najlepszych sposobów realizacji narodowej polityki przemysłowej, a szerzej gospodarczej. A ta narodowa polityka przemysłowa będzie tworzona przez na nowo zorganizowane Ministerstwo Gospodarki. Ministerstwo Gospodarki musi stać się operacyjnym centrum programowania rozwoju gospodarczego. Musi stać się sztabem generalnym w nowoczesnej wojnie ekonomicznej. W wojnie o odzyskanie własnych rynków zbytu i wojnie o pozyskiwanie zewnętrznych rynków zbytu. W tej wojnie musi przy tym nie tylko ściśle współpracować z własną armią ekonomiczną – polską gospodarką, ale jej efektywnie służyć. Od Ministerstwa Skarbu Państwa i własnego rządu poczynając, przez polskie firmy i banki, po samorządy lokalne i regionalne, a na polskich obywatelach kończąc. To musi być ścisła współpraca i działalność jednoznacznie podporządkowana zarabianiu pieniędzy przez polskie firmy. Musi im służyć, zbierając od nich informacje, uzgadniając rozwiązania i przekazując informacje. Ekonomiczny sztab generalny musi w tej nowoczesnej wojnie mieć świetnie zorganizowane i kompetentne zaplecze naukowe i badawcze. Zdolne do nieustannej analizy stale zmieniającej się sytuacji gospodarczej w kraju i na świecie. I wreszcie sztab general-

ny polskiej gospodarki musi mieć w tej nowoczesnej wojnie ekonomicznej rozbudowane służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze. Polskie państwo musi przestać wreszcie używać na masową skalę służb do inwigilacji własnych obywateli. Bo to nie oni są jego wrogami. Służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze, zarówno cywilne, jak i wojskowe, powinny skoncentrować swoją działalność na wywiadzie i kontrwywiadzie gospodarczym. Tak w kraju, jak i poza jego granicami.

Zasadniczych zmian wymaga cała administracja państwowa. Polscy komuniści przez lata swoich rządów zbudowali biurokrację państwową na wzór rosyjski. 125 lat rosyjskiego zaboru oraz 45 lat sowieckiej dominacji umocniły w polskiej administracji tę zaborczą kulturę. Jest to biurokracja iście bizantyjska, dobierana nie na zasadach merytorycznych kwalifikacji, lecz według przynależności klikowej lub wręcz rodzinnej. Ma poczucie wyższości wobec polskiego społeczeństwa czy wręcz nim pogardza. Stale się rozrasta, tworząc kolejne dziwne stanowiska i ich uzasadnienie. Jest silnie skorumpowana, a łapówki są na porządku dziennym, zaś defraudacje zjawiskiem dość częstym. Jest to biurokracja, która blokuje wszelkie zmiany na lepsze i rozwój. System biurokracji zbudowany przez komunistów jest największym wrogiem wzrostu, modernizacji i wprowadzenia Polski z sukcesem w XXI wiek. Ten system biurokracji nie tylko przetrwał po 1989 roku, ale jeszcze się umocnił. Wyrazem tego jest gigantyczny rozrost biurokracji. Liczba urzędników administracji publicznej wzrosła z blisko 160 tys. w 1990 roku, do ponad 460 tys. w 2011 roku.

Ta biurokracja publiczna jest pozbawiona politycznej kontroli i nadzoru ze strony obecnych partii i ich elit politycznych oraz liderów. Puszczono ją samopas. Więc robi, co chce. Rozrasta się, jak chce, i dobiera się, jak chce. Korumpuje się, jak chce, i kradnie, jak chce. Słowo „administracja” oznacza dla większości Polaków „korupcja i złodziejstwo”. Nieustannie produkuje wielką liczbę ustaw, rozporządzeń, zarządzeń i innych przepisów wykonawczych. Biurokracja tworzy przy tym przepisy takie, jakie są dla niej wygodne, i interpretuje je tak, jak dla niej wygodnie. Ma władzę administracyjną nad

obywatelem, która jest albo bardzo słabo kontrolowana, albo w ogóle niekontrolowana. Obywatele stali się dla niej przedmiotem, który ma jej być pomocny. To nie urzędnicy mają im służyć, ale oni mają służyć urzędnikom. Dla tej rozpasanej i pyszałkowej biurokracji, obywatel to przestępca, którego jeszcze nie złapano. Obywatele zostali wręcz wydani na łup pozbawionej nadzoru i kontroli rodzimej biurokracji. Widać to zwłaszcza na styku administracji i gospodarki, a w szczególności funkcjonowania małych i średnich firm prywatnych. Są one bezsilne i bezbronne wobec wręcz utrudniających prowadzenie działalności gospodarczej działań Urzędów Skarbowych i ZUS-u, w tym i ich często administracyjnych nadużyć łupieżczych czy wręcz kryminalnych przestępstw. Jeśli Polska chce mieć szansę na walkę o godziwą pozycję w Europie i świecie, musi się za wszelką cenę pozbyć tej biurokracji.

Aby to zrobić, trzeba tę rozpasaną i samowolną biurokrację, która stała się już państwem w państwie, przekształcić w sprawną administrację publiczną. Pierwszym i najważniejszym krokiem jest ściśle podporządkowanie i kontrola biurokracji publicznej przez demokratycznie wyłonione nowe elity polityczne. Tylko polityczni reprezentanci narodu mogą stanowić o celach państwa i jego instytucji. Urzędnicy i urzędy wszystkich szczebli i obszarów są wyłącznie po to, aby skutecznie, sprawnie i bez zbędnej zwłoki te cele realizować. A do prywatnych przedsiębiorców należy tworzenie bogactwa. Administracja nie powinna im przeszkadzać.

W celu politycznego podporządkowania i kontroli musi być przeprowadzona szczegółowa analiza celów i zakresów działania oraz procedur i przepisów administracyjnych od ministerstw i urzędów centralnych poczynając. W pierwszym rządzie należy zlikwidować wielką liczbę zbędnych lub szkodliwych społecznie ustaw. W kolejnym posunięciu należy zlikwidować zbędne instytucje czy ich zbędne komórki organizacyjne. Polskie państwo musi zrobić generalny przegląd celowości istnienia i zakresu działania wszystkich swoich instytucji. Równolegle musi to być generalny przegląd kadr urzędniczych i ich kierownictw, wraz z ich oceną. W kon-

sekwencji musi dojść do głębokiej reformy całej administracji polskiego państwa.

W oparciu o nową organizację administracji i dokonany przegląd oraz ocenę kadr urzędniczych i ich kierownictw, dokonana być musi głęboka redukcja liczby zatrudnionych urzędników. Automatyczne obcinanie etatów o 30 czy 50% w każdej instytucji nie ma żadnego sensu. Nic to nie usprawni, a po jakimś czasie i tak sytuacja co najmniej wróci do punktu wyjścia. Nowe procedury i przepisy muszą zapewnić pełną przejrzystość doboru urzędników i ich awansów. Po to, aby rozbić istniejące kliki i sitwy oraz uniemożliwić powstawanie nowych.

I równocześnie musi dojść do znaczącej wymiany ludzi w samych instytucjach administracji i ich kierownictwach. Uczciwość i fachowość powinny być podstawowymi kryteriami w nowej polityce personalnej. Musi być wprowadzona pełna odpowiedzialność osobista urzędników za błędne decyzje. Urzędnik musi odpowiadać za swoje decyzje osobiście. I ponosić osobistą odpowiedzialność, i prawną, i finansową, i dyscyplinarną.

Poza politycznym podporządkowaniem i kontrolą administracji publicznej, niezbędne jest wzmocnienie i uproszczenie procedur kontroli sądowej. Chodzi o to, aby dać obywatelowi szybką i skuteczną możliwość dochodzenia swoich racji w drodze administracyjnego postępowania sądowego.

Cywilizowany kraj nie może istnieć bez administracji, ale kiedy administracja staje się wrogiem obywateli, trzeba uznać, że jest ona współwinna za brak rozwoju oraz biedę w kraju i dłużej tego nie możemy tolerować.

Przyczynek 7. Dwa warunki rozwoju

Konieczne jest tylko spełnienie dwóch strategicznych warunków, aby stworzyć mocne podstawy do odbudowy i rozwoju kraju. Pierwszym warunkiem jest poszanowanie praw obywatelskich, a drugim warunkiem uniemożliwienie wszelkich grabieżczych praktyk

Można mnożyć mniej lub bardziej rozbudowane i szczegółowe programy polityczne i gospodarcze. Nie mam do takiej pracy zespołu fachowych ludzi do pomocy. I nie jest to konieczne na obecnym etapie do planowania strategii rozwoju Polski. Konieczne jest tylko spełnienie dwóch strategicznych warunków, aby stworzyć mocne podstawy do odbudowy i rozwoju kraju. Pierwszym warunkiem jest poszanowanie praw obywatelskich, a drugim warunkiem uniemożliwienie wszelkich grabieżczych praktyk. Te dwa warunki sformułował jeden z moich ulubionych ekonomistów, Amerykanin norweskiego pochodzenia, prof. Mancur Olson (1932-98). Jego ostatnia książka – „Władza i dobrobyt – bez komunistycznej i kapitalistycznej dyktatury”, pogłębiła moje przekonanie, że Polska może być silna i wolna. Że mimo trudnej sytuacji gospodarczej, jest możliwość zejścia z drogi klęski na drogę dobrobytu.

Jeśli te dwa warunki są stale spełniane, to ludzie sami sobie wypracują dobrobyt. Te dwa warunki wystarczą, by zapewnić, iż Polska nie będzie tylko rynkiem zbytu dla produktów i usług z zagranicy i rynkiem rodzimej taniej siły roboczej. Będzie mieć pełny zakres rynków, w tym rynki kapitałowe, które przyciągną produktywną i innowacyjną inwestycję zagraniczną. Tylko wtedy Polska będzie miała

możliwości, aby stać się krajem, który ma szansę na rozwój gospodarczy i dobrobyt swoich obywateli.

Najważniejszym warunkiem jest to, że jak powietrze i słońce, potrzebna jest wolność. Wolność działania i przeciwstawienie się drapieżnym praktykom grup mniejszościowych w kraju i drapieżnym praktykom grup kapitałowych oraz politycznych z zagranicy. Te drapieżne praktyki krajowe to przede wszystkim rodzime siły układów postkomunistycznych, monopole grup zawodowych (komornicy, notariusze, adwokaci), siły grupy władzy sądowniczej i prokuratorskiej, lokalne i regionalne kliki władzy partyjnej, resortowe i instytucjonalne siły polityczne i biurokratyczne, od urzędów skarbowych i zusowskich poczynając, czy też wreszcie wspomagana przez swoich ziomków z zagranicy mała żydowska grupa władzy medialnej i politycznej. Ta ostatnia grupa jest najbardziej szkodliwa, ponieważ ona już umocniła instytucjonalnie swoją władzę w Polsce. Zagraniczne praktyki grabieżcze wynikają zasadniczo z warunków, jakie są im stwarzane przez rodzime skorumpowane i skolonizowane umyślowo pseudolity władzy.

Młody ekonomista Mancur Olsen w podróży do Europy w 1950 roku zadał sobie pytanie, dlaczego wtedy kwitł rozwój podbitych Niemiec, a zwycięską Anglię gnębił gospodarczy zastój. Na to pytanie odpowiedział dopiero w 1982 roku w swojej książce „Wzlot i upadek narodów”. Otóż M. Olsen odkrył, że w każdym ludzkim społeczeństwie w miarę upływu czasu zaściankowe kartele oraz lobbyści rosną w siłę i zaczynają wysysać ekonomiczny wigor kraju. Wojna, czy też zamieszki społeczne burzą te mafijne układy. Tak się stało przez wojnę w Niemczech i Japonii, a w Chinach przez rewolucję. Ale w Anglii, choć podupadłej przez wojnę, stare instytucje dalej istniały. Podobnie stało się w Polsce przez kompromis „okrągłego stołu”. Naród może przewyciężyć rodzime układy tylko wtedy, jeśli zrozumie, jak niebezpieczne są trwałe mafijne powiązania w celu wyzysku i grabieży. Dopiero kiedy się zburzy te stare układy, wtedy wprowadzenie reform jest możliwe. Mao Tse-tung cieszy się dziś ogromnym szacunkiem w Chinach, mimo tego, że zburzył cały kraj i

wszystkie jego stare instytucje. Ale dzięki temu na bazie późniejszych reform powstały nowe Chiny, które mogą się szczyścić przez dwie dekady dwucyfrowym rozwojem. Moi znajomi Chińczycy w odpowiedzi na krytykę Mao Tse-tunga mówią, że czasem ojciec powinien być surowy. Większość taksówek w Chinach ma na przedniej szybie wisiorek z fotografią Mao Tse-tunga. Komunizm w Polsce został dawno temu obalony, ale tak jak w powojennej Anglii, pozostały u nas stare instytucje. Odeszła PZPR, ale pozostawiła skorumpowaną państwową administrację. Dlatego nasi taksówkarze mają wisiorek z kopią obrazu Czarnej Madonny, bo nigdy nie mieli prawdziwego lidera.

Dzięki spełnieniu dwóch podstawowych warunków rozwoju sami Polacy, każdy na swój sposób, pojedynczo lub grupowo, nareszcie będą mogli zacząć budowę państwa, które będzie im służebne i pomocne. Pozostaje pytanie, dlaczego ochrona praw jednostki dająca jej wolność i uniemożliwienie grabieżczych praktyk nigdy nie stanowiły żądań polskich wyborców? Wyborców przecież niezadowolonych w większości z jakości brutalnego przejścia szokowego jednym krokiem z komunizmu do kapitalizmu.

Przede wszystkim dlatego, że członkowie wielomilionowego elektoratu wyborczego w Polsce nie są zorganizowani i wykazują się nieświadomością i niewiedzą co do korzyści związanych z tą zmianą. O ile łatwo jest dostrzec konkretne korzyści członkom małej grupy grabieżczej, o tyle członek wielomilionowego elektoratu mylnie myśli, że otrzyma jedynie milionowe części nagrody. Dlatego może uważać, iż nie jest warte dużego zaangażowania i ryzyka narażania na szwank jego pozycji, jeśli będzie się domagał zmiany politycznej. I ten sam człowiek będzie się awanturował, jeśli ktoś mu zabierze 100 zł. Ale nie powie nic, kiedy wrogi mu rząd, różnorodnymi podatkami zabierze mu dodatkowe 3000 zł każdego roku. To tak jak ta powoli podgrzewana w wodzie żaba, która nie wyskoczy z garnka, aż się ugotuje.

Wymiana elity władzy oraz reformy w aparacie administracyjnym stały się w Polsce najwyższą koniecznością. Alternatywą jest ciągle trwanie autokratycznej, sklerotycznej

gospodarki, rządzonej przez podrzędnych krętaczy i rabusiów. Charakter działania tych pyszałkowatych miernot jest taki sam, jaki był cel okupantów za Stalina – maksimum podatków od ludzi i przedsiębiorstw i okazjonalna propagandowa jałmużna dla grup mniejszościowych. Postkomunistyczni politycy i biurokraci nigdy nie byli zdolni do wykazania się większą wyobraźnią. Przez ćwierć wieku mieli szanse, aby stworzyć w Polsce normalne warunki do rozwoju gospodarki. I nie zdali egzaminu. Tym bardziej nie powinniśmy pozwalać, żeby, tak jak w innych krajach autokratycznych, ich dzieci zostały następcami tej chciwej i nędznej, samozwańczej i samopromującej się pseudoelity politycznej.

Ale wróćmy do przemyśleń ekonomisty M. Olsona. W swoich późniejszych latach M. Olson podkreślał, że aby powstał dobrobyt w biednych krajach, musiały one zreformować swoje stare instytucje rządowe oraz wprowadzić w życie rozsądne wytyczne polityczne, związane z narodową strategią rozwoju kraju. Bieda większości krajów to wynik grabieży przez zasiedziałe pseudoelity polityczne, które mają rządy dobre tylko dla siebie. Bezpieczeństwo prawa własności oraz zawieranych kontraktów, razem z rozsądną polityką gospodarczą, to jest różnica między biedą a dobrobytem kraju. W rzeczywistości te warunki do dobrobytu kraju stwarzają lepsze możliwości gospodarczego rozwoju niż kapitał, zasoby naturalne, edukacja, czy też inne czynniki opisane w książkach z ekonomii. To jest odpowiedź, dlaczego produktywność pracownika oszałamiająco wzrasta, kiedy przekroczy on granicę między Polską a Anglią czy Niemcami.

Żeby takie warunki stworzyć w Polsce, ludzie władzy w rządzie muszą mieć serce i kochać swoich rodaków. Bo najlepsza droga to jest droga serca. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że samozwańcza elita, która niezmiennie dzierży władzę w Polsce od 1944 roku, gardzi nami i nas nienawidzi. To dlatego nigdy nie uwzględniono podstawowych warunków do rozwoju gospodarczego państwa, które są konieczne jak powietrze i słońce. I co jest bardzo znaczące, nie są drogie, bo nic nie kosztują.

Ale wina za ten stan rzeczy jest także po stronie samych

Polaków. Kiedy widzę dzisiaj wielkie marsze Polaków z mo-
rzem naszych flag narodowych, zawsze mam pytanie, w ja-
kim celu ci ludzie wyszli na ulice. Czasem mam wrażenie, że
jest to syndrom chłopca pańszczyźnianego, gdzie parobcy
proszą swego pana o polepszenie warunków ich mizernego
życia. Ale w polityce liczy się tylko siła i gospodarczy oku-
pant dobrze to wie. Dlatego samozwańcza elita władzy wy-
daje dużo pieniędzy z budżetu na własną ochronę: na
najbardziej nowoczesny sprzęt do podsłuchów obywateli, na
najbardziej nowoczesny sprzęt dla wojska i policji, a także
niewspółmiernie wysokie w stosunku do innych Polaków wy-
nagrodzenia i emerytury dla służb specjalnych i munduro-
wych. Czym więcej ludzi weźmie udział w marszach
niepodległości, tym więcej pieniędzy będzie wydane przez
rząd na własną ochronę. Proszę zobaczyć, jakie drastyczne
kary weszły w życie w ustawie o stanie wyjątkowym w Pol-
sce. Na wypadek gdyby zabiedzeni i zniewoleni Polacy byli
bardziej agresywni. A więc nie oczekuję, że wroga nam pseu-
doelita wprowadzi warunki rozwoju opisane przez Olsona w
życie na zasadzie dobrej woli.

A jednak wyżej opisane zmiany są konieczne i niezbędne,
aby Polacy mieli przestrzeń życiową we własnym kraju,
czyli wystarczającą ilość miejsc pracy. Polityka wrogich nam
rządów nie ma szansy na dalsze przetrwanie – model rzą-
dzenia krajem, który trwa od ćwierć wieku, nie jest trwały.
Rządząca pseudoelita dochodzi obecnie do końca możliwo-
ści pożyczania pieniędzy w celu utrzymania się przy władzy.
Istniejąca sytuacja gospodarcza świata nie daje wielu możli-
wości na przyływ dużej ilości gotówki z eksportu. W najgor-
szym wypadku rząd nie zdoła zbilansować i tak mizernego
już budżetu i zostanie zmuszony do rezygnacji z powodu
bankructwa. Powstanie wtedy chaos, z którego być może,
przy wielkim szczęściu, wyłoni się rząd narodowy, który za-
gwarantuje opisane przez M. Olsona warunki rozwoju.

W innych krajach w przypadku takiego kryzysu władzę
przejęłoby wojsko, aby zapobiec rewolucji. Ale w Polsce woj-
sko jest za potulne i za mało patriotyczne, aby je było stać
na tego rodzaju inicjatywę. Przypominam to jako jeden z

możliwych wariantów dalszych reform w Polsce. Na podstawie moich obserwacji oraz doświadczeń politycznych uważam, że obecny system gabinetowo-parlamentarnej władzy nie ma sensu. Uważam, że z pewnymi poprawkami archaicznych elementów, najlepszy w obecnej sytuacji dla wprowadzenia reform w Polsce, jest system władzy prezydenckiej. Taki jak w Stanach Zjednoczonych. Jest to system rządzenia krajem bardziej zbliżony do kierowania dużą komercyjną korporacją, gdzie w sytuacji kryzysu nie ma możliwości żadnego kosztownego nonsensu, który będzie stratą. Konstytucja USA zabrania przypadkowym parlamentarzystom sprawowania jakichkolwiek stanowisk rządowych. Zapewnia jednoznaczny i konkretny podział władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Daje ona największą gwarancję na dwa podstawowe warunki rozwoju gospodarczego kraju udokumentowane przez M. Olsona: poszanowanie praw obywateli i ochronę przed wszelką grabieżą. Ochronę przed grabieżą wszelkiej własności prywatnej i państwowej.

Politycy, którzy rządzą Polską przez ostatnie ćwierć wieku, przejdą do historii Polski jako nieudolne, sprzedajne miernoty, których jedyną motywacją, przez brak poczucia pewności siebie, była żarłoczna chęć zabezpieczenia finansowego swoich rodzin na kilka pokoleń. Jak to się mówi – na złodzieju czapka gore, i tak większość polskich oligarchów, zamiast stać się w Polsce oficerami rozwoju, zainwestowała swoje zdobyte w Polsce fortuny za granicami kraju. Nie dla nich gloria i chwała. Takie wartości należą się tylko dla altruistycznej elity w Polsce, która zawsze była i jest, ale nigdy jeszcze nie miała możliwości władzy. Nadchodzący kryzys gospodarczy daje nadzieję, że gospodarcza katastrofa zburzy stare mafijne instytucje państwowe, a wroga nam pseudoelita w obliczu klęski zostanie zmuszona porzucić pałace władzy i zostawić otwarte drzwi dla rządu fachowych patriotów. Dopiero wtedy wszyscy razem, radośnie, możemy popchnąć koło zamachowe gospodarki w tym samym kierunku – opiekuńczej i dynamicznej Polski narodowej.

Przyczynek 8. Daj nam Panie protekcjonizm

Akceptacja wymuszanych przez Amerykanów rozwiązań, nie jest zawsze najlepszą drogą. Nie każdy kraj w stanie rozwoju jest gotowy do wielopartyjnej demokracji i wielkiej prywatyzacji ściśle regulowanej gospodarki

We współczesnym świecie prywatyzacja państwowych przedsiębiorstw zawsze była wynikiem terapii szokowej. Teoria terapii szokowej jest wynikiem eksperymentów amerykańskiej agencji wywiadowczej CIA, w których człowiek pod wpływem szoku wymyślnych tortur zostaje tak zdezorientowany, że traci swoją osobowość i można mu narzucić swoją wolę. Te nieludzkie eksperymenty, zakontraktowane przez CIA w latach 50. i 60. między innymi w kilku szpitalach w Kanadzie, wyszły na jaw i powstała z tego powodu głośna afera (Allen Memorial Hospital i Weyburn Hospital). Otóż użyto nadmiernej dawki halucynogennego narkotyku LSD w celu całkowitej dezorientacji pacjentów, aby w takim stanie narzucić im całkiem inną osobowość. Wyniki tych eksperymentów znalazły swoje zastosowanie w geopolityce, gdzie rutynową dywersją obalano rządy kolejnych krajów. Społeczeństwa wprowadzano w stan szokowej zmiany kulturowo-ustrojowej, aby następnie zdezorientowanym obywatelom łatwo narzucić złodziejską prywatyzację przedsiębiorstw państwowych. Takiego rodzaju postępowanie było powszechne w krajach Ameryki Południowej i we Wschodniej Europie. A obecnie w krajach arabskich. Opisuje je kanadyjska pisarka Naomi Klein w swej „Doktrynie szoku”. Jest to schemat powtarzany tyle razy, że został on opanowany do perfekcji. Te kraje, które nie pozwoliły na terapię szokową i

nieuchronną prywatyzację oraz dyktat Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego ze względu na ich silny opór, potraktowano jako kraje faszyzujące, a nawet rozbójnicze.

Polska jest jaskrawym przykładem udanej akcji takiej terapii szokowej oraz grabieżczej prywatyzacji. Szokiem dla Polski była reforma ustrojowa wprowadzona 1 stycznia 1990 roku przez socjopatę Leszka Balcerowicza, który jeszcze jako magistrant SGPiS wykazywał się całkowitą ignorancją w dziedzinie psychologii gospodarczej i nie rozumiał problemu motywacji ludzi do pracy. Realizowaną zaś „terapię szokową” uzasadniał swym prostackim powiedzeniem, że nie można przeskoczyć przepaści w dwóch skokach.

Ćwierć wieku później widzimy efekty tej akcji. O ile przed 1989 rokiem Polska miała wiele gałęzi przemysłu na przyzwoitym poziomie światowym, to obecnie nasz dumny kraj został sprowadzony do poziomu żebraka. Żyje głównie zasilany zagranicznymi pożyczkami, w tym Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, tworzącymi gigantyczne już i stale rosnące zadłużenie zagraniczne. A instytucje Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, tak jak kiedyś dyktatorskie partie komunistyczne, przyznają się dziś do błędów i wypaczeń. Tak jak kiedyś komuniści, obiecują reformy swoich działań. W mojej skromnej opinii, po zmianach ustrojowych z socjalizmu na kapitalizm, chłonny rynek zbytu 300 milionów ludzi Wschodniej Europy opóźnił gospodarczą recesję pazernych krajów Zachodu co najmniej o 20 lat.

Dyktat Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego zawsze zalecał globalizację i wolnorynkowość, ponieważ dotowana przez państwo sklerotyczna biurokracja państwowych zakładów pracy nie dawała zysków, tylko straty. Podawano liczne przykłady państwowych firm, które traciły pieniądze i utrzymywały się z państwowych dotacji. A przecież nie zawsze inwestycje firm prywatnych są udane. Summa summarum w przestrzeni czasu okazało się, że jedyne kraje, które miały znaczący gospodarczy wzrost, to kraje, które po terapii szokowej stosowały interwencjo-

nizm, czyli protekcjonizm strategicznych gałęzi swojej gospodarki, takich jak huty, stocznie etc. I nawet przy pomocy taryf celnych chroniły swój młody przemysł. Dobitym przykładem takiego postępowania są Chiny, Japonia, Korea i Brazylia. Każdy z tych krajów w czasie reform ustrojowych, czyli po terapii szokowej, miał szczęście, że w jego rządzie miał patriotów, którzy potrafili obronić kraj przed atakiem nowoczesnej wojny ekonomicznej. Nawet nie trzeba było do takiej obrony mieć ekonomistów – w Japonii reformy gospodarcze zostały wprowadzone przez prawników, a w Korei i w Chinach przez inżynierów. Kanadyjski ekonomista śp. John K. Galbraith powiedział, że ekonomia to nauka dla ekonomistów, którzy z tego żyją. Z kolei śp. Marshall McLuhan, słynny kanadyjski guru teorii mass mediów, powiedział, iż dzisiejszy tyran nie rządzi pałką czy pięścią, ale przebrany za badacza rynku, prowadzi swoje stado drogami wygody i komfortu. Celem jest bezbolesne zniewolenie ludzi. Tak jak ta poprzednio wspomniana powoli podgrzewana żaba w garnku z nie wyskoczy, aż się ugotuje.

Polityka bezmyślnej prywatyzacji, której dokonała grupa władzy w Polsce, jest obecnie ostro krytykowana przez wielu ekonomistów. Na przykład amerykański ekonomista Ian Bremmer w swojej nowej książce pt. „Każdy naród dla siebie” (2012 r.) mówi tak: Pomijając własną ważność, akceptacja wymuszanych przez Amerykanów rozwiązań nie jest zawsze najlepszą drogą. Nie każdy kraj w stanie rozwoju jest gotowy do wielopartyjnej demokracji i wielkiej prywatyzacji ściśle regulowanej gospodarki. Amerykańscy twórcy zagranicznej polityki muszą zrobić więcej, niż tylko zrozumieć ten fakt. Muszą oni pozwolić na lokalne rozwiązania dla lokalnych problemów. Adaptacja do zmiennych sytuacji oznacza unikanie doktrynalnego postępowania w obliczu wyzwań dla danego kraju.

Niestety Polska nie miała patriotycznego rządu od 1944 roku, kiedy to cała grupa przywódców podziemnej Polski została porwana przez Stalina do Moskwy, gdzie w typowo komunistycznym procesie pokazowym (Proces Szesnastu) skazano ich na wieloletnie kary więzienia. I natychmiast za-

stąpiła ich grupa polskojęzycznych Żydów, specjalnie do tego celu przygotowanych przez Sowietów. To ich dzieci i wnuczki, z poparciem już krajów Zachodu, niezmiennie rządzą Polakami od 1944 roku. Współcześnie rządzą przy pomocy proporcjonalnej ordynacji wyborczej, którą się zawsze narzuca podbitym narodom. Żydzi w polskim rządzie po prostu spełniają swoją kulturową cechę pośredników dla możnych świata, z czego czerpią wymierne korzyści. To dlatego dyrektywy BŚ i MFW są natychmiast przez nich posłusznie wprowadzane w życie. Stąd hasła – globalizacji, prywatyzacji i deregulacji gospodarki.

Natomiast potępiany i tępiący jest interwencjonizm, czyli protekcjonizm. Narzędzie powszechnie stosowane przez kraje rozwinięte w pierwszych dekadach ich rozwoju. Na dolarowych banknotach USA widzimy głównie wizerunki amerykańskich prezydentów. Wyjątkiem jest wizerunek Alexandra Hamiltona (1755-1804), który był sekretarzem skarbu i orędownikiem protekcjonizmu. Był on prawdziwym architektem nowoczesnej amerykańskiej gospodarki. Gdyby nie on, to pod presją zagranicznej konkurencji ówczesna Ameryka nie miała szans, aby rozwinąć strategiczne gałęzie swojego przemysłu, co później pozwoliło na rozwój globalnych firm, które dziś dominują świat w obszarach swej działalności. Hamilton przygotował dla Kongresu USA „Raport na temat produkcji”, gdzie zaproponował ekonomiczną strategię rozwoju dla młodego kraju. W tym raporcie argumentował, że całe gałęzie przemysłu w swoich zarodkach muszą mieć opiekę i pomoc rządu, dopóki nie staną na własnych nogach. Podobnie jak dziesięcioletnie dziecko, które nie jest w stanie konkurować z dorosłymi i potrzebuje edukacji, opieki i pomocy, czyli protekcji. Raport Hamiltona nie tylko wzywał do protekcjonizmu, ale także zalecał publiczne inwestycje w infrastrukturę, takie jak budowanie kanałów wodnych, czy też dróg, rozwój własnego systemu bankowego i emisję oszczędnościowych bonów przez rząd USA.

Ale przede wszystkim nawoływał do protekcjonizmu. Był to główny plan kontynuowany przez kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Jeśli Hamilton, już jako współcze-

sny minister jakiegoś kraju, to samo by powiedział dzisiaj, to stałby się obiektem ataku i ciężkiej krytyki za taką herezję. Jego kraj z pewnością nie dostałby pożyczek od BŚ i MFW. Jak powszechnie wiadomo, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dziś gospodarka USA jest tak silna, że nie potrzebuje protekcji, tylko rynków zbytu i wszelkie objawy protekcjonizmu są natychmiast tępione.

Zmarli prezydenci USA nie mogą nam nic podpowiedzieć. Ale gdyby mogli, toby nam powiedzieli, że działalność kolejnych rządów w Polsce przez ostatnie ćwierć wieku jest dokładnie sprzeczna z tym, co oni robili, aby zmienić niskiej rangi gospodarkę kraju rolniczego opartą na pracy murzyńskich niewolników, na największą gospodarkę na świecie. A nasza zniewolona Polska jest właśnie w wyjściowym punkcie o takiej niskiej randze ekonomicznej.

Nie tylko Stany Zjednoczone praktykowały protekcjonizm we wczesnych latach swego rozwoju. Wszystkie bogate dziś kraje używały narzędzi protekcjonizmu. Używały też państwowych dotacji dla rozwoju swoich młodych przemysłów. Wiele z nich (Anglia, Finlandia, Korea, Japonia) wręcz ostro ograniczało zagraniczne inwestycje. Kilka krajów (Austria, Finlandia, Francja, Singapur) używało nawet państwowych przedsiębiorstw do budowy swoich gospodarek. Finlandia we wczesnym okresie rozwoju gospodarczego wręcz uważała, że przedsiębiorstwa, które mają ponad 20% zagranicznego kapitału, są dla niej niebezpieczne. Nawet Kanada w latach 70. stawiała opór imperialistycznej ekspansji swego potężnego sąsiada. Kanadyjski premier socjalista śp. Pierre Elliott Trudeau wzmocnił wtedy politykę protekcjonizmu państwowego. Wzmocnił także rolę związków zawodowych, aby Kanadyjczycy zatrudnieni przez firmy amerykańskie nie cierpieli z powodu wyzysku. Wymagało to przede wszystkim empatycznego patriotyzmu. Oraz wielu dyplomatycznych zdolności do trudnych negocjacji. W wyniku tej polityki do dzisiaj wszystkie banki są w rękach Kanadyjczyków. Mają dobre zyski i nigdy nie padają.

To ironia losu, że w ostatnich 30 latach bogate kraje nie skorzystały z dyktatu wolnorynkowości i globalizacji. Bo za-

łożenia wolnorynkowe są błędne. Większość bogatych krajów użyła protekcjonizmu we wczesnych latach swego rozwoju. W tym samym czasie polityka wolnego rynku promowana przez tzw. liberałów, zahamowała wzrost i zwiększyła nierówność dochodów pomiędzy krajami bogatymi a tymi krajami biednymi, które przeszły reformy ustrojowe. A wzrost gospodarczy bogatych krajów w czasie ostatnich 30 lat jest bardzo mały. Niewiele krajów skorzystało z „dobrodziejstwa” wolnego rynku i niewiele z niego skorzysta w przyszłości. Dlatego protekcjonizm jest konieczny i dobry dla Polski. Aby chronić te miejsca pracy, które mamy. I aby gwałtownie stworzyć nowe miejsca pracy w strategicznych kierunkach rozwoju. Kierunkach wyselekcjonowanych na podstawie naszych naturalnych atutów, które jeszcze nam zostały po złodziejskiej prywatyzacji, tendencyjnie wymuszanej przez ostatnie ćwierć wieku.

Przyczynek 9. Suwerenność polskiej złotówki

Narodowy Bank Polski wcale nie jest narodowy i nie podlega kontroli Sejmu ani rządu RP

Od wieków suwerenna władza każdego władcy w jego państwie polegała na tym, że zawsze mógł on wypowiedzieć wojnę innemu władcy, nałożyć w swoim państwie podatki i bić własną monetę. To były i są po dziś dzień niezbywalne atrybuty wszelkiej suwerennej władzy państwowej. Państwo jest tylko wtedy suwerenne, gdy może wypowiedzieć wojnę, nałożyć podatki i bić monetę. Mówiąc współcześnie, państwo jest tylko wtedy suwerenne, gdy prowadzi własną politykę zagraniczną, uchwała swój budżet i emituje swoje pieniądze. Są to decydujące o suwerenności każdego państwa jego atrybuty, czyli przypisane mu możliwości.

Emisja pieniądza to emisja narodowej waluty danego państwa. W Polsce tą walutą jest złoty polski, w Kanadzie dolar kanadyjski, a w USA dolar amerykański. Państwo gwarantuje na całym swym terytorium, iż jego waluta narodowa jest legalnym środkiem płatności wszelkich zobowiązań i należności. I nikt nie może odmówić zapłaty w Polsce złotym polskim, w Kanadzie dolarem kanadyjskim, a w USA dolarem amerykańskim. To gwarantuje państwo na mocy swej władzy. Na każdym banknocie w Polsce jest podpis prezesa i głównego skarbnika Narodowego Banku Polskiego i napis: Banknoty emitowane przez Narodowy Bank Polski są prawnym środkiem płatniczym w Polsce. Tyle, że ten bank wcale nie jest narodowy i nie podlega kontroli Sejmu ani rządu RP. Polakom on nie służy.

Banknoty i monety, gotówka, to zaledwie 10% wartości obiegu pieniądza w Polsce. I w każdym innym kraju. 90% obiegu pieniądza to pieniądz bezgotówkowy. Pieniądz, który znajduje się w zapisach cyfrowych i księgowych kart kredytowych i rachunków bankowych. Ten pieniądz nie jest emitowany przez Narodowy Bank Polski. Ten bezgotówkowy, acz najważniejszy dla gospodarki pieniądz, powstaje w bankach. Pieniądze rodzą się w bankach w momencie udzielania kredytu i zapisania tego na cyfrowych oraz księgowych kontach. Tak jak pszenica rodzi się na polu rolnika, węgiel na przodkach wydobywczych kopalń, a samochody na taśmach montażowych koncernów samochodowych, tak pieniądze rodzą się w bankach.

Ale pszenica rodzi się na polu dzięki pracy rolnika i jego rodziny. Węgiel jest wydobywany na przodkach kopalń pracą górników. Samochody na taśmach montażowych składają robotnicy z już przez innych robotników wyprodukowanych części. A dzięki czemu rodzą się pieniądze w bankach? Otóż pieniądze w bankach rodzą się dzięki zebranej pszenicy, wydobytemu węglowi i wyprodukowanym samochodom. Banki tworzą pieniądze, udzielając kredytu ludziom i firmom pod narodową hipotekę istniejących wartości ekonomicznych pszenicy, węgla i samochodów, itp., itd.

Eugeniusz Kwiatkowski sformułował w 1931 roku pytanie o najgłębszą tajemnicę tworzenia pieniądza, w swoim dylemacie fałszywego złota, pisząc tak: rząd zaciąga międzynarodową pożyczkę w złocie na 10 lat. Pod zastaw tego pożyczonego złota, rząd udziela kredytów na budowę dróg, mostów, kanałów i przedsiębiorstw. Po 10 latach kredyty zostają spłacone, a rząd zwraca pożyczone złoto. I wtedy okazuje się, że złoto było fałszywe. Więc jak to możliwe, że powstały drogi, mosty, kanały i przedsiębiorstwa? E. Kwiatkowski nie odpowiedział na to pytanie. Ale zgodnie z Nowoczesną Teorią Pieniądza anglosaskiej ekonomii ostatnich lat, z amerykańskim ekonomistą L. Randallem Wrayem w roli głównej, dziś już można ten jego dylemat rozwiązać. Drogi, mosty, kanały i przedsiębiorstwa powstały w oparciu o pieniądz kredytowy rządu, oparty nie na fałszywym złocie, ale

na hipotece istniejącej gospodarki tego państwa. To istniejące wartości ekonomiczne pszenicy, węgla, samochodów i całej reszty gospodarki, ta właśnie gospodarcza hipoteka całego narodu, umożliwiały tworzenie pieniądza kredytowego rządu. A nie fałszywe złoto. Tak jak te same wartości ekonomiczne umożliwiają tworzenie pieniądza kredytowego przez bank dla ludzi i firm. To gospodarcza hipoteka narodowa, a nie zgromadzone w banku pieniężne depozyty ludności i firm, umożliwiają tworzenie przez banki pieniądza kredytowego. Choćby dlatego, że te zgromadzone depozyty pokrywają zwykle zaledwie około 10% wartości udzielonych kredytów.

Zupełnie nową sytuację w Europie i na świecie stworzyło powstanie ponadnarodowej waluty euro. W latach 1999-2001 powstała w Unii Europejskiej wspólna waluta dla 17 krajów. Wspólna waluta euro. Te 17 krajów zrzekło się swych suwerennych walut i prowadzenia suwerennej polityki pieniężnej na rzecz wspólnego Europejskiego Banku Centralnego (EBC). Banki centralne tych krajów są już tylko wykonawcami decyzji EBC. Kraje pozbawione własnej waluty nie mogą prowadzić przede wszystkim własnej polityki kursu walutowego. To znaczy nie mogą obniżać lub podwyższać wartości swojej waluty w stosunku do walut obcych. W ten sposób utraciły one podstawowy instrument polityki handlu zagranicznego i płatności w walutach obcych. Nie mogą obniżyć wartości swej waluty, wtedy gdy zalewa je morze importowanych towarów. Gdyby mogły obniżyć, wszystkie ich towary byłyby tańsze, a wszystkie towary zagraniczne droższe. I bardziej opłacałoby się eksportować, niż importować. I morze importu by wyschło, a pojawiłaby się wielka rzeka eksportu i wielki strumień napływających walut obcych. Ale te kraje nie mogą tego zrobić, gdyż nie mają własnej waluty. Nie mają czego obniżyć. W efekcie mamy do czynienia z głębokim kryzysem strefy euro. Grecja, Hiszpania, Portugalia czy Włochy mają za drogie towary, by je wyeksportować. Za to Niemcy, z ich przewagą techniki i technologii oraz wydajności, mają towary na tyle tanie, że łatwo je eksportują do Europy Południowej. Do Europy Środkowowschodniej

też. Dlatego Niemcy mają coraz lepszą sytuację gospodarczą i z deficytu handlowego (-32 mld dolarów w 2000 roku) przeszły, od czasu przyjęcia euro, do olbrzymiej corocznej nadwyżki handlowej (+245 mld dolarów w 2008 roku). Natomiast pozbawione suwerenności walutowej słabsze gospodarczo kraje południowoeuropejskie wkroczyły na drogę bankructwa, zwiększając nade wszystko swe długi zagraniczne, czego wyrazem jest olbrzymie zadłużenie ich sektora publicznego. Kryzys strefy euro doprowadzi w dłuższej perspektywie do nieuchronnego rozpadu tej strefy. Ale przy olbrzymich stratach ekonomicznych krajów UE.

Utrzymanie więc suwerenności walutowej Polski jest elementarnym warunkiem jej egzystencji ekonomicznej w ogóle, a przetrwania w czasach nowego Wielkiego Kryzysu Światowego w szczególności. Przystąpienie Polski do strefy euro, czyli zrzeczenie się przez nią suwerenności walutowej, błyskawicznie i nieodwołalnie wepchnie Polskę w sytuację zbankrutowanej Grecji. Suwerenność walutowa to posiadanie własnej narodowej waluty przez państwo narodowe. A brak suwerenności walutowej, to brak podstawowego warunku do istnienia ekonomicznego w świecie. A dla Polski jest to w warunkach światowej wojny ekonomicznej wyrok śmierci z mniej lub bardziej opóźnionym jego wykonaniem.

Suwerenność walutowa państwa to, oprócz posiadania własnej waluty narodowej, również emisja tej waluty, tworzenie pieniędzy. Nie tylko tych 10% w formie banknotów i monet, ale również kluczowej części z tych 90% w formie bezgotówkowej. Suwerenność walutowa państwa to możliwość tworzenia przez to państwo jego własnych pieniędzy do własnych celów. Tak jak czyni bank centralny Stanów Zjednoczonych zwany Zarządem Rezerwy Federalnej, czy tak jak czyni to bank centralny Wielkiej Brytanii nazywający się Bankiem Anglii. Banki centralne powoływano zresztą kiedyś właśnie po to, aby tworzyły pieniądze na potrzeby rządów swoich państw narodowych i ich publicznych wydatków. Banki centralne powołano, by kredytowały wydatki publiczne rządu. I w tym się wyraża suwerenność walutowa państwa.

Tymczasem podstawowy akt prawny Unii Europejskiej,

Traktat lizboński, pozbawił suwerenności walutowej nie tylko kraje strefy euro, które zrzekły się swych walut. Pozbawił również suwerenności walutowej wszystkie pozostałe kraje spoza strefy euro. Jest to zawarte w artykule 123 Traktatu. Zakazuje on Europejskiemu Bankowi Centralnemu i wszystkim bankom centralnym krajów członkowskich UE finansowania deficytów i udzielania kredytów rządów państw oraz wszystkim innym jednostkom sektora publicznego. Tak więc na mocy Traktatu lizbońskiego, państwo będące jedynym gwarantem na swoim terytorium płatności pieniądzem narodowym, ale i ponadnarodowym pieniądzem euro, samo nie może takiego pieniądza w swoim własnym banku centralnym pożyczać. Rząd nie może sfinansować wydatków publicznych, pożyczając pieniądze w swoim banku centralnym. Musi pożyczać pieniądze w bankach prywatnych. A szerzej na rynkach finansowych, emitując rządowe obligacje i bony skarbowe. I musi się w nich zadłużać na ich warunkach finansowych.

To pozbawienie Polski, ale i krajów UE, najważniejszego atrybutu suwerenności narodowej, jakim jest suwerenność pieniężna, nie zostało w ogóle zauważone. To niesłychane, aby nikt z krytyków podpisania Traktatu lizbońskiego w Polsce, nie zauważył tak fundamentalnej sprawy! A nie zauważył! To jest sytuacja, którą opisał kiedyś futurystycznie Stanisław Lem. Twierdził, że w przyszłych wojnach zaatakowany naród nie będzie nawet wiedział, że jest przedmiotem obcego ataku. Nie będzie bowiem posiadał odpowiednio wysokich technologii, pozwalających ten atak wykryć. I taką właśnie mamy sytuację w Polsce. Tyle, że dotyczy ona technologii umysłowych.

Dzięki pozbawieniu suwerenności pieniężnej krajów UE, prywatny sektor bankowy, a szerzej światowe rynki finansowe, zagwarantował sobie złoty interes, zmuszając rządy i całe sektory publiczne do pożyczania wyłącznie w prywatnych bankach. Zagwarantował sobie monopol kreacji pieniądza, prywatyzując suwerenność walutową państwa. Amerykański ekonomista Hyman Minsky zwykł mawiać – Każdy może tworzyć pieniądze; problem leży w ich akcep-

tacji. Więc może wreszcie odwróćmy sytuację. I niech sobie banki prywatne tworzą swoje własne pieniądze. Każdy bank z osobna, albo nawet wszystkie banki prywatne razem. Tylko kto ich własne banknoty i zapisy cyfrowe oraz księgowo na ich kontach, zaakceptuje bez gwarancji państwa? Kto sprzeda choćby jedną bułkę w zamian za banknot czy monetę wydaną przez prywatny bank Pekao SA czy ING Bank Śląski? Nikt. I tyle jest warta ich władza pieniężna w rzeczywistości.

W Polsce zakazano pożyczania przez NBP pieniędzy polskiemu rządowi na potrzeby wydatków publicznych jeszcze w ramach „okrągłostołowej” Konstytucji Aleksandra Kwaśniewskiego z 1997 roku. I ten zakaz zapisano konstytucyjnie w ramach artykułu 220. Nasze kompradorskie i samozwańcze elity polityczne były i są bowiem szczególnie wiernopoddańcze wobec światowej i europejskiej oligarchii finansowej. Państwo polskie jako suweren własnej waluty, złotego polskiego, gwarantuje na swoim obszarze wszystkie operacje pieniężne, a nie może tworzyć swojego własnego kredytu w swoim własnym banku! Państwo polskie na mocy swej własnej Konstytucji, nie może na swoim terytorium tworzyć pieniędzy! Mogą to robić tylko prywatne banki. Na dodatek te banki są prawie wszystkie bankami zagranicznymi. Czyli, że państwo polskie nie może tworzyć u siebie własnych pieniędzy, po to aby mogły to robić dla swego zysku banki zagraniczne w Polsce ulokowane! I państwo polskie musi od nich pożyczać pieniądze, bo samo sobie zakazało pożyczać złotówki od własnego banku centralnego! I musi się w nich zadłużać, pod groźbą niewypłacalności.

Obezwładnieniu państwa w realizacji jego władzy suwerenności walutowej służy też zasada tzw. niezależności banku centralnego. Bank centralny, który jest bankiem całego państwa tylko na mocy suwerenności walutowej tego państwa, ma być od tego państwa „niezależny”. Ma być „niezależny” od władzy wykonawczej rządu, a nawet władzy ustawodawczej Sejmu. To czyją władzę, czyli interesy i potrzeby, ma realizować? Otóż w moim przekonaniu, ma realizować interesy i potrzeby prywatnego sektora bankowego i

rynków finansowych, czyli europejskiej i światowej oligarchii finansowej. I tylko po to ten zapis do prawodawstwa UE wprowadzono. Wprowadzono po to, by pozbawić już całkowicie możliwości suwerennej polityki pieniężnej poszczególne państwa i przekazać ją w ręce oligarchii finansowej i jej agentów.

Suwerenność walutowa musi zostać polskiemu państwu przywrócona. Narodowy Bank Polski musi służyć polskiemu narodowi, polskiej gospodarce i polskiemu państwu. Dlatego należy usunąć z polskiej Konstytucji artykuł 220 i zawiesić wykonywanie artykułu 123 Traktatu Lizbońskiego. Zwłaszcza, że EBC i tak już omija ten artykuł, dokonując wykupu obligacji rządowych krajów strefy euro na rynkach wtórnych.

NBP i jego polityka pieniężna zostaną podporządkowane Sejmowi. I polski bank centralny będzie zależny od reprezentantów polskiego narodu, jako suwerena polskiego państwa. NBP przejmie w swoje rachunki księgowe całość zadłużenia krajowego i zagranicznego polskiego rządu. I będzie odpowiadał w uzgodnieniu z Ministerstwem Finansów za jego obsługę.

Polski bank centralny rozpocznie finansowanie długu publicznego polskiego państwa. NBP rozpocznie finansowanie wydatków polskiego państwa na potrzeby polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa. Tym samym polskie państwo odzyska możliwość kreowania swojego własnego kredytu w swoim własnym banku na swym własnym terytorium. Przede wszystkim obniży to koszty kredytowania długu publicznego. Polskie państwo nie będzie już zależne od międzybankowych stóp procentowych na rynkach międzynarodowych. I nie będzie musiało płacić lichwiarskich odsetek od nowych kredytów. Zwiększy to zasadniczo bezpieczeństwo finansowe państwa, gdyż ustanie konieczność zaciągania kredytów w zagranicznych bankach krajowych na potrzeby budżetowe. Polskie państwo, posiadając pełną suwerenność walutową i będąc najważniejszym producentem własnych pieniędzy, nie stanie w obliczu niewypłacalności rządowych obligacji złotówkowych i spłaty kredytów w NBP. Polskie pań-

stwo nie będzie też zmuszone do płacenia odsetek od tych obligacji i tych kredytów w oprocentowaniu określonym przez rynki finansowe i agencje ratingowe.

Kredytowanie przez polski bank centralny deficytu budżetowego polskiego rządu stworzy nową sytuację dla możliwości gospodarczych Polski. Jak twierdzi amerykański ekonomista Michael Hudson, tzw. monetaryzacja długu publicznego umożliwia wydawanie pieniędzy na gospodarkę w najlepszy możliwy sposób, by wspierać wzrost gospodarczy i pełne zatrudnienie. To jest sposób, który wspiera wzrost gospodarczy i pełne zatrudnienie, a nie sposób, który wspiera prywatny sektor bankowy i jego wielkie, a gwarantowane przy tym zyski z tytułu obligacji rządowych. Publiczna kreacja pieniądza przez Narodowy Bank Polski na potrzeby polskiego społeczeństwa i polskiej gospodarki to właśnie pełne wykorzystanie suwerenności walutowej państwa polskiego. Tworzenie pieniędzy przez państwo za pośrednictwem swego banku centralnego na konkretne cele polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa ma sens. Tworzenie pieniędzy przez zagraniczne banki prywatne na cele ich komercyjnych zysków i politycznych interesów ich właścicieli jest dla Polski bez sensu.

W sytuacji nowego Wielkiego Kryzysu Światowego możliwość zwiększania wydatków budżetowych w celu powiększenia popytu w sytuacji stagnacji czy recesji jest zasadniczą sprawą. Umożliwia to dzięki ukierunkowanym wydatkom budżetowym na cele gospodarcze i społeczne powiększenie popytu. Powiększanie popytu tam, gdzie przynosi to największe efekty we wzroście gospodarczym i wzroście zatrudnienia. Zwiększanie zaś wydatków budżetowych drogą powiększania długu zagranicznego czy tylko długu w zagranicznych bankach, jest tworzeniem kryzysu zadłużeniowego. A w konsekwencji grozi niewypłacalnością państwa. Dlatego „monetaryzacja” polskiego długu publicznego przez polski bank centralny jest niezbędna nawet po to, by ograniczać skutki nowego kryzysu. Dlatego finansowanie przez NBP rządowych długów publicznych stwarza równocześnie możliwości pobudzania wzrostu gospodarczego. Ale nade

wszystko wzrostu zatrudnienia w sytuacji, gdy narasta katastrofa polskiego bezrobocia.

Przyczynek 10. Banki, kasy SKOK, OFE oraz nowe FEP i BRP

W narastającej sytuacji światowego kryzysu największym niebezpieczeństwem jest wyprowadzenie z Polski bankowych depozytów firm, instytucji i ludności

Polska nie ma narodowego systemu bankowego. W sposób ostateczny wyprzedził go kompradorski duet premiera Jerzego Buzka i wicepremiera Leszka Balcerowicza w latach 1998-2000. Sprzedali prawie wszystkie banki, które były. I to za bezcen. Dzisiaj ponad 80% kapitałów bankowych w Polsce to własność zagraniczna. I dzisiaj prawie każdy bank w Polsce, to krajowa filia banku zagranicznego. Filia, czyli zamiejscowy oddział, którego bank właściwy znajduje się we Włoszech, Austrii, Holandii czy Niemczech. Krajowe banki zagraniczne w Polsce są więc tylko elementami obcych systemów bankowych. I to tam przekazywane są zyski bankowe z Polski. I to tam podejmowane są decyzje co do przyszłości polskich filii. I interesy tamtejszych krajów będą decydować o polityce tworzenia pieniędzy i kredytu w Polsce. Z polskiego systemu bankowego zostały szczątki, w postaci banku centralnego NBP, jedyne go dużego polskiego banku komercyjnego PKO BP z kluczowym udziałem własnościowym państwa, małego państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego, kilkudziesięciu niewielkich lokalnych banków spółdzielczych i sieci spółdzielczych banków konsumpcyjnych, czyli Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych.

W narastającej sytuacji światowego kryzysu największym niebezpieczeństwem jest wyprowadzenie z Polski banko-

wych depozytów firm, instytucji i ludności. Znajdujące się w filiach banków zagranicznych depozyty mogą zostać w sposób stopniowy lub nagły przeniesione za granicę do banków-matek. Po to, aby poprawić kondycję finansową banku-matki lub wręcz uratować ją przed bankructwem. Nie należy mieć złudzeń. W obliczu groźby bankructwa bank zagraniczny w każdej chwili, ratując się, wyprowadzi z Polski depozyty swojego banku-córki. Taka wstępna próba, zablokowana przez Europejski Bank Centralny, już była podjęta w Niemczech przez włoski bank UniCredit w grudniu 2012 roku. W Polsce ten bank jest właścicielem drugiego co do wielkości krajowego banku Pekao SA.

Będzie narastać również zagrożenie ograniczaniem przez banki zagraniczne kredytowania polskiej gospodarki i ludności. Nastawione na duży, szybki i łatwy zysk na polskiej gospodarce i polskiej ludności, banki te nie będą zainteresowane kredytowaniem w coraz trudniejszej sytuacji gospodarczej. Mogą być wręcz zainteresowane wycofywaniem się z Polski. W tej sytuacji będzie tworzyć się pustynia pieniężna, która dodatkowo będzie wyniszczała naszą gospodarkę. Przedsiębiorstwa nie będą miały dostępu do kredytów. Społeczeństwo zaś będzie miało dostęp mocno ograniczony.

Dlatego konieczne staje się jak najszybsze zbudowanie narodowego systemu bankowego Polski. Punktem wyjścia tej budowy będzie przywrócenie NBP pełnych możliwości tworzenia pieniądza dla polskiego państwa i polskiej gospodarki. Polski bank centralny musi odzyskać swoje centralne miejsce w suwerennej kreacji polskiego pieniądza, którą utracił na rzecz prywatnych banków zagranicznych. Po usunięciu artykułu 220 Konstytucji RP i zawieszeniu wykonywania przez Polskę artykułu 123 Traktatu lizbońskiego, NBP musi zostać podporządkowany polskiemu Sejmowi. To Sejm będzie bezpośrednio wybierał prezesa banku centralnego i jego radę polityki pieniężnej. Sejm będzie też określał kierunki polityki pieniężno-kredytowej banku oraz corocznie oceniał jej realizację. NBP ma być bezpośrednio zależny od reprezentantów swego suwerena – polskiego narodu.

Drugim krokiem będzie stworzenie szerokich możliwości

tworzenia kredytu przez polski kapitał finansowy, tak publiczny, w tym państwowy, samorządowy i spółdzielczy, jak i prywatny. Przede wszystkim państwo polskie musi stworzyć kilka banków państwowych, a szerzej publicznych, finansujących produkcję i inwestycje w polskim przemyśle i rolnictwie. Polacy i polskie firmy będą mogli mieć bezpieczny wybór dla swoich depozytów finansowych. Będą mogli je przenieść z filii prywatnych banków zagranicznych do banków polskich. Ich oszczędności będą mogły być kapitalizowane i służyć rodzimej gospodarce. Polskie państwo będzie wreszcie mogło zacząć zarabiać na kredytowaniu swojej własnej gospodarki i swoich własnych obywateli. I budżet państwa zacznie otrzymywać te dochody, które teraz są wyprowadzane za granicę.

Obniży to koszty finansowania gospodarki i społeczeństwa. Prywatny kredyt zagranicznych banków podwyższa bowiem koszty robienia biznesu w Polsce i koszty życia Polaków. W konsekwencji zwiększy to konkurencyjność ekonomiczną Polski. Stworzy to także nowe możliwości taniego i bezpiecznego kredytowania strategicznych dla rozwoju kraju inwestycji przemysłowych i rolniczych w ogóle. A szczególnie zaś tych, które przyszedł sztab generalny polskiej gospodarki, czyli Ministerstwo Gospodarki, uzna za priorytetowe czy tylko ważne.

Trzeci krok to stworzenie sieci lokalnych banków samorządowo-spółdzielczych. Te banki będą miały charakter oszczędnościowo-kredytowy. Ich udziałowcami będą lokalne samorządy, lokalne instytucje i firmy oraz mieszkańcy miast, miasteczek i wsi. To umożliwi tworzenie lokalnych kapitałów finansowych. I finansowanie lokalnej gospodarki i konsumpcji. Bez kosztownego pośrednictwa dużych banków zagranicznych i rodzimych.

Dobrym przykładem polskiej bankowości są kasy oszczędnościowe SKOK. SKOK-i to największa w Polsce pozabankowa instytucja finansowa. W prawie 60 kasach (największa to SKOK Stefczyka) odkłada pieniądze i bierze pożyczki ponad 2,5 mln ludzi. To potęga: prawie 2 tys. oddziałów w całej Polsce, czyli sieć sprzedaży większa od PKO

BP. W SKOK-ach Polacy trzymają ponad 15 mld zł oszczędności, czyli więcej niż w niejednym banku. Dynamika wzrostu klientów SKOK-ów jest naprawdę imponująca. Być może dlatego od dłuższego czasu SKOK-i są pod stałą nagonką ze strony „Gazety Wyborczej”. Schemat rozboju jest ten sam – nagonka prasowa i przevorsowanie niekorzystnej dla Polaków ustawy przez skoligacone ugrupowanie polityczne – to znaczy PO. Jeszcze jeden bastion polskiej przedsiębiorczości jest niszczoney, bo sukces może być zaraźliwy dla innych Polaków.

W tworzeniu narodowego systemu bankowego możliwe jest wykorzystanie składek emerytalnych zgromadzonych w Otwartych Funduszach Emerytalnych (OFE). Nie do przyjęcia jest utrzymywanie państwowego przymusu płacenia składki emerytalnej do prywatnie zarządzanych funduszy (OFE). Państwo zmusza obywatela do płacenia składki w prywatne ręce, a samo nie bierze odpowiedzialności za późniejszą emeryturę! To nie tylko złamanie praw obywatelskich. To zwykły szwindel finansowy. Wymuszony przez międzynarodową finansjerę i międzynarodowe instytucje finansowe z Bankiem Światowym na czele. Po to, aby wyciągać zasoby finansowe poszczególnych krajów w spekulację finansową. I żeby na tym zarabiać. Emerytalne składki Polaków, ulokowane w obligacjach i akcjach w kraju i za granicą, stały się przedmiotem spekulacji finansowej. W sytuacji światowego kryzysu finansowego i narastającego nowego Wielkiego Kryzysu, zagraża to wypłacalności przyszłych emerytur dla milionów Polaków! To grozi nieobliczalną katastrofą emerytalną z widmem milionów głodnych i głodzonych emerytów! Po krachu finansowym w 2008 roku OFE w ciągu zaledwie trzech miesięcy straciły 24 mld zł! Czyli to wszystko, co zarobiły w ciągu 10 lat. A co zostanie z emerytur Polaków, jeśli przyjdą kolejne wstrząsy finansowe na świecie, w Europie i w Polsce?!

Dlatego jak najszybciej trzeba dać Polakom pełną wolność wyboru sposobu gromadzenia ich składek emerytalnych. Musi być natychmiast zniesiony przymus OFE. Polacy muszą mieć możliwość natychmiastowego i pełnego prze-

niesienia swych pieniędzy składkowych do funduszu państwowego, choćby typu ZUS. Zapewnienie stabilności i bezpieczeństwa godziwych emerytur to podstawowy obowiązek każdego cywilizowanego państwa. Z którego nikt i nic nie może go zwolnić. Inaczej Polska będzie krajem bez cywilizacji.

W sytuacji kapitałowej Polski oraz w warunkach narastającej depresji gospodarczej, należy rozważyć gospodarcze wykorzystanie gromadzonych składek emerytalnych. I użycia ich jako kapitałów kredytujących inwestycje gospodarcze. Również jako kapitałów finansowych nowo tworzonych banków publicznych. Rozważenia wymagają też inne rozwiązania podobnego typu. Takie jak propozycja polskiego ekonomisty SKOK Janusza Szewczaka powołania Polskiego Banku Emerytalnego, który przejąłby środki ZUS i OFE i inwestowałby je w rozwojowe polskie przedsiębiorstwa.

Podobne rozwiązania już istnieją w prowincji Ontario w Kanadzie. Na przykład jeden z największych funduszy emerytalnych to Teacher's Fund (<http://www.otpp.com/home>), który posiada aktywa ponad 117 miliardów dolarów. Ten fundusz wypłaca dodatkowe emerytury oraz inwestuje składki ponad 300.000 nauczycieli. Pracuje tam ponad 800 ludzi w biurach w Toronto, Londynie i Hongkongu. Od czasu powstania w 1990 roku ten niezależny, prywatny fundusz jest przykładem innowacji oraz inwestycji dla dobra swoich członków.

Fachowcy tego funduszu inwestują pieniądze globalnie – szukają możliwości zysku na całym świecie. Ale połowa pieniędzy wspiera inwestycyjnie rodzime prywatne firmy w Kanadzie. Od 1990 roku Teacher's Fund chwali się przeciętnym zyskiem 10% na rok. Co daje od czasu powstania funduszu 700-procentowy wzrost początkowego kapitału.

Proszę teraz porównać ten wynik ze stratami funduszu OFE i wtedy nasunie się pytanie, czy straty pieniędzy zainwestowanych w OFE są spowodowane nieudacznictwem czy złodziejstwem? I dlaczego kasy SKOK, a nie fundusze OFE, są nagle objęte ścisłym nadzorem finansowym, a prezes kas SKOK musi być teraz akceptowany przez polityczny układ władzy?

W mojej skromnej opinii, ze względu na wielkie straty kapitału w funduszach OFE powinny one być natychmiast zlikwidowane, a ich kapitał, czyli około 250 miliardów złotych, powinien być wniesiony do Funduszu Emerytalnego Polaków (FEP) kierowanego przez takiego człowieka jak senator Grzegorz Bierecki, były prezes kas SKOK. Bez względu na jego orientację polityczną, pan Bierecki na przykładzie sukcesu budowy kas SKOK, wykazał zdolności na poziomie najlepszych przedsiębiorstw światowych. Tylko taki człowiek, który posiada unikalne zdolności budowy biznesu, może zarabiać pieniądze dla polskich emerytów. Jeśli będzie taka potrzeba, to chętnie bezinteresownie pomogę panu Biereckiemu czy innemu Polakowi, który posiada taki sam dar budowy, we wprowadzeniu go do wnętrza Teacher's Fund, aby sam zobaczył i skopiował jego sukces dla dobra emerytów w Polsce. Moją zapłatą będzie radość milionów emerytów w Polsce. Chyba Sejm, Senat, lub nawet Kancelaria Prezydenta mogą szybko opracować w tym celu nową ustawę dla przeniesienia kapitału z OFE do nowego FEP, aby emeryci nie tracili więcej pieniędzy?

Idąc dalej, FEP może zainwestować na procent część pieniędzy w kapitał założycielski Banku Rozwoju Polski (BRP), a ten bank, mając powiedzmy 10 miliardów złotych jako zabezpieczenie, może z kolei pożyczyć do 100 miliardów złotych średniej wielkości polskim przedsiębiorstwom, które już mają udokumentowany sukces i tylko brak kapitału hamuje ich rozwój. W Kanadzie taką działalnością zajmuje się Federalny Bank Rozwoju Biznesu (Federal Business Development Bank), który posiada gwarancje rządowe. Nie korzysta z nich zresztą, ponieważ zawsze ma zysk ze swojej działalności. Dodatkowym bonusem jest to, że takiej struktury i metody finansowania prywatnych biznesów nie zabrania prawo unijne. A jeśli nawet nam prawo unijne czegoś zabrania, to w imię walki z kryzysem gospodarczym mamy moralne prawo je zawiesić lub obejść. Bo zasada prawa jest taka, że kara powinna być wymierna do winy. A jak można winić rząd, który stara się walczyć z bezrobociem, biedą i głodem? Czasem musimy w obecności oficjeli Unii zapła-

kać nad losem naszych pokrzywdzonych obywateli. Bo demokracja nie jest tylko dla bogatych, a terapia szokowa zastosowana w Polsce w czasie zmiany ustroju spowodowała miliony ofiar, którym trzeba koniecznie pomóc.

Aby Polska, nasza Ojczyzna, była troskliwą matką, a nie okrutną macochą. Będę stale powtarzał to zdanie jak zaklęcie!

Przyczynek 11. Inflacja a rozwój nacji

Absolutnie nie ma dowodów, że przy niskim poziomie inflacja jest zła dla rozwoju gospodarki

Kiedy byłem małym chłopcem, znalazłem w piwnicy mojego domu dwie walizki pełne przedwojennych polskich i niemieckich papierowych banknotów. Były one duże, kolorowe i wydrukowane na ładnym papierze. Wymieniałem je na znaczki pocztowe do mojej kolekcji. Kiedy się pytałem członków rodziny, skąd tyle pieniędzy (miliardy) i dlaczego w piwnicy, z niechęcią dawali mi krótką odpowiedź – inflacja. Otóż moja rodzina przez inflację straciła dużo pieniędzy, które trzymała przed wojną w gotówce.

Dlatego zawsze bałem się inflacji. W 1985 roku w Peru, w pierwszym roku lewicowego rządu APRA z prezydentem Alanem Garcia, zaskoczyła mnie hiperinflacja na poziomie 3600% na rok. Moja pierwsza reakcja to chęć ucieczki. Ale ucieczka jest za łatwa. Aby sprostać inflacji, postanowiłem więc podnieść cenę usług moich firm 50% miesięcznie. Właściwie nie miałem nic do stracenia. Mogłem się poddać bez walki lub ponieść klęskę w walce z hiperinflacją. Jakie było moje zdumienie, gdy klienci normalnie płacili co miesiąc o 50% wyższe ceny. I tak pracowały moje firmy w Peru do końca kadencji rządów APRA, kiedy to "chory na głowę" prezydent Alan Garcia uciekł z kraju na 10 lat, czyli do upływu prawnego okresu przedawnienia przestępstw finansowych. Oczywiście w czasie hiperinflacji moje firmy co miesiąc podwyższały pensje moich pracowników o 50%. Po takim doświadczeniu przestałem się bać inflacji. Dziś Peru, dzięki proeksportowym reformom i przy pełnej odpowiedzialności

fiskalnej państwa, ma stabilny pieniądź sol (słońce) i cieszy się lepszym wzrostem gospodarki niż większość członkowskich krajów UE. Po zakończeniu kadencji lewackiego prezydenta Alana Garcii, Peru szybko ustabilizowało swój pieniądź bez nadmiernej prywatyzacji i bez przeogromnych pożyczek z Banku Światowego i Funduszu Walutowego. Wiele bowiem propozycji prywatyzacji infrastruktury wywołało tak silne zamieszki uliczne, że zostały zaniechane. Peruwiańczycy to waleczny naród, który wie, jak się bronić przed wyzyskiem ze strony oszukańczych i grabieżczych zagranicznych kapitalistów. W roku 2011 gospodarka (PKB) Peru wzrosła o 6,9%, przy inflacji 4,7%. W całym poprzednim dziesięcioleciu Peru miało pozytywne saldo bilansu eksport – import.

W pewnych okresach, już po drugiej wojnie światowej, inne kraje, takie jak Argentyna i Zimbabwe, miały roczną hiperinflację ekstraordynaryjną 20.000% i 100.000%, co zmuszało ich zakłady pracy do wypłat pensji dwa razy dziennie.

Przed wojną hiperinflacja szalała w Niemczech, Austrii czy na Węgrzech. Rządy wielu krajów w ten sposób ratowały się przed upadkiem. W Polsce komunistyczny rząd Wojciecha Jaruzelskiego robił to samo. W pewnych okresach lepiej było kupić pięć lodówek czy pralek niż trzymać pieniądze na procent w banku. Poszkodowani byli Polacy, którzy mozolnie, ale naiwnie oszczędzali swoje pieniądze w państwowym banku PKO. Na koniec ich oszczędnościowe książeczki nie miały żadnej wartości, jak to zwykle bywa w krajach realnego socjalizmu.

Dlatego większość ludzi panicznie obawia się inflacji. Ale z nowych badań tych krajów, które zdołały znacznie podnieść dobrobyt swoich obywateli, okazuje się, że na początkowym etapie w celu rozruchu gospodarki inflacja do 10% na rok, a nawet jak niektórzy twierdzą 20%, jest pozytywna dla szybkiego rozwoju.

Natomiast hiperinflacja to chaos, który jest fundamentalnym zaprzeczeniem kapitalizmu. W międzywojennych Niemczech hiperinflacja zdyskredytowała Republikę Weimarską i

pomogła wynieść Adolfa Hitlera do władzy. Niektórzy ekonomiści twierdzą, że hiperinflacja w Niemczech była głównym powodem II wojny światowej. Dlatego germańskie i żydowskie nacje panicznie boją się hiperinflacji i Bundesbank oraz żydowska grupa władzy w Polsce stały się słynne z nienawiści do luźnej polityki monetarnej. Nawet kiedy powstał pieniądź euro, po faktycznej likwidacji narodowych banków centralnych w krajach członkowskich UE, pod naciskiem Niemiec Centralny Bank Europejski (ECB) przez lata obstawał przy konieczności ścisłej kontroli polityki monetarnej, mimo rosnącego bezrobocia. W Polsce natomiast taka „dyscyplina” jest powodem bezrobocia i dla milionów Polaków przerażającej biedy. A jej celem jest zniewolenie Polaków przez obcą nam kulturę, sprzeczną z fundamentami etyki kultury rzymskokatolickiej.

Podobnie dyktat znany jako „Konsensus Waszyngtoński”, który stał się podstawą „planu Balcerowicza”, spotkał się z ostrą krytyką ze strony ekonomistów. Za to, że ekonomista Leszek Balcerowicz wprowadził ten Konsensus w życie w Polsce, należy mu się co najmniej dożywotnia kara więzienia, ale to temat na osobną książkę. Konsensus Waszyngtoński opiera się na 10 podstawowych punktach, które ponoć powinny być realizowane w celu zapewnienia stabilnego i zrównoważonego wzrostu i rozwoju gospodarczego. Oto jego zalecenia:

1. Utrzymanie dyscypliny finansowej;
2. Ukierunkowanie wydatków publicznych na dziedziny, które gwarantują wysoką efektywność poniesionych nakładów i przyczyniają się do poprawy struktury podziału dochodów;
3. Reformy podatkowe ukierunkowane na obniżanie krańcowych stóp podatkowych i poszerzanie bazy podatkowej;
4. Liberalizacja rynków finansowych w celu ujednoczenia stóp procentowych;
5. Utrzymywanie jednolitego kursu walutowego na poziomie gwarantującym konkurencyjność;
6. Liberalizacja handlu;

7. Likwidacja barier dla zagranicznych inwestycji bezpośrednich;
8. Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych;
9. Deregulacja rynków w zakresie wchodzenia na rynek i wspierania konkurencji;
10. Gwarancja praw własności.

Polityka zaproponowana przez Konsensus nie była do końca kompletna, a co więcej, w wielu punktach myląca. Jednym z jej punktów, według amerykańskiego ekonomisty Olsona, który jest pominięty, powinna być ochrona przed wszelką grabieżą. Liberalizacja handlu, prywatyzacja, makroekonomiczna stabilizacja oraz niska inflacja to nie wszystko, aby osiągnąć sukces. Nie można zapominać o bardzo istotnych regulacjach prawnych, polityce konkurencyjności, polityce wspomagania rozwoju technologii i ogólnej przejrzystości rynków. Szybki wzrost PKB per capita nie jest rozwiązaniem problemów gospodarczych. Należy uwzględniać także szeroko rozumiany rozwój demokracji i trwały, zrównoważony rozwój państwa oraz infrastruktury instytucjonalnej. Przy jednoczesnej ochronie przed grabieżą wszelkiego rodzaju. Z poszanowaniem własności prywatnej oraz państwowej.

Jednym z bardziej znanych krytyków tego Konsensusu jest Joseph Stiglitz – noblista w dziedzinie ekonomii z 2001 roku – który wypowiadał się w jego kwestii w szczególności w kontekście regionu Europy Środkowowschodniej (państwa postsocjalistyczne) oraz Azji (Chiny). Jako że w większości przypadków założenia waszyngtońskie miały być implemmentowane w państwach rozwijających się, w praktyce wyszło na jaw, że wiele z nich było niewystarczająco przygotowanych pod względem gospodarczym na przyjęcie postulatów Konsensusu oraz tempa ich wprowadzania. Okazało się, iż wiele słabszych gospodarek rozwijających się liberalizowało swoje systemy finansowe, posiadając jednocześnie niedojrzałe systemy bankowe oraz regulacje związane z przepływami finansowymi. Efektem tej polityki w Polsce po zmianie ustroju była zarobkowa emigracja milionów ludzi przez utratę miejsc pracy z powodu złodziejskiej prywatyza-

cji. Stiglitz: Efekty polityki wymuszanej przez porozumienie waszyngtońskie nie były zachęcające. W większości krajów, które oparły się na jego zasadach, rozwój był powolny, a tam, gdzie występował wzrost, korzyści nie były równo dzielone (...) Reformy oparte na porozumieniu waszyngtońskim wystawiły kraje na zwiększone ryzyko, przy czym ryzyko to w nieproporcjonalnie dużym stopniu ponosili ci, którzy byli najmniej zdolni do poradzenia sobie z nim.

Absolutnie nie ma dowodów, że przy niskim poziomie inflacja jest zła dla gospodarki. Na przykład, nawet badania robione przez IMF sugerują, że poniżej 10% inflacja nie ma wpływu na ekonomiczny wzrost. Niektórzy ekonomiści nawet podają pułap 40%.

Doświadczenia poszczególnych krajów sugerują, że inflacja rzędu 10% jest dobra dla rozwoju. W 60. i 70. latach ubiegłego wieku Brazylia miała inflację 43% i była jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek świata, z realnym wzrostem dochodów swoich obywateli na poziomie 4,5% na rok. W tym samym czasie Korea Południowa rosła 7% na rok, mimo 20-procentowej inflacji.

Co więcej, mamy dowód, że nadmierna polityka duszenia inflacji jest zła dla rozwoju. Kiedy od 1996 roku Brazylia zaczęła walkę z inflacją wysokim procentem od pożyczanych pieniędzy (rzędu 10-12% na rok), roczna inflacja spadła do 7,1%, ale wzrost dochodów ludności zmniejszył się do 1,3% w skali rocznej. W Afryce Południowej przyniosło to podobny skutek, kiedy od 1994 roku zaczęto dusić inflację, tak jak w wyżej wspomnianej Brazylii.

Dlaczego tak jest? Ponieważ polityka duszenia inflacji zmniejsza ilość inwestycji i tym samym hamuje rozwój gospodarczy kraju. Neoliberalni ekonomiści w obronie wolnego rynku argumentują, że stabilność pieniądza jest atrakcją do oszczędzania i nowych inwestycji, co z kolei napędza wzrost dobrobytu. Bank Światowy powiedział to w swoim raporcie w 1993 roku: Makroekonomiczna stabilność zachęca długofalowe plany i prywatne inwestycje oraz przez wysokie stopy procentowe i realną wartość aktywów pomaga w gromadzeniu oszczędności. Ale prawda jest całkiem inna. Poli-

tyka dążenia do jednocyfrowej inflacji zniechęca do nowych inwestycji. Bank Światowy zatrudnia wielką liczbę specjalistów od spraw ekonomii, ale jest pod butem amerykańskiego imperium i z tego powodu jest omylny. To instytucja, która służy bogatym krajom i po prostu bezczelnie kłamie.

Realna stopa procentowa rzędu 10% powoduje, że nie warto inwestować w przemysł, bo takie inwestycje rzadko kiedy dają możliwość zysku powyżej 7%. W takim przypadku inwestorzy wolą zainwestować swoje pieniądze w ryzykowne instrumenty bankowe, takie jak pożyczki bankowe, czy też akcje przedsiębiorstw na giełdzie papierów wartościowych, czy nawet w martwe złoto, które w ostatnich latach znacznie wzrosło w cenie, ponieważ desperacka Ameryka nie może się powstrzymać od nałogowego drukowania pustych pieniędzy.

A więc ekonomiści promujący wolny rynek z premedytacją wykorzystali ludzki strach przed hiperinflacją, aby wylansować antyinflacyjne programy gospodarcze, które niszczą ludzi. Polityka antyinflacyjna w Polsce nie tylko wyhamowała inflację, ale także poniosła klęskę swojego celu – przez ćwierć wieku nie doprowadziła do ekonomicznej stabilności.

Musimy skończyć z obsesją na temat inflacji. Inflacja stała się straszakiem, aby uzasadnić gospodarcze agendy korzystne dla finansistów i bankierów, kosztem długofalowej stabilności, wzrostu naszej gospodarki i ludzkiego szczęścia z owoców pracy. Inflacja faktycznie pobudza rozwój kraju, bo zmusza kapitały do aktywnych inwestycji. Jest też ważnym narzędziem obrony przed grabieżą ze strony zagranicznych banków i finansowych rekinów.

Grupa biznesmenów w dalekiej krainie dała bankowi w zastaw złoto w zamian za pożyczkę na powstanie nowej firmy. Spłacali pożyczkę 10% na rok przy inflacji 8%. Po trzech latach ich firma odniosła wielki sukces na rynkach krajowym i zagranicznych. Pożyczka bankowa została spłacona z zysków oraz inflacji, ponieważ po trzech latach ze sprzedaży swojej produkcji mieli o wiele więcej pieniędzy. Wtedy odebrali z banku swoje złoto, które zawsze było fałszywe. Zyski zainwestowali w państwowe Bony Rozwoju na 10% rocznie.

Podaję tę bajkę jako przykład, że nasze państwo przy umiarkowanej polityce inflacyjnej nie musi mieć złota, aby dodrukować pieniędzy na konkretne potrzeby strategicznych wyselekcjonowanych przedsiębiorstw, które mają największe szanse stworzenia dodatkowych miejsc pracy. Oczywiście to banki komercyjne, a nie bank centralny, będą pożyczać tym firmom pieniądze, ale z gwarancją narodowego rządu Polski. I ten ostatni warunek daje gwarancję, że te pieniądze nie zostaną skradzione, tak jak to z poręczenia kredytów przez rząd premiera Włodzimierza Cimoszewicza w 1999 roku, przypadło 61 milionów złotych z powodu afery Laboratorium Frakcjonowania Osocza (krwi) LFO w Mielcu. Między innymi z powodu nieuzasadnionych nacisków urzędników z biura prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Śledztwo w tej sprawie zostało umorzone w 2007 roku, ponieważ zginęły dokumenty LFO w Ministerstwie Zdrowia. Przez niekorzystne krajowe rozwiązania w zakresie zakupu leków krwiopochodnych służba zdrowia mogła ponieść straty rzędu 1,5 mld złotych.

Takie niekontrolowane inwestycje zdecydowanie mają wpływ na inflację i nigdy nie powinny zaistnieć. Tylko rząd wyłoniony z naszej elity narodowej może temu zapobiec i kredytami strategicznie wspomagać rozwój gospodarczy Polski.

Przyczynek 12. Pieniądze na rozwój kraju

Tak jak chcę wierzyć w Boga, chcę wierzyć w dobrą przyszłość dla Polski

Niekompetentni, niemoralni i zdrazieccy członkowie wszystkich rządów od czasu zmiany ustroju w 1989 roku, nigdy nie ostrzegli Polaków przed tym, co będzie, ani nie stworzyli podstaw rozwoju państwa. Zajęci własnymi karierami i motywowani prywatą, nie zadbali o przyszłość naszej rzymskokatolickiej cywilizacji. Teraz w obliczu klęski bankructwa, jeśli sami nie odejdą z pałaców władzy, to zmiecie ich rewolucja. Muszą być i tak zadowoleni, że przez wstąpienie Polski do UE udało im się rozładować bombę naładowaną gniewem młodych Polaków. Inaczej z powodu bezrobocia w tej grupie społecznej, rewolucja byłaby faktem już dawno temu.

Jako młodzieniec w PRL-u myślałem, że rewolucja była najlepszą metodą na zmianę ustroju z komunizmu na kapitalizm. Na początku lat 80. widziałem rewolucyjne wzburzenie w Peru, gdzie w czasie ogólnokrajowych strajków związków zawodowych powiewały liczne czerwone sztandary. Nawet z sierpem i młotem. W 1985 roku byłem zaproszony przez lewicową partię APRA na wystąpienie agitatora politycznego tej partii, który specjalnie przyjechał do miasta Iquitos ze stolicy. Spotkanie odbyło się w auli Uniwersytetu Iquitos, który to w 1990 roku dał mi tytuł Honorowego Profesora. Kiedy przyszedłem na to spotkanie, dano mi miejsce przy stole prezydialnym obok tegoż agitatora, a przed sobą miałem ponad 500 studentów. Agitator rewolucyjnie podnosił emocje sali, winiąc za wszystkie nieszczęścia w Peru za-

granicznych kapitalistów. Kiedy nakręcił tak potężne emocje, krzyczał już pełnym głosem, że z karabinami i bagnietami na sztorc, przepędzimy zagranicznych inwestorów. Sala na to odpowiedziała burzliwymi oklaskami. A ja, pamiętając stare polskie powiedzenie, że jak wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i one, sam klaskałem, choć czułem się „zgwalcony”. Lewicowa partia APRA wygrała wtedy wybory i szybko doprowadziła kraj do ruiny z hiperinflacją na poziomie 3600% rocznie. Nigdy potem nie powrócili do władzy.

Kiedy wróciłem do Kanady, wstąpiłem do Partii Libertariańskiej. To był mój protest przeciw rozrzutności i marnotrawstwu moich podatków przez rząd kanadyjski. Po roku zostałem liderem tej partii i ostrym krytykiem rozdętego budżetu kraju, który finansowo wspierał różne grupy mniejszościowe, zaś rząd tolerował korupcję. W końcu sami Kanadyjczycy mieli tego dosyć. I liberalny rząd Kanady po wielu latach władzy odszedł w niesławie i nastąpiły rządy konserwatystów.

W Polsce jako kandydat na prezydenta prezentowałem natomiast program z postulatem pomocy społecznej, wiedząc, że z powodu nagłej zmiany ustroju miliony Polaków będą potrzebowały opieki ze strony państwa. Zostałem za to wyklęty przez wielu libertarianów w Kanadzie, którzy fanatycznie wierzyli, że rząd nikomu nie powinien pomagać. I budżet państwa powinien być minimalny, aby więcej pieniędzy po opłaceniu podatków zostawało w rękach obywateli. Większość Kanadyjczyków nie chciała się z tym zgodzić i partia libertariańska miała małe poparcie w kolejnych wyborach. Ale programowo konkurencyjna nam Partia Reform połączeniu się z Partią Konserwatystów odniosła sukces z mniej radykalnym programem i obecnie od 2004 roku rządzi ona w Kanadzie.

Mój program lewicowy w Polsce niestety ośmielił starą nomenklaturę komunistyczną do szybszego powrotu do władzy, niż to planowała. Pamiętam, jak Aleksander Kwaśniewski, jako młody lider SLD, publicznie powiedział w 1990 roku, że lewica w Polsce wróci do władzy dopiero za 15 lat. Po wyborach prezydenckich w 1990 roku, które niestety były dla

Polaków przegrane, Jerzy Urban w swoim felietonie w tygodniku „NIE” pt. „Całuję Tymińskiego w dupę” powiedział, że suma głosów wyborczych na Tymińskiego i Cimoszewicza dała „czerwonym” nadzieję na szybki powrót do koryta.

Polacy zbulwersowani dziką prywatyzacją i bezrobociem dali „czerwonym” władzę, która to dalej popierała „plan Balcerowicza”. Potem AWS i PiS pokazały, że potrafią tylko niszczyć, a nie budować. I na koniec solidarnościowi liberałowie przefarbowali się na Platformę Obywatelską, a ta doprowadziła Polskę do krawędzi bankructwa i zadłużyła nasz kraj na kilka pokoleń. Każdy dzień władzy tej partii to dzień stracony i większy dług do spłacenia dla Polaków. Ta banda nieudaczników splamiona wielką ilością afer jest bez honoru, sama nie chce odejść od koryta. Co więcej, tworzą ukrytą dyktaturę dzięki masowym podsłuchom obywateli, coraz większym uzbrojeniem dla policji i wprowadzaniem ustaw coraz bardziej zniewalających Polaków. Takie jak obecnie proponowana ustawa przeciw „szerzeniu nienawiści”. To wprowadzi subiektywną w ocenie odpowiedzialność karną za wszelkie negatywne oceny. To wprowadzi poprzez sądy faktyczną cenzurę. Co więcej, Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji wprowadza najnowsze technologie komputerowe do inwigilacji i kontroli Polaków. Bo w krajach rozwiniętych, przez dozór kont bankowych i kart kredytowych tak można prowadzić faktyczną inwigilację obywateli.

Wielu Polaków uważa, nie można nic zmienić. Że po ćwierci wieku grabieży sytuacja jest beznadziejna. Bo nie można budować kapitalizmu bez kapitału. Ja się z tym nie zgadzam. Po pierwsze, kapitalizmu nie trzeba w Polsce budować, bo on już jest. I chyba wszyscy jesteśmy zgodni, że powrót do komunizmu nie jest możliwy.

Problem polega na tym, że w Polsce mamy najgorszą formę drapieżnego kapitalizmu, który nie istnieje w takich krajach, jak Niemcy, Wielka Brytania, Francja czy Kanada. A to dlatego, że te kraje mają rządy narodowe ze względu na większościową ordynację wyborczą. Z częściowym wyjątkiem Niemiec, którym po wojnie na to w pełni nie pozwolono, dopuszczając tam jedynie mieszaną ordynację więk-

szościowo-proporcjonalną. W Polsce natomiast w wyborach do parlamentu obowiązuje ordynacja proporcjonalna i obywatele nie mają szans, aby wybrać sobie takich reprezentantów politycznych, którzy im będą służyć.

Załóżmy, że z takich czy innych powodów nastąpi zmiana ordynacji wyborczej z proporcjonalnej na większościową i reprezentanci naszej elity politycznej stworzą rząd narodowy. Wtedy największym wyzwaniem będzie brak środków finansowych na pokrycie wydatków budżetu, a także brak kapitałów na rozwój kraju. Pesymiści mówią, że obecnie Polska jest krajem tak zadłużonym, że jest w finansowej i gospodarczej niewoli.

Mój ojciec Jan, który przeżył kilka lat w niemieckich obozach koncentracyjnych Auschwitz i Gross Rosen, zawsze mówił, że głównie przeżyli ci, co nie tracili wiary w przyszłość. Ja też, tak jak chcę wierzyć w Boga, chcę wierzyć w dobrą przyszłość dla Polski. Dzisiaj, kiedy nasz kraj stoi w obliczu bankructwa, musimy podjąć nadzwyczajne, nawet szokujące kroki, aby nie tylko przeżyć kryzys, ale odbudować kraj i wydostać się ze szponów ekonomicznej niewoli. Jesteśmy w sytuacji, gdzie jak to się mówi językiem dużych korporacji, potrzebny jest nam „turn-around” i „make-over”.

Zawsze z wielkim zainteresowaniem śledziłem akcje „turn-around” i „make-over” tych dużych globalnych korporacji, ponieważ mają one budżety operacyjne na skalę średniego kraju, jakim jest Polska. Z pewnością dla każdej podupadłej korporacji jest to wielkie wyzwanie. Przez skuteczność takiej pracy moją bohaterką stała się np. Virginia M. Rometty, prezydentka firmy IBM. Ta pani pod presją stagnacji podjęła wyzwanie poważnych i kontrowersyjnych zmian, aby wprowadzić w swojej firmie drastyczne reformy i tym samym dopasować IBM do nowoczesnych wymagań rynku zbytu i zapewnić dalszy rozwój na przyszłe lata. Bardzo dobrze jej się to udało.

Dlatego sugeruję, żeby Polacy zreformowali swój rząd, by działał on na zasadach nowoczesnej globalnej korporacji, bo tylko taka organizacja daje szybką i skuteczną możliwość i szanse na walkę o dobrobyt. Wymaga to zmiany

Konstytucji, ponieważ musimy zmienić cały model polityczny i administracyjny kraju, aby powstał ustrój gospodarki wolnorynkowej, która nie tylko zapewni możliwość zarabiania pieniędzy, ale także zapewni budżet na skalę cywilizowanego europejskiego kraju. Osobiście dla mnie miarą cywilizacji był zawsze dowód, jak dana społeczność pomaga tym, którzy pomocy potrzebują – dzieciom, emerytom i inwalidom. Mamy więc obowiązek nie tylko podtrzymania obecnie jakże mizernego budżetu państwa, ale także jego wzrostu w celu zwiększenia pomocy społecznej.

Ktoś powie, że to mrzonki, bo skąd na taki ambitny plan pieniądze? Zmiana Konstytucji to tylko koszt referendum, aby nowa Konstytucja była przyjęta przez większość obywateli. Obecna Konstytucja zawiera tak poważne restrykcje, że stała się przeszkodą rozwoju. Nie tylko z powodu proporcjonalnej ordynacji wyborczej, ale także z powodu centralizmu rządu w Warszawie, który jest porównywalny do dyktatury. Także z powodu artykułu 220 naszej Konstytucji i artykułu 123 Traktatu lizbońskiego, które zabraniają nam faktycznie emisji własnego pieniądza i tym samym uzależniają Polskę od zagranicznych banków. A kluczem do suwerennego państwa jest jego prawo do kreacji własnego pieniądza.

Innym krytycznym zagadnieniem jest konieczność stworzenia Skarbu Państwa, gdzie wszystkie aktywa skarbowe Polski będą wliczone i pilnie strzeżone przed grabieżą grup mniejszościowych. Ten Skarb Państwa zabezpieczy emisję pieniądza i ustabilizuje wartość złotówki.

Już na podstawie takich zmian można będzie tworzyć kapitał w ten sam sposób, jak to robią inne niepodległe i suwerenne kraje. Otóż jeśli dana prywatna inicjatywa inwestycyjna jest korzystna dla Polski, to można dodrukować na tę inwestycję dodatkowe pieniądze. Jeśli jest wiarygodna pewność, że taki biznes będzie stać na regularne spłacanie powiedzmy 20-letniej hipoteki. Oczywiście nie wszystkie inwestycje będą udane, dlatego procent hipoteki powinien być wyższy, aby pokryć ryzyko możliwych wpadek. Nie wszystkie inwestycje na 100% się udają. Takie pożyczki na inwestycje zgodne ze strategią rozwoju kraju, powinny być

zawierane na zasadach komercyjnych przez nowe polskie banki i przekształcone w tym celu bankowe kasy oszczędnościowo-pożyczkowe typu SKOK. Powinny one być także ubezpieczone, aby Skarb Państwa nie stracił pieniędzy i sam tych pożyczek nie dozorował.

Jeśli powstaną takie inwestycje, to te pożyczki można zaliczyć do aktywów Skarbu Państwa. Tak się ominie niebezpieczeństwo nadmiernej inflacji. Takie inwestycje zwiększą liczbę miejsc pracy oraz zasilą budżet państwa nowymi podatkami ze swoich zysków i pensji swoich pracowników. Jest to sytuacja "win-win" dla wszystkich.

Taka polityka gospodarcza, jeśli osiągnie wymierzalny sukces, spowoduje przyływ dalszych kapitałów inwestycyjnych z zagranicy, ponieważ sukces rozwoju gospodarczego jak magnes przyciąga inwestorów. Wtedy będziemy mogli liczyć też na naszych emigrantów z zagranicy, którzy motywowani patriotyzmem i chęcią zysku, będą mogli kupować Narodowe Bony Rozwoju, gwarantowane przez polski rząd.

Dodatkowo możemy wiele zaoszczędzić na redukcji rozдутej administracji. I zaniechaniu misji wojskowych w takich krajach jak Afganistan. W sytuacji gospodarczego kryzysu, gdzie większość Polaków bardzo ostrożnie liczy złotówki, aby przeżyć do następnej wypłaty, Polski nie stać na finansowanie projektów, z których Polacy nie czerpią konkretnych korzyści. Za poklepywanie po plecach za wojskową pomoc możliwym tego świata, nie można nic wrzucić do garnka, aby zaspokoić głód. Rząd organizuje kosztowną ekspedycję wojskową i wydaje pieniądze na najbardziej nowoczesny ekspedycyjny wojskowy sprzęt, kiedy wielu Polaków musi się utrzymać przy życiu za mizerną pensją 1000 zł na miesiąc.

Jest więc konkretna szansa reformy dla rozwoju, ale tylko jedna. A to dlatego, że jeśli się nie uda wykonanie takiego planu, to Polska przestanie być wiarygodnym krajem i nikt nie będzie chciał więcej w Polsce inwestować pieniędzy. Dlatego podstawowym warunkiem jest dopilnowanie, aby nie było takich afer jak choćby fabryka osocza krwi w Mielcu, gdzie prawie wszystkie pieniądze na tę inwestycję zostały skradzione. Dopilnowanie jest konieczne, aby pokazać ca-

łemu światu, że jesteśmy narodem pomysłowym, pracowitym i uczciwym. Dlatego trzeba będzie pilnować tych nowych sztandarowych inwestycji jak oka w głowie. Sukces tych prywatnych inwestycji to przyszłość i dobrobyt dla Polski.

Wielkie wtedy będzie zadanie dla narodowej prasy, aby śledziła takie inwestycje i na bieżąco informowała o sukcesach tych przedsięwzięć. A to dlatego, że sukces jest zarażliwy i spowoduje lawinę nowych inwestycji bez konieczności pożyczek gwarantowanych przez państwo. Jeśli w ten sposób ruszymy koło zamachowe naszej gospodarki, to będzie się ono szybko kręcić z minimalnym wysiłkiem ze strony rządu, który to będzie się mógł wtedy skoncentrować na promocji Polski na arenie międzynarodowej oraz negocjacjach handlowych ze Wschodem i Zachodem, aby nasze polskie firmy miały większą przestrzeń życiową.

Tylko rząd narodowy wywodzący się z elity Polaków może zdobyć pieniądze na wprowadzenie niezbędnych reform i finansowanie rozwoju gospodarczego kraju. Takiego rządu w Polsce jeszcze nie było. Jeśli sami nie stworzymy sobie podwalin dobrej przyszłości, to jej nigdy nie doświadczymy. Zostanie tylko ból, zgrzytanie zębów i dalsze zaciskanie pięści.

Przyczynek 13. Nacja to negocjacja

Człowiek, który zada sobie trud, aby nauczyć się sztuki negocjacji, będzie miał z tego natychmiastowe korzyści

W 1979 roku na wystawie Systems '79 w Monachium, gdzie dzięki pomocy rządu Kanady promowałem opracowane przeze mnie komputery przemysłowe, poznałem młodego studenta matematyki z Uniwersytetu Tybingi na południu Niemiec. Moja firma Transduction była pionierem komputeryzacji, a on sprzedawał komputery innym studentom. Bernhard kilka razy przyjechał do mnie do Kanady, ponieważ chciał się nauczyć, jak prowadzić biznes komputerowy na skalę krajową, oraz chciał skorzystać ze zniżek na części komputerowe, które wynegocjowałem z moimi kontrahentami. Te zniżki były tak duże, że było się czym podzielić, a znając solidność Niemców, dałem mu, mimo jego młodego wieku, nieograniczony kredyt handlowy. Do tego Bernhard dodał z 10 czy 20% za koszty handlu oraz importu do Niemiec i mógł zarobić duże pieniądze, z czego się bardzo cieszyłem. Kiedy przygotowywał swoją firmę do rejestracji, poprosił mnie o poradę co do nazwy i dokładnie taką, jak mu podałem, zarejestrował. Jego firma Transtec GmbH (moja firma to Transduction) w krótkim czasie, korzystając z mojej pomocy i dalszych kredytów bankowych gwarantowanych przez niemiecki rząd w ramach promocji rozwoju, mogła się pochlubić wielkim nowoczesnym budynkiem w Tybindze i szybko stała się największym dystrybutorem komputerów i części komputerowych nie tylko w Niemczech Zachodnich, ale w całej Zachodniej Europie.

W czasie jego wizyt w mojej firmie w Kanadzie bacznie obserwowałem tego młodego Niemca i wiele się od niego nauczyłem. Mimo młodego wieku był to wybitny przedstawiciel światowej elity biznesu, której członkowie są opisani przez współczesnych amerykańskich autorów jako dyrektorzy „piątego wymiaru”. To jest wielki talent i takim się trzeba urodzić. Zauważyłem, że Bernhard miał wielkie zdolności do handlu i negocjacji. Szczęśliwie te zdolności są nabyte, tyle że mało jest uczelni, które je oferują dla swoich studentów. Ale można, jeśli ktoś ma palącą potrzebę sukcesu, nauczyć się tych zdolności samemu lub zaliczyć płatne jedno- lub trzydniowe kursy. Jest to wspaniała inwestycja na całe życie.

Zauważyłem, że Bernhard miał stałą wypowiedź w czasie zakupów, kiedy się pytał o cenę – Ta rzecz bardzo mi się podoba i chciałbym ją kupić, ale zabraknie mi pieniędzy. Po długiej chwili sprzedawca stawiał pytanie – A ile masz? Tym sposobem w większości przypadków Bernhard dostawał zniżkę przy zakupach. A zysk pochodzi także ze zniżki. Kiedy zapytałem się Bernharda o tę stałą śpiewkę „ale zabraknie mi pieniędzy”, rzeczowo mi wyjaśnił, że to jest forma negocjacji o niższą cenę, oparta na teorii matematyki statystycznej. W większości przypadków (sukces na poziomie 90%) Bernhard tym sposobem dostał upust ceny. Obydwaj, on i sprzedawca, byli zadowoleni z transakcji. Każdy dolar oszczędzony to dolar zarobiony. Chyba każdy człowiek na tej ziemi chce mieć więcej pieniędzy...

Obecnie Bernhard, multimilioner, jest szefem emerytem w swojej firmie Transtec i jeździ po świecie ze swoją żoną Amerykanką, etniczną Wietnamką, która przygotowuje się do doktoratu w dziedzinie humanistycznej.

Dam inny przykład. Około dwudziestu lat temu, kiedy dzięki nowemu oprogramowaniu powstawał „kolorowy” internet (przedtem przekaz był tylko tekstowy), zgłosiło się do mnie dwóch młodych Irańczyków (było to wiele lat przed handlowym embargiem), aby kupić system komputerowy do ustawienia internetu w banku w Iranie. Umówili się ze mną na spotkanie po godzinach pracy, bo im i mnie tak było wy-

godniej. Omówienie szczegółów technicznych trwało przeszło godzinę. Aby im i sobie nie zabierać czasu, miałem z góry przygotowaną najlepszą ofertę cenową, którą im na koniec przedstawiłem. Wtedy zapytali się o zniżkę. Jakie było ich ogromne rozczarowanie, kiedy uparcie powtarzałem, że dałem im najlepszą cenę i nie mogę z nimi negocjować o dalszy upust. Irańczycy kupili ten system, ale wstydę się do dzisiaj, że tego wieczoru popełniłem poważne kulturowe faux pas, a nawet ich obraziłem. Otóż w Iranie, jak i w krajach semickich kultura wymaga długiej ceremonii negocjacji cen. Ci ludzie po prostu kochają negocjacje, bo doceniają taką zdolność handlową i uważają to za wielką sztukę.

Całkiem inaczej negocjuje się ceny z Kanadyjczykami, Amerykanami, Chińczykami, Japończykami, czy też z ludźmi z Ameryki Łacińskiej. Są to interesujące różnice kulturowe, które powinien znać każdy międzynarodowy handlowiec czy dyplomata. Ale podstawowe zdolności negocjacyjne są uniwersalne dla każdej nacji.

Człowiek, który zada sobie trud, aby nauczyć się sztuki negocjacji, będzie miał z tego natychmiastowe korzyści w relacjach ze swoją rodziną. Pracownik będzie mógł wynegocjować lepsze warunki płacy ze swoim szefem. Przedsiębiorca ma tu wielkie pole do popisu. Szczególnie jeśli ma relacje ze związkiem zawodowym. I odwrotnie. Kupiec, który nie ma umiejętności negocjacyjnych, jest wręcz szkodliwy dla swojej korporacji. Często traci kilka razy więcej na zniżkach cenowych, niż firma mu płaci. Taka jest cena nieuctwa oraz ignorancji.

Podobnie państwo narodowe, które chce osiągnąć sukces, musi mieć elitę przeszkoloną w sztuce negocjacji. Każdy minister rządu codziennie jest w sytuacji negocjacji o podział budżetu, czy też z delegacjami różnych grup krajowych i zagranicznych. Dlatego każdy członek narodowego rządu powinien mieć dyplom kursu negocjacji zawieszony na ścianie swojego gabinetu. Inaczej będzie tak, jak to widzieliśmy przez ostatnie ćwierć wieku. Byłe przybłęda z zagranicy, a Polacy już są zgięci wpool jak szczyryki. Jest to bardzo niefortunna pozycja wyjściowa do negocjacji politycz-

nych. Z reguły siłowych. Zróbcie skan w Google słowa „negocjacja rząd RP” na stronach rządowych Polski. Sami zobaczycie, że od ćwierć wieku, wroga nam, samozwańcza elita tego słowa prawie nie używa. Nie było żadnych negocjacji co do warunków przystąpienia Polski do UE. Nie było żadnych istotnych negocjacji przed podpisaniem zniewalającego nasz kraj Traktatu lizbońskiego. Przez brak negocjacji duże dotacje UE dla naszych rolników zostały bezpowrotnie stracone. A na krajowej scenie politycznej pseudoelita władzy z Polakami nie negocjuje.

Piszę tu na temat negocjacji, ze względu na charakterystyczny wstręt współczesnych Polaków do walki o swoje racje w kraju i na świecie. Często, mówiąc prostym „samurajskim” językiem walki biznesmena, zrażałem do siebie ludzi nadmierną agresywnością. Ponoć sprzeczną z nauką Kościoła katolickiego. Nie każdy zna historię szanowanego przez moją przedwojenną rodzinę walecznego księdza Ignacego Skorupki, który poległ z krzyżem w ręku 14 sierpnia 1920 roku, prowadząc polskich żołnierzy do ataku w bitwie warszawskiej z bolszewikami pod Ossowem. W czasie moich przyjazdów do Polski moja rodzina zwracała mi uwagę, że jestem niegrzeczny, ponieważ w rozmowach używałem takiej prostej i dosadnej składni zdań, jakiej używa angielski język biznesu.

Dla tych Polaków, którzy mają awersję do walki, negocjacja daje podobne możliwości jak walka, tylko wymaga więcej dyplomacji i delikatności w relacjach z naszymi adwersarzami. Jeśli chodzi o sztukę negocjacji, to mają oni nieograniczone pole działania. Jednym z najlepszych negocjatorów, którego poznałem w swoim życiu, był czarnoskóry wiceprezydent obecnie nieistniejącej dziś firmy Digital Equipment Corporation (DEC), która w latach 70. była największym producentem minikomputerów na świecie. Niezależnie od jego zdolności negocjacyjnych, ta wielka korporacja amerykańska doprowadziła się do upadku przez własną arogancję, manipulacje cenowe oraz konkurencję technologiczną pierwszego komputera typu PC opracowanego przez IBM. Ale wróćmy do zdolności negocjacyjnych wiceprezydenta fir-

my DEC, pana Hectora Bueno. Pierwszy raz spotkałem się z nim w jego biurze, w głównym budynku korporacji DEC w Marlborough w Massachusetts. Doleciałem tam jego firmowym helikopterem z lotniska w Bostonie. Ciekawiło go, dlaczego moja firma kupuje tak dużo, jak na Kanadę, ich części. Nie wiedział, że połowa części, które kupowaliśmy, szła bezpośrednio z naszego magazynu do siostrzanej firmy niemieckiej Transtec GmbH, której właścicielem był wyżej wspomniany Bernhard, mój młodszy kolega.

Byłem zaskoczony, kiedy doświadczyłem aksamitności pana Bueno w rozmowie ze mną. To był dyplomata najwyższego poziomu. Używając swoich zdolności dyplomatycznych, delikatnie wypytywał mnie o przyczyny mojego sukcesu ze sprzedażą ich części i komputerów. Musiałem być bardzo ostrożny, aby nie zdradzić za wiele swojej rynkowej strategii. Kiedy w rozmowie doszło do pewnych ustaleń handlowych, czułem na sobie jego wielką przewagę, ale w końcu zgodziliśmy się na obopólnie zadowalający kompromis. Gdy wracałem samolotem do Toronto, w refleksji z tego spotkania marzyłem, aby kiedyś osiągnąć taki sam poziom sztuki dyplomacji i negocjacji, jaki miał on. Aksamitność. Pół roku później spotkałem się z panem Bueno po raz ostatni, kiedy miałem przyjemność podjąć go obiadem w dobrej restauracji w Toronto.

Gdzieś rok potem miałem możliwość wykorzystania swoich zdolności negocjacyjnych w Orange County w Kalifornii. Kupowałem tam od względnie małych, ale technologicznie wysoko postawionych firm większość części do budowy komputerów. Miałem wtedy duże zapotrzebowanie na kontrolery do dysków wysokiej pojemności, ale nikt wtedy takich kontrolerów nie produkował. Przez sieć znajomych dowiedziałem się, że trzyosobowa firma inżynierska opracowywała takie właśnie, najwyższej generacji bardzo szybkie kontrolery dla wyżej wspomnianej korporacji DEC. Więc złożyłem im wizytę. Przez tę samą sieć moich znajomych dowiedziałem się też, że rada dyrektorów komputerowej firmy Microdata, z sobie tylko wiadomych powodów, wysiadała swego dyrektora naczelnego. To był bogaty człowiek i nudził

mu się pobyt w domu. Postanowiłem szefa firmy inżynierskiej i byłego dyrektora Microdata zetknąć ze sobą. A więc wbrew ich woli, ponieważ obaj z takich powodów czy innych nie byli skorzy do rozmowy, przy pomocy wszystkich moich zdolności dyplomatycznych i negocjacyjnych udało mi się zaprosić tych dwóch panów na śniadanie w dobrym hotelu w Newport Beach. Tam przy małym okrągłym stoliku nakrytym różowym obrusem i śniadaniową porcelaną, zagailem spotkanie potrzebą kontrolerów dysków do komputerów, które produkowała moja firma w Toronto. Śniadanie trwało przeszło godzinę, a ja jak to zwykle bywa, kiedy rozmawiają ze sobą Amerykanie, siedziałem cicho, aby im nie przeszkadzać. Po śniadaniu Fred Cox, przyszedł prezydent tej firmy, obrócił się do mnie, podał mi rękę i mianował mnie pierwszym akcjonariuszem i dystrybutorem EMULEX Corporation, która jest dziś globalną firmą wysokiej technologii, notowaną na nowojorskiej giełdzie pod symbolem EMLX. Drugi z panów, Bill Roberts, stał się wiceprezydentem tej firmy odpowiedzialnym za opracowanie nowych produktów i całą technologię. Obaj panowie multimilionerzy są dzisiaj na emeryturze i zajmują się działalnością inwestycyjno-charytatywną.

Podaję powyższe przykłady sztuki negocjacji, jako życiowe anegdoty o sytuacjach, w których sam brałem udział. Ale zdolności do negocjacji są pożyteczne na każdym poziomie. Czy to przy zakupie butów na zimę, ziarna na zasiew, czy też kupna samochodu, mieszkania czy domu. We współczesnym świecie zdolność do negocjacji jest konieczna dla każdego człowieka, na każdym poziomie.

Bonusem nabytych zdolności do negocjacji jest fakt, że takie zdolności przedłużają lata naszego życia. A to dlatego, że człowiek, który je posiada, już nie jest bezwolną ofiarą czyjejś woli, ponieważ ma praktyczne narzędzie, aby mieć kontrolę nad swoim losem, a szczególnie nad samym sobą. A to obniża stres, spowalnia pracę serca i oddala cichego zabójcę wielu Polaków – wysokie ciśnienie tętnicze krwi, które jest powodem częstych udarów i zawałów.

Wracając do polityki i gospodarki, bo to jest moim głów-

nym zadaniem w pisaniu tych tekstów, to polskie państwo narodowe musi mieć najwyższe możliwie zdolności negocjacyjne, aby wydostać się z pułapki gospodarczej niewoli. Nowy narodowy rząd musi renegocjować długi Polski oraz międzynarodowe umowy handlowe, zawarte przez wrogich nam jego poprzedników. Jest też wiele rzeczy do negocjacji z różnymi grupami interesów we własnym kraju. Dlatego każdy członek naszej nowej elity, którą zapełnimy nasz nowy rządowy autobus, już teraz, i to codziennie, musi się uczyć zdolności negocjacyjnych i je praktykować, aby być na najwyższym poziomie bojowej gotowości. Tak jak to opisał stary japoński samuraj Musashi w „Księdze Pięciu Kręgów” – codziennie szlifuj swój oręż i nie zaniedbuj codziennej praktyki, aby dojść do doskonałości. Bo czasem okazja do negocjacji zdarza się nagle i bezpowrotnie szybko przemija. Jestem przekonany, że tylko rząd narodowy może wynegocjować dobrą przyszłość dla Polaków. Aby nasza Ojczyzna była matką, o co walczyli nasi przodkowie, a nie okrutną mачochą.

Przyczynek 14. Restrukturyzacja długów

„Długi, które nie mogą być spłacone, spłacone nie będą”

W trakcie Wielkiego Kryzysu lat 30. XX wieku ekonomiści zauważyli istnienie nowego, bardzo niebezpiecznego zjawiska ekonomicznego. Nazwali go deflacją długu. W warunkach recesji gospodarczej oraz deflacji, czyli ogólnego spadku cen, długi, które są nominalnie takie same jak przed recesją, stają się coraz trudniej spłacalne, aż do niewypłacalności. Spada bowiem zarówno aktywność gospodarcza, a stąd spadają dochody, z których spłaca się długi. A przy deflacji spadają też ceny, a więc i dodatkowo spadają nominalne dochody. Te same nominalnie długi rosną wszakże rzeczywiście jako obciążenia finansowe.

I ta deflacja długów zaczęła się i na świecie, i w Europie, i w Polsce. Przekonały się już boleśnie o jej istnieniu Grecja, Japonia, Portugalia i Hiszpania. A my, Polacy, mamy już niewiele czasu, aby przynajmniej złagodzić to groźne i bolesne zjawisko. Narastający nowy Wielki Kryzys Gospodarczy niesie z sobą coraz głębsze spowolnienie gospodarcze, aż po kurczenie się działalności gospodarczej. A więc spadek przychodów, dochodów i podatków, a wzrost bezrobocia i biedy. I nawet bez ogólnej deflacji cen, oznacza to deflację długów. Wszelkich długów. Długów Polaków, długów przedsiębiorstw i firm, długów miast i gmin i długów polskiego państwa. Malejące możliwości zarobków, spadek wynagrodzeń, skokowy wzrost bezrobocia, spadek sprzedaży, spadek obrotów, a w konsekwencji mniejsze wpływy podatkowe i do-

chodowe do budżetów miast i gmin, a nade wszystko budżet polskiego państwa, to coraz szybciej zbliżające się wydarzenia gospodarcze.

Zestawiając zadłużenie polskich gospodarstw domowych, zadłużenie polskich firm oraz krajowych banków, a także samorządów i państwa, największym problemem stanie się niebawem dług publiczny polskiego państwa. Deflacja długu postawi problem wypłacalności dłużniczej polskiego państwa. Jego zadłużenie oficjalne pod koniec 2012 roku wyniosło około 770 mld zł, a roczna obsługa tego długu kosztowała 43 mld zł. Było to oficjalne zadłużenie, gdyż rząd nie podaje długów różnorodnie ukrywanych. W 2010 roku jeden z analityków NBP oszacował rzeczywisty dług skarbu państwa na 3 bln zł, gdy się podliczy niespłacone długi służby zdrowia i przede wszystkim długi z tytułu przyszłych emerytur i rent. A więc dług publiczny wynosiłby wtedy nie 55% wielkości PKB, ale ponad 180%. Według zaś Instytutu CATO z Waszyngtonu, obecne obligacje wynikające ze zobowiązań rządu polskiego to 1550% PKB, w porównaniu z 875% Grecji przed jej bankructwem. Wynikać to może z faktu, iż zasadnicza część zadłużenia zagranicznego polskiego rządu wynosząca 335 mld zł na koniec 2011 roku, to długoterminowe papiery dłużne wartości aż 333 mld zł. Jeśli policzyć w procencie składanym, ile po latach trzeba będzie za nie ostatecznie zapłacić, to Instytut CATO może się nie mylić. Ale ponieważ rząd ukrywa stan faktyczny, nie sposób tego przesądzić.

Ale jedno jest pewne. Spadające przychody budżetowe w związku z długofalowym pogarszaniem się sytuacji gospodarczej, aż do kurczenia się polskiej gospodarki, postawią problem wypłacalności skarbu państwa. Deflacja długu państwa polskiego stworzy problem wypłacalności dłużniczej naszego państwa.

Długi zaciągane w złotych u polskich obywateli i polskich firm oraz polskich banków są względnie bezpieczne. Polscy obywatele, firmy i instytucje finansowe nie są zainteresowane bankructwem polskiego państwa. A polskie państwo dysponuje własną walutą narodową – złotym polskim.

Warunkiem zapewnienia wypłacalności dłużniczej polskiego państwa jest przywrócenie mu pełnej suwerenności walutowej. To znaczy usunięcie z polskiej Konstytucji artykułu 220 oraz zawieszenie wykonywania artykułu 123 Traktatu Lizbońskiego. W konsekwencji zaś rozpoczęcie kredytowania przez polski bank centralny własnego rządu oraz innych podmiotów publicznych, ale także prywatnych. Przywrócenie suwerenności walutowej polskiemu państwu jest wyjściowym i niezbędnym warunkiem przeciwdziałania skutkom deflacji długów. Ta suwerenność walutowa państwa to w tym wypadku pełna obsługa przez NBP długu publicznego. NBP przejmie w swój bilans całość zadłużenia krajowego państwa nominowanego w złotychkach i zapewni jego obsługę. Zapewni również bezpieczne kredytowanie wydatków budżetowych państwa w przyszłości. To NBP będzie najważniejszym wierzycielem Skarbu Państwa i posiadaczem jego obligacji i bonów. W ten sposób polski bank centralny będzie kreował pieniądze dla rzeczywistych potrzeb Polaków i polskiej gospodarki. I bez konieczności zadłużania państwa w prywatnych bankach i instytucjach finansowych, a do tego jeszcze na wysoki procent.

Długi zaciągane w walutach obcych u obcych obywateli, obcych firm i obcych instytucji finansowych są niebezpieczne. Są niebezpieczne przede wszystkim dlatego, że obce waluty trzeba zdobywać poprzez nadwyżkę eksportu swoich produktów i usług. A o tym decyduje długookresowa konkurencyjność gospodarki. A w chwili obecnej polska gospodarka konkurencyjna nie jest, czego dowodzi chroniczny deficyt w handlu zagranicznym. Długi zagraniczne są niebezpieczne również dlatego, że większość zadłużenia zagranicznego polskiego państwa znajduje się w rękach zagranicznych spekulantów finansowych. Dlatego należy natychmiast zaprzestać zaciągania długów na potrzeby budżetowe w obcych walutach.

Wielkość zadłużenia zagranicznego Polski osiągnęła w 2012 roku już blisko 250 mld euro, w tym rządu i samorządów blisko 90 mld euro, krajowych banków ponad 50 mld i krajowych przedsiębiorstw ponad 105 mld. Te 250 mld euro

przy obecnym kursie euro po 4,1 zł to ponad 1 bln zł. Ten kurs jest wszakże na dłuższą metę nie do utrzymania. Wartość złotówki jest sztucznie zawyżana. Przy zmianie kursu złotego tylko o 30%, cały dług zagraniczny idzie w górę o tyle samo. I z 1 bln zł robi się z dnia na dzień już 1 bln 300 mld zł.

W tej sytuacji należy przygotować się na ogłoszenie niespłacalności długu zagranicznego Polski. W warunkach deflacji dług ten jest już w chwili obecnej nie do spłacenia bez załamania polskiej gospodarki. A do tego nie można dopuścić. Dlatego ten dług przejmie również w swe bilanse NBP i rozpocznie jego restrukturyzację. Restrukturyzacja zadłużenia zagranicznego polskiego państwa ma zmniejszyć go do poziomu możliwego do obsługi finansowej bez groźby załamania gospodarki. Restrukturyzacja tego zadłużenia będzie oparta na indywidualnych pertraktacjach pomiędzy NBP a właścicielami obligacji polskiego rządu denominowanymi w walutach obcych. Jak bowiem zwykł podkreślać amerykański ekonomista Michael Hudson, długi, które nie mogą być spłacone, spłacone nie będą.

Aby restrukturyzować swoje zagraniczne długi, Polska musi mieć „bandycki” rząd. Rząd „bandytów” politycznych, którzy nie cofną się przed używaniem w zewnętrznej wojnie ekonomicznej oszustw, kłamstw, gróźb i szantażu, aż po użycie siły politycznej i ekonomicznej. Jeśli będzie tego wymagał polski interes narodowy i polska racja stanu.

Ten „bandycki” rząd musi kierować się w swej polityce nacjonalizmem gospodarczym nade wszystko. Nacjonalizmem, czyli postawą i przekonaniem, że polskie interesy narodowe są ponad wszystko. Nacjonalizmem gospodarczym, czyli przekonaniem i postawą, że interesy narodowej gospodarki polskiej, interesy ekonomiczne polskiego narodu należy forsować i realizować kosztem interesów innych narodów. Tak jak to robi rząd USA, Niemiec czy każdy inny rozumny rząd na świecie. Oczywiście nasz „bandycki” rząd i jego „bandyccy” ministrowie nie mogą o tym mówić. I tak jak to robi rząd USA, uzasadniać to choćby wolnością rynku, walką o demokrację i prawa człowieka, albo tak jak to ro-

bi rząd Niemiec, uzasadniać to choćby dobrem wspólnej Europy, sprawnością funkcjonowania Unii Europejskiej. Lub czymkolwiek innym. Równie wiarygodnym.

Ten „bandycki” rząd musi umieć współdziałać i kolaborować ze wzburzeniem Polaków manifestowanym na ulicach. Masowe demonstracje Polaków, w tym pod obcymi ambasadami, muszą stać się środkiem nacisku wykorzystywanym przez polskie rządy. Trzeba wziąć przykład z Islandczyków, którzy nie pozwolili obarczyć Islandii kosztami krachu prywatnych banków. Islandczycy wyszli na ulicę i stworzyli masowy ruch protestu ludzi oburzonych szwindlami banków. I przyzymkaniem na to oczu przez polityków. Piętnowali imię islandzkich polityków odpowiedzialnych za dopuszczenie do krachu bankowego w Islandii. Ale mieli też mądrego prezydenta, który nakazał przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w sprawie zwrotu przez rząd islandzki wypłat rekompensat dla agencji ubezpieczeniowych za straty prywatnych banków. I Islandczycy powiedzieli w referendum w 2010 roku zdecydowane „nie”! Nie będziemy zwracać pieniędzy za zbankrutowane prywatne banki! Gdy Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, ale także rządy Wielkiej Brytanii i Holandii nadal groziły i szantażowały Islandię, prezydent zarządził drugie referendum w 2011 roku. I Islandczycy zgodnie znowu odpowiedzieli kategorycznie „nie”. I malutkiej, 300-tysięcznej Islandii dano spokój. A w Europie natychmiast zrobiło się o tym cichutko. I tak się robi politykę zagraniczną z udziałem własnego społeczeństwa. I taką politykę będzie robił przyszły „bandycki” rząd w Polsce.

W tym samym czasie w Irlandii w 2010 roku pod presją Komisji Europejskiej, EBC i MFW, rząd irlandzki przejął długi czterech prywatnych banków irlandzkich z udziałami kapitału brytyjskiego. I to mimo gwałtownych protestów samych Irlandczyków. I choć rządząca partia przegrała w wyniku tego wybory parlamentarne i straciła władzę, 4,5 mln Irlandczyków zostało obarczonych prywatnymi długami banków w wysokości 46 mld euro. Bezasadnie i bezprawnie. I takiej polityki przyszły „bandycki” rząd w Polsce robił nie będzie.

Nasz „bandycki” rząd będzie sprytnie, a zarazem twardo grał z instytucjami międzynarodowymi, po to aby je ograć dla Polski. Nasz „bandycki” rząd będzie prowadził uczciwą politykę w stosunku do uczciwych wobec Polski rządów. I będzie prowadził mniej uczciwą politykę w stosunku do nieuczciwych wobec Polski rządów i ich bankowych instytucji. W swej „bandyckiej” polityce rząd będzie wykorzystywał pozytywnie wszelkie przejawy niezadowolenia, oburzenia i protestu Polaków. Polski rząd będzie wyrażał, reprezentował i wspierał w swej polityce na arenie międzynarodowej takie protesty.

Najważniejszym zadaniem tego narodowego rządu będzie przeprowadzenie restrukturyzacji naszego długu zagranicznego. Po to, aby go zmniejszyć do poziomu możliwego do obsługi finansowej.

W dzisiejszych czasach, kiedy cały świat doszedł do granicy możliwości handlowych i cechuje go zerowy wzrost, liderzy każdego kraju muszą być przebiegli. Tak, aby z jednej strony, zabezpieczyć samowystarczalność dla swojego narodu, a z drugiej, nie dać się złapać w pułapkę zadłużenia, bo to prowadzi do niewoli. A jeśli kraj miał nieszczęście przez głupotę lub manipulację stać się dłużnikiem, to jedyną drogą do odzyskania niepodległości jest restrukturyzacja długów.

Wiele krajów przeprowadziło restrukturyzację ważnych gałęzi przemysłu. Mechanizm restrukturyzacji jest zawsze taki sam i jest on dokonywany z pomocą rządu danego kraju. Dana firma obciążona długami dochodzi do punktu niewypłacalności, czyli bankructwa. Wtedy wierzyciele uważają, że lepiej jest dostać 10% procent długu niż nic, i dochodzi do ugody. Oczywiście wtedy firma ma zamknięte możliwości kredytowe, ale w imię uratowania wielu miejsc pracy pomocną rękę może jej dać własny rząd. Podobnie w sytuacji kraju można wynegocjować znaczną redukcję długów, tak jak to zrobiła Rosja po grabieży stulecia na sumę 500 miliardów dolarów. Rosja w obliczu bankructwa wynegocjowała spłatę zagranicznych długów bez procentowych odsetek. A to jest bardzo duża zniżka. To około 70% na przestrzeni lat

spłacania długów.

Taka strategia wymaga umiejętności negocjacyjnych ze strony rządu oraz pełnego poparcia tej strategii przez naród. Tylko patriotyczny rząd wyłoniony z narodowej elity danego kraju może mieć zaufanie konieczne do takich siłowych negocjacji. I taki rząd jak powietrze i słońce jest potrzebny Polakom.

Przyczynek 15. Sztuka biznesu

Aby dobrze wykonywać swoją pracę, menedżer nowoczesnej firmy powinien mieć umiejętności graniczące z umiejętnościami czarodzieja lub czarnoksiężnika oraz ćwiczyć szósty zmysł

Z Polski wyemigrowałem jako turysta do Szwecji, gdzie wytrzymałem tylko siedem miesięcy. W Kanadzie zamieszkałem 43 lata temu. W wieku 27 lat rozpocząłem swój pierwszy biznes. Nie dysponowałem dużą sumą pieniędzy, ale bardzo pragnąłem odnieść sukces. Nie byłem przygotowany do wyzwań, którym miałem stawić czoło. Musiałem szybko nauczyć się działać w warunkach wolnego rynku, aby jakoś przetrwać. Potem byłem właścicielem kilku dobrze prosperujących firm oraz pomogłem wielu ludziom założyć własne przedsiębiorstwa. Chciałbym teraz przekazać swoje doświadczenia, aby ci, którzy zechcą iść w moje ślady, mogli z nich skorzystać.

W sytuacji, gdy na całym świecie szaleje recesja, aby przetrwać na rynku i odnosić sukcesy, niezbędne są doskonałe umiejętności biznesowe. Łatwo jest mieć dobre wyniki, gdy czasy są sprzyjające, ale słabość zawsze wyjdzie na jaw, gdy przyjdzie działać w trudnych warunkach ostrej konkurencji. W biznesie głównym celem jest zdobycie i utrzymanie klientów. Jakość towaru lub usługi nie zależy od wkładu pracy i kosztów wniesionych w ich produkcję, ale od tego, jaki produkt klient otrzymuje i za jaki gotowy jest zapłacić. Sam towar nie jest wysokiej jakości tylko dlatego, że trudno go wyprodukować i że jest to kosztowne, jak często uważają producenci. Taki pogląd jest wynikiem braku kom-

petencji. Klient płaci jedynie za to, co jest dla niego przydatne i opłacalne. Nie ma nic innego, co wpływałoby na ocenę jakości. Dlatego należy sprecyzować, co jest potrzebne do prowadzenia dobrze prosperującego biznesu.

Znane jest powiedzenie, iż ryba psuje się od głowy. Użyłem go, aby podkreślić wagę sprawnego zarządzania firmą. Skuteczne kierowanie nie polega na wygłaszaniu przemówień, czy też na zabieganiu o sympatię. Miarą efektywności zarządzania są osiągnięte wyniki, a nie to, co się komuś przypisuje. Wzorowy szef jest też dobrym organizatorem oraz kierownikiem, który ma wizję przyszłości swojej firmy oraz umiejętności potrzebne do sprawnego nią zarządzania. Nie mam zamiaru umniejszać roli fachowców, takich jak pracownicy administracyjni, prawnicy, księgowi, których mogę porównać do historyków, nigdy nie patrzących w przyszłość. Z kolei doradcy biznesowi nie mają siły przebicia, w przeciwnym razie byłiby menedżerami, a nie doradcami. Jedynie odważny przywódca biznesowy gotowy jest zaryzykować i realizować opracowaną przez siebie strategię działania. Może on oczywiście stale modyfikować swój biznesplan, ale to właśnie on ma odwagę inwestować z myślą o przyszłości firmy. Wiadomo, że większość tych, którzy zakładają firmy, ponosi porażkę już w pierwszym roku funkcjonowania. Łatwo jest krytykować, ale chwala tym, którzy pomimo trudności próbują dalej i ryzykują, aby zbudować lepszą przyszłość dla siebie, swojej rodziny, wszystkich wokół, dla całego kraju.

Wiele lat temu, gdy rozpoczynałem karierę biznesmena, uczestniczyłem w trzydniowym seminarium, na którym porównywano marketing do prowadzenia wojny. Cały czas uważam, że jest to dobre podejście do biznesu. Jest wiele strategii prowadzenia wojen: bitwy frontowe, okopowe, walki partyzanckie, metody dyplomatyczne i szpiegostwo. Jakiś czas temu ezoteryczna „Księga Pięciu Kręgów”, którą napisał doświadczony japoński samuraj Miyamoto Musashi, była ulubioną lekturą amerykańskich biznesmenów. Nie ulega wątpliwości, że strategia, czyli wizja prowadzenia biznesu, jest kluczem do sukcesu. Strategia powstaje przy udziale naszych emocji, które zamieniają się w myśl i są przelewane

na papier. W ten sposób tworzy się biznesplan. Umiejętność przygotowania dobrego biznesplanu jest najistotniejsza. Jest podstawą, wskazówką mówiącą, którądy dalej podążać. Ten święty proces tworzenia jest nawet istotniejszy niż fundusze na prowadzenie firmy. Jeżeli pieniądze byłyby najważniejsze, to bankierzy rządiliby światem. Ale bankierzy wolą zafuafu tym, którzy przygotowali dobry biznesplan gwarantujący zyski.

My, ludzie biznesu, dzięki naszej wyobraźni, możemy pokonać wszelkie bariery, aby osiągnąć sukces finansowy. Wiele firm działających obecnie z powodzeniem na rynku, takich jak Hewlett-Packard, Microsoft, Yahoo, Google i Facebook, zaczynało od stworzenia kreatywnego biznesplanu. I to było podstawą. Każdy biznesmen powinien przede wszystkim umieć przygotować dobry praktyczny biznesplan. Ale w ślad za planami musi iść ciężka praca. Niezależnie od tego czy jest to mała, czy duża firma, ludzie w niej pracujący mają podobne cechy. Jedno z chińskich przysłów mówi, iż ten, kto się nie uśmiecha, nie powinien otwierać sklepu. Wszyscy biznesmeni powinni lubić pracować z ludźmi, gdyż współpraca jest niezbędna do osiągnięcia sukcesu.

Menedżer małej firmy jedynie zleca prace innym ludziom, a zarządzający wielkim przedsiębiorstwem zatrudnia własnych pracowników. Obaj muszą wykazywać się umiejętnościami społecznymi. Dzięki temu mogą stworzyć zespół wysoko kwalifikowanych fachowców, którzy odnoszą sukcesy i nie rywalizują ze sobą. Budowanie zespołu pracowników współdziałających ze sobą oraz stałe ich motywowanie są zawsze wyzwaniem dla menedżera. Zarządzanie na ogół kojarzy nam się z utrudnianiem ludziom pracy. Często zdąrza się, że dobry inżynier zostaje kierownikiem i nie sprawdza się w tej roli, ponieważ nie posiada umiejętności społecznych oraz mylnie zakłada, że dobrej jakości produkt sprzeda się sam. W prowadzeniu nowoczesnego biznesu potrzebna jest także rozległa wiedza i umiejętności z zakresu marketingu, psychologii i sprzedaży. Wykwalifikowani sprzedawcy razem ze specjalistami marketingu mogą dużo zrobić dla firmy, jeśli są odpowiednio przygotowani i posia-

dają silną motywację. Towary i usługi mają wartość dla firmy tylko wtedy, gdy można je sprzedać. Niestety, często pracownicy działów marketingu i sprzedaży nie są odpowiednio wynagradzani, otrzymują też niedostateczną prowizję od sprzedaży, ogranicza się im także obszar zbytu. Wszystko po to, aby pracownicy administracyjni, którzy są blisko szefa, mogli otrzymać wyższe pobory. Ciągłe powtarzam, że najpierw należy wynagradzać tych, którzy przynoszą firmie zyski, zachęcać ich do działania. Chciwość jest największą motywacją do tego, aby „poluzować”, zastosować elastyczne zasady wynagradzania, pozwolić pracownikom swobodnie „polować na zyski”. Wysoko wykwalifikowani pracownicy działów marketingu i sprzedaży, którzy mają silną motywację, mogą sprzedać prawie wszystko, pod warunkiem że są dobrze wynagradzani. Ponadto, mogą przysłużyć się firmie, przekazując opinie klientów oraz informacje dotyczące konkurencji. Dzięki temu menedżer jest w stanie szybko zmodyfikować swój biznesplan, przystosowując go do nowych warunków rynkowych. Bez tego łatwo zamknąć się w biurze jak w wieży z kości słoniowej i hołdować przestarzałej wizji.

Nie ma nic bardziej bezużytecznego niż zajmowanie się pracą, która nie powinna być w ogóle wykonywana. Jediną pewną rzeczą w biznesie jest stała zmiana. Jest to zmiana technologii, zmiana przepisów i podatków, zmiana sytuacji biznesowej oraz zmiany narzucone przez konkurencję. Przekonaaliśmy się, że przez całe życie musimy nadażać za zmianami, dlatego najpilniejszym zadaniem jest uczyć uczenia się.

Ludzie, niezależnie od tego, gdzie pracują, zawsze przywiązują się do tradycyjnych, skostniałych metod pracy. Przywiązują się do rzeczy, które powinny się sprawdzać, a nie sprawdzają się. Przywiązują się do tego, co kiedyś przynosiło efekty, a teraz już nie. Menedżerowie dobrze prosperujących firm są wyczuleni na sygnały o zmianach na rynku oraz na sygnały płynące od pracowników. Chcą oni stale dokształcać się oraz działać elastycznie, czyli szybko adaptować, aby móc sterować statkiem, jakim jest ich firma, nawet w czasie wielkich sztormów. Posiadają oni umiejętności bu-

dowania zespołów, motywowania swoich pracowników, dbania o nich. Dzięki temu zyskują uznanie na rynku oraz cieższą się szacunkiem podwładnych.

Pracownicy będą oddani i lojalni dla tych firm, które ich dobrze traktują i potrafią podzielić się wynikiem gospodarczym. Ponad 30 lat temu co miesiąc, po odliczeniu pewnej sumy na poczet stałych kosztów operacyjnych, zacząłem wypłacać swoim pracownikom 5% wartości sprzedaży jako bonus. Ktoś chciwy by powiedział, że to marnotrawstwo zysku, bo ludzie i tak by przyszli do pracy. Ale taki podział pomaga w zdobyciu jeszcze większych zysków. A to dlatego, że pracownicy wzajemnie zaczynają sobie pomagać, lepiej się komunikują i współpracują między sobą grupowo. Dbają o firmę, bo każdy ma swój podzielnik z tych 5% przeznaczonych na miesięczny bonus. Te 5%, to jest 5% od sprzedaży, a nie od zysku. Te 5% jest wkalkulowane w ceny usług i produktów. A więc jest podział sukcesu sprzedaży, a nie zysku. Podział zysku jest bardzo kontrowersyjny i trudny do obliczenia co miesiąc. 5% od sumy sprzedaży nie jest konflikto- we i łatwe do zrozumienia przez pracowników.

Minęły czasy niewydolnej, zbiurokratyzowanej administracji. Aby dobrze wykonywać swoją pracę, menedżer nowoczesnej firmy powinien mieć umiejętności graniczące z umiejętnościami czarodzieja lub czarnoksiężnika oraz posiadać szósty zmysł. Jakiś czas temu w Nowym Jorku przeprowadzono badania dotyczące kompetencji menedżerów i okazało się, że ci z nich, którzy odnosili największe sukcesy, charakteryzowali się dużą intuicją, zbliżoną do telepatii. Ale żadna instytucja nie utrzyma się na rynku, jeśli mają nią zarządzać geniusze czy supermeni. Firma powinna być tak zorganizowana, aby mogła sobie radzić, będąc zarządzana przez zwyczajnych śmiertelników. Oczywiście im większe kwalifikacje, tym lepiej, ale nic nie zastąpi przemożnej potrzeby odniesienia sukcesu, czy też strachu przed porażką, które są niezbędne w wytrwałej, ciężkiej pracy, przy pokonywaniu wielu nieoczekiwanych przeszkód. W biznesie nie ma wytłumaczenia dla porażki. Ci, którzy przegrali, wynajdują tysiące przyczyn swego niepowodzenia. Wytwarzanie zysku

jest głównym powodem motywującym do prowadzenia biznesu. Umiejętność generowania zysku to nasza zdolność wychodzenia naprzeciw potrzebom klientów. Spróbuj napisać odpowiedź na pytanie, dlaczego klient powinien kupować towary i usługi mojej firmy, a nie innej, konkurencyjnej.

Obecnie ludzie biznesu jak nigdy dotąd mają dostęp do wielu nowych technologii, narzędzi, technik i pieniędzy. Ale we współczesnym, globalnym i konkurencyjnym środowisku biznesowym tylko najlepsi z nich odniosą sukces. Dlatego ci, którzy poświęcają się biznesowi, chcąc poradzić sobie z tym wyzwaniem, powinni starać się być znakomitymi wojownikami. Tak jak wiele wspaniałych wynalazków powstało dzięki ogromnej pracowitości, tak współcześni biznesmeni muszą stale szlifować swoje umiejętności, dążąc do perfekcji. A kiedy przyjdzie co do czego w dniu „sądu ostatecznego”, czyli w dniu, w którym szef firmy dostanie zestawienie roczne, to ci, którzy poświęcili się biznesowi, mogą siebie chwalić lub winić. Tylko oni mają świadomość, ile wysiłku trzeba włożyć, aby mieć doskonałe wyniki. Jeśli przyznają się do porażek oraz uznają swe niedoskonałości i uczą się na własnych błędach, to jest szansa, że w dalszym ciągu będą dążyć do podniesienia swoich kwalifikacji. Że będą wizjonerami, budzącymi uznanie i szacunek.

Przyszłość gospodarcza Polski zależy od dziesiątek tysięcy małych przedsiębiorstw, bo właśnie one dają największej miejsc pracy. A sukces tych firm to sukces dla rządu i wszystkich Polaków, ponieważ podatek od zysku tych firm oraz od pensji ich pracowników tworzy budżet państwa. Dlatego powinniśmy każdej firmie w Polsce, dużej i małej, życzyć wszelkich możliwych sukcesów. Bo tak naprawdę to liderzy biznesu mają największą szansę na wyprowadzenie kraju z biedy na drogę rozwoju. Dlatego ta grupa ludzi powinna cieszyć się szacunkiem i pomocą ze strony rządu i państwowej administracji. Jeśli jest inaczej, to niszczy nasze kury znoszące złote jajka. Rząd nie ma zdolności ani możliwości prowadzenia biznesów. I oby tylko nie przeszkadzał w prowadzeniu codziennych czynności. Tak samo państwowa administracja powinna ułatwiać, a nie utrudniać

życie ludziom biznesu. Tacy ludzie powinni się cieszyć najwyższym szacunkiem jak ktoś, kto chroni życie przed biedą i potrafi na przestrzeni wielu lat utrzymać swoją firmę w dobrej kondycji finansowej. Przedsiębiorcy mają unikalne zdolności i powinni być chronieni przed napastliwością państwowej administracji.

Jeśli chodzi o aparat państwowy, to może on pomóc przedsiębiorcom lub ich zniszczyć. Niestety, smutne doświadczenia przez ostatnie ćwierć wieku pokazują, że przedsiębiorcy mają wiele trudności, a za mało pomocy.

Przyczynek 16. Mit powszechnej edukacji

Na poziomie państwowych strategii, z przykładów krajów, które przez rozwój gospodarczy osiągnęły względnie duży poziom dobrobytu, poziom wykształcenia ludzi nie jest ważny

W czasie prawie trzyletniego pobytu w Iquitos w Peru (1982-1984) zaprzyjaźniłem się z lokalną rodziną Mendezów i przez pewien okres pani Ana Mendez była kierowniczką mojej restauracji Maloka. Pewnego dnia zaprosił mnie do swego domu jej brat Javier Mendez Pereira, który przed emeryturą przez wiele lat był prezydentem miasta Iquitos. W czasie rozmowy wydobyl największe odznaczenie Peru, Medal Słońca, i wzruszonym głosem powiedział – po co mi ten medal, kiedy teraz nie mam pieniędzy na operację i grozi mi ślepotą. Za młodu był namiętnym graczem piłki nożnej i silne uderzenie piłką w głowę było powodem jego kłopotów ze wzrokiem. Dałem mojemu kierowcy karteczkę z prośbą do żony, aby wyjęła z naszej kasy pancерnej pieniądze na operację oczu. W zamian pan Mendez dawał mi potem lekcje dyplomacji. A był on absolwentem najlepszej szkoły dyplomacji w Peru. Nie wiedziałem wtedy, mając 34 lata, jak bardzo mi się to przyda na arenie politycznej w przyszłości. Jest to dla mnie przykład, że człowiek powinien mieć wszechstronne wykształcenie. Potwierdza to jeden z moich ulubionych autorów, stary japoński samuraj Musashi Miyamoto, który na krótko przed śmiercią zakończył pracę nad książką na temat walki pt. „Księga Pięciu Kręgów”. W tej pracy powiedział, że wojownik powinien się starać o wszechstronne wykształcenie, aby być niepokonanym. A nawet studiować

poezję. A Musashi Miyamoto musiał być dobrym wojownikiem, aby dożyć sędziwego wieku i umrzeć w spokoju. Na dzisiejszym rynku pracy każdy człowiek musi być niepokonanym wojownikiem.

Pod koniec lat 1970. jego książka była hitem w kręgach biznesu w Nowym Jorku na Wall Street. Podobnie dzisiaj w Polsce wojownik, który walczy o godne życie dla swojej rodziny, musi mieć wszechstronne wykształcenie. Nie można negować wartości praktycznej, wszechstronnej edukacji.

Ale to, co powiem teraz, z pewnością Was zaszokuje. Otóż na poziomie państwowych strategii, z przykładów krajów, które przez rozwój gospodarczy osiągnęły względnie duży poziom dobrobytu, poziom wykształcenia ludzi nie jest ważny. Na przykład takie kraje, jak Tajwan, Korea, czy też Chiny, szybko osiągnęły wielki sukces ekonomiczny, mimo że 50% populacji nie umiało czytać i pisać. Kiedy odwiedziłem nowoczesne Shenzhen w Chinach, 8-milionowe miasto najwyższych technologii, dowiedziałem się, że połowa mieszkańców to czasowi migranci z dalekich wsi. Przyjeżdżają oni do miasta tylko po to, aby zarobić, czyli zaoszczędzić pieniądze, i wrócić do swojej rodzinnej wsi, aby tam założyć rodzinę. Ludzie bez wykształcenia, po krótkim przysposobieniu, obsługują tam skomplikowane maszyny warte setki tysięcy dolarów.

Okazuje się, że nie ma bezpośredniej zależności między wykształceniem ludności a rozwojem gospodarczym kraju. Jest to sprzeczne z naszym poprzednim przekonaniem, że Polska, kraj z dużą liczbą wykształconych ludzi, da sobie radę ze zmianą ustroju.

Otóż o wiele ważniejsze dla rozwoju jest stworzenie przez państwo dobrych warunków do pracy grupowej, czyli pracy dużych zespołów ludzi. To, co istotnie różnicuje kraje bogate od biednych, to nie jest poziom wykształcenia. Zasadniczo różnicuje je to, jak dobrze i łatwo ich obywatele mogą się organizować w wydajne zespoły pracy z wysokim wskaźnikiem (nie produkcji) produktywności. Rozwój takich przedsiębiorstw musi być wspierany przez szereg instytucji, które popierają inwestycje i związane z nimi ryzyko. Strategiczny

reżim państwa, który zabezpiecza i wspomaga firmy w „zarodkowych” gałęziach przemysłu, pilnuje uproszczenia procedur państwowej administracji i cierpliwości systemu finansowego. Ten strategiczny reżim państwa jest konieczny do długofalowych usprawnień produktywności. Konieczne są państwowe dotacje i ulgi podatkowe w zamian za działalność badawczo-rozwojową, szkolenie pracowników etc. Wszystkie te i wiele innych ulg i regulacji pracuje obecnie na korzyść dalszego rozwoju w krajach bogatych.

Procentowo każda fabryka potrzebuje małej liczby wykształconych specjalistów. Mnie zawsze mówiono, że aby jeden inżynier wydajnie pracował, potrzebuje do pomocy czterech techników. A ta pięcioosobowa grupa może obsłużyć produkcję przemysłową nawet kilkuset przysposobionych, ale niewykwalifikowanych pracowników. Pomijając zagadnienia marketingowe, największym zadaniem tej całej grupy ludzi będzie stałe usprawnianie produktywności, aby podołać konkurencji na wolnym rynku.

Wykształcenie ogólne jest ważne dla samospelnienia i szczęśliwego życia, ale nie jest bezpośrednio konieczne do zwiększenia produktywności. Można powiedzieć, że wykształcenie pomaga obywatelom, aby mieli satysfakcję i pewność siebie w osobistym życiu. I aby byli wspaniałymi ludźmi i doskonałymi obywatelami. Nie ma natomiast dowodów, że wykształcenie ludności doprowadzi kraj do dobrobytu. O wiele ważniejsza jest rola rządu, szczególnie w krajach mających potrzebę wyjścia z biedy i tworzenia nowych miejsc pracy. Po to, aby instytucjonalnie stworzyć warunki do powstania nowych przedsiębiorstw oraz stałego zwiększania ich produktywności. Taka działalność jest niemożliwa dla obecnej grupy władzy w Polsce – tylko państwo narodowe stać na taką strategię, aby skutecznie działać dla dobra swego narodu.

Mit edukacji jako samoczynnego warunku rozwoju szkodzi. Prowadzi do przekonania, że wszyscy powinni mieć co najmniej maturę. A najlepiej wykształcenie ogólne, bo to, zgodnie z mitem edukacji, ludzki kapitał automatycznego wzrostu gospodarczego. W konsekwencji takiego mitu edu-

kacji, edukacji dla każdego na każdym poziomie, w Polsce doszło do całkowitego załamania systemu edukacyjnego. I wychowawczego. Szkoły przestały być mechanizmem pozytywnej selekcji edukacyjnej uczniów. A szkolnictwo przestało kształcić na potrzeby narodowej gospodarki i wychowywać na potrzeby społeczeństwa narodowego.

Doszło do całkowitego upadku poziomu edukacji podstawowej, gimnazjalnej oraz zawodowej i średniej. Szkoła nie tylko przestała kształcić, ale i wychowywać. Dotyczy to przede wszystkim nie wiadomo po co utworzonych gimnazjów. Nauczycielom odebrano możliwości skutecznego dyscyplinowania uczniów nawet wobec wulgarnych wobec nich zachowań. Ucznia nie można skrzyknąć i postawić do kąta, bo to dla niego upokarzające. Ucznia nie można wyrzucić z lekcji za drzwi, bo może sobie coś złego zrobić. Ale ten sam uczeń może bezkarnie zakłócać lekcję pozostałym. Jego prawa są ponad rozumem. Nauczyciele zaczęli bać się uczniów, by nie mieć kłopotów z dyrekcją i kuratorium oświaty. A część uczniów poczuła się bezkarna. Bezstresowe wychowywanie w szkołach doprowadziło do antywychowania, w postaci braku stawiania coraz wyższych wymagań i ich egzekwowania. Obniżony poziom wymagań i system testowy sprawdzania wiedzy załamał elementarne poziomy edukacyjne. W Polsce matury zdają dzisiaj młodzi ludzie z lekkim upośledzeniem umysłowym. Z potworną krzywdą dla siebie, bo byłiby świetnymi zawodowo tapicerami czy posadzkarzami. Z osobistą satysfakcją z wykonywania swego wyczonego zawodu.

Do tego dochodzi upadek etosu zawodu nauczycielskiego. W Polsce funkcjonuje absurdalny system awansów zawodowych nauczycieli. W tych awansach liczy się prawie wszystko, z wyjątkiem jakości nauczania uczniów. I to od stażu, przez mianowanie, do dyplomowania. W konsekwencji powstała groteskowa sytuacja, potwierdzana ogólnopolskimi badaniami. Im więcej w danej szkole nauczycieli dyplomowanych, tym gorsze wyniki zdawalności egzaminów zewnętrznie ocenianych! A osławiona Karta Nauczyciela zrobiła z tzw. nauczycieli dyplomowanych wręcz szkolne „świę-

te krowy”. Dyrektor szkoły nie może skontrolować poziomu lekcji nauczyciela dyplomowanego... bez jego zgody!

Doprowadzono przy tym do upadku kluczowych obszarów w edukacji ogólnej: poziomu nauczania matematyki, czytelnictwa lektur szkolnych z języka polskiego, a obecnie przystąpiono do likwidacji ciągłości wiedzy historycznej. Jeszcze nie daj Boże szkoły III RP miałyby pomagać w kształtowaniu polskiej tożsamości narodowej! A kysz!

Zobaczymy, jaka jest edukacja u naszych sąsiadów, w Niemczech. Jak dowodzi tego amerykański ekonomista Michael E. Porter, jedną z przyczyn sukcesów gospodarczych Niemiec jest ich rygorystyczna i wysokiej jakości edukacja. Szczególnie ważnym przyczynkiem do tych sukcesów jest rozwinięty, a unikalny system praktyk zawodowych dla uczniów. Tego rodzaju praktyki są sponsorowane przez rządy niemieckich landów, krajów związkowych, będących odpowiednikiem naszych województw. Dzięki temu miliony uczniów odbywa praktyki we wszystkich ważnych strategicznie gałęziach przemysłu. W szkołach średnich zaczyna się praktykę w wieku szesnastu lat i trwa ona trzy do czterech lat. Pół tygodnia spędzają w zakładach pracy, a następane pół tygodnia uczą się teorii w szkołach. Takie połączenie teorii z praktyką jest szczególnie pomocne w wysoko specjalistycznych dziedzinach, jak choćby przyrządy optyczne. Duże firmy oferują szeroki wybór zawodowej specjalizacji.

I dzięki takim szkolnym praktykom zawodowym, zdaniem M.E. Portera, niemieccy pracownicy są dużo lepiej wyszkoleni w specjalistycznych zawodach niż pracownicy w Polsce. Mają lepsze przygotowanie zawodowe do wykonywania specjalistycznych zadań. I lepszą podbudowę teoretyczną. To z kolei zwiększa jakość produkcji towarów i ich poziom. To dlatego wiodące technologicznie firmy nie chcą przenieść produkcji do tańszych krajów, takich jak Polska. Bo w Polsce brakuje takich specjalistycznie wyszkolonych pracowników. Niektórzy fachowi robotnicy mają taki wysoki status zawodowy w Niemczech, jak nasi technicy. Dodatkowo niemieckie firmy stale doszkalają swoich pracowników.

W Polsce trzeba węzeł gordyjski edukacyjnego absurdu

wreszcie przeciąć. Po pierwsze, likwidując Kartę Nauczyciela; po drugie, likwidując gimnazja; po trzecie, odbudowując zasadnicze i średnie szkolnictwo zawodowe; po czwarte, przywracając nauczycielom i szkołom dyscyplinujące instrumenty wychowawcze; po piąte, podporządkowując szkoły kuratoriom i wojewodom, jako organom polskiego państwa; po szóste...; itp., itd.

Trzeba zbudować na nowo system edukacji. System rygorystyczny wychowawczo. System zapewniający wysoką jakość kształcenia. System, który od poziomu szkół zawodowych i techników, zorientowany będzie na praktyczne kształcenie wysoko kwalifikowanych robotników i techników. W tym systemie szeroko rozbudowane i zróżnicowane muszą być praktyki zawodowe uczniów w przedsiębiorstwach, firmach, warsztatach i instytucjach. I to w każdym miesiącu, a nie raz na rok. Miliony polskich uczniów w wieku od 16 lat już na tym etapie edukacji musi poznać smak odpowiedzialności w pracy i znaczenie praktycznych kompetencji zawodowych. Programy lekcyjne zaś muszą tworzyć solidną bazę teoretyczną pod zdobywanie praktycznej wiedzy. Wtedy studenci będą mieli szansę, aby docenić teorię, bo natychmiast im będzie pożyteczna w praktyce.

Polskie państwo za 9,5 mld zł rocznie kształci masowo ćwierćinteligentów z tytułami magistrów, inżynierów i licencjatów. A uczelnie prywatne robią to samo, tyle że za pieniądze tychże. Polskie uczelnie kształcą kiepsko. Jakość polskich uczelni i polskiej nauki jest kiepska. Na kilkaset polskich uczelni państwowych i prywatnych tylko dwie są w ogóle klasyfikowane w międzynarodowych rankingach jakości. Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski. I to zawsze w samej końcówce. Polscy naukowcy przestali się liczyć w Europie i na świecie. Polskie środowisko naukowe, jak opisuje Niezależne Forum Akademickie, jest toczone rakiem patologii koterii i sitw, fikcyjnych konkursów dla „swoich”, nepotyzmu, a uczelnie stają się „zakładami pracy chronionej”. Cały system biurokratycznych awansów naukowych jest absurdalny. Co ma prezydent państwa do tytułów profesorskich? A w Polsce to prezydent nadaje najwyższe

tytuły profesorów zwyczajnych! To nie do pomyślenia, aby prezydent USA, czy też premier Kanady wtrącali się do tego, kto ma być profesorem na amerykańskich uczelniach.

Trzeźwo widzą to sami studenci. Internauta „Miggor”, student polskiej politechniki z rocznika 1989, nie pozostawia złudzeń co do jakości uczelni wyższych, poziomu nauczania i jakości studentów. Pisze o atmosferze bylejąkości, miernoty, olewactwa na politechnikach, o uczelniach humanistycznych nawet nie wspominając. Stwierdza kompletną degradację kształcenia na prywatnych uczelniach, aż po sytuacje korupcji przy zdobywaniu dyplomów. Pisze o tym, że na uczelnie wyższe trafia już zwykły motłoch, czasem o mentalności pijaczków spod budki z piwem. Pisze o masowym kształceniu bezmyślnych „lemingów” z wielkich miast, z wielkimi aspiracjami i z wielką arogancją, a przy braku elementarnej kultury ogólnej, ogłady na co dzień i wiedzy zawodowej. Jego zdaniem, główną przyczyną są sami wykładowcy, zainteresowani finansowo i zawodowo podtrzymaniem tego absurdalnego systemu. Wykładowcy, których część pracuje na wielu etatach, zarabiając krocie jak na Polskę. Ale też których duża część klepie biedę za bardzo niskie pensje.

„Miggor” słusznie twierdzi, iż za to nieprzebrane marnotrawstwo finansowe, ludzkie i czasowe odpowiada polskie państwo, które realizuje propagandowy fetysz wyższych studiów dla każdego, kto ma na to ochotę. A w konsekwencji średnio doświadczony pracownik po szkole zawodowej wie więcej niż absolwent polskiej politechniki z tytułem magistra inżyniera.

W Kanadzie moja własna córka, etnicznie Chinka, porzuciła niepraktyczne studia uniwersyteckie na korzyść pomaaturalnej szkoły typu college. Przekazała mi swoją obserwację, że rodzice chińskich dzieci tradycyjnie, po staremu posyłają je na studia uniwersyteckie, natomiast nauczani doświadczeniem praktyczni Kanadyjczycy posyłają swoje dzieci na college'e, aby miały fach w rękę i tym samym możliwość szybkiego znalezienia pracy z takim dyplomem. Inna z moich córek, rezydent Japonii, dostała dyplom

uniwersytecki z wyróżnieniem w dziedzinie humanistycznej od jednego z najlepszych uniwersytetów w Kanadzie. Miała dyplom bez praktycznego zawodu. Obecnie kończy dwuletni program w szkole pomaturalnej (typu college) w Sapporo, ponieważ wybrała karierę dziennikarki telewizyjnej. W dzisiejszej Japonii i w Kanadzie dyplom uniwersytecki nie jest biletem do sukcesu w danym zawodzie.

Popatrzmy również na naszych sąsiadów w Niemczech. Zdaniem znakomitego amerykańskiego ekonomisty M.E. Portera, niemieckie szkolnictwo wyższe i nauka to jedna z przyczyn ich gospodarczych sukcesów. Mają oni system uniwersytetów oraz wyższych szkół technicznych (Fachhochschulen). Wyższe szkoły techniczne są bardziej ukierunkowane na praktykę zawodową i mają krótsze terminy konieczne do uzyskania dyplomu. Niemieckie wyższe szkoły techniczne oferują najwyższą jakość edukacji, i to w porównaniu z Wielką Brytanią i USA. W niektórych dziedzinach niemieckie wyższe szkoły zawodowe mają większy prestiż niż uniwersytety.

Odpowiedzialność za uniwersytety i szkoły techniczne ponoszą rządy landów, czyli poziom naszych województw. Są bliżej potrzeb lokalnego przemysłu niż rząd centralny. W Niemczech każdy uniwersytet czy wyższa szkoła techniczna specjalizuje się w dziedzinach związanych z lokalnym przemysłem, aby w ten sposób rozwijać się w danym zakresie specjalizacji.

W opinii M.E. Portera, niemieckie uniwersytety mają wybitnie wysoki poziom badań naukowych oraz inżynierskich. I w tych dziedzinach mają dużą liczbę doktoratów. Liczba takich doktoratów stale się w Niemczech zwiększa, kiedy w tym samym czasie w USA się kurczy. Na początku XX wieku Niemcy mieli lepszą edukację naukową i techniczną niż jakikolwiek kraj na świecie. O ile niektóre amerykańskie uniwersytety mają obecnie podobnie wysoki poziom, to jest niesamowite, że Niemcy utrzymują ten sam wysoki poziom edukacji na wszystkich swoich uczelniach. Niemiecki dyplom techniczny ma większy prestiż niż podobny w USA czy Wielkiej Brytanii.

Sytuacja w polskiej nauce i szkolnictwie wyższym jest również formą węzła gordyjskiego, którego nie ma co rozsu-
pływać. Jego reformowanie już nie ma sensu. Trzeba go po
prostu przeciąć.

Pierwszym i decydującym posunięciem jest wystąpienie
polskiego państwa w stosunku do swoich uczelni z pozycji
właściciela. Bo to właściciel odpowiada za to, co się w nich
dzieje. Uczelnie państwowe są własnością państwa i są
utrzymywane z pieniędzy publicznych. Dlatego państwo mu-
si wyłącznie decydować o tym, kto i jak zarządza państwo-
wymi uczelniami wyższymi. Najwyższą władzą uczelni
powinna być rada uczelni – dziesięcioosobowa. W skład ra-
dy wejdą też, wybierani w drodze powszechnego głosowa-
nia na uczelni, trzech przedstawiciele studentów. Rada będzie
mianowana przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego
spośród zatwierdzonych przez Sejm kandydatur wybitnych
polskich naukowców, przedsiębiorców, twórców techniki i
kultury. Z kraju i z zagranicy. I rada odpowiadać będzie przed
ministrem za funkcjonowanie uczelni. Rada wybierać będzie
w drodze otwartego konkursu rektora, odpowiedzialnego za
działalność naukową i kształcenie, oraz kanclerza, odpowie-
dzialnego za finanse, organizację i administrację. Rektor wy-
bierać będzie w drodze otwartego konkursu dziekanów
poszczególnych wydziałów. Dziekani będą odpowiedzialni
za dobór kadry naukowej w drodze otwartych konkursów.
Dziekani będą też wybierać w drodze jawnych konkursów
kierowników zakładów i katedr.

Taki system zarządzania uczelniami wyeliminuje patolo-
gie, jakie stworzył obecny system profesorsko-dyrektorski.
W tym patologicznym systemie uczelnie wyższe stały się
sprywatyzowanymi folwarkami profesury na dyrektorskich
stołkach. Nie może prawidłowo funkcjonować uczelnia,
gdzie rektor jest wybierany w drodze nieformalnych przetar-
gów między zwalczającymi się koteriami profesorów. Obec-
na sytuacja polskiej nauki jest sytuacją, w jakiej znalazłaby
się każda armia na świecie, gdyby o niej decydowali wyłącz-
nie wyżsi rangą dowódcy wojskowi. Którzy decydowaliby o
tym, jakie mają być zakupy uzbrojenia, aż po to jakie mają

być zagraniczne misje wojskowe i przeciwko komu należy przygotowywać się do wojny. Pytanie jest tylko takie, po jakim czasie taka armia nie byłaby zdolna do walki. I tak jest właśnie z polską nauką.

Przyznawanie stopni naukowych, od tytułu doktora, po tytuł profesora, pozostanie wyłącznie w rękach samych pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowo-badawczych. O awansach naukowych muszą decydować wyłącznie naukowe rady wydziałów i placówek naukowych, w skład których będą wchodzić wszyscy zatrudnieni w nich profesorowie. Ani ministerstwo, ani tym bardziej prezydent państwa nic do tego mieć nie może.

Państwo, przyznając środki finansowe, powinno mieć kontrolę liczby przyjęć na studia wyższe na uniwersytetach, politechnikach i akademiach. A uczelnie, w drodze egzaminów wewnętrznych, będą decydować, kogo po maturze przyjąć na studia. Studia nie są dla każdego. Studia sponsorowane przez państwo, czyli przez podatki obywateli, powinny być dla grupy bystrej umysłowo. Górnych 10 – 15% każdego rocznika. Decyzje o limitach na poszczególne kierunki studiów powinno podejmować Ministerstwo Nauki w ścisłej współpracy z Ministerstwem Gospodarki. Państwowe szkoły zawodowe powinny zostać przekształcone w inżynierskie i licencjackie zawodowe szkoły techniczne, podporządkowane wojewodom, a kształcące fachowców dla regionalnych rynków pracy.

Uczelnie prywatne mają pełne prawo do funkcjonowania na własną odpowiedzialność rynkową. I na własną odpowiedzialność za jakość kształcenia. Najlepszym z nich, weryfikowanym zewnętrznym, a kształcącym zgodnie z potrzebami regionalnych rynków pracy, państwo powinno przyznawać dotacje.

Zasadniczej zmianie musi wszakże ulec system kształcenia na wyższych uczelniach. Dlaczego absolwent wydziału lekarskiego musi w trakcie studiów mieć praktyki w klinikach i szpitalach, a magister inżynier elektroniki nie musi mieć takich praktyk w przedsiębiorstwach i warsztatach? Po co gospodarce ludzie z wyższym wykształceniem, któ-

rych wykształcenie jest czysto teoretyczne? Ale nie tylko w gospodarce. Wszędzie indziej również. To absurd, aby po studiach dopiero na drodze długiego stażowania, można było pracować w przemyśle jako magister inżynier elektronik. By już nie wspomnieć o kandydowaniu do zawodu adwokata czy notariusza. To po co studia? Studia wyższe muszą zostać rozbudowane o rzetelne praktyki zawodowe w przedsiębiorstwach, firmach, instytucjach, sądach i urzędach. I to odbywane w każdym semestrze studiów. I w trakcie wszystkich lat kształcenia. Prace magisterskie, inżynierskie i licencjackie muszą być rozwiązywaniem problemów praktycznych dla przedsiębiorstw w celu zwiększenia ich konkurencyjności. Wtedy nie będzie plag plagiatów i kupowania fikcyjnych prac magisterskich, inżynierskich i licencjackich.

Sukces zawodowy obywateli to korzyść dla państwa. Tylko państwo narodowe dba o globalnie konkurencyjną edukację i pełne zatrudnienie dla swoich obywateli

Przyczynek 17. Rattenkrieg – wojna szczurów

Razem z Niemcami możemy walczyć o przestrzeń życiową na rynkach światowych

Głodne dziecko nie obawia się końca świata – ono obawia się, że świat się nie zmieni. Kiedy w 1990 roku pracowałem nad książką „Święte Psy”, byłem bardziej optymistyczny co do możliwości rozwojowych polskiej gospodarki niż teraz, ćwierć wieku później. Przez ten czas Polska straciła wiele swoich atutów, ale nie tracę nadziei, że my, Polacy, i nikt inny, możemy, tak jak nasi rodzice czy dziadkowie po II wojnie światowej, odbudować nasz kraj do poziomu względnego dobrobytu.

Kiedy teraz patrzę na kolorową mapę budżetu rządu Polski na rok 2012, jest on tak mizerny, że poza wybujaną administracją nie ma z czego ciąć. Nie ma jak zmniejszyć deficytu budżetowego rządu 13 procent. Faktycznie Polska jest w pułapce pożyczek na poziomie 40 miliardów dolarów rocznie przeznaczonych na obsługę swoich długów. Tyle kiedyś wynosił cały dług premiera Edwarda Gierka, który niedawno został spłacony.

W poprzednich rozdziałach przypomniałem, jak i kto nam zaszkodził. Trudno, stało się. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Droga tworzy się pod krokami ludzi. To od nas, Polaków, i tylko od nas zależy przyszłość i dobrobyt. A przecież wszyscy chcemy, aby nam było dobrze. Aby w naszej Ojczyźnie było coraz lepiej.

Na przestrzeni 38 lat istnienia mojej firmy w Kanadzie, w okresach depresji ekonomicznej, kiedy siadała sprzedaż, by-

łem zmuszony do myślenia, jak mógłbym obniżyć koszty, czyli zmniejszyć roczny budżet. Zawsze pod wpływem takich myśli ogarniało mnie obrzydzenie, bo jest to bardzo nie miłe zadanie dla każdego biznesmena. Dlatego w sytuacji kryzysu zawsze wolałem postawić na rozwój i zwiększyć wysiłek konieczny do opracowania nowych produktów oraz inwestycji w godziny pracy związane z ich promocją i sprzedażą. Dlatego na arenie politycznej wolę walczyć o rozwój, niż ciąć ten jakże mizerny nasz budżet.

W obecnym czasie kryzysu najważniejsze jest przetrwanie obywateli, do czasu, kiedy wszyscy razem ruszymy wielkie koło zamachowe naszej gospodarki i stworzymy nowe miejsca pracy dla tych Polaków, którzy chcą pracować. Każdy Polak, który ma głos wyborczy, powinien czuć się suwerenem swojego kraju, z rządem orientacji narodowej, bo tylko taki rząd ma możliwość wyboru optymalnej drogi rozwoju gospodarczego Polski.

W 1990 roku, po obaleniu kontraktowego rządu Tadeusza Mazowieckiego, dziennikarze na jednej z moich konferencji prasowych zapytali mnie, jaki bym chciał powołać rząd, gdybym został prezydentem RP. Odpowiedziałem, że chciałbym powołać apolityczny rząd fachowców, a nie przypadkową zbieraninę posłów z Sejmu. Potem zapytali mnie, jak w takim razie bym znalazł kandydatów na poszczególnych ministrów. Odpowiedziałem, że korzystając z moich osobistych doświadczeń w biznesie: na bazie konkursu z ogłoszeń prasowych. Sala nieprzyjaznych mi dziennikarzy zarechotała tak, jakby to był niezły żart. A dzisiaj mamy przykłady wielkich amerykańskich korporacji, gdzie w sytuacji globalnego kryzysu ich nowi szefowie, mimo strat rządu jednego miliona dolarów dziennie, bez względu na presję czasu, bardzo starannie szukają nowych dyrektorów, którzy potrafią znaleźć drogi zysku i rozwoju. Wiele z tych korporacji ma większe obroty handlowe niż cały produkt krajowy brutto (PKB) Polski. Taki właśnie proces dokładnie opisuje amerykański autor John Collins w swojej książce „Good to Great” wydanej w 2012 roku. Zasada jest bardzo prosta – załadujmy autobus dobrymi, fachowymi patriotami, a oni sami znajdą

najlepszą drogę do wyjścia z kryzysu. John Collins daje przykłady, że często w takim „autobusie” wśród nowej grupy powstaje burzliwa kłótnia, gdzie Amerykanie, tak jak Polacy, rzucają się sobie do gardeł. Ale po pewnym czasie powstaje wspólny plan i wszyscy z zakasnymi rękawami jako jeden zgodny zespół zabierają się ostro do roboty.

Tego w Polsce jeszcze nie było. Przy obecnej konstytucji i proporcjonalnej ordynacji wyborczej, rządowy autobus z wrogą nam elitą stacza się w przepaść finansowych strat. Polska stale stacza się w dół, bez naszej kontroli.

Proszę zauważyć, że żaden Sejm od 1989 roku nie miał legitymizacji do reprezentacji naszego narodu. A to dlatego, że żaden nowy rząd, a było ich wiele, nigdy nie zrobił remanentu państwa, co jest psim obowiązkiem każdego nowego rządu po objęciu władzy. Nawet kioski „Ruchu” i sklepiki spożywcze muszą mieć remanent w przypadku zmiany agenta. A w Polsce rząd, który ma pracować dla wszystkich Polaków, jest o dziwo zwolniony z tego obowiązku. A raport o stanie państwa to podstawowy dokument w krajach dojrzałej demokracji. I tak się normalnie rozlicza rządy sformowane przez zwycięskie ugrupowania polityczne. Nigdy nie słyszałem w Polsce, aby jakakolwiek partia polityczna, a szczególnie te, które udają partie narodowe, prosiła o tego rodzaju rozliczenie. Niby jest raport Najwyższej Izby Kontroli, ale to nie to samo co Raport o stanie państwa, który wyszczególnia wszystkie aktywa i pasywa. A dopiero wtedy wiemy, na czym może bazować nowo powstały rząd. Ponieważ takiego raportu nigdy nie było, uważam, że wszystkie kolejne rządy od 1989 roku były niemoralne i nie miały legitymacji do reprezentowania żywotnych interesów Polaków. Bez Raportu o stanie państwa nie ma bowiem rozliczenia polityków i urzędników, a więc można grabić, ile dusza zapagnie, aby się wzbogacić na kilka pokoleń.

A więc załadujmy autobus rządu najlepszymi fachowcami naszej elity i na początek niech oni zrobią remanent Polski. Bez tego tak naprawdę nie wiemy, czy już wszystko zostało rozkradzione, zastawione w zamian za pożyczki, czy też nam jeszcze zostały jakieś fundamenty gospodarki, na

których możemy odbudować nasz nowy dom. Dobrzy ludzie w rządowym autobusie sami znajdą najlepszą drogę do dobrobytu i rozwoju.

Dopiero na podstawie remanentu nasi ludzie w rządowym autobusie mogą opracować strategię rozwoju gospodarczego Polski. Inaczej nie wiemy, jakie jest prawdziwe zadłużenie naszego kraju. Niektórzy podają liczbę trzystu miliardów dolarów, a inni argumentują, że Polska ma dług trzy razy większy. A to robi wielką różnicę, jeśli chodzi o strategię wyjścia z kryzysu. Ale palicho te długi. Z moich osobistych obserwacji wynika, że długi zawsze można renegocjować. A w sytuacji kryzysu nawet ugodzić się na spłatę 10 centów z każdego dolara. Pożytecznym narzędziem zmniejszenia obligacji długów jest ich restrukturyzacja, gdzie w obliczu bankructwa firma, pod ochroną sądu przeciw roszczeniom komorników, pracuje dalej, aż do chwili ostatecznej restrukturyzacji zadłużenia. Wtedy jej wierzyciele dostają 10 centów za każdy dolar długu i powstaje nowa struktura prawna firmy. Pod tym samym szyldem, ale bez ciężaru poprzednich długów, gdyż pozostają same aktywa. Ja sam jako posiadacz akcji wielu przedsiębiorstw, kilka razy w ten sposób straciłem pieniądze. Po prostu jako akcjonariusz zostałem okradziony zgodnie z prawem i straciłem całą wartość moich akcji. Banki Zachodu doskonale znają tę procedurę. Często wolą one zaakceptować spłatę rzędu 10%, niż absolutnie nic nie otrzymać w sytuacji całkowitego bankructwa.

Idąc dalej, wyjście z kryzysu nie jest możliwe, jeśli nasze państwo nie będzie miało możliwości emisji własnego pieniądza. Nie może dalej być tak, że zabrania tego nasza, napisana przez bezkarnych politycznych złodziei, mimo udokumentowania ich kradzieży, Konstytucja. W myśl zasady, daj mi możliwość emisji pieniądza, bo to prawdziwa władza, Polacy muszą mieć taką władzę, bo emisja własnego pieniądza to suwerenność Polski. Inaczej zagraniczni bankierzy zablokują nasze możliwości rozwoju. Możemy drukować własny pieniądz na cele rozwojowe, jeśli jest on zabezpieczony hipoteką. Inne kraje tak właśnie doprowadziły do gospodarczego rozwoju. Oczywiście zrobi się z tego

powodu ogromna wrzawa i masowa nagonka na Polskę w neoliberalnych mediach polskojęzycznych i światowych. Wtedy przed Sejmem powinno stanąć kilka milionów Polaków w obronie polityki swojego rządu. W obronie własnej przyszłości.

Niestety, po ćwierć wieku nierządu i grabieży Polska nie jest krajem samowystarczalnym. Gdyby była krajem samowystarczalnym w surowce i paliwa, to można by było charakterystycznym gestem pokazać palec do góry zagranicznym krwiopijcom. Rozwój kraju bez energii nie jest możliwy. Musimy przez handel gotówkowy czy wymienny zdobyć paliwa na rozwój. Zdobyc pieniądze na ropę i gaz. Szczególnie wymaga to dobrych stosunków polityczno-gospodarczych z Rosją, która to ma paliwa. Jest to nasz czuły punkt – przysłowiowa pięta Achillesa.

W obecnej geopolityce świata Polska ma podobne położenie jak Kanada, sąsiad imperialnego mocarstwa USA. Podobnie my, Polacy, po stronie zachodniej mamy kilkakrotnie gospodarczo silniejsze Niemcy. Niemcy, które było stać na wydanie 1,6 biliona euro, aby się porządnie zjednoczyć. My, biedniejsi sąsiedzi, w celu wyjścia z obezwładniającego kryzysu, musimy przyssać naszą gospodarkę do Niemiec. Trzeba im pomóc w rozwoju, w myśl zasady, że jeśli nie możemy ich zwalczyć, to musimy się do nich przyłączyć.

Nie wymaga to zgody Niemiec. My sami jako państwo możemy określić, jakie gałęzie naszej gospodarki mogą być pomocne Niemcom. Ale przede wszystkim nam samym. Niemcy z natury są bardzo praktycznym narodem i z pewnością to docenią. Szczególnie, że ich społeczeństwo się starzeje i potrzebują fachowych rąk do pracy. Właśnie dlatego nasz system edukacji i szkolenia zawodowego powinien być jak najbardziej podobny do tego, jaki jest w Niemczech. W sytuacji kryzysu światowego nauka języka niemieckiego w Polsce powinna być powszechnie dostępna. Bo daje to możliwości przetrwania. Schowajmy swoje historyczne niesnaski do szuflady. Chroniczna bieda w Polsce nie da nam żadnych korzyści, poza niedolą naszych dzieci. Być może ta moja sugestia dziś wyda się Wam kontrower-

syjna. Ja, syn Jana, który spędził większość wojny w obozach koncentracyjnych Auschwitz i Gross-Rosen, a dwóch braci ojca, Konstanty (22 l.) i Stanisław (20 l.), zostało brutalnie zamordowanych za partyzantkę w łomżyńskich lasach, musiałem pod wpływem biedy polskich rodzin do takich myśli dojrzeć, co mi zajęło trochę czasu.

Przecież Polak, który pracuje i zarabia pieniądze w Niemczech, to nasz człowiek, który walczy o byt. Polska firma prowadząca działalność gospodarczą na niemieckim rynku, godna jest wsparcia i szacunku. Nie ma godności i chwały w biedzie i głodzie. Nie chodzi tylko o nas, ale przede wszystkim o dobrą przyszłość naszych dzieci. Takie sprzężenie obu narodów da więcej niż ich suma. A to dlatego, że jeśli się połączy praktyczność i umiłowanie niemieckiego porządku (ordnung) z naszymi narodowymi cechami – pomyślnością, emocjonalnością, zapałem i brawurą, to taka mieszanka zamiast sumy $1+1=2$, da potencjał rozwoju do kwadratu, czyli 4. Podobnie jak mieszanka genetyczna często daje zaskakujące niespodzianki, ponieważ natura lubi różnorodność chromosomów. Nie możemy takiego potencjału zignorować, szczególnie dlatego, że niemiecka gospodarka obecnie pracuje pełną parą na wszystkich cylindrach. Razem z Niemcami możemy walczyć o przestrzeń życiową na rynkach światowych – o miejsca pracy dla Polaków.

Ameryka z kolei da się nam, Polakom, lubić, ale ona jest daleko i ma obecnie własne problemy. Ta niestabilność powoduje, że nie możemy, jak to się mówi – trzymać wszystkich jajek w jednym koszyku. O wiele bliżej czekają na nas Niemcy i wielki rynek Rosji.

Dziś proponuję Wam „rattenkrieg” – wojnę szczurów, które są tak stworzone przez naturę, że mają najlepsze możliwości do takiej walki o byt i przetrwania kryzysów. To pierwsze zwierzaki, które wychodzą ze swoich nor po wielkich kataklizmach, czy też z gruzów.

Przyczynek 18. Polskie szczury

Szczury mają największe możliwości przetrwania kryzysów

Proszę się nie obrażać, że porównam tu Polaków do szczurów. Inni porównali nas do gorszych zwierząt. Na przykład moja mama śp. Alicja opowiadała mi, że kiedy szła ulicami Warszawy w czasie okupacji, to dzieci niemieckich oficerów krzyczały „*Du Polnische Schweine*”, czyli ty polska świnio. Nie wiedziały, że była członkiem "Związku Strzeleckiego" i nosiła broń, rozkazy i meldunki dla organizujących się powstańców.

Zapamiętałem to opowiadanie. I kiedy w mojej restauracji Maloka w Iquitos w Peru, niemiecki turysta brutalnie wyżywał się na kelnerach, podszedłem do jego stolika i szepnąłem mu w ucho – „*Ich bin Polnische Schweine*”. Od razu się uspokoił.

Starannie wybrałem szczury ze wszystkich możliwych zwierząt, ponieważ mają one charakterystyki bardzo podobne do nas, Polaków, i obecna okupacja gospodarcza Polski wymaga podobnych cech do przetrwania. W dzisiejszej Polsce trwa wyścig szczurów. Biedni walczą o byt, a bogaci o coraz większe bogactwo, aby zabezpieczyć swoje rodziny finansowo na kilka pokoleń. Zdecydowana większość to za biedzeni i sfrustrowani Polacy, z których wielu, tak jak zesztresowany szczur, chce gryźć innych lub samemu sobie odgryźć ogon.

Ale poznamy ogólne cechy szczurów. Otóż szczur jest indywidualistą, inteligentnym, stale czujnym, ostrożnym. Z na-

tury jest bardzo nieśmiały i płochliwy. Trudno na szczura wpłynąć, zawsze będzie się starał zachować niezależność i autonomię. Dla innych jest uprzejmy, pełen uroku, nawet potrafi uwolnić innego szczura z klatki. Ale nie bywa spontaniczny, jego uprzejmość jest wystudiowana, lubi się podobać. Można nawet nazwać go wyrachowanym, jest skłonny do ustępstw, ale tylko po to, żeby kimś zawładnąć. Wynika to z potrzeby bezpieczeństwa i gdy inni są od niego zależni, to on czuje się pewniej i uspokaja się. Chce być anonimowy. Chroni swoją prawdziwą osobowość, wewnątrz jest bardzo niespokojny, ma w sobie dużo agresji, ale stara się tego nie ujawniać, strzeże swoich tajemnic. Ma skomplikowaną osobowość, pragnie być rozumiany, ale reaguje gwałtownie, staje się napastliwy, mściwy i nieuprzejmy, gdy ktoś usiłuje przejrzeć jego życie wewnętrzne. Z natury jest introwertykiem, a jego agresywność zwykle obraca się przeciwko niemu samemu. Jest mistrzem w samooskarżaniu się, wpędzaniu w poczucie winy i wyobcowaniu. Jest aktywny, nie potrafi żyć w nudnej codzienności, jego umysł pracuje cały czas na najwyższych obrotach. Sytuacje trudne i niebezpieczne stanowią dla niego wyzwanie. Gdy nie ma nic do zrobienia, staje się nieznośny i krytyczny wobec otoczenia. Źle znosi codzienność, obowiązki. Dąży do bycia na szczycie. Chce być oryginalny, potrzebuje mocnych doznań i ma ogromną wyobraźnię. Nie przestrzega ustalonego porządku rzeczy, prawa dla siebie ustala sam, burzy granice i nie ma dla niego żadnego tabu. Nie jest najłatwiejszy w pożyciu, za to jest niezwykle interesujący. Jest bardzo uczuciowy, jego związki są płomienne, a namiętności krańcowe i gwałtowne. Na ogół czuje się niezrozumiany i często bywa samotny. Wchodzi w zawiłane sytuacje uczuciowe. Zakochany jest hojny bez granic, a gdy do tego jest rozumiany, to staje się wierny. Jest bardzo namiętny, lubi urozmaicenie i ma dużą wyobraźnię erotyczną. Lubi seks. Jest bardzo dobrym rodzicem, wspierającym rozwój dzieci. W życiu zawodowym jest zbyt niezależny i aktywny, by się sprawdzić w pracy za biurkiem. Potrzebuje współzawodnictwa, pracy twórczej, takiej, w której można coś wielkiego osiągnąć. Jest zaradny, sprytny i

zręczny. Jest dobrym organizatorem, ale mało sumiennym czy wytrwałym. Raczej pracuje głową niż mięśniami. Nie pracuje dla przyjemności i jeśli tylko się da, to raczej skłoni innych do pracy.

Główną zaletą szczurów są ich umiejętności przetrwania w bardzo trudnych warunkach. Poza tym:

– Szczury opiekują się rannymi i chorymi w swojej grupie. – Wbrew pozorom są przykładem osobistej higieny, stale czyszczą siebie oraz inne szczury. – Czują się samotne i wpadają w depresję bez towarzystwa. – Mają doskonałą pamięć, nigdy nie zapominają raz przebytej drogi. – Mają poczucie humoru. – Konformiści, łatwo poddają się presjom społecznym w celu naśladowania innych w grupie. – Są ciekawe świata, ale bardzo nieśmiałe. – Potrafią być agresywne, kiedy są przyparte do muru. – Mogą bezpiecznie spaść z wysokości 15 metrów. – Pływają do 800 metrów. – Skaczą do 1 metra pionowo, a 1,2 metra poziomo. – Potrafią się przecisnąć przez bardzo małe dziury. – Co roku szczury jedzą 20% plonów rolnych, powodując miliardowe straty.

No proszę, czy szczur to nie wspaniałe zwierzę o poziomie inteligencji porównywalnej do psa? Prawda jest taka, że gdzie są ludzie, tam są psy. Podobnie, gdzie są ludzie, tam są szczury.

Mimo, że w kulturze rzymskokatolickiej wielu ludzi przesądnie boi się szczurów, to w Chinach symbol szczura oznacza inteligencję, kreatywność, uczciwość i szczodrość. W Karni Devi Temple w Indiach kapłani oraz wierni uważają szczury za święte zwierzaki i karmią je ziarnem oraz mlekiem.

Czytelnik pewnie będzie zaskoczony powyższym tekstem. A przecież poznanie i definicja samego siebie to jeden z ważniejszych przyczynków do wolności człowieka. W myśl reguły: poznaj wpieryw swoje wady i zalety, zanim zmienisz świat.

Człowiek jest najbardziej skomplikowaną maszyną biologiczną na świecie. Dlatego poznanie samego siebie nie jest łatwe. Wymaga to cierpliwości i dużego wysiłku. Ale jest to konieczne do sukcesu człowieka. Dopiero kiedy człowiek przez samoobserwację dobrze pozna samego siebie, swoje

granice fizyczne, intelektualne i duchowe, dalszy postęp jest możliwy. Dopiero wtedy człowiek może porównać się do cech charakterystycznych dla innych nacji i samokrytycznie ocenić swe mocne i słabe strony. A taka ocena, takie porównanie jest konieczne w walce o byt. A to dlatego, że jeśli na przykład poznamy nasze słabe strony, to możemy je ukryć lub skompensować, delegując trudne dla nas czynności do innych, lepiej do tego stworzonych ludzi.

A więc porównanie się do szczura ma sens, ponieważ szczury są często używane do badań w laboratoriach medycznych. Nie są takie głupie jak inne zwierzęta i mają wiele cech podobnych do nas.

Życie w bogatych krajach to pośpiech i stresy związane ze stałą presją zwiększania produktywności i taki styl życia jest powszechnie znany jako „wyścig szczurów”. W angielskojęzycznej prowincji Ontario w Kanadzie ludzie żyją, aby pracować. Natomiast w sąsiedniej francuskojęzycznej prowincji Quebec ludzie pracują, aby żyć. To znaczy, że mieszkańcy Quebecu mają więcej radości z życia. W Polsce natomiast większość Polaków nie ma wyboru. Szara codzienność spowodowana stałą walką o byt, wymusza mentalność typową dla szczura w celu przetrwania, czyli utrzymania się przy życiu za wszelką cenę. Życie w Polsce jest dowodem, że jesteście mocni jak szczury, bo obywatele bogatych krajów nie potrafią żyć w takim stresie jak wy.

Po wielu latach pracy w biznesie i w polityce, w wieku 65 lat, doskonale zdaję sobie sprawę, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Łatwo jest mi pisać dobre rady w ogrzewanym geotermicznie, ciepłym domu w Kanadzie, kiedy wielu Polaków potrzebuje dziś chleba, a nie słów. Nie potrafię podzielić swego chleba, aby Was nakarmić, jak to kiedyś zrobił Jezus. Ale mogę Was nauczyć łowić ryby i uwolnić się od tyranów w pałacach władzy.

Nowa droga zaczyna się od kroków ludzi. Cały czas, niezmiennie od czasu kiedy Polskę opuściła sowiecka Czerwona Armia, przyszłość zależy tylko od Was samych. Polacy muszą się pozbyć kilku cech charakterystycznych dla szczurów – nieśmiałości i strachliwości. Wtedy, po wymianie obec-

nej, wrogiej nam elity politycznej, która niezmiennie od 1944 roku zabiera Wam owoce pracy, nareszcie będzie można stworzyć dwa podstawowe warunki do rozwoju: poszanowanie wszelkiej własności, państwowej czy prywatnej, oraz tępienie wszelkich form grabieży.

Okresowo otrzymuję tasiemcowe dokumenty, które zawierają setki punktów reformy, które należy uwzględnić, aby Polska była bogatym krajem. Mimo, że jestem pełen podziwu dla ludzi, którzy mają głowy i cierpliwość do opisanie tylu szczegółów, to przestałem takie cegły czytać dawno temu. A to dlatego, że w tych pracach nic na temat, kto te reformy wprowadzi w życie. Tu jest pies (szczur?) pogrzebany. Wszystko zależy od ludzi, ludzi i jeszcze raz ludzi. Biada nam, Polakom, jeśli obecna elita władzy, a mówię tu o wszystkich ugrupowaniach w Sejmie i w Senacie i Prezydencie RP, jeszcze dłużej pozostanie na swoich stołkach. To przez tych ludzi, którzy za wszelką cenę chcą się utrzymać w pałacach władzy, Polska gospodarka została zniszczona i to ci ludzie świadomie wprowadzili nasz kraj w pułapkę zadłużenia zagranicznego. To dlatego miliony Polaków cierpią z powodu potwornej biedy.

Zły to kraj, gdzie ludzie nie wymieniają elity władzy, która im nie służy. To dlatego miliony Polaków wyjechało za granicę. A ci, co zostali, jakoś nie potrafią nic zmienić i klepią biedę. Nie ma w tym żadnej chwały. Nawet zagraniczni inwestorzy omijają kraj, w którym nie ma okresowej wymiany elit, bo to znak słabości ludzi i mafijnej dyktatury. Kraj, w którym nie ma demokracji, nie jest krajem stabilnym. W każdej chwili mogą nastąpić zamieszki społeczne i nowe inwestycje mogą zostać zniszczone. A przecież każdy rozwijający się kraj chce być atrakcyjny dla inwestycyjnych kapitałów.

Nie traćcie nadziei. Dobrzy ludzie do wymiany elity władzy są wśród Was. Należy tylko wypełnić rządowy autobus dobrymi ludźmi, którzy bez egoizmu, altruistycznie będą Wam służyć. Dobrzy ludzie znajdują najlepszą drogę. Bo taka jest rola rządów w cywilizowanych krajach. To obywatel wybiera swój rząd i jest najwyższym suwerenem swojego państwa. Ludzie mają moralne prawo, aby zmienić rząd, który im

nie służy.

W średniowieczu nawet szczury potrafiły przejąć wiele europejskich miast i ludzie musieli się z nich wyprowadzić. Podobnie dzisiaj kilka milionów Polaków musi stanąć przed Sejmem i stać, dopóki wredna elita, która zrobiła tyle szkody w Polsce, odejdzie raz na zawsze. Lepiej późno niż wcale, bo trzeba to było zrobić już w 1989 roku, aby nie dopuścić do zgniłego kompromisu kontraktowego Sejmu z prezydentem Wojciechem Jaruzelskim, który go wspierał. Stan gospodarki, stan państwa, który mamy dzisiaj, to kara za szczurze wady: nieśmiałość i tchórzliwość – brak pewności siebie.

Teraz, ćwierć wieku później, mam nadzieję, że nowe pokolenie Polaków w imię przestrzeni życiowej, tak jak szczury dociśnięte do muru, zdobędzie się na agresję konieczną do zmiany obecnej elity politycznej, która jak gilotyna wisi nad naszym krajem. Inaczej żywotność młodych ludzi dalej będzie spętana łańcuchami wyzysku w celu dalszego upodlenia naszego narodu. Kiedy dziś widzę byłego agenta, współpracownika komunistycznej tajnej policji SB, który z ramienia rządu zajmuje się cyfryzacją Polski, jestem przekonany, że będzie to jeszcze jedno narzędzie technologiczne do dalszego zniewolenia Polaków. A mamy już największą ilość podsłuchów policyjnych w Europie. Cały czas, niezmiennie od 1944 roku – my i oni.

Świat nigdy nie stoi w miejscu. Wiedzą o tym nawet szczury, które nas bacznie obserwują, bo to od ludzi zależy przyszły dobrobyt i ich działka naszych plonów. Musicie zrozumieć, że nowa droga powstaje pod wpływem kroków idącego. Ale czy potraficie zobaczyć nowe? Czy już jesteście gotowi?

Przyczynek 19. Elita w państwie narodowym

Członkiem elity trzeba się urodzić! Cechą konieczną – bez jakiej nie można być członkiem elity, jest altruizm i głęboko uświadomiana wewnętrzna potrzeba i poczucie obowiązku służby dla dobra swojego narodu! Świadoma i dobrowolna!

Polskie państwo narodowe, zdolne do zapewnienia stabilnego rozwoju gospodarczego i dobrobytu Polakom, powstanie wtedy i tylko wtedy, kiedy Polacy będą mieli reprezentację własnej elity politycznej!

II Rzeczpospolita istniała zaledwie 20 lat. I w tym czasie zdołała wyrębać w krwawych powstaniach i wojnach swoje granice w nowoczesnej Europie. Zdołała stworzyć z trzech różnych zaborów jednolite, nowoczesne państwo. Z nowoczesnym prawodawstwem, z liczącą się w świecie nauką i kulturą, ze sprawną administracją i silną armią. Zdołała przy stałe niekorzystnej sytuacji międzynarodowej i olbrzymich wydatkach na siły zbrojne, zbudować magistralę węglową Śląsk – Wybrzeże, nowy port i nowe miasto Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy z nowoczesnym przemysłem zbrojeniowym, zrealizować z wielkim rozmachem Czteroletni Plan Inwestycyjny i stworzyć podstawy nowoczesnej infrastruktury przemysłowej. I to mimo wielkich, a często krwawych konfliktów społecznych i politycznych. Dlaczego była do tego zdolna? Bo miała patriotyczne elity państwowe i polityczne.

III Rzeczpospolita istnieje już 23 lata. I jakie ma osiągnięcia?! Żadnych. A dlaczego? Bo nie ma patriotycznych elit państwowych i politycznych. Ma za to uzurpatorskie i kom-

pradorskie pseudoelity.

Owszem, mamy wielu ultrapatriotów produkujących się choćby w „Gazecie Polskiej”, a nawet w mediach głównego nurtu. Tam doskonali felietoniści odkrywają tajemnice i powiadają, że grozi nam Judeopolonia, dziwnie pomijając fakt, że tę Judeopolonię to już mamy 70 lat z okładem. Tam znakomici publicyści i naukowcy ujawniają prawdę o tym, że Polska jest niesuwerenna, a rząd prowadzi antypolską, kompradorską politykę. Dziwnym trafem pomijają fakt, iż nigdy suwerenna nie była, a polityka gospodarcza i finansowa wszystkich rządów po 1989 roku była stale antypolska i kompradorska. Tam wybitni politycy opozycji parlamentarnej i pozaparlamentarnej błyszczą nagłym politycznym olśnieniem o braku patriotyzmu w polityce, parlamencie, rządzie i pałacu prezydenckim. I dziwnym trafem pomijają fakt, że ten sam brak patriotyzmu był i za ich parlamentowania i rządzenia. Że osobiście byli przy „okrągłym stole”. Że osobiście głosowali za „programem Balcerowicza”. Że osobiście popierali kolejne etapy wyprzedaży polskiego przemysłu w obce ręce, i to przez pełne ćwierć wieku.

Wspólną cechą tych wszystkich ultrapatriotycznych felietonistów, publicystów, naukowców i polityków jest to, że nigdy nie próbują analizować przyczyn tego stanu rzeczy. Nigdy nie próbują odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w III Rzeczypospolitej nie ma patriotycznych elit państwowych i politycznych? Jakie są tego przez 23 lata przyczyny socjologiczne i polityczne? Czy to niewidzialna ręka wolnego rynku jest winą naszej niedoli? Czy może Polacy są genetycznie upośledzeni na altruizm i dobro wspólne? No, ale wtedy tego też trzeba by dowieść i wyjaśnić. A tu nic. Ultrapatriotyczny demagogiczny słowotok i zero refleksji. Więcej. Całkowita blokada informacji o tych, którzy taką refleksję podejmowali i podejmują. Całkowita blokada informacji przez ponad 20 lat o działalności śp. prof. Jerzego Przystawy i jego Obywatelskim Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Całkowita cenzura o współczesnej inicjatywie politycznej muzyka Pawła Kukiza i jego ruchu obywatelskim "zmieleni.pl". Przypadek? Kto chce, niech wierzy.

Taka wybiórcza i demagogiczna, a przemilczająca podstawowe kwestie dla polskiej państwowości, ultrapatriotyczna krytyka jest celowa. Ma ona uwiarygodnić w oczach naiwnych Polaków kolejne fałszywe autorytety pseudopatriotyczne. Szczególnie polityków, a nawet całych partii czy organizacji politycznych. Ma budować do nich zaufanie polityczne, po to by, kanalizować w ślepym zaułku rodzące się siły patriotyczne, a nawet tworzący się powoli ruch narodowy. Po to, aby w decydującym momencie przetrącić mu kark, rozproszyć go i zniszczyć. Chciałem Was przed tym szczególnie ostrzec. Bo jak to ujął Marszałek Józef Piłsudski – Podczas kryzysów – powtarzam – strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

Nasz kraj szybko może szybko zacząć stawać na nogi. Ale Polska musi mieć patriotyczną elitę polityczną na szczytach władz państwa – w parlamencie, w rządzie, pałacu prezydenckim, ministerstwach, urzędach centralnych i województwach. Gdy taka elita zacznie się wyłaniać i uwiarygodniać działaniem, Polacy zareagują zaufaniem i nową ożywczą energią w odbudowie własnego państwa i własnej gospodarki.

Mój znajomy Roman Kafel, rezydent Teksasu, w swoim obszernym tekście „Walka elit o Polskę” napisał – Członkiem elity trzeba się urodzić! Cechą konieczną – bez jakiej nie można być członkiem elity, jest altruizm i głęboko uświadomiana wewnętrzna potrzeba i poczucie obowiązku służby dla dobra swojego narodu! Świadoma i dobrowolna!

I taka elita rodzi się w Polsce stale i na nowo. Wielu Polaków uważa, że nasza elita została wybita przez Niemców i Rosjan w czasie okupacji. To wszystko nieprawda, ponieważ potencjalna elita codziennie się rodzi w dzisiejszych miastach i wsiach, wśród polskich rodzin inteligenckich, chłopskich i robotniczych. Bo tak jest na całym świecie. Jest to około 1% naszego społeczeństwa, czyli 380.000 ludzi. Na całym świecie 1% populacji to najbardziej inteligentna, odważna, kreatywna, altruistyczna i empatyczna część każdej rodzącej się populacji. Wystarczająca liczba na parlament,

rząd, pałac prezydencki, ministerstwa, urzędy centralne i wszystkie województwa.

I w każdym kraju ta elita podlega stopniowej pozytywnej selekcji, poczynając od bardzo młodego wieku. Normalne systemy edukacyjne począwszy od przedszkoli mają za zadanie wyłapywać takie odkrywające się jednostki naturalnych liderów i otaczać je szczególną troską i opieką w procesie tzw. selekcji pozytywnej. Tylko w takim procesie grupa społeczna może liczyć na wychowanie prawidłowe swojej własnej elity, której z pełnym zaufaniem przekaże wszystko, czyli swój własny los i swoją przyszłość! Bo przyszłość zależy od jakości ludzi i tylko od ludzi.

Obecne badania globalnych amerykańskich korporacji, które stanęły w obliczu kryzysu, wskazują, że w sytuacji zawrotu ze spadku na wzrost, konieczna była wymiana elity, czyli prezydenta firmy i całej dyirekcji. Niektóre korporacje, jak np. Kimberly Clarke, globalny producent osobistych towarów, takich jak ręczniki papierowe, papier toaletowy, chemikalia do utrzymania czystości etc., wymieniły prezesa, dyrektorów i całą kadrę kierowniczą. Wymieniły je na ludzi, którzy mają cechy charakterystyczne dla rządów państw narodowych: fachowość, pokorę, lojalność, zdolność do budowania ludzkich zespołów i trwałej motywacji ludzi, wstręt do wszelkiej korupcji oraz poszanowanie i podtrzymanie godności wszystkich pracowników korporacji.

Trzeba podkreślić, że we wszystkich przypadkach byli to ludzie, którzy chcieli pomóc innym ze względu na swą altruistyczną naturę. Oni nie myśleli tylko o sobie pod względem zysku, ale przede wszystkim o sukcesie ich firmy, dla wspólnego dobra. Byli to ludzie z natury spokojni i tzw. domatorzy, którzy po pracy zajmowali się swoimi ogrodami, gotowaniem posiłków, czy też mieli inne „koniki” dla relaksu. Są to ludzie „rygoru i wigoru”, tzw. ludzie „krótkiego rękawa”, bo długi rękaw przeszkadza im w pracy. I potrafili oni zrobić totalny „make-over” korporacji, aby znowu była atrakcyjna dla klientów.

Z kadry kierowniczej odeszli natomiast niekompetentni egoiści, którzy głównie myśleli o jak najwyższym zysku,

kosztem wycisku pracowników i bez żadnej empatii dla innych ludzi. Dla samosatisfakcji musieli mieć wielkie domy, kosztowne samochody i nawet prywatne jachty, czy też samoloty. Tacy bufoni nie potrafili wydostać swoich korporacji z dołka w latach kryzysu. Wszystkie współczesne książki na tematy gospodarcze dokumentują, że takie „tradycyjne” menedżerskie gady, które jeszcze dziś mają stanowiska kierownicze, są na wymarciu, tak jak kiedyś dinozaury.

Podobnie obecna wroga nam, egoistyczna elita polityczna, która niezmiennie rządzi naszym krajem od 1944 roku, musi być wymieniona na elitę narodową, aby nasz kraj miał szansę na zwrot ("turn-around") w kierunku wzrostu. Aby każdy Polak, który chce pracować, mógł codziennie kupić przysłowiową kurę do garnka. Bez wymiany obecnej uzurpatorskiej pseudoelity na patriotyczną elitę narodową, koło zamachowe naszej gospodarki nigdy się żwawo nie potoczy.

I tak jak w edukacji czy w globalnych korporacjach, musi być uruchomiony w tym celu mechanizm pozytywnej selekcji. A podstawowym mechanizmem pozytywnej selekcji ludzi w demokratycznym państwie są demokratyczne wybory. O pozytywnej selekcji ludzi w polityce, a szerzej w państwie decyduje w ostateczności ordynacja wyborcza. To ordynacja wyborcza przesądza o tym, kto i dlaczego może zostać wybrany. Jest to rzecz podstawowa dla wyłaniania elit. A obecna proporcjonalna ordynacja wyborcza do Sejmu uniemożliwia pozytywną selekcję elity narodowej. To bowiem uzurpatorskie pseudoelity „okrągłego stołu” od ćwierć wieku ustalają swoje listy partyjne, na które potem mamy głosować. To oni prawem kaduka decydują, kto ma być w parlamencie i rządzie, a w konsekwencji w ministerstwach, urzędach centralnych i województwach. Polacy nie mają bowiem prawa wyborczego. Nie mogą sami kandydować bez ich zgody. W Polsce nie mamy patriotycznej elity narodowej, bo nie mamy demokracji. Bo ta demokracja obecna jest fałszywa. Jest fikcyjna przez tę proporcjonalną ordynację wyborczą.

I dlatego w tych wszystkich ultrapatriotycznych tekstach felietonistów, publicystów, naukowców i polityków nie ma ani

słowa o przyczynach braku patriotycznej elity narodowej. Ani słowa o wyborczym mechanizmie pozytywnej selekcji polskiej elity. Ani słowa o fasadowej i fikcyjnej demokracji. Ani słowa o wprowadzeniu ordynacji większościowej. Bo o najważniejszym zawsze się milczy. Jeśli ma się nieczyste intencje.

W książce „Dobry dla Wspaniałego” wydanej w 2012 roku, amerykański autor John Collins określa kandydata na człowieka naszej „elity” jako człowieka „piątego wymiaru”. Tego nie można się nauczyć – takim trzeba się urodzić. Ułatwia to proces selekcji, aby nie dopuścić do władzy manipulacyjnych karierowiczów, egoistycznych pozorantów i skorumpowanych złodziei, których jest dzisiaj pełno w instytucjach ustawodawczych, wykonawczych i sądowych oraz w administracji centralnej i terenowej. Do selekcji naszej elity przydatne są nowoczesne testy psychologiczne, co jest o wiele ważniejsze niż lustracja prowadzona przez Instytut Pamięci Narodowej, która okazała się kosztownym, ale nieskutecznym narzędziem do eliminacji polskich patologii.

Kiedy w 1990 roku dzięki 140.000 podpisów poparcia zostałem Waszym kandydatem na prezydenta RP, „Gazeta Wyborcza” prowadziła szaloną nagonkę na wszystko, co było „czerwone”. Pod taką presją trudno mi było wtedy publicznie powiedzieć, że kraj bez dyrektorów i kierowników jest bez szans na wyjście z kryzysu. A przecież przed 1990 rokiem tylko członkowie komunistycznej partii PZPR mogli mieć kierownicze stanowiska. Wielu z nich było pod presją prasowej nagonki oraz szoku z powodu zmiany ustroju. I mimo, że wielu z nich miało potencjał, aby stać się częścią altruistycznej elity narodowej, optowali za szybką grabieżą, przez brak pewności swego losu. Większość przedsiębiorstw, gdzie pracowali jako dyrektorzy i kierownicy, została szybko sprywatyzowana przez grupę żydowskiej władzy i sprzedana za bezcen zachodniemu kapitałowi. Nawet banki. Teraz już są do pracy za starzy, ale jako mentorzy mogą wiele doradzić, bo odczuli, jak nas oraz ich samych złupiono, na własnej skórze. Dziś liczę głównie na zrozumienie nieskażonych komunizmem młodych ludzi, aby jak najszyb-

ciej, bez egoizmu wyselekcjonowali z siebie fachową elitę ludzi "piątego wymiaru", aby ta grupa była gotowa w interesie wszystkich Polaków stworzyć nowy rząd.

Bo tylko taki rząd narodowy zapewni, że Polska, nasza Ojczyzna, będzie matką, a nie okrutną macochą.

Przyczynek 20. Lider w państwie narodowym

„Nie pytaj się, co twój kraj może zrobić dla ciebie, spytaj się, co ty możesz zrobić dla swojego kraju”

Polacy nie mają swoich liderów od 1944 roku. A w polityce bez liderów, rzeczywistych przywódców politycznych, nic się nie osiągnie. Kraj bez lidera jest jak statek bez kapitana, a Polska teraz przeżywa prawdziwą burzę na otwartym morzu. Dziś statek walczy o przetrwanie i płynie bez celu, z coraz bardziej wściekłą, zmęczoną i głodną załogą. Polacy muszą zrozumieć, że liderów trzeba sobie znaleźć. Trzeba mieć także odwagę ich poprzeć i wspierać. Także własnymi pieniędzmi. Trzeba także umieć obronić siłą fizyczną, jeśli tego wymaga sytuacja. Nikt nie chce oddać władzy bez walki.

W Polsce jest za małe zrozumienie tego fundamentalnego problemu. Nie docenia się jego znaczenia. Lider, przywódca polityczny to ten, który nas reprezentuje. Wykonuje za nas pracę polityczną na rzecz naszej przyszłości. My nie musimy codziennie walczyć o postęp w polityce czy gospodarce. On to za nas robi w imię naszej przyszłości. On musi tę przyszłość nam dostarczyć. Bo przyszłość się planuje. Coś o tym wiem. Od 38 lat jestem szefem mojej własnej firmy. Jako jej lider, muszę planować przyszłość. Jeśli nie zaplanuję przyszłości, to tej przyszłości nie będzie. I tak w podobny sposób lider Polaków też musi planować przyszłość. Ale wtedy staje się on celem ataków antypolonijnych sił i środowisk w samej Polsce i poza nią. Tym celem jest jego uśmiercenie polityczne. W postaci śmierci cywilnej, czyli skompromitowania i ośmieszenia. A jeśli się nie da, to wów-

czas nawet poprzez morderstwo. Bo w ten sposób uśmierca się przyszłość Polaków. I każdy odpowiedzialny lider o tym wie. Z góry wie, że może zostać zamordowany. Tak jak Gabriel Narutowicz. Dlatego każdy odpowiedzialny lider nie może bać się śmierci, mimo tego, że jest potencjalnym męczennikiem. To jest ryzyko wkalkulowane w bycie przywódcą politycznym Polaków – liderem.

Kiedy kandydowałem w wyborach prezydenckich w 1990 roku z dużym sukcesem wyborczym i gdy byłem liderem Partii „X”, liczyłem się ze śmiercią. Grożono mi nią. Otruto wtedy moją żonę daniem przeznaczonym dla mnie na spotkaniu ze śląskim oddziałem OPZZ. Lekarz rejonowy przyjechał z Pruszkowa, aby ją zbadać, i uciekł ze strachu po diagnozie. Bardzo chora, spędziła dwa tygodnie w wojskowym szpitalu na ul. Szaserów w Warszawie, gdzie wypompowano jej zawartość żołądka. Myślałem wtedy, że układ „okrągłego stołu” chciał zrobić wszystko, aby się mnie pozbyć.

W 1993 roku przez wspólnie znajomą Polkę zaprosił mnie na spotkanie w swoim biurze w Warszawie generał Leonid Kowalow, ostatni dowódca Czerwonej Armii, którą wyprowadził z Polski. Spotkanie nie trwało długo ponieważ moja znajomość języka rosyjskiego nie było na poziomie rozmowy z generałem. Na koniec gen. Kowalow wstał zza swego biurka i złożył obie ręce jakby celując karabinem do ziemi i powiedział z uśmiechem, że jeśli będę kontynuował działalność polityczną to „ubiją mnie jak zajca”. Po prostu przed wyjazdem z Polski chciał on po prostu mnie poznać jako człowieka, który omal nie został prezydentem RP. Ale nie byłem pewien, czy jego rada nie była ostrzeżeniem.

W 1994 roku zostałem zaproszony przez ambasadę Argentyny w Warszawie z okazji ich święta narodowego na przyjęcie. Po przybyciu konsul Argentyny przedstawił mi konsula Izraela w Polsce i jego żonę. Rozmowa była w języku angielskim. Konsul powiedział mi, że nie podoba mu się moja krytyka Izraela. Odpowiedziałem, że zawsze może być gorzej i natychmiast opuściłem budynek ambasady.

Nie ma dobrych uczelni dla przyszłych politycznych lide-

rów. Bo to nie tylko kwestia charakteru, ale również bardzo ważnych, przełomowych doświadczeń życiowych. Kiedyś podróżowałam po Amazonii, aby poznać, jak szczepy indiańskie mogły przetrwać w trudnych warunkach. I zobaczyłem, że przygotowanie lidera, który będzie dbał o szczep, wymaga kilkunastoletniego treningu, który jest mozolny i uciążliwy. Ale dzięki temu taki lider potrafi wyczuć wszelkie niebezpieczeństwa, wybrać najlepszą drogę rozwoju i nawet leczyć ludzi w potrzebie. Nie dziwota więc, że jest starannie dobierany i przygotowywany do tej pracy. W Polsce często partia polityczna wybiera sobie lidera po głośnej libacji ostro zakrapianej alkoholem.

Kiedy kandydowałem na prezydenta RP w 1990 roku, jeszcze nie byłem pewien, czy potrafię wykonać to zadanie na piątkę. Ale trzy lata później, w wyborach do Sejmu w 1993 roku, już miałem pewność, że widzę las, a nie pojedyncze drzewa. Czułem wtedy cały kraj jak jeden żywy organizm. Tak jak to opisał Marszałek Józef Piłsudski w swojej autobiograficznej książce „Rok 1920”. Potrafił on czuć linię 1000-kilometrowego frontu wojny z bolszewikami. Przywódcy to działacze społeczni, którzy pochodzą z elity politycznej narodu. W obecnej sytuacji Polacy nie mają szans na przekazanie władzy w ręce autentycznych liderów. Obecna pseudoelita polityczna w Polsce jest samozwańcza. To jest elita, która wyłoniła się w wyniku zdradzieckiej umowy "okrągłego stołu" oraz wielokrotnych, udokumentowanych przekrętów wyborczych. Ta fałszywa elita jest nam wroga, chciwa i szalbierska i dba tylko o własne interesy w celu unicestwienia Polski. Skłócenie Polacy znajdują się w stanie zręcznie kamuflowanej wojny domowej. Ta ręka, która nas gnębi, zawsze była swoja...

Wielu ludzi mnie zawsze pyta o program gospodarczo-polityczny dla Polski – pod gradem takich pytań wspólnie z doc. Józefem Kosseckim w 1993 roku wydaliśmy w nakładzie 50.000 egzemplarzy „Plan X”. Całkowicie przemilczany przez media. Ale mimo to cały czas powtarzam, że ważniejsi od planu są ludzie, ludzie i jeszcze raz ludzie, bo to od jakości ludzi zależy wprowadzenie każdego planu w życie.

Niestety, niewielu z Was zrozumiało wtedy to moje przesłanie.

Aby być liderem, trzeba się do tego „dobrze” urodzić. Nie jest to pochodzenie z jakiejś specjalnej grupy społecznej, ale ważny jest dobry, altruistyczny charakter człowieka. Mój znajomy Roman Kafel, rezydent Teksasu, w swoim obszernym tekście „Walka elit o Polskę” napisał: Członkiem elity trzeba się urodzić!

Tego oczywiście nie można oczekiwać od samozwańczej pseudoelity w Polsce. Ci niekompetentni ludzie, którzy dzierżą dziedziczną władzę, nami gardzą i nas nienawidzą. Są zwykłymi manipulantami, którzy tylko pozorują pracę dla Polski, a ich kluczowe decyzje są sprzeczne z Polską Racją Stanu. Mają swój rodowód w „okrągłym stole”. Te pseudoelity głucho milczały, gdy Balcerowicz, wykonując zalecenia możnych tego świata, złodziejską prywatyzacją i grabieżczą lichwą niszczył Polskę. Przecież każdy z polityków miał szansę i obowiązek ostrzec Polaków przed tą potworną manipulacją. Ale nikt nigdy tego nie robił. Polacy przez swoją potulność i konformizm wyhodowali jadowite żmije na własnych piersiach. Pseudoelita władzy to faktycznie ludzie z jednej i tej samej grupy. Grupy tworzonej powiązaniem układów, korupcji i złodziejstwa. Są to ludzie butni i arogancy bez granic. Oni najlepiej wiedzą, jak nami rządzić i jak nas sprzedać wilkołakom z zagranicy. Od czasu podziału na Komunę i Solidarność, to polityczne „towarzystwo” stale zmieniało szaty. Obecnie na Platformę Obywatelską, Prawo i Sprawiedliwość oraz Socjaldemokrację. Polskie Stronnictwo Ludowe to przepoczwarzone satelickie wobec komunistów Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Ruch Palikota, podobnie jak wcześniej Samoobrona i Liga Polskich Rodzin, to sztucznie wykreowane i niemoralnie sfinansowane partie, które powstały, aby przejąć resztę sfrustrowanego elektoratu. Partie – Liga Polskich Rodzin i Samoobrona, powstały, aby przyciągnąć elektorat narodowy, a potem go brutalnie rozproszyc, by mieć scenę polityczną tylko dla siebie. Mając spore doświadczenie z bagnem polskiej polityki, mogę po latach obiektywnie ocenić każdą z tych partii. Znam życiorysy i nie-

cne czyny ich liderów. Jak to obrazowo ujął ukrycie nagrany były premier Józef Oleksy – Oni was wszystkich mają w dupie.

Dlatego każdy autentyczny, patriotyczny lider Polaków jest na wagę złota. Każdego autentycznego, patriotycznego lidera trzeba chronić i wspierać. Bo głos wyborczy na swego lidera jest głosem na samego siebie. Tak niewiele potrzeba, aby zainwestować w swoją przyszłość. Wystarczy choćby wysupłać te kilka czy kilkadziesiąt złotych, by wesprzeć swego lidera. Bo lider jest przywódcą tylko wtedy, gdy ma poparcie ludzi. Czynne poparcie. A im większe i silniejsze ma lider poparcie swego elektoratu, tym większa jest jego skuteczność w tworzeniu przyszłości dla tych, którzy go wspierają i których reprezentuje. Daje mu to mandat do ostrych, rzeczowych negocjacji o zmniejszenie długów zagranicznych oraz zmianę relacji gospodarczych z innymi państwami. Znaczna część Polaków traktuje wybory jak obstawianie koni wyścigowych. I nie widzi związku między tym, na kogo oddała głos, a co się potem w Polsce dzieje. Zachowują się potem jak „święte psy”. Pies, który coś zbroi, też udaje, że nie miał z tym, co się stało, nic wspólnego. I jakby nigdy nic macha z zadowoleniem ogonem. Potem potrafi tylko wyć z niezadowolenia. Do tego dochodzi zwykła małostkowość „polskiego piekła”, w którym ludzie wyrastający ponad przeciętność, a takimi muszą być liderzy, są tępieni. Są tępieni przez egoistyczne lub anarchistyczne miernoty, które w zderzeniu z nadprzeciętnością czy wręcz wielkością, reagują niszczącą agresją. Tak powiedział 26. prezydent USA Theodore Roosevelt w 1926 roku:

Nie liczy się krytyk lub gość, który wskazuje palcem, kiedy się potknie ktoś silny lub gdy ktoś coś mógł zrobić lepiej. Pochwała należy się człowiekowi na arenie, który ma twarz pokrytą kurzem, potem i krwią, który bohatercko walczy o swoje racje i popełnia liczne błędy, ponieważ nie ma wysiłku bez błędów, ale który to stale dąży do celu, który zna wielki entuzjazm, wielkie oddanie, który się nie oszczędza, który w najlepszym przypadku zna tryumf zwycięstwa, a w najgorszym przypadku, przegra wielkie wyzwanie. Jego miejsce

nigdy nie będzie po stronie tych chłodnych i płochliwych dusz, które nie znają smaku wielkiego zwycięstwa lub klęski.

Takim językiem mówi lider. Ale jakość liderów w polityce jest od dawna tak podła, jakby to była klątwa nad Polską. Ta klątwa to proporcjonalna ordynacja wyborcza do Sejmu, która pozwala na permanentną mafijność partii politycznych. Dlatego w Polsce obecne elity są zwyrodniałe. Są efektem fasadowej demokracji budowanej na kłamstwie mitu obalenia komuny i zmiany ustroju, kiedy faktycznie kolejne rządy od 1944 roku to agenci Wschodu i Zachodu. Proporcjonalna ordynacja wyborcza do Sejmu, wpisana do Konstytucji opracowanej przez A. Kwaśniewskiego (zapraszał mnie do pomocy w opracowaniu nowej Konstytucji, ale zignorowałem jego list), doprowadziła do obecnego zwyrodnienia. Wynikiem tego jest faktyczne już bankructwo Polski. Według Instytutu CATO z Waszyngtonu, obecne obligacje wynikające ze zobowiązań rządu polskiego to 1550% PKB, w porównaniu z 875% Grecji przed bankructwem. I sytuacja nie zmieni się, dopóki będzie negatywny dobór polityków w oparciu o obecną ordynację proporcjonalną w wyborach do Sejmu. Nie jest bowiem przypadkiem, że proporcjonalna ordynacja wyborcza istnieje tylko w „podbitych” krajach, a nie ma jej w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie czy Francji.

Ludzie pseudoelity politycznej zawsze mają nadzieję, że nawet przy małej frekwencji wyborczej dostaną mandat nieograniczonej władzy. Ale ja sam zastanawiam się, dlaczego Polacy w ogóle biorą udział w fikcyjnych wyborach parlamentarnych. Głosują na partyjne listy zupełnie obcych sobie politycznie czy kulturowo ludzi. Ludzi, którzy nami gardzą i gnębią nas na każdym kroku. Stale zdumiewa mnie to, jak można przy zdrowych zmysłach głosować na udokumentowanych, ale niewskazanych złodziei, zdradzieckich kooperantów międzynarodowej finansjery, fałszywych manipulantów, obiecujących 3 miliony mieszkań czy 100 starych milionów złotych na pięć minut przed plebiscytem wyborczym?

Życzę Wam, Rodacy, abyście wyłonili z wielkim poparciem choć jednego swojego lidera, który jak dobry ojciec bę-

dzie o was dbał i Wam służył. Ten lider niech sam załaduje „rządowy autobus” mądrymi fachowcami, którzy znajdą najlepszą drogę do dobrobytu i rozwoju. Taką elitę trudno będzie zniszczyć, jeśli odważnie jako swoich reprezentantów będziecie ich bronić. Dla swego własnego dobra, aby żyć i pracować w cywilizowanym kraju. Aby nareszcie Polska, nasza ojczyzna, stała się matką, a nie okrutną macochą.

Przyczynek 21. Unia Europejska a państwo narodowe

Wpychanie Polski do paktu fiskalnego przez rząd Tuska jest celowym pozbawianiem jej resztek suwerenności

Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku stworzyło nową sytuację w zakresie zarówno możliwości, jak i ograniczeń jej działania. Ostatecznie zakres tych możliwości i ograniczeń wyznaczył Traktat Lizboński podpisany przez Polskę 13 grudnia 2007 roku. Unia Europejska powstała w 1993 roku jako projekt przede wszystkim Niemiec i Francji. Jest ona kontynuacją doświadczeń Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Wspólnot Europejskich. Jej faktycznym celem było stworzenie warunków politycznych i ekonomicznych, które wzmocnią przede wszystkim Niemcy i Francję w skali światowej. Zarówno w stosunku do USA, jak i regionalnych potęg światowych, Rosji, Chin, Indii i Brazylii. Nikt w Europie nie był w stanie przedstawić innego projektu integracyjnego, który funkcjonowałby na innych zasadach. Również Polska nie była w stanie znaleźć alternatywy dla Unii Europejskiej. Ale też jej nie poszukiwała.

Wstępując do UE, Polska popełniła dwa niewybaczalne błędy, za które osobiście odpowiada Leszek Miller i jego rząd. Pierwszym było niewynegocjowanie odpowiednio wysokich dopłat dla rolników. Miller w ogóle tego nie negocjował, tylko przyjął to, co mu Komisja Europejska narzuciła. I tu straty już się odrobić nie da. Drugim kardynalnym błędem była zgoda na przyjęcie wspólnej waluty euro. Na szczęście ta śmiertelna dla Polski decyzja, jaką byłoby zastąpienie zło-

tego wspólną walutą euro, nie ma mocy faktycznie obowiązującej. W praktyce Polska nigdy nie może być zmuszona, by wprowadzić euro. A poza tym zawsze można ten punkt renegocjować.

Znaleźliśmy się w UE z całym dobrodziejstwem jej inwentarza. I póki co, nie ma naglących powodów, aby deklorować jej opuszczenie. Przynajmniej do czasu stworzenia sobie alternatywy. Otrzymujemy finansowe wsparcie w formie bezpośrednich dopłat dla rolników. Otrzymujemy wsparcie w ramach wyrównywania różnic rozwojowych poprzez unijną politykę spójności. Przez ostatnie kilka lat było to po około 10 mld euro rocznie. Pozostawanie samotnie poza strukturami UE w obecnej chwili byłoby dla Polski niekorzystne. Prowadziłoby do jej izolacji gospodarczej i politycznej. Dlatego pozostając w UE, należy precyzyjnie przeanalizować wszystkie możliwości, jakie stwarza, aby je w pełni wykorzystać. Ale dlatego też należy jeszcze bardziej precyzyjnie przeanalizować wszystkie zagrożenia, jakie UE stwarza dla naszego narodowego rozwoju. Trzeba więc również zmieniać UE, tak aby bardziej to służyło Polsce. Trzeba umieć się znaleźć pomiędzy alternatywą wystąpienia z UE a alternatywą poddańczej zgody na dyktat unijnych możliwości, na czele z Niemcami i Francją.

Przynależność do UE nie jest rezygnacją z niepodległości. Mam na myśli niepodległość zewnętrzną wobec innych państw narodowych. Polska nie ma bowiem niepodległości wewnętrznej, gdyż jest pod wewnętrzną okupacją. Zewnętrznej niepodległości UE nam nie odebrała. Tak jak wstąpiliśmy do UE, tak możemy z niej po prostu wystąpić. Oczywiście z konsekwencjami. Ale wstąpienie też miało swoje konsekwencje.

Przynależność do UE ograniczyła polską suwerenność państwową. Suwerenność państwa narodowego, rozumiana jako jego niezależność od zewnętrznych podporządkowań i odporność na zewnętrzne presje, jest najważniejszym jego atrybutem. Umożliwia bowiem prowadzenie polityki w interesie narodu. Ograniczenie suwerenności państwa oznacza ograniczenie jego możliwości prowadzenia narodowej

polityki. A narodowa suwerenność gospodarcza to możliwość prowadzenia zagranicznej polityki handlowej, możliwość tworzenia własnego pieniądza i możliwość stanowienia podatków państwa oraz wydatków tego państwa. Czyli polityka handlowa, polityka pieniężna i polityka fiskalna. Przyśięgając do UE, Polska zgodziła się przestrzegać wspólnych reguł i procedur gospodarczych nade wszystko. Ich przestrzeganie ogranicza Polsce swobodę podejmowania decyzji. Unia jest przede wszystkim wspólnotą gospodarczą i społeczną. Nie ma w niej granic ekonomicznych dla ruchu towarów, kapitału i ludzi. Granice UE są zewnętrznymi dla Polski granicami celnymi i administracyjnymi w handlu zagranicznym. Z jednej strony, stwarza to Polsce dostęp do rynków wszystkich pozostałych krajów członkowskich, a z drugiej strony, umożliwia nieskrępowane konkurowanie na polskim rynku obcym podmiotom gospodarczym. Polska nie może stosować żadnych instrumentów handlu zagranicznego w ochronie własnego rynku przed towarami i usługami z krajów UE. Nie może stosować ceł, kontyngentów importowych czy przepisów administracyjnych. Nie może kontrolować i ograniczać wwożenia i wywożenia z Polski kapitałów. Nie może wreszcie dotować i wspomagać swoich przedsiębiorstw i firm bez zgody Komisji Europejskiej. Ale też pozostałe państwa UE nie mogą czynić tego samego wobec produktów i usług oraz kapitału z Polski.

A poza tym nie jest to w pełni prawda. Przede wszystkim ze względu na możliwość okresowego zawieszanie swobody przepływu towarów i usług oraz kapitałów. Jeśli będzie tego wymagać szczególna sytuacja. To jest świetny wybieg, z którego można korzystać. Polska nigdy z tego nie korzystała. W ten sposób można wprowadzić na przykład zakaz importu na poszczególne towary, powołując się na względy bezpieczeństwa zdrowotnego czy względy bezpieczeństwa gospodarczego. Trzeba nauczyć się z tego korzystać. Można nawet nałożyć ukryte cła w formie ukrytego opodatkowania. Zrobił to węgierski premier Viktor Orban, nakładając specjalny podatek „solidarnościowy” na zagraniczne banki i zagraniczne sieci handlowe. I wreszcie największe możliwo-

ści wsparcia dla własnej produkcji daje ukryte dotowanie wybranych produktów i gałęzi produkcji. Przede wszystkim oficjalne. Wszystkie gałęzie przemysłu w stadium załączkowym mogą być objęte oficjalnym dotowaniem i subsydiowaniem przez państwo. Polska nigdy z tego nie korzystała. Oficjalnym dotowaniem przez rząd mogą też być objęte przedsiębiorstwa państwowe. W tym czasie, gdy rząd Tuska likwidował na żądanie Komisji Europejskiej państwowe stocznie w Gdyni i Szczecinie, Francja wygrała proces sądowy z Komisją Europejską w analogicznej sprawie. Sąd orzekł, że nie można właścicielowi zabraniać dopłacania do swojej własności. I gdyby rząd Tuska tylko zaskarżył decyzję Komisji do Strasburga, mielibyśmy ochroniony polski przemysł stoczniowy. Ale ludzie o mentalności skolonizowanych tubylców nie są w stanie tego zrobić. Dodam też, że Polska nie wykorzystuje również podatków lokalnych do stymulowania rodzimej produkcji. Władze gmin mają zbyt małe możliwości ustawowe nakładania i zwalniania z podatków. Trzeba im taki instrument dać.

Ale dotowanie wybranych gałęzi produkcji i produktów jest powszechną praktyką w UE. Głównie poprzez wspieranie działalności badawczo-rozwojowej przy tworzeniu nowych produktów. W dzisiejszym świecie są to bowiem najbardziej kosztowne fazy produkcji. Mistrzami są tu Niemcy. Tam powołano Instytuty Fraunhofera finansowane przez rząd centralny, landy i firmy prywatne. Mechanizm dotacji polega na tym, że wyjmuje się działalność badawczo-rozwojową nad danym produktem i lokuje się ją w Instytucie. Tam jest ona dotowana z pieniędzy publicznych i prywatnych, a efekt końcowy w postaci produkcji prototypowej czy półprzemysłowej, firma odkupuje za psi grosz do produkcji już na skalę przemysłową.

Ale gigantyczna publiczna pomoc finansowa dla prywatnych banków europejskich od 2008 roku w ogóle wywróciła do góry nogami wszystkie reguły zakazujące dotowania prywatnych firm. Nikt tego jawnego łamania reguł konkurencyjności w UE jeszcze nie poruszył. Jeśli można banki ratować za miliardy, to czemu nie można ratować firmy za miliony?

To uruchamia całkiem nowe ścieżki możliwości, które trzeba dopiero przygotować.

Polska, zachowując własną narodową walutę, zachowała podstawowy atrybut swej suwerenności. A tym samym zachowała podstawowy instrument prowadzenia niepodległej polityki gospodarczej. Fakt pozostawiania Polski poza strefą euro, do której przystąpiło 17 krajów UE, ratuje w tej chwili Polskę przed ostatecznym bankructwem gospodarczym i finansowym. Posiadanie własnej waluty umożliwia bowiem prowadzenie polityki kursu walutowego w stosunku do walut obcych. A to określa, w jakich relacjach pozostają ceny towarów produkowanych w Polsce do cen towarów produkowanych poza granicami. Tym samym decyduje to w sposób podstawowy o konkurencyjności polskiej gospodarki. Pozbawiając się tej możliwości, Polska znalazłaby się dzisiaj w sytuacji Grecji, Portugalii i Hiszpanii lub jeszcze gorszej.

Przyczyną bowiem kryzysu strefy euro nie jest zła polityka fiskalna, czyli polityka podatków i wydatków publicznych, a głównie budżetu. Przyczyną jest rezygnacja krajów słabszych gospodarczo z własnej suwerennej waluty. Kraje te zalewane są importem tanich i dobrych towarów z krajów strefy euro, na czele z Niemcami. Niemcy są dzisiaj głównym beneficjentem strefy euro. Ich eksport miażdży gospodarczo całą strefę euro, która nie może się już niczym bronić przed niemieckimi towarami. Ani nie ma możliwości ochrony własnego rynku, ani nie ma możliwości ochrony cenowej swych produktów poprzez kurs własnych walut. Olbrzymie nadwyżki handlowe Niemiec przekładają się na olbrzymie deficyty publiczne słabszych gospodarczo krajów strefy euro. Te kraje muszą się zadłużać, aby pokryć malejące wpływy podatkowe i rosnące długi własnych firm i banków. Bo kraje członkowskie zrzekły się suwerenności walutowej i nie mają własnych walut. Nie mogą obniżyć wartości własnej waluty, aby obniżyć ceny wszystkich produktów i usług w kraju. I zyskać na konkurencyjności. I pobudzić eksport, a osłabić import, a w ostateczności zwiększyć produkcję swoich firm i ich zyskowność. Zachęcanie przez rząd Tuska i je-

go ekonomicznych pretorianów do wejścia Polski do strefy euro jest zachęcaniem Polaków do ostatecznego samobójstwa gospodarczego i do ostatecznej niewoli ekonomicznej. Jest to zachęcanie celowe i świadome. Jest to niczym nieskrywana zdrada Polaków.

Ponieważ kryzys strefy euro jest problemem walutowo-pięiężnym, to nie można go rozwiązać kontrolą polityki fiskalnej. Czyli kontrolą polityki podatkowej i wydatkowej. Ta polityka fiskalna każdego kraju UE służy tworzeniu możliwości narodowego rozwoju gospodarczego. Pakt fiskalny lansowany przez Niemcy i Komisję Europejską odbierze krajom UE takie możliwości. Budżety rządów znajdują się pod kontrolą Komisji Europejskiej. Wpychanie Polski do paktu fiskalnego przez rząd Tuska jest celowym pozbawianiem jej resztek suwerenności.

Podpisanie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Donalda Tuska Traktatu lizbońskiego w 2007 roku w jego obecnej formie, było zbrodnią stanu. Traktat lizboński odebrał Polsce kluczowy atrybut suwerenności każdego państwa – suwerenność pieniężną. Wcześniej, bo w 1997 roku, to samo zrobił nasz okupant wewnętrzny w postaci przyjęcia zapisów Konstytucji „okrągłego stołu” Aleksandra Kwaśniewskiego. Chodzi o artykuł 220, który zabrania finansowania długu rządowego przez Narodowy Bank Polski. Ale własną Konstytucję zmienić jest łatwo. Traktat międzynarodowy już nie. Artykuł 123 Traktatu lizbońskiego zakazuje Europejskiemu Bankowi Centralnemu i bankom centralnym wszystkich państw członkowskich Unii udzielania bezpośredniego kredytu bankowego rządów i wszelkim władzom publicznym oraz instytucjom publicznym.

Traktatowy zakaz finansowania przez NBP długu publicznego i kredytowania wszelkich publicznych przedsięwzięć oznacza dla Polski dwie fundamentalne rzeczy. Po pierwsze, zmusza polski rząd do zaciągania kredytu wyłącznie w prywatnych bankach i prywatnych instytucjach finansowych. A przy praktycznym nieistnieniu polskiego sektora bankowego, polski rząd jest zmuszony do zaciągania długów w zagranicznych bankach. Na ich warunkach finansowych i dla

ich zysków. A nie ma żadnego racjonalnego powodu, aby Polacy płacili haracz zagranicznym bankom z tytułu rządowego deficytu budżetowego. Po drugie zaś, ten traktatowy zakaz faktycznie odbiera polskiemu państwu suwerenność pieniężną. Odbiera polskiemu państwu najważniejszy atrybut suwerenności państwa, jakim jest prawo do tworzenia pieniądza na własnym terytorium. Dzięki artykułowi 123 Traktatu lizbońskiego prawo do tworzenia w Polsce pieniądza przekazano na wyłączność w ręce faktycznie zagranicznych banków zlokalizowanych w Polsce. Państwowy monopol kreacji pieniądza przekazano Włochom, Holendrom, Austriakom czy Hiszpanom. Narodowy Bank Polski, który ma państwowy monopol na druk banknotów i bicie monety, tworzy bowiem w ten sposób tylko niecałe 10% pieniędzy krajowych. A resztę, czyli 90%, tworzą banki prywatne, a w Polsce w 80% są to prywatne banki zagraniczne.

Dlatego najważniejszym posunięciem nowego rządu narodowego będzie wykreślenie artykułu 220 z Konstytucji i zawieszenie wykonywania artykułu 123 Traktatu lizbońskiego, a następnie jego renegocjacja. Renegocjację tego zapisu traktatowego ułatwia fakt, że Europejski Bank Centralny po cichu obchodzi ten artykuł. Polega to na tym, że choć nie udziela bezpośrednio kredytów rządów krajów strefy euro, to bez ograniczeń wykupuje ich obligacje dłużne na rynku wtórnym.

Innym ważnym posunięciem rządu narodowego w stosunku do Unii Europejskiej będzie natychmiastowe zawieszenie wykonywania podpisanego przez Polskę „Pakietu klimatycznego”. Polska zobowiązała się do redukcji przemysłowej emisji dwutlenku węgla o 20% do roku 2020 i do zakupu dodatkowych praw do takiej emisji. Tymczasem aż 95% polskiej energii elektrycznej pochodzi ze spalania węgla. Dodatkowe opłaty za tę emisję podrożą koszty wytwarzania energii elektrycznej. I to o 6 mld euro w skali każdego roku. Oznacza to spadek produkcji przemysłowej w Polsce, a w konsekwencji wzrost bezrobocia. Obniży to wzrost gospodarczy o około 2% rocznie. „Pakiet klimatyczny” UE nie ma przy tym żadnego sensu. UE zobowiązała się bowiem

dobrowolnie wyłącznie sama na świecie do obniżania emisji dwutlenku węgla. Nie robią tego Stany Zjednoczone, Kanada czy Chiny. A UE odpowiada jedynie za 20% światowej emisji dwutlenku węgla. A człowiek odpowiada za 4,6% tej emisji, bo reszta to przyroda. Emisja ma być zmniejszona o 20%. Czyli mamy zapłacić bezrobociem, spadkiem produkcji przemysłowej i recesją gospodarczą za sam udział w zmniejszeniu emisji dwutlenku węgla o 0,18%! A cała ta „walka z ociepleniem klimatu” z winy człowieka, to kompletna bzdura. Nie ma to żadnego poważnego potwierdzenia naukowego. Rzeczywistym celem jest doprowadzenie do ograniczenia konkurencyjności gospodarczej krajów średnio i słabiej rozwiniętych, takich właśnie jak Polska. Ich bowiem gospodarki są oparte energetycznie na spalaniu węgla. A na tym ograniczeniu konkurencyjności i produkcji przemysłowej tych krajów, jak zwykle mają skorzystać kraje najbogatsze i najbardziej rozwinięte.

Przyczynek 22. Deklaracja Narodowej Konstytucji RP

Konstytucja Aleksandra Kwaśniewskiego wprowadziła w Polsce ustrój kolonialny, który przez ostatnie 20 lat pokazał Polakom i całemu światu, że obecna Polska krajem cywilizowanym nie jest i nie będzie

Większość ludzi patrzy na świat przez różowe okulary. W myśl zasady, że ignorancja to bliss. Ale czasem trzeba te okulary zdjąć. I w tym rozdziale ja Wam w tym trochę pomogę.

Przez ostatnie ćwierć wieku sytuacja geopolityczna i gospodarka całego świata przeszła niewyobrażalne kiedyś zmiany. Upadł mur berliński, Sowietci wycofali Armię Czerwoną z krajów Środkowowschodniej Europy, Chiny, Indie i Brazylii zaskoczyły świat szybkim tempem rozwoju, a Ameryka Północna i Zachodnia Europa stanęły w miejscu. W barach rozrywkowych w Toronto córki pułkowników Armii Czerwonej tańczą nago na słupach, a większość specjalistycznych klinik medycznych została opanowana przez wysoko wykształconych Chińczyków.

Kiedy 20 lat temu zacząłem mówić moim znajomym, że nadchodzi koniec świata w znaczeniu końca wzrostu gospodarczego Ameryki, wszyscy uważali mnie za oszołoma. A obecnie, aby przygotować się do pracy nad nową książką, przejrzałem większość tytułów na tematy gospodarcze i ekonomiczne. I wielu autorów pisze dokładnie to samo: „Každy kraj dla siebie”, „Jak Zachód został stracony”, „Jak przetrwać zerowy wzrost”, „Koniec wzrostu” etc.

Moja kariera we własnej firmie od samego początku była

związana z powstaniem i rozwojem komputerów (od 1975 roku). Przez kilka pierwszych lat jako jeden z pionierów technologii komputerowej, osobiście doświadczyłem wzrostu sprzedaży rzędu 50 proc. na rok. Na początku moja firma miała bardzo mało własnego kapitału i model mego biznesu bazował głównie na dystrybucji amerykańskich części komputerowych. Pod koniec lat 70. było duże zapotrzebowanie na pamięć magnetyczną do komputerów i można było wtedy na tym bardzo dużo zarobić. Moja firma też była klientem części do produkcji specjalistycznych komputerów.

Amerykanie, których firmy reprezentowałem wtedy w Kanadzie, mówili: „Stan, jeśli twoja firma nie rośnie co najmniej 30 proc. na rok, to umierasz, zostajesz w tyle”. Ja z kolei uważałem, że tak szybki wzrost nie będzie trwały. Po kilku latach hossy „moi” Amerykanie nasycili krajowy i międzynarodowe rynki zbytu i wzrost mieli zerowy, a nawet ujemny z powodu silnej konkurencji Azjatów. Doszło do tego, że firma IBM sprzedała całą produkcję swoich pc-tów chińskiej firmie Lenovo.

Nie ma nic bardziej żalosego na tej ziemi jak Amerykanin, który musi operować w sytuacji zerowego wzrostu ($0+W$) swoich interesów. To „ $0+W$ ” jest całkowicie sprzeczne z amerykańskim marzeniem o rozwoju (American dream). Staje się on wtedy desperatem zdolnym do wielu podłości, aby tylko utrzymać wysoki poziom swego życia, do którego się przyzwyczał. W biznesie zmusza go do tego zasada pożyczek bankowych, bo może pożyczyć do 75 proc. wartości faktur, które mu są winni jego klienci. Przy zerowym wzroście wartość tych faktur się kurczy i bank automatycznie obniża pułap pożyczki. Wiele amerykańskich firm z powodu kurczącej się sprzedaży, banki zmusiły do bankructwa. Firmy te miały duże inwentarze, ale brakowało im gotówki na bieżące wydatki.

Będąc człowiekiem z natury konserwatywnym, nigdy nie miałem ochoty na maksymalnie możliwe pożyczki bankowe. Mimo tego, że moi znajomi Amerykanie mówili mi – głupi Polak. Czym więcej pożyczysz, tym więcej zarobisz pieniędzy. A ja zawsze swoim sposobem oszczędzałem zyski i dzięki

temu od przeszło 30 lat moja firma nie ma żadnych pożyczek i jest finansowo stabilna. Z kolei część znajomych dyrektorów firm amerykańskich, kiedy padły ich firmy, znalazła się w szpitalach psychiatrycznych.

Wtedy, 30 lat temu, zrozumiałem, że prawdziwy koniec świata to koniec tradycyjnego wzrostu rynków zbytu, czyli zerowy wzrost (0+W). Nasz świat okazał się za mały na dalszą ekspansję imperium. Kiedy skurczyła się krajowa produkcja przemysłowa i przy względnym dobrobycie nastąpił rozwój usług, to wielu ekonomistów błędnie mówiło, że usługi to następny etap rozwoju po industrializacji. Ale ilu ludzi można zatrudnić przy produkcji pizzy na wynos czy hamburgerów? Charakterem sektora usług są niskie płace, z których trudno utrzymać rodzinę. Co ma powiedzieć były związkowiec, który niedawno zarabiał 75 dol. na godzinę, a teraz rozwozi pizzę za 10 dol. lub tylko za same napiwki? Wielu kelnerów pracuje już tylko za sam napiwek.

Trzeba pamiętać, że 99 proc. kapitału w USA jest w rękach 1 proc. ludzi i rozpiętość dochodów między bogatymi a biednymi jest największa w historii. A więc to nieprawda, że ludzie bogaci zapewnią pracę i dobrobyt gorzej sytuowanym obywatelom. Kapitał jest ponadnarodowy, nie ma w nim patriotyzmu i nie uznaje on granic.

Szybki rozwój Ameryki w latach 1945-1980 był skutkiem drugiej wojny światowej, kiedy to wiele krajów musiało się odbudować, a Ameryka miała przemysł nakręcony w czasie wojny na pełną produkcję i chętnie pomagała w odbudowie zniszczonych gospodarek, nawet w Niemczech i Japonii.

Jest wiele przyczyn, dlaczego Ameryka „straciła parę”. Ja sam przypatrując się moim amerykańskim kolegom, dziwiłem się, na jakiej podstawie uważali oni, że 30-procentowy wzrost może być trwały. Uważałem też, że to było nienormalne, aby związkowiec, który cały dzień zakłada koła na samochodach taśmy produkcyjnej Forda, zarabiał 75 dol. na godzinę, kiedy w tym samym czasie robotnik w Chinach wykonywał tę samą czynność tylko za 1 dol. na godzinę. Dlatego wiele gałęzi amerykańskiej gospodarki, takich jak przemysł hutniczy, samochodowy czy lotniczy, musiało

przejść fazy oficjalnego bankructwa, czyli restrukturyzację.

Kapitał idzie zawsze tam, gdzie ma większy zysk z inwestycji, czyli ROI. Jest on ponadnarodowy. Kapitałiści nie przejmują się losem drogich związkowców, po prostu przestają ich finansować.

W fizyce istnieje prawo naczyń połączonych. Dwa lub wiele naczyń o różnych poziomach cieczy, kiedy się je połączy cienką rurką, to poziom cieczy w każdym z nich będzie taki sam. I po pewnym czasie wszystkie kraje będą miały ten sam poziom dobrobytu, czy jak kto woli biedy.

Bogate kraje słabo się bronią przed konkurencją, aby utrzymać wysoki standard życia swoich obywateli. Według obecnych badań społecznych, przeciętny Amerykanin jest tak zapożyczony, że w przypadku nagłej potrzeby trudno mu znaleźć dodatkowe dwa tysiące dolarów w ciągu 30 dni. Dodatkowo kryzys bankowo-finansowy zdmuchnął 30 proc. wartości amerykańskich domów, co tradycyjnie było zabezpieczeniem emerytur starzejących się obywateli. A to dlatego, że w USA w rozliczeniach podatkowych koszt hipoteki odlicza się od dochodu. W ostatnim dziesięcioleciu Ameryka straciła miliony miejsc pracy, ponieważ inwestorzy mieli dość wygórowanych płac wymuszanych przez związki zawodowe. Globalne firmy amerykańskie były zmuszone do przeniesienia produkcji do Chin, w myśl zasady, że tylko te kraje, które mają największy rynek wewnętrzny, mogą mieć ceny konkurencyjne na rynkach światowych.

Nasz naukowiec doc. Józef Kossecki z Warszawy napisał w 2005 roku na ten temat ciekawą książkę pt. „Metacybernetyka”, gdzie przewidział, że wielkość gospodarki Chin w obecnym czasie zrówna się z gospodarką USA. Ale nie tylko to. Dokumentuje on w swojej książce, że aby imperialne mocarstwo miało wpływy i władzę nad światem, musi mieć gospodarkę dwa razy większą niż jakikolwiek inny kraj czy też grupa zrzeszonych krajów. Obecnie USA gwałtownie tracą wpływy polityczne w Azji na korzyść Chin, a Chiny już wykupują zasoby energetyczne Kanady. Na billboardach w Vancouverze był kiedyś napis w języku chińskim, a pod nim po angielsku, iż jeśli za 10 lat nie zrozumiesz, co jest

napisane powyżej, to nie dostaniesz pracy. Kanadyjskie sklepy są zalane towarami z Azji. Niedaleko od miejsca, gdzie mieszkam, pobudowano niezliczone magazyny logistyczne na towary z Azji i ani jednego budynku z przeznaczeniem na lokalną produkcję.

Dodatkowo w ostatnim dziesięcioleciu ceny wszystkich surowców poszły ostro w górę. Dotyczy to wszystkich metali czy paliw, jak i nawozów sztucznych do produkcji żywności. W wielu miejscach świata woda pitna jest droższa od benzyny. Z jednej strony, oznacza to inflację kosztową, a z drugiej strony, skazuje to znaczną część ludzi na świecie na głód. Dlatego już widzimy starcia wojenne i zamieszki społeczne w wielu krajach. Czekają nas poważna niestabilność rynków zbytu. Cena złota, która jest miernikiem braku zaufania do papierowych pieniędzy, w ostatnim dziesięcioleciu wzrosła 300 proc. I jest całkiem prawdopodobne, że ze względu na masowy dodruk dolarów, dalej pójdzie do góry.

Według danych Banku Światowego, dochód narodowy na głowę jednego Polaka w 2012 roku to 13.464 dol. A w innych krajach: Rosja 13.089 dol., Czechy 20.570 dol., Niemcy 44.060 dol., USA 48.112 dol., Kanada 50.345 dol.

Najważniejszym czynnikiem wzrostu dobrobytu obywateli jest eksport usług i towarów. Dlatego wielkie pytanie, to jak Polska da sobie radę z eksportem w obecnej sytuacji zerowego wzrostu światowej gospodarki, czyli 0+W.

Ale zanim odpowiem na to pytanie, to zastanówmy się, czy nasz kraj w sytuacji ekstremalnej może być samowystarczalny. Czy nasz rodzinny kraj, zdany tylko na własne siły, może ochronić miliony biedniejszych Polaków przed głodem i mrozem. Bo miara cywilizacji danego kraju to pomoc tym, którzy sami sobie pomóc nie mogą. W starym imperium Inków ludzie musieli odpracować jeden dzień tygodnia dla tych, którzy z różnych powodów pracować nie mogli. Groziła tam wtedy kara śmierci za lenistwo. Pomoc społeczna rodzi się z empatii i szacunku dla innych Polaków.

Na podstawie moich osobistych doświadczeń mam wrażenie, że wielu Polaków zrażonych działalnością rządów w Polsce od 1944 roku, uważa rząd za swego potencjalnego

wroga, który tylko czeka na okazję, aby zrobić im krzywdę. Dlatego w naszym społeczeństwie do tej pory jest strach spowodowany nadejściem rządowej koperty w skrzynce pocztowej. Ja to rozumiem, ponieważ jest wielka różnica między rządem okupacyjnym, który reprezentuje interesy możnych tego świata, a rządem troskliwym i opiekuńczym, jakim jest rząd narodowy. Strach przed rządem jest defetyzmem, który prowadzi do całkowitej utraty niepodległości oraz jest skrytym dążeniem do anarchii. A przecież potrafimy docenić inne cywilizacje, które mają dobre rządy. To tam emigrują miliony młodych Polaków, bo tam są warunki do zysku ze swojej pracy i godnego życia.

Dlatego należy stworzyć w Polsce takie warunki, jakie są w tych krajach. A zmiana zaczyna się od słowa. I takim słowem jest Konstytucja A. Kwaśniewskiego, która wprowadziła w Polsce ustrój kolonialny, który przez ostatnie 20 lat pokazał Polakom i całemu światu, że obecna Polska krajem cywilizowanym nie jest i nie będzie, jeśli Naród jej nie zmieni. Podstawą do zmiany Konstytucji jest Deklaracja, którą tutaj cytuję:

"Zdarzają się w historii narodów momenty, kiedy staje się koniecznym, aby społeczeństwo rozwiązało bandy polityczne, które je wiążą i zagrażają jego egzystencji i konieczne jest zajęcie wśród ziemskich mocy odrębnych pozycji, do czego uprawnia Bóg przez prawa natury - a szacunek dla światowej opinii wymaga deklaracji przyczyn, które zmuszają i wiodą nas do wyzwolenia.

Uważamy, za oczywiste, że wszyscy ludzie są równi względem prawa i że otrzymali od Stwórcy prawo do życia, do wolności, własności i do poszukiwania szczęścia. Aby bronić tych praw narody wybierają rządy, których władza pochodzi z przyzwolenia rządzonych i jeśli jakakolwiek forma rządów zaszkodzi tym prawom, ludzie mają obowiązek zmienić stary lub powołać nowy rząd w taki sposób, aby wynikiem było ich bezpieczeństwo i szczęście.

Prawdziwa roztropność każe nie zmieniać rządu z powodu drobnych lub krótkotrwałych przyczyn i doświad-

czenie wykazuje, że ludzie są bardziej przygotowani do cierpienia - jeżeli to zło jest do zniesienia, niż do obalenia tej formy rządu, do jakiej przywykli. Ale jeżeli długie pasmo nadużyć i zawłaszczeń prowadzi niezmiennie do tego samego celu i odsłania się ustrój, który ich niszczy absolutnym despotyzmem, to jest ich prawem i obowiązkiem, żeby odrzucić taki rząd i zapewnić sobie nową konstytucję dla nich i ich zstępnych przyszłego bezpieczeństwa.

Cierpienie milionów Polaków a zwłaszcza masowa ucieczka milionów Polaków ze swojego kraju, to wyższa konieczność, która zmusza nas do zmiany rządu. Historia naszych rządów to ciąg powtarzających się ciosów i uzurpacji, których celem była i jest absolutna tyrania nad Polakami. Bezstronnie, niech fakty afer, złego rządzenia i niemoralnych podatków, zadłużenie kraju oraz wszechobecny antypolonizm mówią same za siebie."

Czy jesteście gotowi do zmiany Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, aby stworzyć podwalinę ustroju, gdzie Polska będzie matką, a nie okrutną macochą?

Wszyscy: Narodową Konstytucję daj nam Panie.

Przyczynek 23. Zarys nowej Konstytucji RP'

Cała moja nadzieja, że młodzi Polacy nareszcie zaczęną walczyć o swoje podstawowe prawa, a fundamentalnym prawem jest Narodowa Konstytucja RP

Każdy proces tworzenia czegoś nowego zaczyna się od emocji, potem jest myśl, potem jest słowo, potem jest słowo przelane na papier. Wtedy staje się ciałem i ma swoje życie. Czy jest to rzecz mała czy wielka, ten proces zawsze jest ten sam. Każdy człowiek ma to w sobie. I w ten sam sposób wielkie dzieła może stworzyć grupa, która potrafi pracować dla jednego celu. W przypadku Konstytucji RP jest konieczne, aby ją stworzyli patriotyczni Polacy dla dobra Polaków.

Najważniejszym słowem dla narodu jest jego Konstytucja, ponieważ takie dzieło wpływa na przyszłość następnych pokoleń. Dlatego ludzie, którzy tworzą taki dokument, muszą wierzyć w przyszłość swego kraju, tak jak wierzą w Boga. Twórcy nowej Konstytucji muszą kochać swoich rodaków, bo dobra droga to tylko ta, która ma serce. Niestety, obecna Konstytucja RP została stworzona przez ludzi, którzy wielokrotnie pokazali, że miłości do Polaków nie mają, a swoją lojalność rezerwują wyłącznie dla możliwych tego świata. A przecież władza powinna pochodzić od ludzi i być ludziom służebna.

Obecna Konstytucja, zatwierdzona przez ogólnopolskie referendum w 1997 r., była opracowana na potrzeby haniebnych porozumień „okrągłego stołu” przez Konstytucyjną Komisję Zgromadzenia Narodowego. Od listopada 1993 r. do listopada 1995 r. przewodniczącym tej Komisji był wówczas, wywodzący się z PZPR Aleksander Kwaśniewski. Rządził

wówczas, podobnego rodowodu politycznego, Sojusz Lewicy Demokratycznej. Główną zaś siłą opozycji była KORowska Unia Wolności, a prawica tkwiła poza parlamentem wskutek swego rozbitcia. Układ sił politycznych, z punktu widzenia wpływu na kształt Konstytucji, był dla patriotów szczególnie niekorzystny. Komisję Konstytucyjną tworzyła grupa posłów, którzy dostali się do Sejmu na skutek złamania prawa przez Państwową Komisję Wyborczą. Komisja ta wbrew prawu nie dopuściła kandydatów Partii „X” do wyborów w 48 okręgach wyborczych.

Otóż Państwowa Komisja Wyborcza wysłała telefaksy do pięciu okręgów wyborczych, gdzie Partia „X” zbierała podpisy poparcia w celu rejestracji pozostałych okręgów. Telefaksy mówiły o konieczności szczególnego zbadania zgłoszeń tej partii. Zarejestrowanie list w pięciu okręgach wyborczych oznaczało prawo do startu we wszystkich 52 okręgach w całej Polsce. W czterech okręgach Partia „X” swoje listy zarejestrowała. I pozostała jeszcze tylko rejestracja listy w ostatnim, warszawskim okręgu wyborczym. Sędzia Mieczysław Bareja, przewodniczący okręgu warszawskiego Państwowej Komisji Wyborczej, bezpodstawnie oskarżył Partię „X” o fałszowanie podpisów poparcia i nie dopuścił jej listy kandydatów z okręgu warszawskiego do wyborów. Nigdy nie zapomnę, jak szepnął mi w ucho na korytarzu Sądu Wojewódzkiego w Warszawie – Musiałem tak zrobić i żadna apelacja Panu nie pomoże. Rzeczywiście miał rację, ponieważ wszelkie próby udowodnienia, że Partia „X” miała wystarczającą liczbę podpisów koniecznych do rejestracji (5000), spełzły na niczym. Prasa pisała, że Partia „X” straciła możliwość startu większości kandydatów z powodu fałszowania podpisów poparcia. Ale nigdy nie było oficjalnego oskarżenia Partii „X” o przestępstwo wyborcze. Prokuratura nie była tym zainteresowana. M. Bareja zmarł w 2003 r. z powodu ataku serca w czasie własnej rozprawy lustracyjnej.

Tym samym większość kandydatów Partii „X” nie mogła wziąć udziału w wyborach. Według pracy magisterskiej Michała Pawła Racho z Uniwersytetu Gdańskiego, Partia „X” miała w 1991 r. szansę wprowadzenia ponad stu posłów do

Sejmu. Zmieniłoby to całkowicie rozkład sił w Sejmie, łącznie z możliwością utworzenia przez Partię „X” koalicji rządzącej Polską. Moja partia nigdy by nie dopuściła do uchwalenia obecnej Konstytucji. W 1994 roku Aleksander Kwaśniewski jako szef Komisji Konstytucyjnej przysłał mi list na adres Partii „X”, abym wziął w niej udział. Po krótkim zastanowieniu wrzuciłem ten list do kosza.

Sami dzisiaj widzimy skutki wdrożenia tej kolonialnej w swej treści Konstytucji w życie. Wielu amerykańskich ekonomistów uważa obecnie, że wprowadzenie demokracji na bazie takiej Konstytucji, jaką ma dziś Polska, było wielkim błędem i przyczyną klęski gospodarczej. W okresie przejściowym zmiany ustroju z komunizmu na wolnorynkowy, system gabinetowo-parlamentarnej demokracji jest nieodpowiedni. Taka sytuacja wymaga systemu prezydenckiego, gdzie prezydent i rząd mogą wydajnie, skutecznie i uczciwie przeprowadzić obywateli przez trudny moment historii. Prezydent musi mieć możliwość takiego działania jak prezydent wielkiej międzynarodowej korporacji.

Obecna Konstytucja jest podobna do statutu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). A to dlatego, że władza wykonawcza składa się też z posłów w rządzie, a ważne decyzje są podejmowane przez „komitety” poselskie bez osobistej odpowiedzialności. System prezydencki rządzenia krajem wymaga osobistej odpowiedzialności, ponieważ wiadomo, kto imiennie jest za co odpowiedzialny i podejmuje decyzje ważne dla obywateli.

Wadą obecnej naszej Konstytucji jest nie tylko brak jasnego rozgraniczenia kompetencji między ośrodkami władzy, głównie między rządem a prezydentem. Jej wadą jest także swoisty brak konsekwencji. Jeśli bowiem prezydent Polski wybierany jest w wyborach powszechnych i jeśli praktyka potwierdza, że wybory prezydenckie cieszą się każdorazowo największą frekwencją – byłoby logiczne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem, aby przyjąć właśnie system prezydencki. Więc taki, w którym prezydent wybrany w wyborach powszechnych powołuje rząd, na którego czele stoi i za którego działalność jednoznacznie on sam odpowiada politycz-

nie. Rola upartyjnionego Sejmu byłaby wyłącznie ustawodawcza. Zostałaby ograniczona do niezbędnego minimum – stanowienia prawa, bez możliwości wtrącania się w politykę wykonawczą.

Inną poważną wadą obecnej Konstytucji jest brak zapisanej w niej szczególnej ochrony naturalnych praw człowieka, czyli ochrony życia, wolności i własności. Zamiast tej szczególnej ochrony praw przyrodzonych, praw naturalnych, mamy zapisany w Konstytucji RP, na ogół w formie deklaratywnej, „katalog roszczeń” obywatela wobec państwa. A realność tych roszczeń nie jest w żaden sposób uzależniona od możliwości finansowych państwa. To sprawia, że państwo staje się mało odporne na partyjną demagogię. Obecna Konstytucja wyodrębnia także prawnie „mniejszości narodowe”, co czyni z pochodzenia narodowego kwestię już prawną (na przykład tytuł do zyskiwania przywilejów) – podczas gdy kwestia pochodzenia w państwie nie powinna mieć żadnego wpływu na status materialny i prawny obywatela.

Podsumowując, twierdzę, że działanie rządu w systemie prezydenckim jest podobne do kierowania dużą korporacją w czasie kryzysu. Grupa mniej lub bardziej przypadkowo wybranych posłów nie może rządzić krajem. Sejm jest za małą grupą ludzi, aby miał w sobie najlepszych, najbardziej fachowych kandydatów na ministrów.

Na podstawie mego doświadczenia w polityce uważam, że nowa Narodowa Konstytucja RP powinny być oparta na następujących fundamentach:

1. System władzy politycznej w państwie jest systemem prezydenckim, gdzie prezydent i wiceprezydent są wybierani w wyborach powszechnych i mają pełnię władzy wykonawczej. Prezydent jest szefem rządu. Powołuje rząd i mianuje najlepszych fachowców na ministrów każdego resortu, za akceptacją Sejmu.

2. Sejm i tylko Sejm (przy likwidacji Senatu) jest jedyną władzą ustawodawczą. Sejm ma zmniejszoną liczbę posłów, tak że jeden poseł reprezentuje 100.000 obywateli. Pracą Sejmu, jako organem władzy ustawodawczej, kieruje Marszałek Sejmu.

3. Sąd Najwyższy jest najwyższą władzą sądowniczą. Prezydent, przy akceptacji Sejmu, mianuje dziesięciu członków Sądu Najwyższego na okres czterech lat.
4. Sędziowie sądów wojewódzkich są wybierani co cztery lata. Sądy wojewódzkie sądzą z udziałem ławy przysięgłych.
5. Prezydent, przy akceptacji Sejmu, powołuje Prokuratora Generalnego. Prokuratorzy wojewódzcy są wybierani co cztery lata.
6. Ministerstwo Skarbu Państwa odpowiada za majątek narodowy i co roku w swoim raporcie sumuje aktywa i pasywa Polski.
7. Prezydent wybiera prezesa i radę pieniądza Narodowego Banku Polskiego, za akceptacją Sejmu.
8. Sejm może zatwierdzić emisję pieniądza przez Narodowy Bank Polski na cele inwestycyjne, które mają pokrycie w narodowej hipotece.
9. We wszystkich wyborach – prezydenckich, sejmowych i samorządowych, obowiązuje ordynacja większościowa w jednomandatowych okręgach wyborczych, przy czym dwie tury wyborcze występują tylko w wyborach prezydenta, jeśli żaden kandydat nie uzyska w pierwszej turze ponad 50% głosów wyborczych. Obowiązuje zasada: jeden poseł z każdego okręgu w jednej turze.
10. Liczenie głosów wyborczych oraz wprowadzenie danych do komputerów odbywa się tylko w obecności mężów zaufania, zgłoszonych przez każdą z partii politycznych, czy też osób biorących udział w wyborach.
11. Prezydent, minister rządu lub poseł może być odwołany przez Sejm w jawnym postępowaniu przy liczbie co najmniej 2/3 głosów.
12. Prezydent zarządza referendum ogólnonarodowe na wniosek 500.000 obywateli. Wyniki referendum są obowiązujące dla Sejmu.
13. Obowiązkowe wprowadzenie nowej ustawy z inicjatywy obywateli do głosowania przez Sejm wymaga zgromadzenia co najmniej 500.000 obywatelskich podpisów.
14. Partie polityczne mogą być finansowane tylko przez

obywateli z ograniczeniem wysokości wpłat przez Państwową Komisję Wyborczą.

15. Konstytucję wprowadza się i zmienia tylko w drodze ogólnonarodowego referendum.

Wyliczyłem powyżej tylko zasadnicze zmiany w Konstytucji RP. Dalsze szczegóły Narodowej Konstytucji są drugorzędne. Głównym powodem zmian jest dążenie, by stworzyć ustrój, gdzie prezydent i patriotyczni fachowcy mogą skutecznie wykonywać swoje zadania. Jednocześnie wszystkie władze są podporządkowane obywatelom. Zabezpiecza to przed brakiem kompetencji ze strony władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Taka Konstytucja daje władzy wykonawczej możliwości skutecznego przeprowadzenia reform dla dobra obywateli. Jest to Konstytucja, gdzie najwyższym suwerenem jest naród.

W tej Konstytucji przypadkowi posłowie nie mogą być członkami rządu. Aby stać się członkiem rządu, poseł musi złożyć mandat poselski.

Sędziowie i prokuratorzy na szczeblu wojewódzkim są wybierani co cztery lata. Na tym szczeblu ława przysięgłych daje obywatelom możliwość skutecznego dochodzenia swoich praw i racji. Zasada ławy przysięgłych gwarantuje, że kara będzie współmierna do rangi przestępstwa, oraz eliminuje możliwość dowolności wyroków sędziów i tym samym ryzyko ataków na nich grup gangsterskich i wszelkiego rodzaju mafii.

W praktyce wybory wygrywa to ugrupowanie polityczne, które w skali kraju ma największe możliwości promocji w celu przekonania wyborców, czyli propagandy swoich obietnic wyborczych. Ale ta nowa konstytucja daje możliwość odwołania ludzi ze stanowisk władzy w przypadku niespełnienia obietnic wyborczych.

Konstytucja nie jest tylko dla legalistów i prawników. Jest to podstawowy dokument, który definiuje charakter kraju. Dlatego musi to być dokument, który bierze pod uwagę naszą historię, nasze narodowe wartości, warunki do społecznego, ekonomicznego, kulturowego i technologicznego rozwoju. Musi to być uniwersalny dokument, który służy

przede wszystkim Polakom i odzwierciedla fundamentalne ambicje naszego Narodu. Opracowanie takiego dokumentu wymaga wstrzemięźliwości, powagi, empatii, inteligencji, wyobraźni oraz odwagi. Tak jak gracz w szachy musi myśleć strategicznie kilka czy kilkanaście kroków do przodu, tak samo autorzy Konstytucji muszą spojrzeć daleko w przyszłość, aby zobaczyć skutki i konsekwencje swego dzieła. Oczywiście Sejm przy w drodze referendum zawsze będzie mógł Konstytucję zmienić, aby ją lepiej dopasować do przyszłej rzeczywistości. Ale chyba nie ma wątpliwości, że żaden Sejm nie zmieni już w przyszłości ordynacji wyborczej z większościowej na proporcjonalną, czy też nie zmieni systemu prezydenckiego na dwuizbową demokrację gabinetowo-parlamentarną, czyli władzę „komitetów”, która bez poczucia odpowiedzialności będzie rządziła naszym krajem.

Nowa Konstytucja musi zabezpieczyć dwa podstawowe warunki rozwoju gospodarczego kraju: poszanowanie praw osobistych człowieka oraz niedopuszczenie do jakiegokolwiek grabieży własności prywatnej lub państwowej. Nowa Konstytucja przez rygorystyczny rozdział władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej, zabezpieczy Polskę przed rakotwórczą korupcją. Instytucja Skarbu Państwa ochroni nasz kraj przed złodziejską prywatyzacją i zakusami reprivatyzacji resztek mienia, które nam po złodziejskich latach obecnej Konstytucji zostało.

Chyba nikt dziś nie ma wątpliwości, że przez ostatnie 16 lat Konstytucja RP, opracowana pod przewodnictwem Aleksandra Kwaśniewskiego, służyła przede wszystkim ludziom takim jak on. A to dlatego, że była ona zaplanowana dla postkomunistycznej elity, która niezmiennie rządzi krajem od 1944 roku. Dziś, po 17 latach obowiązywania tej Konstytucji, wyłania się obraz kraju zniewolonego przez politycznych okupantów, którzy chcieli przejąć Polskę w swoje ręce na zawsze dla siebie. Powiem nawet, że wyłania się ustrój na podobieństwo obozów pracy, tylko parkan z drutów kolczastych został zastąpiony niewidzialnym dla oka, ale jakże realnym i skutecznym murem biedy. Dowodem tego jest kurczenie się naszego narodu z powodu antyrodzinnej poli-

tyki i przedwczesnej umieralności. I ucieczki za granicę młodych i wykształconych Polaków. Dodam jeszcze, że poczynając od roku 1997, kiedy obecna Konstytucja RP weszła w życie, w porównaniu do lat poprzednich nie narodziło się około 3 milionów Polaków. Razem oceniam stratę ludności na około 7 milionów obywateli, a dalsze miliony wegetują, czyli powoli wymierają z powodu biedy i bezrobocia. A młodzi ludzie linieją bez pracy jak bezpańskie psy...

Cała nadzieja na zmianę sytuacji jest w tym, że młodzi Polacy nareszcie zaczną walczyć o swoje podstawowe prawa, a fundamentalnym prawem jest Narodowa Konstytucja RP. Dlatego proszę Was o porady i krytykę wyżej opisanych też nowej Konstytucji RP, aby Polacy mieli ten dokument gotowy na czas zmiany ustroju. Musimy zmienić ustrój, który służy tylko obcym nam kulturowo ludziom, którzy nas wyzykują i traktują nas z pogardą i nienawiścią. Aby Polska, nasza ojczyzna, nareszcie stała się matką, a nie okrutną macochą!

Tak powiedział 26. prezydent USA Theodore Roosevelt w 1926 roku:

Nie liczy się krytyk lub gość, który wskazuje palcem, kiedy się potknie ktoś silny lub gdy ktoś coś mógł zrobić lepiej. Pochwała należy się człowiekowi na arenie, który ma twarz pokrytą kurzem, potem i krwią, który bohatersko walczy o swoje racje i popełnia liczne błędy, ponieważ nie ma wysiłku bez błędów, ale który to stale dąży do celu, który zna wielki entuzjazm, wielkie oddanie, który się nie oszczędza, który w najlepszym przypadku zna tryumf zwycięstwa, a w najgorszym przypadku, przegra wielkie wyzwanie. Jego miejsce nigdy nie będzie po stronie tych chłodnych i płochliwych dusz, które nie znają smaku wielkiego zwycięstwa lub klęski.



Przyczynek 24. Projekt Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej

(Projekt 2013, wersja H, 27 stycznia 2013)

KONSTYTUCJA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*My, Naród Polski,
w celu umocnienia kraju, ugruntowania sprawiedliwości,
zapewnienia ładu wewnętrznego i środków na wspólną obronę,
stworzenia warunków sprzyjających powszechnemu
dobrobytowi, zabezpieczenia dla nas i dla potomnych
błogosławieństwa wolności, ustanawiamy i przyjmujemy tę oto
Konstytucję Rzeczypospolitej Polski.
Konstytucja jest własnością Narodu i tylko Naród
może dokonać jej zmiany
w drodze referendum.*

ARTYKUŁ I

§ 1. Suwerenem Rzeczypospolitej Polskiej jest Naród Polski. Naród sprawuje swoją władzę suwerena bezpośrednio poprzez referenda ogólnonarodowe i pośrednio poprzez swych wybieralnych przedstawicieli. Czynne prawo wyborcze posiada każdy obywatel, który ukończył 18 lat.

§ 2. Ustrój polityczny Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na trójpodziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej.

§ 3. Władzą ustawodawczą jest Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Władzą wykonawczą jest Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Władzą sądowniczą są sądy i trybunały.

ARTYKUŁ II

§ 1. Władzą ustawodawczą jest Sejm Rzeczypospolitej Polskiej.

§ 2. Wybory do Sejmu są tajne, bezpośrednie, równe i powszechne przy ordynacji większościowej w jednej turze. Rejestracja każdego kandydata jest na podstawie 1000 podpisów poparcia w każdym okręgu wyborczym oraz opłata równa przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej .

§ 3. Sejm składać się będzie z posłów wybieranych co cztery lata, przy czym bierne prawo wyborcze przysługuje wszystkim obywatelom, którzy w chwili rejestracji kandydatury ukończyli 25 lat oraz byli mieszkańcami danego okręgu wyborczego.

§ 4 Obywatele naturalizowani posiadają bierne prawo wyborcze dopiero po 8 latach rezydencji w Polsce.

§ 5. Liczba posłów do Sejmu będzie podzielona między województwa w stosunku jednego posła na 100.000 mieszkańców; liczba mandatów poselskich zostanie ustalona po uwzględnieniu liczby wszystkich ludzi mających czynne prawo wyborcze. Ustala się limit dwóch kadencji dla każdego posła.

§ 6. Gdy w którymkolwiek okręgu wyborczym otworzy się wakat poselski, Państwowa Komisja Wyborcza rozpisze wybory dla jego wypełnienia.

§ 7. Sejm dokona wyboru Marszałka i innych funkcjonariuszy Izby; ona też będzie miała wyłączne prawo stawiania w stan oskarżenia za nadużycia popełnione w czasie sprawowania urzędu.

§ 8. W sprawie o nadużycie popełnione w związku ze sprawowaniem urzędu Sejm może skazać posła tylko na usunięcie z zajmowanego urzędu i pozbawienie prawa pełnienia w imieniu Rzeczypospolitej Polski jakiegokolwiek urzędu honorowego, powierniczego lub odpłatnego; będzie pozbawiony mandatu poselskiego i na mocy prawa powszechnego może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, sądzo-ny i skazany.

§ 9. Sejm stanowić będzie o prawomocności wyborów i o

uprawnieniach swoich członków. Quorum stanowić będzie zwykła większość członków Izby; nawet przy obecności mniej niż połowy swoich członków, może odraczać sesję z dnia na dzień i zmuszać nieobecnych członków do przybycia na obrady w taki sposób i wyznaczać takie kary dyscyplinarne, jakie uzna za właściwe.

Sejm może ustalać regulamin obrad, karać członków za niewłaściwe zachowanie oraz większością dwóch trzecich wykluczyć członka ze swego grona.

Sejm prowadzić będzie diariusz obrad, który okresowo podawany będzie do wiadomości publicznej. W każdej sprawie głosowanie będzie imienne i wyniki takiego głosowania zamieszczone będą w diariuszu.

Podczas sesji Sejmu nie można odroczyć posiedzenia na dłużej niż trzy dni ani przenieść obrad gdzie indziej niż miejsce zasedania Sejmu.

§ 11. Posłowie pobierać będą za swoją służbę określone ustawą wynagrodzenie z budżetu Rzeczypospolitej Polski. Będą korzystać z przywileju nietykalności osobistej w okresie uczestnictwa w sesji Izby oraz w drodze na sesję i z powrotem, z wyjątkiem wypadków zdrady, przestępstwa pospolitego lub zakłócenia spokoju publicznego; nie wolno ich również pociągać do odpowiedzialności za przemówienia wygłoszone podczas kadencji Sejmu.

§ 12. Przez cały czas trwania mandatu posłowie nie mogą być powoływani na jakiegokolwiek urzędy państwowe ani na takie, za sprawowanie których podwyższono w tym okresie wynagrodzenie; w okresie sprawowania państwowych funkcji urzędowych żadna osoba nie może być posłem na Sejm.

§ 13. We wszystkich ustawach skarbowych i rozporządzeniach wykonawczych inicjatywa należeć będzie do Sejmu, który wyłoni z siebie stałą Komisję Finansową w liczbie 12 osób w celu opracowywania projektów ustaw i rozporządzeń. Prezydentowi przysługuje prawo wnoszenia albo aprobowania poprawek tak jak przy innych ustawach. Projekty ustaw i rozporządzeń aprobuje Sejm, a w przypadku zaciągania nowych zobowiązań finansowych i pożyczek kredytowych Naród w Referendum ogólnonarodowym.

§ 14. Sejm za zgodą Narodu wyrażoną w referendum, może zatwierdzić emisję pieniądza przez Narodowy Bank Polski na cele inwestycyjne, które mają pokrycie narodowej hipoteki.

§ 15. Ministerstwo Skarbu Państwa odpowiada za majątek narodowy i co roku w swoim raporcie przedstawia Sejmowi do akceptacji sprawozdanie ze stanu Skarbu Państwa.

§ 16. Każdy projekt ustawy uchwalony przez Sejm nabierze mocy prawnej dopiero po przedstawieniu Prezydentowi Polski, jego podpisie i zwrocie Sejmowi. Projekt ustawy nie podpisany Prezydent odeśle wraz ze swoimi zastrzeżeniami do Sejmu który wciągnie zastrzeżenia do swojego diariusza i przystąpi do ich rozpatrzenia. Po rozważeniu przez Sejm zastrzeżeń Prezydenta, projekt ustawy dla jej ważności wymagać będzie większości dwóch trzecich głosów. W takich wypadkach głosowanie będzie imienne i jawne, a nazwiska wraz głosami za i przeciw zostaną uwidocznione w diariuszu Sejmu. Prezydent ma 10 dni roboczych na zwrot projektu ustawy, jeżeli nie zwróci w tym terminie projekt staje się ustawą. W przypadkach spornych Prezydent lub Sejm mogą zwrócić się o decyzję do Narodu rozpisując Referendum, którego wynik będzie rozstrzygał spór.

§ 17. Wszelkie rozporządzenia, rezolucje lub uchwały wymagające zgody Sejmu (z wyjątkiem uchwał o odroczeniu sesji) winny być przedstawione Prezydentowi Polski; zanim wejdą one w życie, muszą uzyskać zgodę Prezydenta, a w razie odmowy z jego strony muszą być ponownie uchwalone większością dwóch trzecich głosów, zgodnie z postanowieniami i przepisami dotyczącymi projektów ustaw.

§ 18. Zgromadzenie przez obywateli co najmniej 500 000 podpisów pod określonym zagadnieniem wymagającym zmiany ustawowej obliguje Prezydium Sejmu do wniesienia projektu ustawy, uwzględniającego to zagadnienie, pod obrady Sejmu w terminie 30 dni licząc od daty złożenia wniosku wraz z podpisami w Sejmie.

§ 19. Sejm będzie miał prawo:

- nakładać i ściągać podatki, cła, opłaty i akcyzy, spłacać długi, stanowić w sprawach obrony i powszechnego dobra

Polski. Wszystkie jednak podatki, opłaty i akcyzy mają być jednolite na całym obszarze Rzeczypospolitej Polski;

- regulować obrót handlowy z obcymi państwami;
- ustanawiać jednolite przepisy naturalizacyjne oraz jednolite dla całego obszaru Rzeczypospolitej Polski przepisy o bankructwie;

- mianować prezesów: Państwowej Komisji Wyborczej, Najwyższej Izby Kontroli oraz członków Trybunału Konstytucyjnego.

- Emitować polską walutę na zasadzie monopolu emisyjnego, dotyczy to wszelkich środków rozliczeniowych: druku banknotów, bicia monety, i kreacji pieniądza elektronicznego. Emisja narodowej waluty pozwoli regulować jej wartość zgodnie z potrzebami społecznymi i na zasadzie parytetu gospodarczego pieniądza.

- wymierzać kary za podrabianie papierów wartościowych i monety obieguowej Rzeczypospolitej Polski, oraz emisję/kreację elektronicznych środków rozliczeniowych, (dominujących obecnie w gospodarce).

- podejmować uchwały w sprawie zakładania urzędów pocztowych i sieci dróg;

- popierać postęp nauk i sztuk użytecznych przez projekty uchwał i rozporządzeń opracowywanych przez stałą, sejmową Komisję Edukacji Narodowej. Opieką komisji będą objęte także narodowe środki przekazu informacji, programy radiowe i telewizyjne, sieć Internet wraz z zabezpieczeniem praw autorskich i praw do wynalazków;

- określać przestępstwa dokonywane na morzu oraz przestępstwa przeciw prawu międzynarodowemu i wyznaczać kary;

- wypowiadać wojny oraz stanowić w sprawach okupacji na lądzie i na morzu;

- wystawiać i utrzymywać wojsko, z tym że budżet uchwalany na ten cel nie może obejmować dłuższego okresu niż dwa lata;

- wystawiać i utrzymywać marynarkę wojenną i lotnictwo

- ustanawiać zasady dowodzenia oraz regulaminy dla sił lądowych, lotniczych i morskich;

- powoływać policję w celu wymuszenia posłuchu dla praw Rzeczypospolitej Polski, uśmierzenia powstań i odpięrania najazdów;
- dbać o organizację, uzbrojenie i wyszkolenie wojska i policji oraz sprawować władzę nad nimi władzę;
- stanowić wszystkie bez wyjątku ustawy dla obszaru o boku nie dłuższym niż dwadzieścia kilometrów, który może stać się siedzibą rządu Rzeczypospolitej Polski, oraz sprawować analogiczną władzę nad każdym miejscem, zakupionym za zgodą władzy ustawowej, w którym ono się znajduje, pod budowę fortów, magazynów, arsenałów, stoczni i innych użytecznych budynków;
- oraz stanowić wszelkie ustawy potrzebne i właściwe do wykonania wyżej wyszczególnionych oraz innych uprawnień przekazanych na mocy tej Konstytucji rządowi Rzeczypospolitej Polski, któremukolwiek departamentowi lub urzędnikowi najwyższego szczebla w danej dziedzinie.

§ 20. Przywilej Habeas Corpus nie może ulec zawieszeniu, chyba że w wypadku rebelii lub inwazji wymagać tego będą względy bezpieczeństwa publicznego. To znaczy, że żaden obywatel nie może być więziony dłużej niż 3 dni bez postanowienia sądu.

§ 21. Nikt nie będzie pociągany do odpowiedzialności za zbrodnię główną lub inne hańbiące przestępstwo bez zalecenia lub postawienia w stan oskarżenia; przepis ten nie dotyczy członków wojska, marynarki wojennej ani milicji, będącej w służbie czynnej podczas wojny lub zagrożenia publicznego. Nie wolno też tej samej osoby sądzić ani narażać na karę śmierci lub karę cielesną dwukrotnie za to samo przestępstwo; ani też nie wolno wymagać od oskarżonego w sprawie karnej by świadczył przeciwko sobie, ani pozbawiać go życia, wolności lub mienia inaczej niż w drodze czyniącej zadość istotnym wymaganiom sprawiedliwości. Nie wolno też przejąć prywatnej własności na użytek publiczny bez wyroku Sądu.

§ 22. We wszystkich sprawach karnych oskarżonemu przysługuje prawo do szybkiej i jawnej rozprawy przed bezstron-

ną ławą przysięgłych w tym województwie, w którym przestępstwo zostało popełnione, przy czym okręg ma być uprzednio prawnie ustalony. Oskarżonego należy pouczyć o charakterze i przyczynie oskarżenia, postawić go wobec świadków oskarżenia, w razie potrzeby pod przymusem sprowadzić świadków świadczących na jego korzyść i zapewnić mu obrońcę.

§ 23. Nie będzie naruszane prawo ludzi do bezpieczeństwa osobistego, nietykalności mieszkania, dokumentów i ruchomości, oraz zapewniające ochronę przed nieuzasadnionymi rewizjami i sekwestrami. Nakaz wstępu do miejsca zamieszkania, rewizji lub aresztowania lub podsłuchu może być wydany jedynie przez sąd na podstawie uzasadnionego podejrzenia, popartego przysięgą lub oświadczeniem, przy czym dokładnie musi być wymienione miejsce rewizji oraz osoby i rzeczy, które mają być obłożone aresztem.

§ 24. W czasie pokoju wojsko nie będzie kwaterowane w żadnym domu bez zgody właściciela, a w czasie wojny też tylko w sposób prawem określony.

§ 25. Nie będą stanowione prawa wymierzone przeciwko jednostkom ani prawa ex post facto.

§ 26. Sejm nie może stanowić ustaw wprowadzających religię albo zabraniających swobodnego wykonywania praktyk religijnych; ani ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy, albo naruszających prawo do spokojnego odbywania zebrań i wnoszenia do sądu lub rządu petycji o naprawę krzywd.

§ 27. Wydatkowanie pieniędzy z budżetu państwa i Skarbu Państwa następuje na podstawie preliminarzy uchwalonych z mocą ustawy przez Sejm. Sejm ma prawo uchwalić dodatkowe wydatki w każdej chwili. W przypadku zaciągania nowych zobowiązań musi to być poprzedzone decyzją obywateli w Referendum ogólnonarodowym. Sprawozdania z dochodów i wydatków państwowych będą ogłaszane kwartalnie.

§ 28. Żadnej osobie piastującej jakikolwiek urząd z ramienia Rzeczypospolitej Polskiej, odpłatny lub powierniczy, nie wolno będzie bez zgody Sejmu przyjmować darów, pieniędzy,

urzędu lub tytułu od przedstawicieli jakiegokolwiek obcego państwa.

ARTYKUŁ III

§ 1. Władza wykonawcza należy będzie do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Będzie on sprawował urząd przez okres pięciu lat i wraz z Wiceprezydentem, wybranym na ten sam okres. Warunkiem rejestracji kandydata na Prezydenta razem z kandydatem na Wiceprezydenta jest zebranie 100,000 podpisów od obywateli oraz opłata równa przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej .

§ 2. Prezydentem oraz Wiceprezydentem może zostać osoba, która jest obywatelem Polski urodzonym w tym państwie, która ukończyła trzydzieści pięciu lat życia i jest stałym mieszkańcem Rzeczypospolitej Polskiej.

§ 3. Wybory prezydenckie są tajne, bezpośrednie, równe i powszechne przy wyborczej ordynacji większościowej w jednej lub dwóch turach.

§ 4. Prezydent jest szefem rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Powołuje rząd i mianuje ministrów każdego resortu, za akceptacją Sejmu. Członkami rządu nie mogą być posłowie na Sejm.

§ 5. Prezydent jest Wodzem Naczelnym wszystkich sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz policji w przypadku powołania jej do czynnej służby na rzecz Rzeczypospolitej Polskiej; może on zwoływać posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego; może on żądać od kierowników departamentów rządowych pisemnej opinii we wszystkich sprawach należących do kompetencji tych urzędów; Prezydent ma prawo zawieszania lub darowania kary za przestępstwa, z wyjątkiem zdrady przeciw Polsce w czasie sprawowania urzędu.

§ 6. Prezydent zarządza referendum ogólnonarodowe na wniosek 500.000 obywateli. Wyniki referendum są obowiązujące.

§ 7. Sejm wyznaczy termin wyborów z co najmniej 60-cio dniowym wyprzedzeniem.

§ 8. W przypadku zdjęcia Prezydenta z urzędu przez Sejm lub wskutek jego śmierci, ustąpienia albo niezdolności do wykonywania obowiązków tego urzędu, władzę i obowiązki Prezydenta przejmie Wiceprezydent; Sejm wyznaczy w drodze ustawy osobę upoważnioną do przejęcia urzędu Prezydenta w przypadku usunięcia z urzędu, śmierci, ustąpienia lub niezdolności do wykonywania obowiązków zarówno przez Prezydenta, jak i Wiceprezydenta; wyznaczona przez Sejm osoba będzie pełnił te obowiązki do czasu ustania niezdolności lub wyboru nowego Prezydenta.

§ 9. W określonych terminach Prezydent będzie otrzymywał za swoją służbę wynagrodzenie, które w okresie jego kadencji nie ulegnie zwiększeniu ani zmniejszeniu; w okresie sprawowania urzędu Prezydent nie będzie poza tym otrzymywał żadnego innego wynagrodzenia.

§ 10. Przed objęciem urzędu Prezydent złoży następującą przysięgę lub oświadczenie w miejsce przysięgi: „Przysięgam uroczyście, że będę wiernie wykonywał obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz że zrobię wszystko co jest w mej mocy, aby dochować, strzec i bronić Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Tak mi dopomóż Bóg”.

§ 11. Prezydent ma prawo, w porozumieniu z Sejmem i za zgodą dwóch trzecich obecnych na posiedzeniu posłów, zawierać traktaty; w porozumieniu i za zgodą posłów będzie mianował ambasadorów, ministrów pełnomocnych i konsułów, sędziów Sądu Najwyższego oraz wszystkich innych urzędników Polskie, sposób powoływania których nie został w tej Konstytucji ustalony inaczej lub zostanie ustalony w drodze ustawy; Sejm może jednak w drodze ustawy przyznać prawo mianowania urzędników niższych szczebli - jeśli uzna to za właściwe - Prezydentowi, sądom, prokuratorom lub kierownikom departamentów.

Prezydent będzie miał prawo obsadzania wszystkich wakatów powstałych podczas przerw w obradach Sejmu; nominacje te wygasną z końcem najbliższej sesji Sejmu.

§ 12. Prezydent będzie dwa razy w roku informował Sejm o stanie spraw państwa i będzie przedkładał Sejmowi do rozpatrzenia propozycje działań, których podjęcie uzna za ko-

nieczne i właściwe; w wyjątkowych przypadkach będzie miał prawo zwoływać sesję Sejmu, a w przypadku braku porozumienia między nimi co do terminu odroczenia obrad, będzie miał prawo zdecydować o terminie odroczenia; będzie przyjmował ambasadorów i ministrów pełnomocnych; będzie czuwał nad wiernym przestrzeganiem prawa i będzie mianował wszystkich urzędników Rzeczypospolitej Polski.

§ 13. Prezydent, Wiceprezydent i każdy urzędnik państwowy będą zdjęci z urzędu większością 7/8 głosów w Sejmie lub przez postanowienie Sądu Najwyższego w przypadku postawienia ich w stan oskarżenia za nadużycia popełnione w czasie sprawowania urzędu oraz w przypadku skazania za zdradę, przekupstwo lub inne przestępstwa.

ARTYKUŁ IV

§ 1. Władzę sądową w Rzeczypospolitej Polskiej sprawować będzie Sąd Najwyższy oraz Sądy Wojewódzkie i Powiatowe. Sędziowie Sądu Najwyższego w składzie dwunasto osobowym i sądów niższych instancji będą w określonych terminach otrzymywać za swoją służbę wynagrodzenie, które w okresie sprawowania przez nich urzędu nie ulegnie zmniejszeniu. Sędziowie Sądu najwyższego będą mianowani przez Prezydenta z zatwierdzeniem przez Sejm. Sędziowie Sądów Wojewódzkich będą wybierani w swoich województwach większością głosów w czasie wyborów do Sejmu. Sędziowie sądów powiatowych będą mianowani przez Sąd Wojewódzki z zatwierdzeniem przez Sąd Najwyższy. Sędziowie będą mogli być usuwani ze stanowisk ze skutkiem natychmiastowym, za łamanie prawa i rażącą niekompetencją, przez Sejm większością 2/3 głosów, na wniosek Prezydenta lub wniosek podpisany przez 100 000 obywateli.

§ 2. Władza sądowa rozciąga się na wszystkie kwestie prawne, które mogą się wyłonić w związku z treścią Konstytucji, praw obowiązujących w Polsce oraz traktatów zawartych przez Polskę i tych, które będą zawarte przez nie w przyszłości; władza sądowa rozciągać się będzie na wszystkie sprawy dotyczące ambasadorów, innych ministrów pełno-

mocnych i konsulów;

§ 3. Władza sądowa rozciąga się na wszystkie sprawy prawa morskiego; na spory, w których Polska będzie stroną; na spory pomiędzy dwoma lub więcej województwami, na spory pomiędzy obywatelami oraz pomiędzy Polską lub jego obywatelami a państwami obcymi, ich obywatelami lub poddanymi.

§ 4. We wszystkich sprawach dotyczących ambasadorów, ministrów pełnomocnych i konsulów, oraz w sprawach, w których stroną będzie rząd, właściwą instancją będzie Sąd Najwyższy. We wszystkich innych wymienionych wyżej sprawach Sąd Najwyższy będzie instancją odwoławczą, z wyjątkiem tych spraw, co do których Sejm postanowi inaczej, ustalając odpowiednie przepisy.

§ 5. We wszystkich sprawach karnych, z wyjątkiem tych, które wniesiono w związku z popełnieniem nadużyć w okresie sprawowania urzędu, przewód sądowy będzie się odbywał przed ławą przysięgłych w tym województwie, w którym przestępstwo zostało popełnione; jednakże jeśli przestępstwo zostanie popełnione na obszarze nie należącym do żadnego z województw, proces odbędzie się w miejscu lub miejscach ustalonych przez Sejm.

§ 6. Za zdradę przeciw Rzeczypospolitej Polskiej uważać się będzie wszczęcie przeciw niej wojny lub rebelii lub sprzymierzenie się z obcym państwem, udzielanie im pomocy i poparcia w sprawach wojskowych, politycznych lub gospodarczych oraz działania zmierzające do pozbawienia, czy też zamiany w autonomię, w jakimkolwiek stopniu, suwerenności Narodu Polskiego.

ARTYKUŁ V

§ 1. Władza prokuratorska będzie ustanowiona na tych samych zasadach co władza sądowa.

§ 2. Władzę prokuratorską w Rzeczypospolitej Polskiej sprawować będzie Prokuratura Generalna oraz Prokuratury Wojewódzkie i Prokuratury Powiatowe oraz Prokuratoria Generalna Skarbu Państwa.

§ 3. Prokuratorzy Prokuratury Generalnej w składzie dwu-

nastoosobowym, prokuratury niższych instancji i Prokuraturii Generalnej Skarbu Państwa będą określonych terminach otrzymywać za swoją służbę wynagrodzenie, które w okresie sprawowania przez nich urzędu nie ulegnie zmniejszeniu.

§ 4. Prokuratorzy Prokuratury Generalnej będą mianowani przez Prezydenta z zatwierdzeniem przez Sejm. Prokuratorzy Wojewódzcy będą wybierani w swoich województwach większością głosów w czasie wyborów do Sejmu. Prokuratorzy okręgów powiatowych będą mianowani przez Sąd Wojewódzki z zatwierdzeniem przez prokuratorów Prokuratury Generalnej. Prokuratorzy mogą być usuwani ze swoich stanowisk analogicznie jak sędziowie.

§ 5. Dla szczególnej ochrony mienia Skarbu Państwa powołuje się Prokuratorię Generalną Skarbu Państwa. Prokuratorzy Prokuraturii Generalnej będą mianowani przez Prezydenta z zatwierdzeniem przez Sejm.

ARTYKUŁ VI

Ilekcroć dwie trzecie członków postów uzna to za potrzebne, Sejm będzie proponował poprawki do tej Konstytucji, albo na żądanie Prezydenta zwoła zgromadzenie, którego zadaniem będzie projekt poprawek; w obu przypadkach poprawki staną się ważną pod każdym względem częścią tej Konstytucji, jeśli zostaną ratyfikowane przez ogólnonarodowe referendum.

ARTYKUŁ VII

§ 1. Tylko i wyłącznie państwowe długi legalne, uczciwe i uzasadnione będą obowiązujące i uznane za takowe przez Specjalną Komisję Lustracyjną powołaną przez Sejm wybrany przy tej Konstytucji.

§ 2. Niniejsza Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej i wszelkie ustawy, które na jej podstawie zostaną uchwalone, oraz wszystkie traktaty zarówno już istniejące, jak i zawierane w przyszłości przez Rzeczypospolitą Polską, o ile będą zgodne z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, stanowić będą najwyższe prawo dla całego państwa i obowiązywać będą sę-

dziów na jej terytorium.

§ 3. Wiceprezydent i posłowie Sejmu, o których była mowa powyżej oraz wszyscy urzędnicy, sędziowie i prokuratorzy Rzeczypospolitej Polskiej będą przed objęciem urzędu składali przysięgę analogiczną do przysięgi prezydenckiej.

ARTYKUŁ VIII

§ 1. Ratyfikacja zwykłą większością głosów w ogólnopolskim referendum wystarczy do wejścia w życie tej Konstytucji.

§ 2. Kadencja Prezydenta i Wiceprezydenta upływa w południe dnia 20 grudnia, a kadencja posłów do Sejmu w południe dnia 3 listopada tego roku, w którym kadencja upłynęłaby; w powyższych terminach rozpoczyna się następna kadencja.

§ 3. Jeżeli w czasie, wyznaczonym jako początek kadencji Prezydenta, Prezydent-elekt już nie żył, wówczas Prezydentem zostałby Wiceprezydent-elekt. Jeżeli Prezydent nie został wybrany przed terminem wyznaczonym jako początek jego kadencji, albo jeżeli Prezydent-elekt nie odpowiadał wymogom przepisanych dla Prezydenta, wówczas obowiązki jego przejmuje Wiceprezydent-elekt do czasu ustalenia Prezydenta, odpowiadającego tym wymogom. Sejm może w drodze ustawy określić, kto i w jakim trybie obrany przejmuje obowiązki Prezydenta, w razie gdy ani Prezydent-elekt, ani Wiceprezydent-elekt nie odpowiada przepisanych wymogom. Osoba ta pełni wówczas obowiązki, dopóki nie zostanie ustalony Prezydent lub Wiceprezydent, odpowiadający przepisanych wymogom.

§ 4. We wszystkich wyborach - prezydenckich, sejmowych i samorządowych, obowiązuje ordynacja większościowa w jednomandatowych okręgach wyborczych, przy czym dwie tury wyborcze występują tylko w wyborach prezydenta, jeśli żaden kandydat nie uzyska w pierwszej turze ponad 50% głosów wyborczych.

§ 5. Liczenie głosów wyborczych oraz wprowadzenie danych do komputerów odbywa się tylko w obecności mężów zaufania, zgłoszonych przez każdą z partii politycznych czy też osób biorących udział w wyborach.

§ 6. Partie polityczne mogą być finansowane tylko przez obywateli Rzeczypospolitej Polskiej z ograniczeniem do sumy określonej przez Państwową Komisję Wyborczą. Poniesione przez Komitety Wyborcze wydatki nie zostaną zwrócone bez względu na ich wysokość i wynik wyborów.

§ 7. Kampanię wyborczą na trzy miesiące przed datą wyborów organizuje i finansuje z budżetu państwa Narodowy Komitet Wyborczy, stwarzając równe szanse w dostępie do mediów (prasa, radio i telewizja) dla wszystkich zarejestrowanych Komitetów wyborczych.

§ 8. W czasie kampanii wyborczej zakazane jest finansowanie Komitetów Wyborczych oraz prowadzenie kampanii wyborczej poza programem ustalonym przez Narodowy Komitet Wyborczy. Złamanie tego zakazu skutkuje skreśleniem danego Komitetu Wyborczego z listy zarejestrowanych komitetów biorących udział w kampanii wyborczej.

Zatwierdzone na podstawie większości głosów w Krajowym Referendum z dnia 16-go czerwca 2013 roku
Przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej:
Skład Państwowej Komisji Wyborczej:

Przyczynek 25. Wolny wybór przyszłości

Istota wyborów polega na tym, że głosując na swojego kandydata, ludzie głosują na siebie

Kiedys z wielką zazdrością oglądałem w telewizji godzinny reportaż o pokojowej zmianie władzy w Serbii, kładącej kres reżimowi postkomunisty Slobodana Miloszevicia. Jednego dnia ludzie spontanicznie poszli pod serbski parlament, którego budynek był chroniony przez szczelny kordon uzbrojonej policji. Żółwie wyglądali groźnie i poważnie, gotowi bronić budynku siłą. Ale ludzie stale nadchodzili. A kiedy przybył ich pierwszy milion, policja zdecydowała się opuścić teren wokół budynku i spokojnie odeszła. Policja nie wiedziała, że następny milion Serbów był już w drodze do parlamentu. Decyzja policji o zaprzestaniu chronienia budynku parlamentu była na wskroś racjonalna. Ludzie pokazali, że mają siłę, i rozwalili parlament, który im nie służył. Serbia zyskała szansę na demokrację i stworzenie nowych warunków rozwoju swego kraju.

To jest także niezbędne w Polsce. W Polsce nie ma demokracji. W Polsce jest fasadowa i fikcyjna demokracja. Dlatego Polsce jest niezbędny marsz milionów Polaków na parlament, po to aby doprowadzić do wolnych wyborów. Aby wybory do Sejmu w Polsce były wolne, muszą być bezpośrednie, a nie proporcjonalne. Tak jak w Kanadzie. Tak jak w Wielkiej Brytanii. Tak jak w USA. Tak jak we Francji. To odsunie od władzy partyjnych mafiosów z drapieżnych partii politycznych, razem z ich autokratyczną mentalnością. To pozwoli wybrać reprezentantów naprawdę odpowiedzialnych przed ludźmi za swoje miejsca w Sejmie i w Senacie. To da

nowemu rządowi autorytet i szacunek, aby utrzymać praworządność, gwarantować prawa jednostki i bronić nas przed drapieżnymi praktykami grup mniejszościowych. To pozwoli naszej Ojczyźnie zacząć nowe życie.

W Polsce nie szanuje się praw jednostki i toleruje się grabieżcze praktyki grup mniejszościowych przez to jedno słowo – proporcjonalne zamiast bezpośrednie. Proporcjonalne wybory do Sejmu polegają bowiem na tym, że głosuje się na listy kandydatów partii politycznych, wybierając jednego z nich. Tyle, że ci kandydaci są już wybrani na te listy przez politycznych mafiosów partyjnych. I nikt, kogo ci mafiosi nie zaakceptują, do Sejmu się nie dostanie. A więc po pierwsze, wyborcy głosują na już wybranych, a po drugie, nikt z nich samodzielnie wystartować nie może. Czyli fikcja demokracji. Skoro ja muszę głosować na kogoś, kogo już ktoś inny wybrał, to nie ma demokracji w Polsce. Skoro ja nie mogę sam wystartować w wyborach, lecz muszę mieć zgodę mafiosów partyjnych, to nie ma demokracji w Polsce. Jest tylko fikcja demokracji i fikcja wyborów demokratycznych. Polak w dzisiejszej Polsce jest jak Murzyn ze stanu Missouri na południu Stanów Zjednoczonych w latach 50. XX wieku. Ni by może głosować, ale nie ma swoich kandydatów. A same mu wystartować nie może.

W Polsce wyborcy nie znają z reguły swych kandydatów, gdyż są za duże okręgi wyborcze. Są kilkuset tysięcy. A i kandydatów w każdym okręgu wyborczym jest co najmniej stu kilkudziesięciu. Wyborcy wiedzą o nich tyle, ile powiedzą im media. Głosują więc na medialne wizerunki partii politycznych i medialne wizerunki mafiosów partyjnych, udających przywódców politycznych Polaków. To daje mediom w Polsce niespotykaną w innych krajach władzę polityczną. To daje drapieżnym grupom mniejszościowym, które kontrolują media czy tylko mają na nie największy wpływ, na czele z żydowską grupą władzy, niespotykaną i niekontrolowaną przez wyborców władzę polityczną. A Polska jest haniebnie na końcu światowej listy krajów, jeśli chodzi o wolność wypowiedzi w prasie, radiu i telewizji.

W konsekwencji wybrani tak posłowie nie są reprezen-

tantami wyborców, ale reprezentantami partii politycznych, a faktycznie mafiosów partyjnych. Dlatego Polacy nie mają swoich reprezentantów w Sejmie. Dlatego wybrani przez mafiosów partyjnych posłowie nie reprezentują Polaków. Dlatego nie planują dla Polski przyszłości. Dlatego rządzi w państwie prywatą, korupcja i głupota. Dlatego w Polsce nie szanuje się praw jednostki i toleruje się grabieżcze praktyki grup mniejszościowych.

W Kanadzie, aby zostać posłem w wyborach federalnych (są jeszcze wybory prowincjonalne i lokalne), trzeba zgłosić się osobiście w biurze wyborczym jednego z 308 jednomandatowych okręgów wyborczych. Tam kandydat składa oświadczenie, że chce kandydować. To oświadczenie poświadcza świadek kandydata oraz musi oświadczyć pod przysięgą, że zna kandydata, był świadkiem jego oświadczenia i kandydat ma prawa wyborcze. Do poświadczenia dołączone są podpisy poparcia kandydata przez 100 mieszkańców okręgu. Kandydat wpłaca 1000 dolarów kaucji, którą mu się zwraca, gdy uzyska co najmniej 2% ważnie oddanych głosów. Jeśli kandydat jest popierany przez którąś z zarejestrowanych partii, musi dołączyć pismo potwierdzające takie poparcie. Każda partia może w jednym okręgu wyborczym poprzeć tylko jednego kandydata. Kandydat bez poparcia partii jest kandydatem niezależnym. Po weryfikacji dokumentów w ciągu 48 godzin, kandydat otrzymuje nominację wyborczą i rozpoczyna kampanię wyborczą.

Kampania wyborcza w Kanadzie polega przede wszystkim na bezpośrednich kontaktach z wyborcami. Kandydaci są znani przez większość wyborców danego okręgu. To są na ogół lokalni działacze społeczni, przedsiębiorcy, lokalni politycy i aktualni posłowie. Kandydaci promują swój program wyborczy dzięki spotkaniom z wyborcami, wiecom, piknikom oraz odwiedzaniu wyborców w domach i mieszkaniach. Liczy się przede wszystkim osoba kandydata. Jego partyjność ma mniejsze znaczenie. Dlatego Kanańczycy często głosują w wyborach federalnych, prowincjonalnych i lokalnych na kandydatów popieranych przez zupełnie różne partie. Posłem zostaje kandydat, który

zdobył największą liczbę głosów. I w następnych wyborach jest rozliczany osobiście ze swoich obietnic wyborczych. Kiepscy szybko są eliminowani, a żadna partia nie poprze takiego kandydata, bo straci mandat.

W konsekwencji tak wybrani posłowie czują się zależni przede wszystkim od swoich wyborców. Choć prawdą jest, że trudniej zostać posłem niezależnym, niż posłem popieranym przez którąś z partii. Poseł w Kanadzie stara się, na ile może, o realizację swojego programu w parlamencie, bo wie, że przez cztery lata jest bacznie obserwowany przez wyborców. Stąd regularne jego spotkania z wyborcami, debaty publiczne i sprawozdania do wyborców przesyłane pocztą. Ale najwięcej czasu w swoim okręgu wyborczym poseł poświęca na przyjmowanie od swoich wyborców skarg, wniosków i postulatów i ich załatwianie. Jest nie do pomyslenia, aby poseł w jakikolwiek sposób zlekceważył swoich nawet indywidualnych wyborców. Tak jak jest nie do pomyslenia – ba! – nie do wyobrażenia, aby w parlamencie kanadyjskim optował za interesami USA, Rosji czy Meksyku, czy przyzwał na poniżanie Kanady i godności narodowej Kanadyjczyków.

W Polsce w 1992 roku we Wrocławiu powstał Ruch Obywatelski na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, założony przez fizyka jądrowego prof. Jerzego Przystawę, który zmarł w listopadzie 2012 roku. Utrzymywałem z nim kontakt przez 22 lata. Dobrze zapamiętam jego słowa, kiedy mu się poskarżyłem, że byłem zmęczony pracą polityczną w Polsce. Prof. J. Przystawa powiedział mi wtedy, że bym nigdy nie oczekiwał od Ojczyzny zapłaty ani wdzięczności. I abym pamiętał, ilu Polaków straciło życie w patriotycznej walce o wolność.

Ruch JOW chce, tak jak w Wielkiej Brytanii czy Kanadzie, wyborów bezpośrednich 460 posłów w 460 małych okręgach wyborczych w jednej turze. Posłem zostaje ten, kto zdobywa najwięcej głosów. I aby nim zostać, trzeba przyjść do Komisji Wyborczej z dowodem i podpisać deklarację o starciu w wyborach. Trzeba przedłożyć 15 podpisów poparcia swojej kandydatury przez obywateli z okręgu wy-

borczego, z którego się kandyduje. I trzeba wpłacić kaucję w wysokości 3 tys. zł, po to, aby nie było chętnych do startów na niby. Ta kaucja jest zwracana kandydatowi, jeśli uzyskał przynajmniej 3 procent ważnie oddanych głosów. I to wszystko. Nazwisko kandydata wpisuje się na listę wyborczą według alfabety. I bez podawania przynależności partyjnej. Ten, kto zdobędzie najwięcej głosów, choćby tylko jeden, zostaje posłem. Jeśli zdarzy się taka sama liczba głosów oddana na kandydatów, rozstrzyga losowanie.

Tak wybrany kandydat jest bezpośrednio zależny od swoich wyborców. Nie od partii i nie od mafiosów partyjnych. Albo będzie reprezentantem wyborców, albo go w następnych wyborach już nie będzie jako posła. I to raz na zawsze. Jest bowiem bezpośrednio zależny od wyborców w swoim małym, około 60-tysięcznym okręgu wyborczym. Nie musi mieć poparcia mediów, aby o nim wiadano. Nie musi też mieć wielkich pieniędzy, aby dotrzeć do wielokrotnie mniejszej grupy wyborców. To partie muszą się starać, aby mieć silnych kandydatów. Nikt już bowiem na ich medialne wizerunki głosować nie będzie. Wyborcy głosować będą na osoby kandydatów. To wymusi zmiany w samych partiach, pod groźbą wyrzucenia ich na śmietnik polskiej historii. To zlikwiduje partyjnych mafiosów, którzy tracą władzę wskazywania kandydatów do Sejmu.

I tylko w ten sposób można wyłonić autentycznych liderów politycznych. Można ich wyłonić w autentycznie wolnych i demokratycznych wyborach. Spośród lokalnych liderów środowiskowych i wśród kilkunastu milionów Polaków wyszukają ich sami wyborcy, oddając na nich głos. A następnie zweryfikują swój wybór za cztery lata w następnych wyborach. Tak rozpocznie się proces pozytywnej selekcji patriotycznej elity politycznej Polski. I tylko tak we współczesnej Polsce można stworzyć autentyczną elitę polityczną reprezentującą Naród.

Dla wolności wyborów ważną sprawą jest ich finansowanie. Już na poziomie zbierania funduszy wyborczych w krajach demokratycznych, można wiedzieć, kto może wygrać wybory. Suma zebranych pieniędzy do prowadzenia wybo-

rów jest kluczowym wskaźnikiem popularności kandydata w państwach demokratycznych. W normalnym świecie o popularności kandydata świadczy właśnie wysokość sumy pieniędzy zebrana przez niego na wybory od swoich indywidualnych wyborców i popierających go instytucji. Na przykład w Kanadzie finansowanie kampanii wyborczych jest ściśle regulowane przez prawo wyborcze. I prawo kanadyjskie ogranicza indywidualne poparcie od osoby i instytucji do maksymalnej sumy 1000 dolarów. Po to, aby bogaci sponsorzy lub kryminaliści nie zmanipulowali wielkimi pieniędzmi wyniku wyborów.

W Polsce jest inaczej. W Polsce wskaźniki popularności tworzą rządowe agencje badania opinii publicznej. I w Polsce nikt nie mówi głośno o sposobie finansowania kampanii wyborczych. I to z kilku powodów. Głównym powodem jest to, że wszystkie większe partie polityczne są ze sobą niewidocznie powiązane i są zainteresowane utrzymaniem stanu zastanego. Grają właściwie tylko różne role polityczne w różnym czasie. Albo rządzących, albo członków opozycji. Pieniądze wydawane przez te partie na kampanie są im zwracane, po tym jak dostaną się do parlamentu. To zresztą urąga zasadzie równości w wyborach. Uprzywilejowuje, i to za pieniądze publiczne, partie, które już są w parlamencie. Ta sytuacja powoduje nade wszystko to, że partie nie są tak naprawdę zainteresowane poszukiwaniem finansowego wsparcia wśród własnych wyborców. Poza tym nie ma tak naprawdę kontroli sprawozdań wyborczych. Państwowa Komisja Wyborcza nie ma do tego woli i chęci, ani też możliwości. A więc bogaci sponsorzy mogą bezkarnie dorzucić ogromne sumy pieniędzy dla swoich kandydatów w trakcie wyborów.

Drugą przyczyną ignorowania tematu zbiórki pieniędzy na kampanię jest po prostu niewiedza ludzka. Wielu ludzi, którzy spędzili większość swojego życia w komunizmie, nie rozumie, jak ważne jest popieranie kandydata własnymi pieniędzmi. Są przyzwyczajeni do tego, że głosują na kandydatów, którzy im się prezentują, po prostu za darmo. Ten brak doświadczenia i niewiedza powodują, że prawdziwi

kandydaci, czyli tacy, którzy są gotowi reprezentować polski interes narodowy i polską rację stanu, są zwyczajnie wykluczeni z gry wyborczej. Ta sytuacja, połączona z fasadową demokracją wyborów proporcjonalnych, daje katastrofalne rezultaty polityczne. Partie establishmentu, swoiste „mafie” typu politycznego, nie są właściwie możliwe do usunięcia. I zżerają Polskę jak rak.

Kiedy pytałem Polaków, którzy chcieli, abym kandydował na prezydenta, o wsparcie finansowe, wzbudzałem w nich zmieszanie i zaskoczenie. Być może dlatego, że żaden inny kandydat nie prosił ich nigdy o pieniądze. Albo dlatego, że żadnego nigdy finansowo nie wsparli. Ludzie przyzwyczaili się, że kandydat ma pieniądze. Nie interesuje ich natomiast to, skąd je ma i od kogo. Niektórzy wyborcy nawet myślą, że jeśli kandydat wyda swoje oszczędności, to sobie to „odbi-je” po wygranych wyborach. Nie rozumieją, że w demokracji nie ma takich możliwości.

Jest to bardzo smutne, dlatego że każdy wyborca otrzymuje dokładnie to, za co „zapłacił”. W świecie polityki, „darmowi” kandydaci są w rzeczywistości tymi najdroższymi. Zawsze bowiem ci „darmowi” kandydaci szukają nieuczciwych sposobów, aby zwrócić sobie koszty kandydowania. A może nawet na tym dużo zarobić.

Jeśli o mnie chodzi, to w 1990 roku praktycznie całą swoją kampanię prezydencką sfinansowałem z moich prywatnych oszczędności, zarobionych po odprowadzeniu podatków w Kanadzie, gdzie mam firmę. Niestety, otrzymałem wtedy od mojego czteromilionowego elektoratu w trakcie dwóch miesięcy kampanii tylko 600 dolarów. Wszystkie wydane przeze mnie pieniądze przełożyły się na koszt 9 centów za każdy otrzymany głos. Więc cena relatywnie nie była wysoka. I gdyby każdy z moich wyborców wpłacił na moje konto wyborcze tylko 50 groszy, byłbym dumny, że moją kampanię wyborczą sfinansowali moi wyborcy. Wydałem wtedy na swoją kampanię prezydencką 350 tysięcy dolarów. Mój główny kontrkandydat Lech Wałęsa zaś 10 mln dolarów. Skąd je miał i od kogo? O to nikt go nie spytał. Był „darmowym” kandydatem.

Modłę się więc o to, aby Polacy zrozumieli ważność wspierania finansowego własnych kandydatów. I zaczęli wreszcie gromadzić pieniądze dla ludzi, którym ufają. Nasz okupant wewnętrzny opracował system wyborczy nieograniczonego wsparcia własnych kandydatów, promowanych w ich rządowych i prywatnych mediach. I ich finansowania. I co wybory szachownica wyborcza jest już wcześniej ustawiana. I praktycznie zapewniająca kandydatom okupanta zwycięstwo. A w wyborach prezydenckich, ten szach-mat dla kandydatów polskiego interesu narodowego i polskiej racji stanu może być dość łatwo odwrócony. Jeśli tylko naród zjednoczy się w zbieraniu pieniędzy.

Z mojego doświadczenia wiem, że niestety Polacy często traktują wybory jak darmowy wyścig koni w okienkach rządowej i prywatnych telewizji. Potem narzekają, że przegrali wybory. I są rozczarowani, że po wyborach jest gorzej, nie lepiej. A istota wyborów polega na tym, że głosując na swojego kandydata, ludzie głosują na siebie. I tylko z ignorancji, głosując na siebie, nie popiera się swoich żywotnych interesów własnym pieniądzem.

Podczas moich długich lat spędzonych za granicą, życie nauczyło mnie kilku ważnych rzeczy na temat demokracji, polityki i znaczenia suwerennego rządu. Polacy wciąż mają jeszcze szansę na zbudowanie swojej własnej przyszłości. Zbieranie pieniędzy i udział w wyborach jest właśnie sposobem, aby tę bitwę o możliwość budowania swej własnej przyszłości wygrać bez przelewu krwi. Inwestycja jednego dolara w kandydata, który będzie reprezentował Polski Interes Narodowy i Polską Rację Stanu, musi dać spotęgowany zysk. Właśnie na ten zysk liczą inwestorzy, którzy sponсорują „darmowych” kandydatów. Po prostu ich inwestycja musi się im zwrócić z zyskiem. I to jest przyczyną powszechnej korupcji w Polsce.

Można powiedzieć więc, że przyszłość Polski leży w naszych rękach, ale też i naszych portfelach. Nawet minimalna kwota od każdego potencjalnego wyborcy może zmienić wyniki gry wyborczej. We właściwym momencie trzeba sięgnąć do własnej kieszeni i wysłać pieniądze kandydatowi

własnego wyboru. To jedyny sposób, aby uruchomić proces prawdziwej demokracji i przerwać reguły nieuczciwej gry, narzucone przez wewnętrznego okupanta. Jeśli jednak Polaków nie stać na jednego dolara wsparcia, nie powinni oczekiwać lepszej przyszłości. Lepszej przyszłości za darmo nigdy nie będzie.

Przyczynek 26. Ultimatum

Jak to mówią w Ameryce – „chodź lekko, ale z dużą pałką w ręku”

Czytelnicy poprzednich rozdziałów tej książki (część z nich była w trakcie pisania opublikowana na kilku portalach internetowych) często zadawali pytanie: Panie Tymiński, ma Pan rację co do opisanych celów. Ale jak to zrobić? Metody walki dawno temu dobrze opisał chiński strateg Sun Zi (孫子兵法) w swojej książce „Sztuka wojny”. Służył on jako dowódca wojskowy i strateg w królestwie Wu 2500 lat temu. Jego książka jest współcześnie traktowana jak podręcznik prakseologii i reinterpretowana w odniesieniu do innych dziedzin, które wymagają stosowania strategii, jak m.in. zarządzanie przedsiębiorstwem.

Ponieważ w „Sztuce wojny” nacisk położony jest na polityczne aspekty działań militarnych, traktat ten został uznany przez Mao Tse-tunga za podręcznik prowadzenia wojny partyzanckiej. To właśnie on pomógł chińskiemu dyktatorowi w zdobyciu władzy podczas wojny domowej w latach 30. i 40. XX wieku. Traktat ten był także wykorzystywany przez Fidela Castro w jego wojnie partyzanckiej w latach 50. ubiegłego wieku na Kubie.

Sun Zi twierdził, żeby przede wszystkim poznać samego siebie i przeciwnika. A wtedy dowódca wygra setki bitew, nie ponosząc klęski.

Ogólnie najlepszą strategią jest przejęcie państwa w takim stanie, w jakim jest. Odbudowa ruin jest kosztowna. Lepiej wziąć przeciwnika do niewoli, niż go zabić. Lepiej przejąć całą armię wroga, niż ją zniszczyć. Sto zwycięstw w

stu potyczkach nie jest demonstracją dobrej strategii. Zwycięstwo nad przeciwnikiem bez walki, jest oznaką wielkiej inteligencji.

Ale to, co jest najważniejsze w takiej wojnie, to atak na strategię naszego wroga. Następnie niszczenie jego powiązań koalicyjnych przez dyplomację. Najgorszy jest bezpośredni atak na jego pałace władzy obwarowane kordonami wojska i policji. Jeśli niecierpliwy lider wezwie ludzi do takiego ataku, to straci 30% sił bezużytecznie.

A więc należy przejąć bez walki wojsko i policję, które służą naszym wrogom. Wtedy możemy zdobyć te pałace władzy bez ataku. I obalić rząd, który nas gnębi, bez rozlewu krwi. Taka jest sztuka ofensywnej strategii.

Praktyka używania ludzi do walki jest następująca: kiedy masz liczebną przewagę dziesięciu do jednego, to otocz wroga. Jeśli masz przewagę dwóch do jednego, to podziel wroga. Jeśli jest jeden do jednego, trzeba mieć dobry plan walki. Jeśli masz mniej sił niż wróg, bądź gotowy do ucieczki. A jeśli masz za małą liczbę ludzi, to unikaj wroga, bo mała siła jest łatwym łupem dla silniejszych.

Uzurpatorska władza w Polsce, która obecnie dyktatorsko rządzi Polską pod pozorami fasadowej demokracji, panicznie boi się naszego narodu. Dowodem tego strachu jest największa w Europie ilość podsłuchów telefonicznych obywateli. Dyktatorska władza boi się dużych narodowych organizacji i zawsze starała się je kupić przez szereg przywilejów. Dlatego, aby się zabezpieczyć, nadała ona specjalne przywileje dla silnych organizacji krajowych. I to zarówno dla Kościoła katolickiego, jak i wojska czy policji. Musimy przekonać te organizacje, że one też tracą materialnie i duchowo. Że cierpią z powodu braku rozwoju, spowodowanego przez negatywne dla kraju działania naszych wewnętrznych okupantów. W podobny sposób musimy przekonać inne kraje i mocarstwa powiązane z grupą władzy w Polsce, że będą miały, tak jak my, większe korzyści materialne w sytuacji rozwoju gospodarczego Polski. Bogate kraje Zachodu już zdają sobie sprawę, że system gabinetowo-parlamentarny i fasadowa demokracja w Pol-

sce, nie jest dobrym rozwiązaniem. A wieloletnia dyktatura pseudoelit doprowadzi każdy kraj do ruiny. A jak powszechnie wiadomo, biedny kraj nie ma pieniędzy na import z krajów bogatych przede wszystkim.

Zwykła jednak przyzwoitość wymaga, że przed atakiem stawiamy wrogowi ultimatum. Stawiamy ultimatum dlatego, ponieważ daje to możliwość negocjacji i osiągnięcia wielu celów bez walki. W strategii walki z wrogiem, rekomendacją Sun Zi jest dążenie do tego, aby wojny wcale nie było. Dlatego w sytuacji, gdzie rząd pseudoelity stale niszczy nasz naród, zanim ludzie wyjdą na ulicę i zacznie się rewolucja, taki rząd powinien dostać ultimatum. Da to możliwość negocjacji. I jeśli nie o wszystkie cele, to choćby o zmiany zasadnicze. Takie jak większościowa ordynacja wyborcza typu JOW, czy też zmiana Konstytucji, z ustroju gabinetowej demokracji parlamentarnej na ustrój prezydenckiej demokracji narodowej.

Oczywiście, jeśli rząd wykaże się arogancją, wtedy można zastosować szereg innych reguł sztuki wojennej dokładnie opisanych przez Sun Zi. I wtedy walczyć aż do pełnego zwycięstwa. I rozliczenia członków rządu za straty życia i mienia z powodu wojny domowej. Myślę, że członkowie despotycznej elity władzy, która pod pozorami fasadowej demokracji niezmiennie rządzi Polską od 1944 roku, też czytali książkę Sun Zi i wiedzą, że wojna i kolejne rozliczenie ich działalności byłoby najgorszym dla nich wydarzeniem. Biała władza, która przez brak chęci do ustępstw rozpęta wściekły ogień rewolucji.

Sun Zi opisuje wiele innych strategii walki, które musi dogłębnie poznać każdy lider narodu. Nie jest moim celem cytowanie wszystkich metod walki o zwycięstwo. Ludzie, a przynajmniej liderzy, powinni poznać tę książkę jako lekturę obowiązkową. I zacząć poznane w niej metody praktykować. Bo tylko praktyka prowadzi do perfekcji.

Z tego co wyżej wynika, że do zwycięstwa konieczna jest znacząca liczebna przewaga nad wrogiem. Aby go móc otoczyć i wziąć do niewoli. Tylko wiarygodna i zorganizowana grupa narodowa może przekonać Polaków do masowego

poparcia i wzięcia udziału w takiej pokojowej, ale i siłowej inicjatywie. Do tej pory nie widziałem żadnej grupy, która jest zdolna do zmiany sposobu rządzenia krajem. Nie chodzi mi tu o liczebność danej grupy politycznej, ale o jej jakość. Ponieważ nikt do tej pory nie przedstawił nawet 40 wiarygodnych polskich fachowych patriotów zdolnych do objęcia stanowisk ministerialnych, aby zastąpili oni ludzi z obecnego układu. Bez jednego wystrzału zdobędziemy pałace władzy i co?

Każdy naród ma swoją mądrość i jest ostrożny, a szczególnie obawia się kolejnej prowokacji. Prowokacji i politycznych oszustw mieliśmy aż nadto. „Solidarność” przemieniła się w okrutnych neoliberalistów, a niedobitki z PZPR udają opiekuńczych „patriotów” troszczących się o naród. Same hasła to za mało, aby Polacy milionami wyszli na ulicę i zaryzykowali swoje bezpieczeństwo oraz niestabilność kraju.

Ale jestem pewien, że jeśli stworzymy grupę narodowych patriotów, która będzie zdolna do rządzenia krajem w celu dobrobytu i rozwoju, to miliony Polaków potrafią to docenić. Niekoniecznie trzeba wtedy będzie wyjść na ulicę pod pałac władzy w celu walki. Wystarczy, że będzie mobilizacja, gotowość walki i możliwość użycia siły. Wtedy można będzie postawić ultimatum obecnej władzy. Jak to mówią w Ameryce – „chodź lekko, ale z dużą pałką w rękę”.

Wielkim nieszczęściem dla Polski była parodia „okrągłego stołu”, gdzie przy wódce powstał obopólnie korzystny, a wrogi nam układ władzy politycznej, zamiast negocjacji siłowych. Wódka zbratała wtedy przedstawicieli „Solidarności” i PZPR. A odór tego układu do dzisiaj wisi nad Polską jak ciemne chmury. Widziałem zdjęcia ze spotkania w ośrodku SB w Magdalence, pijanych jak świnie „reprezentantów” narodu leżących na podłodze jeden na drugim. Były to zdjęcia fotografa, który tam był. Bezcenny dokument genezy dzisiejszej Polski.

A więc nowego „okrągłego stołu” nigdy nie będzie w przyszłości. Liczą się tylko konkrety wynegocjowane w oparciu o siłę. I siła polityczna zdolna do takich właśnie negocjacji musi się wyłonić. Siła, która zbierze grupę Polaków zdolnych

do przejęcia władzy w Polsce. Siła, która potrafi ten rząd chronić. Wiarygodna siła, za którą staną miliony Polaków w walce o swoją przyszłość. Po to, aby rzucić kajdany wyzysku i z pełnym poszanowaniem praw obywatelskich i bez dalszej grabieży, uczciwą pracą doprowadzić do rozwoju kraju.

Obecnie każdy dzień prowadzi do dalszego zubożenia Polaków. W tym sensie czas ma wielkie znaczenie. Mamy już podstawowe elementy sukcesu – zdefiniowanie suwerenności, określenie warunków i strategii gospodarczego rozwoju, nową Konstytucję z systemem prezydenckim, metody walki o swoją przyszłość. Brakuje tylko ogólnopolskiej organizacji narodowej, która ma tych 40 ludzi do nowego rządu. I jest na tyle silna, że może postawić obecnej władzy konkretne ultimatum, aby ją zmusić do pokojowego wprowadzenia reform i zmian dla dobra obywateli.

Mobilizacja narodu nastąpi dopiero wtedy, kiedy Polacy docenią jakość nowych reprezentantów władzy. I aktywnie poprą ich z zaufaniem, że ci ludzie będą im pomocni w walce o lepsze życie. Że przede wszystkim będą traktować Polaków bez nienawiści i pogardy, bez egoizmu i pychy, skromnie i z należnym obywatelowi szacunkiem.

Dopiero wtedy, gdy Polacy jako jeden naród staną murem za nową reprezentacją swojej władzy, zmiana będzie możliwa. Wtedy wszyscy poczują na swoich plecach silny wiatr pchający ich do zmian o lepsze życie. Tak jak szybka łódź z silnym wiatrem w żaglach, nasz kraj będzie się szybko rozwijał, szczęśliwy, że wyszedł z niewoli. Ja sam czułem ten wiatr jako kandydat na prezydenta w wyborach w 1990 roku. Nie tylko ja go czułem. Czuli go moi wyborcy. Na spotkaniach z wyborcami często rozmawialiśmy na temat tego dziwnego wiatru, tej energii, która dawała nam nieznaną przedtem siłę i pchała nas naprzód.

Ten wiatr historii to wiatr zmiany na lepsze naszego życia. Każda partia polityczna, czy też ruch społeczny lub niepodległościowy, której uda się złapać taki wiatr w swoje żagle, z pewnością wygra jakiegokolwiek wybory. Aby tak się stało, konieczna jest postawa patriotyczna. Konieczna jest

moralna odpowiedzialność za swoje słowa i czyny. I przede wszystkim konieczna jest prawda i troska o ludzi. Nie można złapać tego wiatru, jeśli bazuje się na manipulacji wyborców i oszustwach.

Od małego frapowała mnie sprawa diabła. Kiedyś byłem ministrantem w kościele i często wspominał o nim ksiądz proboszcz, a ja pod jego wpływem trochę się go bałem. Myślałem wtedy, że diabeł jest w ciemnych miejscach, takich jak piwnice bez światła, czy też las w nocy. W moim dorosłym życiu byłem w wielu ciemnych miejscach na świecie i nigdy żadnego diabła nie widziałem. Często natomiast widziałem diabła w ludziach. Widziałem diabła w okrutnym wyzysku ludzi. Widziałem diabła w ich dyskryminacji rasowej. Widziałem diabła w postaci aroganckiej pychy człowieka. Widziałem diabła w ludzkiej zazdrości i nienawiści. Najgorszą chyba charakterystyką diabła jest jego stałe dążenie do usidlenia, zdominowania i zniewolenia innych ludzi. To pod wpływem diabła ludzie w ciemności knują, aby nam odebrać wolność działania, wyssać energię naszej żywotności i nawet nas zabić.

Dlatego jeszcze jako młodzieniec wybrałem drogę światła i prawdy. To dlatego w dziedzinie polityki, szczególnie w Polsce, zawsze reprezentowałem ludzi skrzywdzonych przez diabła. Zawsze reprezentowałem ludzi, którzy chcieli się od jego wpływów, czyli złych ludzi, uwolnić. Dlatego brutalnie odrzuciłem wszystkie oferty, które co prawda dawały wielkie możliwości kasy i chwały, ale ich ceną było przejście na stronę ciemności. Na stronę diabła. Nie żałuję swoich decyzji, choć czasem moja droga była bolesna i ciernista. Teraz, kiedy jestem bliżej końca mego życia, wiem, że odejdę z tego świata z czystym sumieniem. Z czystym sumieniem, że nikogo nie skrzywdziłem, a wręcz przeciwnie, starałem się tylko pomóc. Dzięki temu mam wysokie poczucie własnej wartości i to mi daje satysfakcję.

Swoje wyborcze sukcesy jako kandydat na prezydenta w 1990 roku w dużej części zaliczam na poczet uduchowienia i spirytualnej religijności mego narodu. Ludzie, którzy na mnie wtedy głosowali, instynktownie odczuli mnie jako uczci-

wego człowieka dobrej woli. Ci ludzie odczuli we mnie człowieka, który dla nich walczył o wolność z diabłem. Z diabłem, jaki siedział w moźnych tego świata i ich agentach.

Podobnie dzisiaj, tylko grupa ludzi, która ma w sobie wyżej opisane wartości, ma szansę zdobyć zaufanie Polaków i zmobilizować cały kraj, aby obudzić naszych legendarnych śpiących rycerzy.

Kiedyś na konferencji prasowej dziennikarz wrogiej mi prasy zapytał, czy wierzę w cuda, żeby wygrać wybory. Odpowiedziałem mu, że my, Polacy, wierzymy w cuda, bo taka jest nasza kultura. Tak jak chcę wierzyć w Boga, chcę wierzyć, że Polacy wyzwolą się od diabelskich mocy i moja ojczyzna stanie się krajem wolnym od opresji szczęśliwych ludzi.

Przyczynek 27.

Wojciech Mirowski: „Polska rok 2025”

– Nie jest dobrze... Ale będzie dobrze – przerwał krótką ciszę burmistrz miasta Jan Karwiński.

Kilkunastosekundowa cisza zapadła po tym, gdy jak zwykle spóźniony asystent Marek Filipiak przyniósł niepokojącą wiadomość. O tym, że Orczyk i jego ludzie będą chcieli zrobić referendum, aby odwołać burmistrza. I radę miasta przy okazji.

– Trzeba to jak najszybciej rozbroić. Mamy wystarczająco dużo kłopotów i bez referendum. A wybory za półtora roku – dorzucił burmistrz Karwiński.

Spotkali się jak zwykle w każdą środę o dziewiątej rano, w małej salce na pierwszym piętrze urzędu miejskiego, obok gabinetu burmistrza. Burmistrz był człowiekiem o wyglądzie późnego pięćdziesięciolatka, z bujną, choć zupełnie siwą czupryną spadającą na nieco podkrążone oczy. Ubrany w niezbyt pasującą do wiosennej pory roku brązowosrebrną nienagannie skrojoną kurtkę, także spodnie i białą zapiętą pod szyją koszulę. Siedział na końcu podłużnego stołu, opierając się na nim łokciami.

– Tak... No, tak. Co pan wie młody człowieku o ich zamiarach? – spytał burmistrz, odwracając wzrok w stronę siedzącego asystenta.

Filipiak, wyrwany z zamyślenia, szybko podniósł utkwiony w szklanej podłodze wzrok i wyrecytował bez zastanowienia – Dowiedziałem się wczoraj, że Orczyk z Góralczykiem i Mamikiem, kilka dni temu postanowili zrobić to referendum. Referendum miejskie o odwołanie burmistrza i rady miasta. I odwołać najpóźniej w czerwcu, przed waka-

cjami, i pana burmistrza, i radę. A potem szybko na jesieni zrobić wybory w mieście. I przejąć władzę. Niebawem ma być kluczowa narada w tej sprawie u Góralczyka... na jego posesji. Kasę mają. Jak zwykle... No... ale myślę, że z ludźmi już będzie kłopot. Choć najemników za kasę zawsze znajdują.

– Nie pytam, skąd pan to wie. Źródła miał pan zawsze pewne. Ale chcę wiedzieć, z jakimi zarzutami wyskoczą? – pytał dalej Karwiński, sięgając po wysoką szklankę z czerwonym sokiem.

– Na pewno będzie zarzut o wzrost bezrobocia w mieście. Ale myślę, że coś jeszcze albo już mają, albo dopiero wymyślają. Już personalnie. Na pana burmistrza.

– Wzrost bezrobocia był w zeszłym roku rzeczywiście aż trzypunktowy. I do lata się utrzyma. Zaczął się wysyp ze szkół średnich roczników wyżu demograficznego – dorzuciła siedząca do tej pory milcząco za stołem szczupła, elegancka czterdziestokilkuletnia kobieta. Ubrana w srebrnogrnatowy gustowny kostium, z żółtą bluzą zapiętą pod szyją ozdobnym kamieniem. Była to Anna Musialik-Chojcka, zastępca burmistrza, odpowiedzialna za sprawy społeczne. A nade wszystko za edukację w mieście.

Jan Karwiński był burmistrzem już drugą kadencję. A w zasadzie już prawie trzecią. Został nim dość niespodziewanie. Stało się to po tym, jak poprzedni burmistrz Arkadiusz Orczyk i jego ekipa liberalnych demokratów wraz z całą radą miejską, zostali odwołani przez wojewodę. Wojewoda wprowadził wtedy w Dębowicach zarząd komisaryczny. Powodem było bankructwo miasta. Najpierw zaczął się skandal z niepłaceniem firmom pracującym na rzecz miasta. A potem miasto przestało płacić pensje najpierw pracownikom spółek miejskich, a potem urzędnikom miejskim. A przynajmniej większości z nich. Kasa miejska świeciła pustkami.

I wtedy do biura firmy Karwińskiego zgłosili się dwaj „wieczni” opozycjoniści w mieście. Poczwarą z Zadorą. I zaproponowali mu start w zarządzonych właśnie przez wojewodę wyborach miejskich. Ale Poczwarę z Zadorą nikt do końca w mieście na poważnie nie traktował. I może niesłusz-

nie. Karwiński wówczas się nie zgodził kandydować. Prowadził już od lat 90. swój własny interes średniej wielkości w branży elektronicznej. Produkował części do czujników elektronicznych do Niemiec. Interes stabilny. Stabilny jak na polskie oczywiście niestabilne warunki Urzędu Skarbowego, ZUS-u i Ministerstwa Finansów. Poza tym lubił swój dom za miastem. I spokojne życie rodzinne już z wnuczkami. A nade wszystko swój ogród z wykopanym stawem z rybami, napowietrzanym wiatrakiem. Ale kilka dni później przyszła do niego kilkusobowa już delegacja miejscowych przedsiębiorców. I po trzech takich wizytach się złamał. Już po wygranych wyborach zastrzegął wszakże, że to tylko awaryjnie. Do końca skróconej kadencji. Został jednak najpierw na jedną pełną, a potem na obecną. Wygrał trzy razy pod rząd wybory w mieście. Wciągnęło go.

– Na atak personalny nic nie wymyślimy. Zwłaszcza że nie wiemy, co oni tym razem wykombinują – dorzucił burmistrz. A ten rok nie zaczął się dla niego zbyt udanie. Miejskowy portal miejski, a potem media regionalne roztrąbiły o zarzucie korupcji, jaki postawił mu jego stały rywal Orczyk. Poszło o rozesłanie z adresu elektronicznego burmistrza jego wideoapelu. Wideoapelu o sponsorowanie fundacji wspierającej stypendiami najbardziej uzdolnionych absolwentów szkół średnich na studiach. A burmistrz był przewodniczącym rady tej fundacji. Czyli, że jako burmistrz nadużył swego stanowiska publicznego, by zbierać pieniądze na fundację, której był prywatnie przewodniczącym. Tłumaczył się, że przecież tu chodzi o stypendia dla młodzieży w mieście, a fundacja jest publiczna. Głosom oburzenia o złamanie standardów moralnych nie było końca. W mediach dęto w trąby wysokich standardów moralnych złamanych urzędowym adresem elektronicznym. Burmistrz uznał to w końcu za błąd. Przeprosił wszystkich w specjalnym oświadczeniu zamieszczonym w lokalnym portalu. I z nagłówkiem o tym informującym na stronie głównej. W czarnej ramce. Orczyk odniósł sukces. Co wymyśli teraz? – zastanawiał się w myślach Karwiński.

– Wzrost bezrobocia to niestety realny problem. A wyczer-

paliśmy już wszystkie możliwości – dodał burmistrz, ścisząc głos.

– Chodzi głównie o część naszych absolwentów technikum optoelektronicznego i mechatronicznego. To były liczne klasy. Ci z zawodówek jakoś sobie w zeszłym roku w większości poradzili. No i stale jest problem absolwentów liceum ogólnokształcącego. Wieczny problem. W mieście i regionie rynek pracy jest nasycony. Od trzech miesięcy prowadzimy dodatkowe pertraktacje z dwoma firmami w Nadrenii i jedną w Meklemburgii. Jest szansa na staże i prace. Ale wszystko jest zależne od sfinalizowania kontraktów w Brazylii i Peru – mówiła wiceburmistrz, podnosząc wzrok w stronę Karwińskiego.

Zapadła znowu kilkusekundowa cisza. Przerwał ją świetlny sygnał zgłoszeniowy ściennego ekranu wideofonicznego.

– Tak, proszę mówić – rzucił burmistrz w stronę ekranu. Na ekranie pojawiła się twarz miłej dwudziestokilkuletniej kobiety. Miała wypisane na twarzy, że jest sekretarką. – Pan poseł Jacek Mierzwiński do pana burmistrza. Ale nie był umówiony.

– Nie musiał być. Już to pani mówiłem. Prosić – powiedział burmistrz w stronę wideotelefonu, na którym pojawiło się zbliżenie twarzy późno czterdziestoletniego szpakowatego mężczyzny. A do obecnych dodał półgłosem – Poseł Mierzwiński z Republikańskiej Partii Narodowej.

W chwilę potem do salki wszedł tenże mężczyzna w ciemnoszarym ubraniu i dużą staroświecką czarną teczką. Wymienił uprzejmości powitalne z obecnymi. Po geście wskazującym burmistrza, usiadł naprzeciw niego na drugim końcu półokrągłego stołu.

– Pewnie przeszkadzam, ale sprawa jest ważna. I niepokojąca. Przyszedłem tu do państwa – zaczął poseł – a do pana burmistrza nade wszystko, z najważniejszym dla mnie problemem. Bezrobocia. W mieście. W piątek i sobotę miałem dyżur poselski. Tu, w samym mieście Dębowice. I jeszcze na terenie wsi w gminie Brzozowice. Było kilkudziesięciu interesantów. I jeszcze wyjątkowo dużo wideofonów. Chyba z dwieście. Jak zwykle dużo spraw socjalnych. Na ogół drob-

nych. Parę trudniejszych będę miał jeszcze wideofonicznie do pana asystenta. To może jutro... Ale była rzecz nowa. W tych rozmowach wyraźnie czuć było nutę niepokoju. Przede wszystkim o bezrobotną młodzież. Ludzie jeszcze pamiętają te nieodległe czasy... No i ten niepokojący wskaźnik wzrostu w zeszłym roku...

Posel przerwał i zawiesił wzrok na twarzy burmistrza. Po chwili dodał, że oczywiście docenia wysiłki władz miejskich w staraniach o zmniejszenie bezrobocia. I że chciałby, jako poseł, zrobić co tylko można również na szczeblu centralnym. Ale i wojewódzkim. Dla miasta. Aby sytuacja się tylko poprawiła. Poseł Mierzwiński dobrze wiedział, że tylko jedno mogło go pozbawić w przyszłym roku mandatu poselskiego. Wzrost bezrobocia w jego okręgu wyborczym. Czyli Dębowicach i okolicznych gminach. Poseł Mierzwiński był posłem rządzącej centroprawicowej Republikańskiej Partii Narodowej. A ta doszła do władzy w ostatnich wyborach pod hasłami ograniczania bezrobocia nade wszystko. I rozwoju innowacyjności gospodarki przy okazji. Udało się jej w ciągu niespełna trzech lat rządów obniżyć bezrobocie o pięć punktów. I to mimo trwającego już kilkanaście lat kryzysu gospodarczego na świecie. Choć centrolewicowa opozycja z Demokratycznej Partii Niepodległościowej trąbiła wszem wobec, że to wyłącznie zasługa realizacji jej Trzyletniego Planu Inwestycyjnego z poprzedniej kadencji. I uczciwie trzeba powiedzieć, że nie była bez racji. Bo to dzięki niemu rozpoczęto tworzenie kilkudziesięciu nowych firm przemysłowych w kraju. A część z nich uruchamiano już po przegranych przez nią wyborach parlamentarnych. W samych Dębowicach powstała w ten sposób dość duża firma produkująca obrabiarki cyfrowe. Może nawet nie tyle powstała, co została odtworzona po zniszczonej na początku lat 90. dębowickiej fabryce obrabiarek. Na jej miejscu z początkiem nowego wieku powstały okazałe hale wystawowe. Okno wystawowe Dębowic na Europę. Więcej. Na świat, jak głosił ówczesny burmistrz Orczyk. Tyle, że z nastaniem globalnego kryzysu nie było dla kogo wystawiać. Czego wystawiać też za bardzo nie było. I w tym miejscu powstała szczęśliwie firma pro-

dukująca maszyny do obróbki mechanicznej i laserowej metali.

Poseł wiedział, że najlepsze wyniki ogólnopolskie jego partii nie uratują mu poselskiej skóry i mandatu. Nie uratują, jeśli w jego dębowickim okręgu wyborczym bezrobocie wzrośnie. A już zwłaszcza wśród młodzieży. Jego główny konkurent z centrolewicowej DPN przegrał z nim wybory zaledwie o 138 głosów. I czekał spokojnie na rewanż. I stale podkreślał swoje i swojej partii zasługi w stworzeniu kilkuset trwałych i wysoko płatnych miejsc pracy. Dzięki powstaniu firmy obrabiarek cyfrowych. A i kandydat niezależny, z którym wygrał dużą przewagą 5600 głosów, też nie zasypiał gruszek w popiele. Był stale obecny we wszystkich mediach okręgu. Miał swoją idee fixe budowy lotniska dla helikopterów towarowych na terenach gminnych. A łaska ludu na pstrym koniu mogła pojechać.

Ekran wideofonu rozjaśnił się znowu sygnałem zgłoszeniowym. Ta sama miła buzia zapowiedziała, że zjawił się umówiony dwa tygodnie temu pan Andrzej Kowalczyk. W sprawie parku technologicznego. – Kto? Pan Kowalczyk?... Aha. Tak. Rzeczywiście się z nim umawiałem. Niech chwilę jeszcze poczeka – powiedział burmistrz w stronę ekranu, który powoli wygasł.

– Panie pośle – zwrócił się burmistrz do Mierzwińskiego – jeśli ma pan chwilę czasu, to proszę jeszcze zostać. Mam tu interesanta w sprawie publicznej. A z tego co na moją niefachową głowę zrozumiałem, to również i pana powinno to zainteresować. I może pan mógłby tu pomóc ze swoimi rządowymi i wojewódzkimi koneksjami politycznymi.

W chwilę potem do salki weszła sekretarka w czarnym kostiumie i białej, szczelnie zapiętej pod szyją bluzce. A zza jej pleców wyłoniła się postać wysokiego mężczyzny. – Pan Andrzej Kowalczyk – przedstawiła go sekretarka i zniknęła w drzwiach.

Kowalczyk był trzydziestoparoletnim szczupłym mężczyzną, z nieco przydługimi ciemnymi włosami. Był w ciemnoszarej kurtce z miękkiego materiału i białej rozpiętej pod szyją koszuli. Burmistrz przedstawił mu obecnych. Kowal-

czyk usiadł obok burmistrza.

– Sok? Herbata? Woda mineralna? – spytał asystent.

– Nie, dziękuję. Szkoda czasu – odpowiedział Kowalczyk, wyjmując z kieszeni marynarki wideofon i wprowadzając tam jakieś dane.

– Panie burmistrzu – zaczął, mówiąc powoli i robiąc kilkusekundowe przerwy między zdaniem. – Przyszedłem w znanej już panu sprawie. Stworzenia w mieście parku naukowo-technologicznego. Widziałem takie w Niemczech. W jednym z nich, w Berlinie, prowadziłem z niemieckim wspólnikiem firmę. Innowacyjną firmę. Park technologiczny to nie jest jakiś awangardowy pomysł. To są już sprawdzone europejskie standardy. Tyle, że do tej pory były tylko w wielkich aglomeracjach i dużych miastach. W Niemczech. W Zjednoczonym Królestwie. We Francji, Szwecji czy Finlandii. W Polsce już też. Ale tak na poważnie dopiero od niedawna. Najprościej mówiąc, to są takie inkubatory dla innowacyjnych firm. Inkubatory, gdzie takie firmy się wykluwają jak pisklęta i gdzie się je dogrzewa, dokarmia i chroni. Póki nie urosną. A potem odlatują. Nie ukrywam, że mam w tym interes. Chcę tu też ulokować swoją nową firmę. Bo wróciłem z Niemiec do Polski. I przenoszę tu swój interes... Ale sukcesu z parkiem nie zagwarantuję. To jest działalność gospodarcza. Tu obowiązuje rachunek prawdopodobieństwa... Można ponieść klęskę. I ja rozumiem czas wyborczy...

– Drogi panie – przerwał mu burmistrz. – Ja nie jestem tu dla stołka. A swoją firmę prowadziłem pewnie dłużej niż pan żyje – dodał zirytowanym głosem. – Ile to będzie kosztowało i w jakim czasie? – dorzucił już spokojniej.

– O'key. Nie chciałem pana w niczym urazić – kontynuował niezrażony Kowalczyk. – Nie wiem, czy samo miasto udźwignie finansowo projekt. Trzeba by poszukać jeszcze innych partnerów. Uczelnie, jakieś przedsiębiorstwa, może bank, wojewoda, a i Ministerstwo Skarbu mogłoby się do rzucić. Sam obiekt z podstawowym wyposażeniem to kilkadziesiąt milionów złotych. Ale uruchamialibyśmy go stopniowo. Na zasadzie najbliższych jabłek. Jak są blisko, to zerwać zaraz. A jak dalej, to potem. Tak że myślę, iż w

tym roku byłoby to kilka milionów. A do końca przyszłego roku kilkanaście milionów. Z mojej strony oferuję, jak już mówiłem wcześniej, napisanie stadium wykonalności parku. Ode mnie dla miasta. Gratis.

Zapadła kilkunastosekundowa cisza.

– I co pan na to, panie pośle? Ja sam przejrzałem dość szczegółowo ogólne informacje. Sprawa jest interesująca. I nie bez szans na sukces. Ale pan Kowalczyk ma rację. Miasto samo tego nie udźwignie – mówił z beznamiętną twarzą burmistrz, spoglądając w kierunku Mierzejewskiego. Uśmiechnął się w myślach do samego siebie. Cóż to za czasy nastały? O Boże! Posła interesuje sprawa bezrobocia w mieście! O Boże! Poseł co tydzień w piątek i sobotę przyjmuje wyborców z ich sprawami! O Boże! A gdzie te czasy, kiedy posłowie zjawiali się dopiero na wybory. A po wyborach znikali na cztery lata. Bo kto z nich zajmowałby się tym mięsem wyborczym, zwanym wyborcami. I to na co dzień. Do Warszawy brylować! Blogi codziennie wypełniać! W forach mądre sentencje wygłaszać! Wywiadów prasie udzielać! Ognie dupą puszczać! Gdzież ten poselski świeatek pozerstwa, a miernoty przy tym znikną? – ze złośliwą satysfakcją pytał sam siebie w myślach burmistrz.

A przepadł był od ręki. Niespełna trzy kadencje temu. Gdy zmieniono przepisy o wybieraniu posłów do Sejmu. Że posła wybiera się tylko jednego w jednym okręgu. I jak zdobędzie najwięcej głosów. Że każdy dorosły może kandydować, jak wpłaci 3 tysiące złotych kaucji. I jak poręczy za niego przynajmniej 10 sąsiadów. Albo znajomych. Tyle, że wcześniej była przez to rewolta. I połała się krew. No, ale to już na szczęście stare dzieje – pomyślał burmistrz, czekając, co powie poseł ich dębowskiemu okręgu.

Posel Mierzejewski, choć z zawodu prawnik, kojarzył już sprawnie sprawy gospodarcze. Musiał się szybko uczyć. Miał w tym żywotny interes. I był to jego osobisty interes bycia posłem partii rządzącej przez następne cztery lata. W końcu jego partia wygrała wybory pod hasłami walki z bezrobociem. No i rozwoju innowacyjnej gospodarki. Nie miał więc żadnych wątpliwości.

– Jeszcze w tym tygodniu umówię się na rozmowy w Ministerstwie Gospodarki i Ministerstwie Skarbu. W przyszłym tygodniu będę wiedział, jakie są realne szanse na wsparcie finansowe i logistyczne. Oczywiście jestem za. Proponuję wideospotkanie... Za dwa tygodnie. Będę się łączył z panem burmistrzem, gdzieś tak o 9.30. Pan oczywiście będzie? – zapytał Kowalczyka. I nie czekając na odpowiedź, pożegnał się i wyszedł.

– Zawsze mówię, że jak jest niedobrze, to i tak będzie dobrze. Prędzej czy później oczywiście – dodał filozoficznie burmistrz. I pożegnał się dość mile z Kowalczykiem. Jak na niego. A widząc to, asystent odprowadził gościa do sekretariatu.

Kowalczyk lekko zamyślony schodził powoli szerokimi zakręcanymi schodami. Już drugi raz próbował przekonać burmistrza do stworzenia w mieście parku technologicznego. W Niemczech, gdzie przebywał przez blisko dziesięć lat, widział ich skuteczność. To były kompleksy doskonale wyposażonych budynków, gdzie zakładało się i prowadziło małe i większe firmy. Pod warunkiem innowacyjnego pomysłu na biznes. Można tam było spotkać rozkręcających interesy przedsiębiorców, początkujących w biznesie absolwentów uczelni, nawiedzonych wynalazców, lekko stukniętych naukowców, gości z funduszy kapitałowych szukających intratnych inwestycji, „łowców głów” i „łowców firm” dla światowych korporacji. W berlińskiej dzielnicy Adlershof był cały kompleks takich parków naukowych i technologicznych. Niemcy stworzyli tam przez trzydzieści lat całą dzielnicę naukową Adlershof Berlin. Sam tak zaczął w Niemczech swój biznes. W „Since and Technology Park of WESTA Berlin”. To był kompleks dwóch połączonych ze sobą nowoczesnych czteropiętrowych budynków, otoczony morzem zieleni. Na niskim parterze znajdowały się pomieszczenia produkcyjne w formie boxów, z pełnym uzbrojeniem w ciężką przemysłową infrastrukturę. Od zasilania w energię, po instalacje gazowe. Produkcyjne boxy były niewielkie, ale można je było łączyć w większe. Kiedyś zaprosił go tam poznany na lunchu niemiecki profesor fizyki. Ekscentryk z siwą czupryną a

la Einstein. I w nieco przykrótkim i mocno przyciasnym dżinsowym ubranku. Koledzy nazywali go „Focus”. „Focus” głosił, że najważniejsze problemy ekonomiczne ludzkości można będzie rozwiązać przez proste skoncentrowania światła. I właśnie to próbował robić. Jako szef prywatno-rządowej firmy technologii laserowych. Firma zatrudniała kilkanaście osób, w większości inżynierów. Pracowali nad prototypem trzymetrowego robota spawającego laserowym światłem blachy samochodowe i płyty stalowe kadłubów statków. Ale zachwyty Kowalczyka wzbudził prototyp małej laserowej maszyny do szycia. Wyglądała prawie normalnie. Tyle, że zamiast ruchomej igły przeszywającej materiał nicią, miała mały laser, który wtapiał coś podobnego do nici w materiał. Firma mieściła się w trzech połączonych boxach, a „Focus” ulokował tam nawet swoje biuro. I kanapę, na której często nocował.

Na wysokim natomiast parterze budynku też były pomieszczenia produkcyjne. Ale już dużo większe i z lżejszym uzbrojeniem technicznym. Służyły produkcji głównie elektronicznej i farmakologicznej. Tam też miał swoich ulubieńców. Dwóch młodych Niemców, Martina i Hansa, z irlandzkim Amerykaninem Billem, którzy robili, czy może raczej próbowali robić jakieś czujniki elektroniczne, wykrywające na dużej odległości zmiany temperatury. Przychodzili do tego samego co on, stale zatłoczonego i głośnego pubu „Fett Katze”. Tam co piątek, a czasem i w sobotę, wlewali w siebie regularnie hektolitry piwa. No, może z odrobiną zbożowego sznapsa.

Na piętrach były pomieszczenia głównie biurowe. I siedziby wszelkich instytucji. Tam też na czwartym piętrze jednego z budynków był mózg parku. Centrum informacji technologicznej. Mózg, który zbierał i przetwarzał najnowsze dane naukowe i patentowe. Mózg, gdzie była sekcja „białego wywiadu” technologicznego. Tam analizowano wszelkie ukazujące się informacje technologiczne, techniczne i gospodarcze. Na stronach internetowych, w gazetach, czasopismach i periodykach.

Przez dwa lata startu na trudnym elektronicznie rynku nie-

mieckim był pod kloszem ochronnym tego parku. Inaczej pewnie by jego interes nie przeżył. Mimo, że prowadził go ze swoim niemieckim kumplem Heinzem, który świetnie znał rynek. Albo tłukłby się razem z nim przez lata na granicy bankructwa. Dlatego wiedział, że nawet najzdolniejsi młodzi dębownicze nie mieli żadnych szans w zawodowej konkurencji życiowej na europejskie odległości. A już zwłaszcza z młodymi berlińczykami. Wpadł więc na pomysł, by założyć i w Dębowicach taki park. Albo coś podobnego. I samemu jeszcze raz wystartować zawodowo z własnym biznesem. W korzystnych warunkach.

Doszedł po schodach do parteru i wszedł do głównego holu urzędu, kierując się do wyjścia. W dużej przestronnej hali przed ekranami komputerowymi stało kilku petentów. Kiedy dochodził do środka holu, spostrzegł ją przy jednym z nich. Najpierw spostrzegł niespotykany kolor blond rudych włosów. Potem nieco z profilu drobne piegi na twarzy. Potem wydatny sterczący pod obcisłym wdziankiem ładny biust. Potem wciętą talię zaokrąglonych bioder w czarnej spódnicy sięgającej prawie kolan. Potem zgrabne szczupłe nogi w czarnych półbutach. Poczł, jak krew odpływa mu z głowy do stóp. Była wysoka, szczupłą i piękną młodą kobietą. Minął ją w odległości dwóch metrów. Przeszedł jeszcze kilka kroków. Bardzo powoli się odwrócił. Stała tyłem. To były piękne i duże, opięte czarną spódnicą pośladki przechodzące w długie szczupłe nogi. Stał bezradny. Nie wiedział, co zrobić. Nie miał pomysłu. Wiedział, że następnego takiego spotkania może już nie być. Ale wiedział też, że może ją też bezpowrotnie spłoszyć jakimś idiotycznym posunięciem. Czekał.

Po chwili stanęła za nią jakaś staruszka, o coś ją pytając. Wtedy odwróciła głowę. I zauważyła, że się w nią wpatruje. Odpowiedziała coś staruszce i uważnie mu się przyjrzała. Spotkali się wzrokiem. Wytrzymała jego spojrzenie, aż spuścił wzrok spłoszony tą sytuacją. Powoli, bez pośpiechu odwróciła z powrotem głowę. Stał dalej z rozpaczliwą pustką w głowie. Gdy odchodziła od ekranu, obrzuciła go ponownie, tym razem już dyskretnym spojrzeniem. Po chwili ruszy-

ła w kierunku głównego wyjścia. Wyraźnie zwołniła, gdy miała go w odległości kilku kroków. Odwrócił się w jej kierunku. Nagle przystanąła, obracając się bokiem, i zaczęła czegoś szukać w dużej czarnej torbie ściągniętej z ramienia.

– Czy pani...? – zaczął, przetykając ślinę. – Czy pani...?

– Jeśli chce pan mnie spytać, czy umówię się z panem na kawę, to proszę się pospieszyć, bo muszę wracać do pracy – powiedziała z lekkim uśmiechem, niespodziewanie podnosząc wzrok znad otwartej torby.

– Czy pani... nie zechciałaby przyjąć mojego zaproszenia na popołudniową kawę? Może jutro lub pojutrze? – wyrzucił wreszcie z siebie już zdecydowanie.

– Nie pijam kawy. Wolę herbatę. Zwłaszcza zieloną. I zwłaszcza w sobotnie popołudnie. I zwłaszcza nie w Dębowicach.

– Czy mogę zaprosić na osiemną w tę sobotę w tej... no... chińskiej restauracji w pasażu galerii handlowej w Modrzejowicach?

– Może pan.

– W takim razie... do zobaczenia w sobotę – skłonił lekko głowę na pożegnanie.

– Do widzenia – odpowiedziała, domykając torbę. Odwróciła się i szybko zniknęła w głównym wyjściu.

– Jest nieźle. Ale ma być dobrze, bo inaczej będzie źle. Najwyższy czas, aby podopinać szczegóły referendum jeszcze dzisiaj. Nie czekać, nie spać, a działać. Bo nas zakopią – mówił były burmistrz Arkadiusz Orczyk, prostując się w fotelu. Był wczesnosześciodziesięcioletnim mężczyzną, z przyproszoną siwizną ciemną czupryną. Był prawnikiem. Kasę zrobił na handlu fakturami, a ściślej długami. Gdy handel wysychł, zajął się miejscową polityką. I to ongiś skutecznie.

Ale wbrew temu co powiedział, nie było nieźle. Tak naprawdę było niedobrze, a nawet źle. Wiedział o tym. Już ponad dziesięć lat temu stracili władzę w mieście. I stoczyli się na samo dno opozycji. I ich zakopali. Dziesięć lat w trumnie. Żadnego ruchu. Żadnych odskoczni. I żadnych pieniędzy. I

to już była ostatnia chwila, aby się stamtąd wydostać. Bo jeśli nie teraz, to już nigdy. Kończyły się pieniądze. Wygasały kontakty. No i starzeli się. Ich partii liberalnych demokratów nie było już od lat. A mieli premiera. I prezydenta. A nie został ślad. Ratowali się indywidualnie w mieście przez te minione lata. Sklecieli już dwa razy lokalne komitety wyborcze. A to Przyjaciół Dębowic, a to Rozwoju Dębowic. Ale szło już źle. I to coraz gorzej źle. W ostatnich wyborach już tylko Orczyk z ich układu został radnym miejskim. Katastrofa. Byli niczym.

A przecież byli wszystkim. Orczyk był dwie kadencje burmistrzem. Od niego zależał los, a ściślej dobrobyt kilkuset osób i ich rodzin spośród bliskich, krewnych, przyjaciół, znajomych i protegowanych. Jego i całego burmistrzowskiego układu. Był bowiem największym pracodawcą w mieście. Miał pod sobą blisko dwa tysiące miejsc pracy. Od urzędu miejskiego, po szkoły i przedszkola. To dawało władzę polityczną. Nad ludźmi. Bezrobocie szalało. Bez znajomości w mieście można było tylko wyjechać za granicę. Głównie na zmywak na Wyspy. Ale nade wszystko były pieniądze. Wielkie pieniądze. Pod warunkiem, że się robiło inwestycje. Najlepiej duże. Bo z tego było nawet 10% dla nich. Więc się robiło wielkie inwestycje. Więc park wodny, który miejscowi nazywali „szklanym słońcem”. Wybudowany za kredyt bankowy. No i luksusowy, wykładany czarnym i czerwonym bazaltem handlowy trakt podziemny pod głównym węzłem miejskiego skrzyżowania ulic. Ten był za obligacje miejskie. I te obligacje zgubiły Orczyka. Obsługa zadłużenie rozwaliała kurczący się budżet. A budżet się kurczył, bo bieda rosła. Głównie przez bezrobocie. I kasa miejska zaczęła być najpierw pustawa. A potem już pusta. Wtedy wkroczył wojewoda. Orczyk został odwołany. Przyszedł komisarz, a potem były wybory. I przegrali na całego. Orczyk nawet nie startował. Wystawili „słupa”. Wacława Mamika. Dali mu wielką kasę. Mamik miał robić za niezależnego fachowca. Ale jakoś słabo za niego robił. Zajął dopiero trzecie miejsce. I to mimo że miał najlepszą w województwie firmę reklamową. A to wszystko w dużej mierze przez tych dwóch oszołomów miej-

skich, Poczwarę i Zadorę. Zrobili Orczykowi prywatną antykampanię wyborczą. Gdzie mogli i jak mogli trąbili w mediach, że Mamik to „słup” Orczyka.

– Tacy to skurwiele – przemknęli obydwaj Orczykowi wspomnieniem przez głowę. Zobaczył ich oczami wyobraźni jak zwykle siedzących w pierwszym rzędzie sali rady miejskiej. Jeden z bazyliškowatym wzrokiem świdrującym go na wylot. I tym wiecznym grymasem wykrzywionych ust pod haczykowatym nosem, udającym jakiś poczwarny uśmiech. Drugi, wstrętny grubas wiecznie coś notujący w bałaganie kartek. I wiecznie zadający te swoje pytania, ze złośliwą odpowiedzią w środku. Nie rozumiał takich ludzi. Zaprzeczali jego wiedzy o tym, że człowiek zachowuje się z zasady racjonalnie. Jak można nie chcieć mieć spokoju i pieniędzy. A Poczwara z Zadorą nie chcieli. I po co tacy żyją i przeszkadzają żyć innym – przemknęło mu przez głowę.

– Tym razem musimy wszystko przygotować w najdrobniejszych szczegółach. Żadnego przypadku. Żadnych niespodzianek. Wszystko musi być wcześniej poukładane. I to dobrze poukładane – zdecydowanym głosem stwierdził siedzący obok Henryk Góralczyk. Był to przygruby niski mężczyzna, koło sześćdziesiątki, z wielką tysiąką, nalaną twarzą i małymi czujnie, by nie powiedzieć chytrze patrzącymi oczyma. Za Orczyka był wiceburmistrzem odpowiedzialnym za inwestycje. Nazywano go złośliwie „kasjerem Orczyka”. A wcześniej jedną kadencję był nawet burmistrzem. Zasłynął sprzedażą udziałów miejskiego przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Francuzom. Szczycił się przez kilka lat, że jako pierwszy ściągnął do miasta zagraniczny kapitał. Potem niestety opozycja wyciągnęła mu i rozniosła po mieście, że efektem są najwyższe w województwie ceny wywozu śmieci. Przebił go zresztą Orczyk. Ten sprzedał kluczowe udziały w miejskich wodociągach. Na odmianę Anglikom. I trwałym tego efektem były najwyższe tym razem w województwie ceny wody.

– Jaki masz plan na referendum? – zwrócił się pytaniem Orczyk do Mamika. Trzeciego z mężczyzn siedzących w półmrocznym pomieszczeniu piwnicznego salonu z sauną. Wci-

śnięte w kącie salonu drewniane pomieszczenie sauny było zresztą praktycznie niezauważalne. W dobrych czasach było to ich miejsce spotkań w interesach. I nie tylko w interesach. Wymyślił je Góralczyk. W tym miejscu niemożliwy był podsłuch kierunkowy z zewnątrz. A do wewnątrz był i tak niemożliwy do wniesienia. Z tamtych lat został im już tylko nawyk zostawiania wideofonów w przedpokoju na parterze. W obawie przed wszechobecnym wówczas podsłuchem wszelkich służb. Łaska władzy na pstrym koniu jeździła. Acz w tych dobrych, by nie rzec wspaniałych czasach, sauna służyła też i celom rozrywkowym. Ściągali tam najlepsze młode dziwki aż ze Świerkowa. Czasem nawet i z sześcioma zabawiali się w ciasnym pomieszczeniu sauny. Eh, szkoda gadać – pomyślał Góralczyk z rozrzewnieniem na wspomnienie tamtych chwil, tamtych obrazów i tamtych nagich dziwek.

– Plan jest prosty – zaczął Mamik. – Zawiązuje się komitet referendalny. Ze mną jako szefem. Uruchamiamy własny kanał telewizji miejskiej i własną wideogazetę. Do tego duże akcje bezpośrednie w mieście naszych ludzi. Przez sieci kampanii szeptanych. Podgrzewamy atmosferę, aż do zarzutu o korupcję burmistrza. Gdzieś tak w maju. Nie za wcześnie, żeby ludki nie ochłonęły z wrażenia. Muszą być zszokowani i dezorientowani. I wtedy na fali szoku zbieramy podpisy. I z końcem czerwca robimy referendum. Akurat będzie koniec roku szkolnego. To można podkreślić atmosferę z bezrobociem. Oczywiście motywy takie, jakie ustaliliśmy. Nieudolna polityka burmistrza i popierającego go ugrupowania, przez co mamy rosnące bezrobocie wśród młodzieży. Ale przede wszystkim korupcja. Wielka korupcja w układzie władzy burmistrza. Dodamy jeszcze skandal seksualny w tle. A jak się uda, to i w relacjach służbowych – zakończył Mamik.

– Skandal seksualny? – zdziwił się Góralczyk.

– Ludzie słabi są. A technika idzie do przodu. Nic na to nie poradzimy. Ale jak są słabi, a technika idzie do przodu, to nie powinni sprawować władzy nawet w mieście – z uśmiechem dodał Orczyk.

Mamik przytaknął skinieniem głowy. Był wczesnopięćdziesięcioletnim przysiwiałym wysokim blondynem, z przypominającym brodę silnym zarostem na twarzy. Miał doktorat z filozofii, ale uciekł z uczelni. Za małe pieniądze tam były. Załapał się dość przypadkowo do ekipy ówczesnego burmistrza Orczyka jako jego doradca medialny. Potem przegrał kluczowe wybory z obecnym burmistrzem. Winił za to Orczyka. Nie dość, że Orczyk doprowadził do zarządu komisarycznego, to jeszcze w decydującym momencie wywołał wzburzenie mieszkańców. W ramach oszczędności finansowych radykalnie bowiem obciął kursy tramwajów. A był to podstawowy i najszybszy środek transportu. I to w zbiedniałym mieście. Poczwarą z Zadorą założyli nawet komitet referendalny. Chcieli z tego powodu odwołać burmistrza. Ale się spóźnili. Odwołał go wojewoda. A Mamik go ostrzegął, że ludzie szemrają w mieście niezadowoleni z tłoku i z wystawiania na przystankach.

– Jak nie chcą jeździć tramwajem, to niech sobie kurwa kupią samochód. Rzeczywiście jest się kim przejmować! To zwykła hołota. I tak większość z nich nie chodzi na wybory... – stwierdził wówczas zirytowany Orczyk. No, ale wtedy niestety ta hołota poszła. I było już dziesięć lat w trumnie. Ale Mamik nie miał odejścia finansowego. Więc póki co, musiał się trzymać Orczyka. Funkcjonował na przyczepkę w jego firmie prawniczej handlującej nieruchomościami.

– Pomysł na korupcję jest? Bo w byle co ludki nie uwierzą. A o skandal seksualny pytać nie będę. Rozumiem, że wszyscy zobaczymy dobry film... Z momentami. I jak logistyka wygląda? No i ile mnie to będzie kosztować? – zwrócił się Orczyk do Mamika.

– Przygotowujemy specjalną pułapkę. Nawet dwie pułapki korupcyjne. Na wszelki wypadek. Mamy jeszcze kilka miesięcy czasu. Scenariusz filmowy dramatu porno już jest napisany. Oczywiście, w tym wypadku będziemy całkowicie czysti. Zlecenie będzie zewnętrzne. W przyszłym miesiącu zaczynamy kompletować ekipy medialne. Nie za wcześnie, bo wycieknie. A na samym końcu dopiero zmontuje się grupy akcji bezpośrednich... Koszt szacunkowy... jakiegoś... 300...

350 tysięcy – podsumował Mamik.

– Czego? – zapytał Orczyk.

– Co czego czego?... Aaa... złotych oczywiście – dorzucił Mamik.

– I znowu wszystko na mojej głowie... czyli w mojej kieszeni – dodał Orczyk. Wziął do ręki pilota. W tym samym momencie rozsunał się fragment ściany, z której wytoczył się niski stolik zastawiony butelkami, karafkami i szklankami. Orczyk sięgnął po napełnioną do połowy karafkę i rozlał do trzech szklanek napój koloru herbacianego. Trzej mężczyźni bez słowa podnieśli niemal równocześnie szklanki do ust. To była ich stara i dobra jak zawsze irlandzka whisky. Pili ją od zawsze. Od zawsze po ubiciu interesu.

W tym momencie rozświetlił się na ścianie duży ekran. Ukazały się na nim dwie uśmiechnięte postacie. Wzajemnie zapraszały się gestem do stojącego kilka metrów dalej pionolotu. Uśmiechniętą postacią po prawej stronie ekranu był ponownie wybrany pół roku temu prezydent Polski Czesław Grabowski. Drugą osobą był prezydent Chin Ziang Ze Ting, który puścił przodem prezydenta Polski do wejścia. Obydwaj weszli schodkami do maszyny, która z oddalającym się wibrującym całym pomieszczeniem hukiem szybko wzbiła się pionowo w powietrze. I zniknęła w głębi pustynnego krajobrazu. Jak komentował ten film twardy kobiecy głos, była to robocza wizyta handlowa polskiego prezydenta w Chinach. Polska – mówiła spikerka – od dłuższego już czasu toczyła rozmowy na temat współpracy atomowej ze stroną chińską. Chińska energetyka była w zasadniczej części oparta na elektrowniach atomowych, których rozbudową w swoim kraju była zainteresowana Polska. Opanowanie taniej technologii przeróbki węgla na benzynę oraz produkty węglpochodne przez instytut w Zabrze, było wielkim wydarzeniem. Tak w kraju, jak i na świecie. Skłoniło polski rząd do rozpoczęcia wycofywania się z elektrowni opalanych węglem kamiennym. Uznano to bowiem za olbrzymie ekonomiczne marnotrawstwo. Pokłady zaś gazu łupkowego czyniły Polskę w tej sytuacji energetycznie niezależną. Pod warunkiem, że Chiny zapewnią szybką rozbudowę ener-

tyki atomowej. Wizyta Grabowskiego miała przypieczętować finalizację wielomiesięcznych negocjacji handlowych.

Prezydent Grabowski był już drugą kadencję prezydentem Polski. Był niezależnym kandydatem, popieranym przez Republikańską Partię Narodową. Został prezydentem po tym, jak po wielkiej burzy politycznej, a potem ogólnokrajowym referendum, w Polsce wprowadzono system prezydencki. Analogiczny do systemu w Ameryce. Cóż to się wówczas działo! „To dyktatura”, „Koniec demokracji w Polsce”, „Polska krajem Afryki Czarnej” – krzyczały tytuły polskojęzycznych mediów, z „Gazetą Wybraną” na czele. Choć trzeba było przyznać, że podupadła „GW” była już tylko cieniem swojego cienia z czasów Wielkiego Przekrętu.

Na szczęście tym razem i Berlin, i Bruksela, i to co jeszcze zostało ze struktur Unii Europejskiej, były zajęte tworzeniem nowej wspólnej strefy walutowej euromarki. Po tym, jak po kolei opuszczały euroland kolejne kraje europejskie. Po Grecji, Hiszpanii i Portugalii, do porzucenia euro zostały zmuszone sytuacją gospodarczą Włochy. Ale prawdziwy cios istnieniu wspólnej waluty zadała Francja. Jej republikańska prezydent Anne Semur niespodziewanie tuż przed wyborami ogłosiła, że bez suwerennej waluty jej kraj nie poradzi sobie z narastającym bezrobociem. I zaraz potem wystąpiła jeszcze Słowacja, Estonia i Łotwa oraz Finlandia. Próbując ratować sytuację, kanclerz Heinz Schuster wystąpił z propozycją utworzenia nowej strefy euromarki z Niemcami, Austrią i Holandią oraz Belgią, która jako jedyna odrzuciła propozycję. Wszystko to wszakże na tyle zajmowało Berlin i Brukselę, że nie włączały się już tym razem do „polskiej awantury” o system prezydencki. Choć patrzyły na to z niechęcią. Miały bardzo przykre doświadczenia ze skutkami zmiany systemu wyborczego Polski. Bo Polska stała się nagle mało europejska i wręcz nawet nacjonalistyczna. I źle się z nią współpracowało. Stawiała warunki.

Prezydent jako szef rządu. To był zupełnie nowym system władzy. W Polsce do tej pory nieznanym. Prezydent Grabowski jako głowa państwa i szef rządu przejął w swoje ręce całość polityki krajowej i zagranicznej. Wprowadził w szok opi-

nię publiczną już w pierwszym tygodniu urzędowania. Ogłosił bowiem w publicznych mediach otwarte konkursy na ministrów i wiceministrów swojego rządu. Jakby tego było mało, rzeczywiście wybrał w nich nowych ministrów i wiceministrów. I to nikomu nieznanym. Była pewna konfuzja z tego powodu wśród polityków centroprawicy popierających kandydaturę Grabowskiego. Jakże to? Tylu dobrych naszych poza rządem? No, ale nie wypadało mówić o tym głośno. Trzeba było zacisnąć zęby i czekać na drugą kadencję. W drugiej kadencji powtórzył niestety ten sam manewr. Ale już bez rewolucji personalnej. Ministrowie resortów gospodarczych pozostali ci sami. Globalna depresja gospodarcza nie ustępowała już od kilkunastu lat. Każdy kraj ratował się, jak umiał. I na własną rękę. I w koalicjach. I w kolaboracjach. A Chiny, jako potęga przemysłowa i finansowa, były specjalnym przedmiotem uwagi i analiz ministrów Grabowskiego. I to niezależnie od rezultatów pertraktacji w sprawie elektrowni jądrowych.

Bo nie była to tylko wizyta handlowa. Tą wizytą Polska dokonywała ostatecznego zwrotu w swej polityce zagranicznej w wymiarze globalnym. Cztery lata temu świat wstrzymał oddech w obliczu napięć politycznych pomiędzy Chinami a Stanami Zjednoczonymi. Amerykańska flota Pacyfiku, z jej ośmioma lotniskowcami i sześcioma raketowcami na czele i flotą atomowych okrętów podwodnych, wpłynęła na Morze Żółte i oba morza chińskie – Wschodniochińskie i Południowochińskie. I zajęła pozycje wyjściowe naprzeciw głównych chińskich portów handlowych. Wszyscy wiedzieli, że doktryna wojenna USA przewidywała całkowitą blokadę morską głównych handlowych portów chińskich. Miało to po trzech miesiącach doprowadzić chińską gospodarkę do ruiny. Była to odpowiedź USA na chińskie ultimatum przejęcia amerykańskich aktywów przemysłowych w Chinach. W zamian za posiadane przez Bank of China obligacje skarbowe rządu USA. Chiny zgromadziły ich na astronomiczną sumę blisko 10 bln dolarów. I nie miały z nimi co zrobić. A stała nadwyżka w handlu z Amerykanami ją tylko powiększała. I choć dzięki mediacji politycznej Niemiec, Ro-

sji i Brazylii konflikt zbrojny udało się zażegnać, to problem pozostał. I nie był to wcale problem Tajwanu. Lecz był to problem światowego porządku gospodarczego.

Gasnąca gospodarka USA nieustannie coraz mniej wytwarzała. A stale tyle samo konsumowała. Konsumowała przy wysokim standardzie życia Amerykanów. I coraz wyższym deficycie amerykańskiego rządu. Więc była od lat napędzana nieustannym dodrukiem dolarów. Prasy drukarskie Rezerwy Federalnej pracowały pełną parą. Na koszt świata. A te dolary były gromadzone przez Chiny i innych eksporterów towarów do Stanów. A potem były wymieniane na obligacje skarbowe zadłużającego się coraz szybciej amerykańskiego rządu. I te obligacje trzymano jako rezerwy walutowe. Perpetuum mobile. Po raz pierwszy w historii świata pieniądz globalny był oparty na długach. Na gigantycznych długach rządu USA. Ten dłużnik dyktował warunki całemu światu wierzycieli. Bo miał swoje dolary, których nie było czym zastąpić. A raczej nie było komu ich czym zastąpić. Złota było za mało, euro ostatecznie zbankrutowało, chińskiego juana mało kto chciał akceptować. Nie było wiarygodnego pieniądza na świecie. A Amerykanie drukowali jak oszalali i zamieniali rezerwy w gotówce na weksle dłużne rządu. Aż wreszcie Chińczycy, ze strachu przed utratą swoich rezerw, zaczęli się buntować. I coraz bardziej stanowczo żądać bezpieczeństwa dla swoich 10 bln dolarów ulokowanych w długach rządu USA. I tak omal nie doszło do III wojny światowej. Na razie rozładowanej elementarnym rozsądkiem obu stron. Ale wyjścia widać nie było.

Globalna depresja gospodarcza wydawała się nie mieć końca. Na początku ją lekceważono. Co roku zapowiadano jej zakończenie. Świat miał się z niej wynurzyć w kolejnym Nowym Roku. No, najpóźniej w następnym. A było z roku na rok gorzej. Bezrobocie było stałą klęską gospodarczą. I społeczną. Zwłaszcza wśród młodych. Bo starsi okopywali się zawodowo. Nie było miesiąca bez gwałtownych zamieszek politycznych w Paryżu, Rzymie czy Madrycie. A nawet w Londynie i Berlinie. W Nowym Jorku dwa lata temu musiała interweniować Gwardia Narodowa, gdy tłumy demonstrowały.

tów zaczęły demolować i rabować luksusowe sklepy i markety. Użyto broni. Byli zabici i ranni.

Paradoksalnie nieźle radzili sobie biedniejsi. I to coraz lepiej. Chinom, Brazylii, Indiom oraz światu muzulmańskiemu i latynoamerykańskiemu udawało się powrócić do zerowego wzrostu gospodarczego. A w niektórych latach miały go nawet minimalnie na plusie. Tak przynajmniej twierdziły. Rozpadała się za to w rozpaczliwy sposób prawie cała Afryka Czarna. Wiele państw praktycznie przestało istnieć. Władza państwowa była tam ograniczona do stolic i większych miast. A najbardziej silna była w obszarach chińskich inwestycji surowcowych.

Pozbierały się jako tako po wielkim upadku sprzed dziesięciu laty kraje Europy Środkowowschodniej. A i Rosja się jakoś na nowo razem z nimi poskładała. Ten upadek był ciężki i bolesny. Produkcja spadła na łeb, a bezrobocie poszybowało nawet do jednej trzeciej zdolnych do pracy. Pojawił się głód. Taki dotykalny. Można go było obejrzeć w oczach i na twarzach wychudzonych ludzi stojących w kolejkach do miejskich jadłodajni. W Ostrawie, w Koszycach, w Szeged, w Starej Zagorze, w Timisoarze czy w Małkini. Tam za bloczki pomocy społecznej można było raz dziennie zjeść przynajmniej ciepły posiłek. Ale nie wszędzie można było to zrobić. Natrętni żebracy, od dzieci po starców, zaczęli przechodniów nawet w mniejszych miastach. Z grasującymi po wielkich osiedlach mieszkaniowych, wiecznie pijanymi bandami młodocianych wyrostków przestała sobie radzić nawet słynąca z wyjątkowej brutalności policja ukraińska. Desperacja pchała ludzi masowo do przestępstw. Kradzieży, włamań i rozbojów. I przy okazji już tylko do morderstw. Nie wiadomo tylko, czemu wyjątkowo okrutnych. Niebezpiecznie było nawet na podmiejskich wertepach. Grasowały tam stada zdziczałych psów atakujących ludzi. I to śmiertelnie. Zwłaszcza dzieci. Rozszarpywane i zjadane. Te stada były z kolei wyłapywane na mięso przez wyspecjalizowane grupy hyci. A mięso sprzedawane na miejskich targowiskach. Po przystępnej cenie.

Na rosnący chaos społeczny nałożył się chaos politycz-

ny. Pod presją nieustannych protestów rządy zmieniały się nawet dwa – trzy razy w roku. Podobnie jak i koalicje rządzące, a potem nagle upadające. Przedterminowe wybory goniły kolejne przedterminowe wybory. Jako taką stabilność polityczną z trudem utrzymywały tylko Węgry i Czechy. W Rumunii doszło do wojskowego zamachu stanu. Władzę objęła junta generałów. W Brukseli się zapieniło. Komisja Europejska wprowadziła natychmiastowe sankcje, wstrzymując wszelką pomoc finansową. A Europejski Bank Centralny wycofał się z umorzenia pożyczki dla rumuńskiego rządu. Junta odpowiedziała niespodziewanym wprowadzeniem ceł zaporowych na wszystkie produkty niemieckie i francuskie. W odpowiedzi Rada Unii Europejskiej zawiesiła Rumunię w prawach członka UE. Generałowie natomiast zablokowali wszelkie przelewy pieniężne powyżej 10 tys. euro za granicę. Taka przepychanka trwała jeszcze pół roku. A w niespełna rok później generałowie sami oddali władzę. Z niczym sobie nie poradzili. A po wystąpieniu ze strefy euro Grecji, Portugalii i Hiszpanii oraz wprowadzeniu przez te kraje „okresowych” ceł na wszystkie towary unijne, gasnąć zaczęła sama Unia i aktywność Komisji Europejskiej. Na początek.

Przykład podnoszenia się z ciężkiego upadku dała Polska. Tam zaczęły się wydarzenia, nazwane później „polską jesienią”.

W półmrocznym pomieszczeniu, gdzie Orczyk, Góralczyk i Mamik dopijali powoli swoją whisky, nagle zadrżała podłoga i ściany. To na ekranie wizjera pokazywano obrazy trzęsienia ziemi z chińskiego Tybetu. Orczyk nacisnął pilota i drżenia ustały, a ekran wygasł. Trzej mężczyźni, żegnając się, powoli opuszczali piwniczny salon.

– Dlaczego „do trzech razy sztuka”? – zastanawiał się nie wiedzieć czemu Kowalczyk, parkując niedaleko galerii handlowej. – Przecież to jakaś kompletna bzdura. Równie dobrze może być do czterech, do pięciu... czy do iluś tam... A może jednak jest w tym jakaś mądrość? Pierwszy raz, wia-

domo, bez doświadczenia. Można źle postawić. I przypadkowo. Drugi raz, już człowiek wyciąga wnioski z pierwszego. Ale może we wnioskach przesadzić. Zbyt krytycznie podejść. A trzeci raz... Łączy pierwszy z drugim. I wyciąga się wnioski... Chyba coś w tym jest.

Wysiadł ze swojej elektrycznej silesii i powolnym krokiem ruszył w stronę widocznej galerii. Nie miał żadnego pomysłu na umówione spotkanie z nieznaną. Oprócz wiązanki różnokolorowych frezji. Był tą kobietą zauroczony. Czekał już trzy dni na to spotkanie. Mocno podekscytowany. Od czasu powrotu z Niemiec nie miał specjalnie okazji myśleć o kobietach. I ich sobie nie dawał. Był po rozwodzie. Jego małżeństwo z Dorotą nie wytrzymało nieustannych problemów praktycznie z wszystkim. Z pracą, z finansami, z trudami codziennego życia. Ale przede wszystkim nie wytrzymało konfrontacji z jej aspiracjami. Wysokimi aspiracjami. I pretensjami. Ale już tylko do niego. Że jej aspiracje nie są zaspokajane. Aż wreszcie coś w nim pękło. Odsunął się na bok. I małżeństwo zaważyło się jak szafa, którą ktoś przestał wreszcie podierać. Dlatego wyjechał do Berlina. Ale też przez kolejną kobietę opuścił Berlin pół roku temu. Miała na imię Anne. Spotkał ją dwa lata temu w „Tłustym Kocie”. Złapał ją na dyskretnym spojrzeniu jej ciemnych pięknych oczu. Uciekła spłoszonym wzrokiem do rozmowy z dwiema koleżankami. Wyszedł za nią z pubu i poczekał, aż podniosą się drzwi jej samochodu. Była wysoką dwudziestoparoletnią ciemnowłosą dziewczyną o nieco skulonej postaci. I gdy już siadała za kierownicą, przedstawił się i wprost zaproponował spotkanie. Szybko i cicho odpowiedziała – Ja.

Byli z sobą ponad rok. Pracowała w jakimś instytucie naukowym. Też w Adlershof. Była prawnikiem. Ale przede wszystkim była wspaniała w łóżku. Robili to co wtorek i piątek u niego późnym popołudniem. Aż sąsiadka zaczęła mu się dość bacznie przyglądać. Musiał pilnować swojego krzyku. Był trochę zdziwiony, że Anne nigdy nie mówiła o swojej rodzinie. Potem był bardziej zdziwiony, że nigdy nie chciała chodzić z nim na publiczne imprezy. A dopiero po blisko roku zrozumiał, że się go wstydzi. Wobec rodziny. I pewnie

przyjaciół też. Bo jak mu w końcu powiedział niemiecki wspólnik, była córką znanego berlińskiego adwokata, ze znanej niemieckiej rodziny prawniczej. Musiał zupełnie tam nie pasować jako dorabiający się Polak. Sprawdził ją jeszcze dwoma ультимatywnymi ofertami swoich publicznych imienin i rodzinnych odwiedzin matki. I sama nie wytrzymała. Zawiesiła spotkania. A potem doszło do kulturalnego z jej strony zerwania. Też w „Tłustym Kocie”. I dopiero po zerwaniu zrozumiał, jak się przez ten ponad rok zakochał. Pił w „Tłustym Kocie” bez opamiętania z pół roku. Stałe mając nadzieję, że ją zobaczy. Całe szczęście, że wspólnik był wyrozumiały. I nie miał pretensji, gdy Andrzej zdecydował o definitywnym wyjeździe do Polski.

– Czy pan tu może czeka na mnie? Jestem Ewa. Ewa Skrzypek – wyrwał go ze wspomnień kobiecy głos. Stała przed nim lekko uśmiechnięta z wyciągniętą ręką ta sama wysoka rudoblond piękność. Tym razem ubrana w obcisły kostium koloru kremowego. Stali przed wejściem do chińskiej restauracji. Usiedli przy stoliku otoczonym z trzech stron ścianami laserowych świateł. Chiński kelner podał dwa czajniczki zielonej herbaty i wstawił frezje do wazonika z wodą. Przyglądała się temu dość niespodziewanie poznanemu mężczyźnie, dyskretnie sącząc gorący napój, gdy się przedstawiał i opowiadał o swojej nowej firmie. Podobał jej się. Był przystojnym wysokim mężczyzną ze zgrabnymi, jak zauważyła w holu, poślądkami w dość obcisłych ciemnych spodniach.

– Pan wolny na stałe czy tylko na dzisiaj? – sprowokowała. I spojrzała na reakcję jego oczu. Nieco zmieszany podjął wyzwanie i zdążył z szybką ripostą. – To zależy od pani.

Roześmiała się szczerze. Doceniła to. Była kobietą po przejściach. Tragiczna śmierć narzeczonego, nieudane małżeństwo, a od kilku już lat wymieniani na nowszych kochankowie przy długich przerwach bezmęskich. Pracowała w instytucji prawie z samymi mężczyznami, acz nie mieszała pracy z przyjemnością. Od czterech lat była prokuratorem w wojewódzkim oddziale Prokuraturii Generalnej Skarbu Państwa. Zajmowali się pilnowaniem skarbowego mienia we

wszelkich transakcjach i wszelkich postaciach. Jej specjalnością były prywatyzacje z czasów Wielkiego Przekrętu, jak nazywali w swoim slangu prawniczym pierwsze ćwierćwiecze III Rzeczypospolitej. Prawdę powiedziawszy, gdyby nie Wielki Przekręt, to większość prokuratorów trzeba by w jej firmie dawno zwolnić z pracy. Przesłanki przeciwko Skarbowi Państwa, a w ogóle mieniu publicznemu, nie podlegały bowiem przedawnieniu. A bieżących spraw było mało. I kwoty, o które szło, też z nóg nie powalały. Aktualnie miała na biurku dwie prywatyzacje miejskie z Dębowic. Jedną z początków Wielkiego Przekrętu, gdy ówczesny burmistrz Dębowic sprzedał kluczowe udziały miejskiego przedsiębiorstwa komunalnego francuskiemu koncernowi państwowemu France Municipale. Drugą z końca Wielkiego Przekrętu, gdy kolejny burmistrz sprzedał kluczowe udziały miejskiego z kolei przedsiębiorstwa wodociągowego prywatnemu koncernowi brytyjskiemu British Water.

– Jak pan znalazł Dębowice? – spytała. Wtedy zaczął opowiadać o swoim projekcie stworzenia w Dębowicach parku naukowo-technologicznego, wzorowanego na niemieckich rozwiązaniach berlińskiej dzielnicy Adlershof. I o tym, że bez takiej infrastruktury innowacyjności w mieście również i jego firma nie rozwinie skrzydeł. I o tym, że to jest szansa dla miasta, aby zatrzymać tu i pomóc ludziom z pomysłami biznesowymi czy tylko technicznymi. I kiedy tak opowiadał, zdumiona zauważyła ten sam błysk w oczach. Ten sam błysk emocji, gdy dawno temu jej chłopak opowiadał o planach stworzenia w Polsce nowej organizacji politycznej. Antyrządowej, acz działającej bez przemocy.

Była wtedy studentką ostatniego roku prawa na uniwersytecie, a on studentem ostatniego roku informatyki na politechnice. Chodzili z sobą już od ponad roku. Marek pracował już dorywczo w firmie informatycznej. Zamierzał założyć zaraz po studiach własny interes. Był też pochłonięty polityką. Jej to kompletnie nie interesowało. No, ale ponieważ bardzo mu na tym zależało, to wzięła raz udział w demonstracji w dniu 11 listopada. Była kompletnie zaskoczona tym, co zobaczyła. Dziesiątki tysięcy ludzi maszerujących pod tysiąca-

mi biało-czerwonych flag. Z hymnem narodowym i antyrządowymi hasłami. Takiego świata nie znała. Nie znała też brutalności policji, którą zobaczyła po raz pierwszy w akcji na ulicach Warszawy. Policjanci w specjalnych ochronnych kombinezonach, hełmach z plastikowymi osłonami twarzy, wielkimi przezroczystymi tarczami, długimi pałkami, a niektórzy z wielkokalibrowymi strzelbami. „Żółwie”, jak ich nazywał Marek. „Żółwie” były bez pardonu. Na trasie pochodu w dwóch miejscach doszło do walk na bocznych ulicach. Bardzo się wtedy bała. Marek kazał jej się trzymać w środku pochodu. Już później dowiedziała się, że „żółwie” jak co roku ostrzelały pochód kulami gumowymi.

Marek był w grupie, która te pochody organizowała. Kiedyś zapytała go, po co to organizują. Strasznie się wtedy oburzył. Ale nie potrafił rozsądnie odpowiedzieć. Mówiła mu, że to jest bardzo fajne i nawet „żółwie” można przeżyć. Ale co z tego wynika? I kiedy zaczął w następnym roku opowiadać o kolejnej demonstracji w dniu 11 listopada, to zapytała go, czy na emeryturze też będzie te marsze organizował. Nic się nie odezwał, ale przestał już więcej na ten temat mówić.

Gdzieś miesiąc później powiedział jej niespodziewanie, że ma rację. Że takie coroczne chodzenie pod flagami oczywiście go buduje. Ale że z tego nic na przyszłość nie wynika. Że doszli do wniosku, iż to nawet służy „tej dyktaturze”. Ta „dyktatura” ją ubodła. Przesadził. Bo była w końcu demokracja, a rządy pochodziły od demokratycznie wybranego parlamentu. On zaś twierdził, że to wszystko fikcja i że w Polsce nie ma demokracji. Bo normalny obywatel nie może kandydować do Sejmu. Bo normalny obywatel wcale nie wybiera posłów. On tylko głosuje na listy partii politycznych, gdzie już za niego wybrano tych, którzy mogą być posłami. Że to nie są wolne wybory. Że demokracja będzie wtedy, jak będą wolne wybory. No to jak nie ma wolnych wyborów, to czemu ich nie zrobicie? – zapytała. – Przecież trzeba to zaskarżyć do Trybunału Konstytucyjnego, napisać do Rzecznika Praw Obywatelskich, mówić o tym w mediach, żądać od polityków – gorączkowała się. Zaczął się śmiać i powiedział jej, że jest naiwna politycznie. I dodał – Ta banda zdraj-

ców i matolów nigdy dobrowolnie nie odda władzy.

Już potem opowiedział jej, że odszedł z grupy, która te pochody organizowała. Że doszło tam do wielkiego rozłamu. A kilkudziesięciu działaczy utworzyło wraz z nim nową grupę polityczną. Nazwali ją „Wolne wybory teraz!”. I że w Polsce jest już parę podobnych inicjatyw. Uruchomili wtedy wspólną akcję internetową na portalu „wolne.wybory.pl”. Zażądali przeprowadzenia wolnych wyborów w okręgach jednomandatowych, gdzie każdy może wystartować. Zażądali jawności obliczania oddanych głosów. I to nie w lokalach wyborczych. Tylko tam gdzie naprawdę były przekręty. Ich zdaniem. Czyli w województwach i w centrali Państwowej Komisji Wyborczej.

Rozszerzał się coraz większy ferment polityczny. Zaczęła tworzyć się sieć lokalnych grup politycznych. I ich akcje. Zwalczania wszystkiego co antypolskie. Zwalczania „myślą, mową i uczynkiem” – jak to reklamował ich portal. Polityków, celebrytów, portali, gazet, filmów, książek, wypowiedzi i zachowań. Hakerzy coraz częściej atakowali te strony internetowe, które portal określał jako antynarodowe. Zaczęło dochodzić do ataków na szczególnie znieawidzonych dziennikarzy i polityków. Obrzucano puszkami z czerwoną farbą i wybijano szyby w siedzibach redakcji, partii politycznych i biurach poselskich. Część polityków nie pojawiała się już publicznie bez prywatnej ochrony. Akcja internetowa przekształciła się w ruch polityczny. Na portalu sformułowano z udziałem internautów program „Niepodległość Polski”. Ruch zaczęli popierać z imienia i nazwiska również poszczególni działacze polityczni, społeczni i zawodowi, publicyści i naukowcy. Internauci wybrali drogą głosowania 20-osobowy skład przyszłego rządu narodowego. Akcję ruchu poparło podpisami w ciągu pół roku blisko ćwierć miliona ludzi.

Jak zwykle problemem były pieniądze. To było w Polsce nie do przeskoczenia przez ćwierć wieku. Wszystkie uczciwe inicjatywy się na tym wykladały. Ktoś wtedy wpadł na pomysł, żeby ogłosić na portalu zbiórkę pieniędzy. Po 10 złotych od każdego, kto się podpisał. I o dziwo, co się w Polsce przez ćwierć wieku nie zdarzyło, ludzie zaczęli wpłacać

pieniądze na „wolne.wybory.pl”. Po 10, po 20, a nawet 50 złotych. I zupełnie niespodziewanie zaczęły spływać nagle setki tysięcy złotych. A potem to były już miliony! I wtedy z miesiąca na miesiąc, ich ogólnopolska już sieć mogła nawet zamówić spoty telewizyjne i radiowe. A w setkach tysięcy ulotek i plakatów wzywać – „Zapytaj swoich posłów o wolne wybory!”.

Sytuacja polityczna w Polsce zaczęła się w tym czasie gwałtownie zaostrzać. Z kłótni medialnych polityków rządzących z politykami opozycyjnymi nic nie wynikało. Nie było żadnej nowej myśli. Żadnego pomysłu na pytanie – co robić? Polska grzęzła w narastającym kryzysie. Bezrobocie wśród młodych ludzi przekroczyło dwie trzecie. A bezpośrednio wśród absolwentów szkół średnich i wyższych trzy czwarte. Zaczął się rozpadać budżet państwa. I to mimo coraz bardziej rozpaczliwego zadłużania się rządu w kraju i za granicą. Spadały wpływy do budżetu. Z podatków, z akcyzy, z wszystkiego. ZUS zaczął się spóźniać z wypłatami emerytur i rent, a państwo z wypłatami dla nauczycieli. Cięcia wydatków poszły w najślabszych, czyli w bezrobotnych i w opiekę społeczną. Zawieszono „okresowo, w związku z trudną sytuacją budżetową państwa”, wypłatę zasiłków dla bezrobotnych i zasiłków pomocy społecznej. W miastach, nawet tych najmniejszych, pojawiało się coraz więcej ludzi żebrzących po domach i mieszkaniach. Już nie o pieniądze, lecz o żywność. Jakąkolwiek. Na ulicach i przed sklepami i marketami było to samo. W części miast władze lokalne rozpoczęły wydawanie przygotowywanych własnym tanim sumptem gorących posiłków.

W takiej to coraz bardziej napiętej atmosferze rozpoczęły się przygotowania do wyborów parlamentarnych. Wzajemne napaści polityków na siebie przestały już budzić jakiegokolwiek emocje. Ludzie mieli już tego dość. Ćwierć wieku te same gęby. Tylko w różnych kostiumach partyjnych. I z podobnymi obietnicami. Że teraz będzie lepiej. Że znowu będziemy „zieloną wyspą”, z tanim państwem, z niskim bezrobociem. Że wzrost gospodarczy i ożywienie już, już jest za progim. Tylko dajcie nam znowu władzę. Zresztą nikt im nie

musiał dawać. Ona sama do nich wracała z automatu ordynacji wyborczej. I niezależnie od i tak spadającej z wyborów na wybory frekwencji.

Poszło o rejestrację listy „bloggerów.pl”. Państwowa Komisja Wyborcza po raz kolejny odrzuciła wtedy zażalenie na odmowę rejestracji ich list w kilku okręgach w kraju. Tyle, że tym razem nawet tego nie uzasadniła. Nie. Bo nie. I już. „Bloggerzy” zorganizowali w proteście demonstrację pod siedzibą Komisji. Pech chciał, że siedziba znajdowała się nieopodal hotelu sejmowego i samego Sejmu. A jeszcze większy pech chciał, że przed Pałacem Kultury na wielkim placu centralnym odbywał się występ zespołu rocka „Szalony Koń”. „Szalony Koń” wspierał zaś aktywnie „wolne.wybory.pl”. Na koniec koncertu też pech chciał, że lider zespołu coś pomylił i rzucił, że policja bije „naszych” pod hotelem sejmowym. I kilkunastotysięczny tłum ruszył. Pod hotel. Dorota nigdy nie mogła sobie potem wybaczyć, że nie potrafiła Marka odciągnąć od tego szaleństwa. A wypadki potoczyły się już same. Idący luźnymi grupami tłum młodych ludzi dotarł do skrzyżowania przy rondzie de Gaulle’a. Nieopodal makiety paskudnej sztucznej palmy. Tego „Misia trzeciej eRPe”, jak ją nazywał Marek. I gdy tłum skręcał w stronę Sejmu, nagle stało się coś niesamowitego. Dorota poczuła niewyobrażalny ból w uszach, który rzucił ją na ziemię. Prawie leżąc, rozpaczliwie zatykała rękami uszy. Przeraził ją ból rozrywał jej głowę. Dopiero po jakimś czasie zauważyła, że przerażeni ludzie niepewnie podnoszą się z ziemi. Tłum pierzchał. Nikt nie wiedział, co się stało. I co się może jeszcze stać.

To władza po raz pierwszy zdecydowała się na użycie swej tajnej broni. Broni akustycznej wysokich częstotliwości dźwięków z małych nadajników, zamontowanych na słupach oświetleniowych w całym śródmieściu stolicy. Informacja o rozbiciu bronią akustyczną pokojowej demonstracji idącej pod Sejm szybko się rozeszła po stolicy. A potem po kraju. Amatorskie nagrania dramatycznych skutków uderzenia akustycznego puszczały na okrągło wszystkie portale w Polsce. I za granicą też. Wtedy to portal „wolne.wybory.pl” we-

zwał do akcji pod Sejmem swoich zwolenników. A ponieważ była sobota i Sejm nie obradował, rzucono hasło – „Przyjedź do Sejmu ze swoim posłem!”. I tak zaczęła się „polska jesień”.

Ruch „wolne.wybory.pl” przygotowywał tę akcję już od roku. W najgłębszej tajemnicy. Aby nie ostrzec władzy. Grupa kierownicza doszła do wniosku, że o wiele łatwiej jest wymusić na posłach decyzje indywidualnie. I na każdym z osobna. I że wielodniowe oblężenie Sejmu jest mniej skuteczne. I łatwiejsze do rozbicia przez „żółwie”. I w niedzielę od rana w całym kraju aktywiści ruchu zjawiali się w mieszkaniach posłów. Grzecznie pukając do drzwi prywatnych mieszkań i nakłaniając ich do wspólnego wyjazdu do Sejmu. I przekonując do pilnego przegłosowania zmiany ordynacji wyborczej. Były to duże grupy młodych ludzi. Wzbudzające respekt samą liczebnością od kilkudziesięciu do nawet kilkuset osób. Z samochodami, mikrobusami, a nawet autokarami. Od ponad pół roku już tajne grupy ruchu ćwiczyły różne warianty tego scenariusza. Bo też różne były reakcje posłów. Ale dominował szok. Bierni i potulni wyborcy nagle u drzwi! Prywatnego mieszkania! I to z żądaniami! A potem był strach. Choć ruch nie stosował przemocy. Była bezwzględnie zakazana. Co bardziej opornych wszakże posłów udało się tym sposobem nakłonić do wyjazdu dopiero w poniedziałek. Po całodziennych i całonocnych pertraktacjach. Dochodziło do przepychanek, a nawet starć z wzywaną policją. Tyle, że przybywały również posiłki z ruchu. I jedynie w kilku dużych miastach policja w ten sposób wybroniła kilku posłów przed wywiezieniem do Sejmu. Potem przywożeni pod Sejm zszokowani i zastraszeni posłowie musieli publicznie zadeklarować poparcie przygotowanych już tekstów nowych ustaw o ordynacji wyborczej do Sejmu i ordynacji referendalnej. Pod Sejmem gromadziły się coraz większe i gęstniejące tłumy. Od budynku Sejmu odgradzały je metalowe barierki i tysiące policjantów w zwartym szyku. W całym zaś śródmieściu grupki młodych ludzi zrywały hakami na kilkumetrowych tyczkach wszystko, co odstawało na słupach oświetleniowych.

Główny dramat rozegrał się w gmachu telewizji publicznej. Przed jej główną siedzibę, nazywaną „zamkiem Gargamela” ze względu na szkaradne podobieństwo do siedziby czarownika w popularnej kreskówce dla dzieci, udała się delegacja ruchu „wolne.wybory.pl”, aby odczytać ultimatum dla rządu. Za nią podażyło kilka tysięcy młodych ludzi. Przed wejściem były rozstawione barierki zaporowe, a za nimi stały zwarte oddziały „żółwi”. Kiedy tłum się zbliżył, z megafonów padło polecenie natychmiastowego rozejścia się. Tłum to zignorował. Młodzi ludzie zaczęli przechodzić przez barierki. Wtedy padła pierwsza salwa. Potem druga i trzecia. Słychać było jęki i okrzyki bólu. I widać było wijących się z bólu ludzi. Ktoś łkał. Strzelano kulami gumowymi. Ale tłum parł do przodu i kolejne grupy nadal przedzierały się przez barierki. I wreszcie tłum stał się z policją i zepchnął ją od wejścia głównego. Po czym sforsował duże szklane drzwi i wdarł się do środka. Wtedy padła czwarta salwa. Rozprysły się szyby w drzwiach i rozległy się rozpaczliwe krzyki przeżycia. To była ostra amunicja. Jakiś spanikowany oficer policji nie wytrzymał nerwowo. W chwilę potem pięciu młodych ludzi leżało martwych w kałużach krwi, a szósty umierał w konwulsjach. To był Marek. Policjanci zniknęli, a ludzie wynosili i wyprowadzali rannych.

Wiadomość o użyciu broni oraz zabitych i rannych błyskawicznie dotarła do tłumu przed Sejmem. Ale i do Sejmu. Do coraz bardziej rozwścieczonych ludzi wyszła delegacja konwentu seniorów z marszałkiem Sejmu. Nikt ich nie chciał słuchać. Omal ich nie zlinczowano. Pod naporem tłumu policjanci zostali zepchnięci w kierunku placu, a tłum wdarł się do gmachu Sejmu. Zażądano natychmiastowego głosowania nad przedstawionymi dwoma projektami ustaw. Do wczesnych godzin rannych ostatecznie Sejm w pospiesznych trzech czytaniach przyjął ustawy bez sprzeciwu. A w południe Senat ustawy zatwierdził. Tysiące ludzi ruszyło wtedy pod pałac prezydencki. Jak się później okazało, po odmowie wykonania rozkazu zajęcia siłą śródmieścia przez dowódców brygady pancerniej, zmechanizowanej i desantowej, prezydent uciekł z pałacu helikopterem w nieznanym

kierunku. W trzy miesiące później odbyły się nowe wybory parlamentarne.

Ewie stanęła przed oczyma postać Marka. Nieco nieśmiałego wysokiego blondyna, z uśmiechającymi się zawsze oczami. Zamknęła oczy i spuściła głowę, aby nie było widać jej łez na policzku, dyskretnie ocierając je chusteczką.

– Czy coś się stało? – spytał siedzący po drugiej stronie stolika mężczyzna.

– Nie. To tylko chwila wspomnień – odparła tężącym głosem.

– Po pierwsze, nie robić rzeczy bezużytecznych. Po drugie, nie startować od etatów. I po trzecie, nie zaczynać od murów – przypomniał sam dla siebie swoją prywatną dewizę 3 x Nie burmistrz Karwiński. Musiał o niej ciągle pamiętać. Burmistrzowanie nieustannie pchało go w robienie rzeczy bezużytecznych. Mniej lub bardziej bezużytecznych. Za to modnych, wdzięcznych, wymaganych, chwalonych i Bóg wie jeszcze jakich. Tyle, że w końcowym efekcie na nic i nikomu niepotrzebnych. Na szczęście po latach prywatnego biznesu nie miał z tym problemu. Przy każdej propozycji, najpierw widział jej koniec. I od tego zaczynał. Gorzej było z etatami i murami. Dziesięciolecia bizantyjskiego urzędowania stworzyły wokół niego wszechobecną mentalność etatów, a potem murów. Na początku wszystkiego co nowe musiał być etat. Urzędniczy. A najlepiej kilka. Potem pokój. Osobny. Kierowniczy. A najlepiej budynek. To było kryterium, po którym sprawdzał wartość ludzi i ich projektów.

– Więc jak pan widziałby w tym roku swój projekt? – zapytał beznamyślnie siedzącego obok przy roboczym okrągłym biurku Kowalczyka. Razem oczekiwali na zapowiedziane już trzema wideofonami przez posła Mierzwińskiego wideospotkanie w Ministerstwie Gospodarki.

– Najważniejsi są ludzie – zaczął Kowalczyk. – Ten rok to poszukiwania ludzi, którzy to będą uruchamiać. W ciągu miesiąca przedstawię panu wstępne stadium wykonalności parku technologicznego. Jego wewnętrzną koncepcję funkcjonowania. Z procesem uruchamiania. W przypadku akcep-

tacji, proponuję swoją osobę jako menedżera projektu. Pański urząd rozpocznie oficjalną promocję projektu. Dla poszukiwania ludzi. Wszystkie rozmowy kwalifikacyjne poprowadzę osobiście. Absolwenci i ostatnie lata techników, ostatnie lata uczelni wyższych, studia doktoranckie i już zrobione doktoraty. Wszystko co żyje w okolicy 50 km. Zapełniamy autobus pod tytułem park naukowo-technologiczny w Dębowicach. Masa krytyczna to kilkanaście skonkretyzowanych projektów innowacyjnych biznesów. I powoli, bardzo powoli ruszamy. W drugiej połowie roku. W zależności od ich pomysłów, koncepcji, planów i projektów, uruchamiamy stopniowo infrastrukturę. Po pierwsze, mózg parku, czyli system zbierania i selekcji informacji naukowo-technologicznej. Nade wszystko informacji patentowej. To będzie w tym roku największy koszt. Dla potrzeb tych w autobusie. Po drugie, korpus fizyczny, czyli pomieszczenia i wyposażenie. Możemy je na początek wynajmować czy dzierżawić. Łącznie z maszynami i urządzeniami. Z moich wyliczeń wynika, że ogół kosztów tegorocznych nie powinien przekroczyć około 2,5 mln zł... Oczywiście w montażu finansowym – dodał, widząc grymas na twarzy burmistrza.

– Pańskie honorarium? – spytał burmistrz.

– Umowa o dzieło po akceptacji stadium wykonalności na poziomie średniej pańskiego urzędu. Plus premie za sukces na podstawie wskaźników produktu ze stadium wykonalności – odpowiedział bez zastanowienia Kowalczyk.

Wiszący na ścianie duży ekran rozbłysł sygnałem zgłoszeniowym. Sekretarka zapowiedziała łączność z Sejmem. Ukazała się znajoma twarz posła Mierzejewskiego. A obok dwóch mężczyzn i kobieta. Mierzejewski przedstawił dwóch mężczyzn jako przedstawicieli Ministerstwa Gospodarki i Ministerstwa Skarbu, a kobietę jako szefa któregoś z działów Państwowego Banku Inwestycyjnego.

– Idea jest interesująca – zaczął przedstawiciel Gospodarki. – Zależy nam na takich innowacyjnych projektach. Ministerstwo Gospodarki zaopiniuje projekt w miesiąc po zapoznaniu się ze stadium wykonalności. O realności projektu nie mówię. To musi być przekonujące. I wliczalne. Na-

sza pozytywna opinia dla Skarbu będzie uzależniona od kilku rzeczy. Po pierwsze i nade wszystko, musi powstać przynajmniej jedna, i to silna, firma produkująca grzewcze instalacje geotermalne. I to w ciągu roku. Na początek dla indywidualnych budynków. Mamy nadmiar mocy w przerobie stali w kraju. I jak wynika z naszych analiz, duży potencjalny rynek zbytu na Ukrainie. I na Białorusi...

– Na jakim poziomie wykonawczym ma być ta firma po roku? Pytam, bo jestem tym osobiście zainteresowany – przerwał mu Kowalczyk.

– Co najmniej półprzemysłowym. Jeśli będą problemy ze sterowaniem kondensatorów, pomożemy kontaktami z firmami niemieckimi. Są w tym bardzo dobrzy – dorzucił. – Po drugie – kontynuował – oczekujemy specjalizacji w optoelektronice. Macie tam technikum i dużą liczbę absolwentów, więc...

– Nie ma takiego przełożenia – przerwał zdecydowanie Kowalczyk. – To jest trudna branża, duża konkurencja, a technikum to zaledwie punkt wyjścia. Trzeba w to wciągnąć przynajmniej politechnikę. Nie mogę obiecać...

– Wszędzie jest trudno. A jakby było łatwo, toby nas tutaj nie było. Ja nie chcę pańskich obietnic. Tylko precyzyjnego wykazu kroków podjętych w tym kierunku. Z szansą dwa do jednego, że wyjdzie. A wyjdzie, jak będzie przynajmniej poziom produkcji prototypowej. Co najmniej kilkunastu firm. Ty-le – skomentował ten ze Skarbu. – A na koniec już najłatwiejszy warunek. Musicie tam znaleźć miejsce na dwa – trzy projekty optoelektroniczne z Rosji. Mamy tam swoje zobowiązania i musimy się wywiązać. To wszystko – zakończył.

– Po pozytywnej opinii Ministerstwa Gospodarki i analizie stadium wykonalności, ocenimy granice wsparcia przez Skarb Państwa – włączył się przedstawiciel Ministerstwa Skarbu Państwa. – Jeśli wesprzemy ten projekt, to będą to nasze udziały lub akcje założycielskie w spółce władającej parkiem. I ewentualne poręczenie jej kredytów. Ale o kwotach, to po akceptacji i opinii Gospodarki. I naszych analityków.

– To tak trochę mało konkretnie – włączył się burmistrz.

– Proszę od nas nie oczekiwać, że będziemy ryzykować pieniądze podatnika bez szczegółowych analiz finansowych – stwierdziła milcząca do tej pory przedstawicielka Polskiego Banku Inwestycyjnego. – Wasze firmy z inkubatora... z parku chciałam powiedzieć, będą mogły ubiegać się o nasze finansowanie bankowe, gdy zobaczymy ich projekty innowacyjne. I przy dobrej ocenie pełne kredytowanie. Ale dzielimy się z nimi pół na pół przyszłym zyskiem. Projekt, który wyjdzie, musi zarobić też na te, które upadną – dodała jakby dla usprawiedliwienia.

– Jeśli nie ma pytań, to na tym etapie zamkniemy sprawę. I czekamy na stadium wykonalności od pana burmistrza – zamknął sprawę poseł i pożegnał wszystkich.

Ekran wygasł i burmistrz, drapiąc się po czole, zwrócił się do nadal patrzącego w wygasłe miejsce Kowalczyka. – Ma pan jasność? I jakie szanse?

– Duże – usłyszał Karwiński w odpowiedzi. – Nie znam tylko układu sił w radzie miejskiej. Ale słyszałem już o pana silnej pozycji w mieście. Więc jak rozumiem, nie będzie to problem.

Rada miejska składała się z 16 radnych wybieranych w jednomandatowych okręgach wyborczych. Radni mieli oczywiście swoje preferencje partyjne. Ale nikt tu się nimi ani specjalnie nie afiszował, ani nie były one też kryterium podziałów politycznych w samej radzie. To byli w większości lokalni społecznicy. Choć kilku miało wyraźne ambicje polityczne. I po prawej, i po lewej stronie sceny partyjnej. Dawało się to odczuć czasem w głosowaniach. Sam burmistrz głosował i sympatyzował z opozycyjną w tej kadencji Demokratyczną Partią Niepodległościową. Zostało mu to z młodych lat. Zawsze przypominał co poniektórym w mieście, i to publicznie w towarzystwie, słowa Marszałka, iż kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość jest skurwysynem.

Dawnymi czasy skład partyjny był zasadniczym problemem. Nawet po tym, jak wprowadzono bezpośrednio wybory na burmistrza. Bo partyjność liczyła się przy rozdziale konfitur z województwa i parlamentu. Swoi swoim swoje. A

nie swoi precz z niczym. Taka była zasada partyjnej polityki lokalnej. Choć tak naprawdę to rozdział konfitur był kluczem podziałów partyjnych. Barwy partyjne były jak kostiumy dla rozpoznawania swoich. Porządny polityk zmieniał je kilka razy w ciągu kariery. Takie były reguły. Ale też nikt porządny polityki się nie imał. A miejskie życie polityczne toczyło się utartym, tak jak w całym kraju, torem kanap politycznych. Z nich potem rekrutowano zwykle posłów, którzy nawet czasem zostawali wiceministrami. Choć dla miasta nie miało to żadnego znaczenia.

Sytuację wyrzuciła do góry nogami „polska jesień”. Kiedy to rozgonione Sejm wraz Senatem, zostały wcześniej zmuszone do przegłosowania nowej ordynacji wyborczej. Wielka wrzawa się wówczas uczyniła w Europie. Może nie w całej. Tak konkretnie to tylko w Brukseli, Berlinie i Paryżu. Z jednej strony, trudno było zanegować fakt autentyczności wielkiego społecznego protestu i oburzenia w Polsce. Szczególnie po krwawej rozprawie z demonstrantami w gmachu telewizji. Wtedy to ponad milion osób stanęło bezpośrednio pod Sejmem. A jeszcze parę milionów wyszło na ulice miast w całej Polsce. I policji zabrakło nawet w Warszawie. Politycy zachodni i zachodnie media stale wszakże podkreślali nielegalność decyzji parlamentu o zmianie ordynacji. A więc i nielegalność nowych wyborów parlamentarnych. Przedstawiciele Komisji Europejskiej nawet przyjechali do Polski z interwencyjną misją. Ale nie mieli z kim rozmawiać. Rząd się podał do dymisji, a prezydenta nie można było nigdzie znaleźć. Gdzieś się zapodział. I pojechali z powrotem. Z niczym.

Chaos w Polsce trwał nawet po pierwszych demokratycznych wyborach do Sejmu. Za burtę wyleciały wówczas wszystkie partie polityczne. Po czym się w praktyce rozpadły. Posłami zostali na ogół mało znani szerszemu ogółowi ludzie. Weszli też swymi znanymi nazwiskami byli liderzy partyjni. Ale bez politycznych armii. I szybko przestawali się liczyć. Nie mieli nic do powiedzenia. Liczyć się zaś zaczęło kilka nowych grup. Już wcześniej aktywnych intelektualnie na różnych politycznych forach internetowych. I to spośród nich zaczęli się wyłaniać nowi liderzy. Krystalizacja podzia-

łów politycznych trwała wszakże wśród chaosu kilka miesięcy. Ostatecznie większe i mniejsze grupy oraz grupki wyłoniły dwa duże kluby poselskie. Prawicowy Biegun i Lewicowe Centrum. A te ostatecznie po kolejnych wyborach, już tylko sejmowych po likwidacji Senatu i wprowadzeniu systemu władzy prezydenckiej, przekształciły się w Republikańską Partię Narodową i Demokratyczną Partię Niepodległościową.

Polska przeżywała wówczas czarny okres na arenie międzynarodowej. Była przedmiotem brutalnych i nieprzebiegających w środkach ataków. Najpierw tylko politycznych. Pierwszemu nowemu rządowi „jedności narodowej”, jak się on sam nazwał, zagroził unijny bojkot. Komisja Europejska nie uznała wyników wyborów parlamentarnych w Polsce i zażądała ich powtórzenia. Oczywiście w ramach poprzedniej proporcjonalnej ordynacji wyborczej. Z kolei nowy Sejm w swym specjalnym oświadczeniu zażądał odwołania przewodniczącego KE za bezprawną ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski. I wytknął KE brak demokratycznego mandatu władzy. W odpowiedzi Parlament Europejski przyjął zdecydowaną większością głosów rezolucję uznającą wybory w Polsce za bezprawne, a polski rząd za nielegalny. Z kolei w specjalnym oświadczeniu premier rządu RP zapowiedział możliwość przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum o dalszej przynależności Polski do struktur Unii Europejskiej. W czołowych tytułach prasy niemieckiej i francuskiej zaczęły się ukazywać artykuły rozważające zasadność decyzji prezydenta Polski o wprowadzeniu stanu wyjątkowego z użyciem wojska. Oczywiście w obliczu zagrożenia podstaw demokracji w Polsce i nielegalności władzy polskiego parlamentu i rządu. Wówczas to na pierwszych stronach nowo utworzonej centralnej gazety rządowej „Nowa Gazeta Polska” oraz we wszystkich nowo utworzonych regionalnych gazetach wojewódzkich ukazało się dziwne zdjęcie. Ni z gruszki, ni z pietruszki, premier rządu w towarzystwie ministra obrony narodowej wręczał na tym zdjęciu dyplom uznania dla zwycięzcy konkursu rysunku dziecięcego w zespole szkół nr 2 w Ryni Wielkiej. Tematem konkursu było „Wojsko

Polskie w oczach dzieci”. A za plecami pochylającego się z dyplomem premiera, stał las generalskich mundurów. Od szefa sztabu generalnego, przez naczelnych dowódców wojsk wszystkich rodzajów broni. I artykuły przestały się ukazywać.

Ale główne uderzenie przyszło ze strony tak zwanych rynków finansowych. Polityka zadłużania zagranicznego polskiego rządu, przez poprzednich ministrów finansów, okazała się mieć tu kluczowe znaczenie. Wszystkie bowiem ważne światowe agencje ratingowe obniżyły noty wiarygodności finansowej Polski. W konsekwencji polskie obligacje dłużne skoczyły z oprocentowaniem z 4,5 do blisko 9%. Czyli do poziomu Grecji. Koszty obsługi długu zagranicznego w budżecie wzrosły z 52 do ponad 100 mld zł w skali roku. Ale to był dopiero początek.

Złoty polski na giełdach walutowych poszybował z ponad 4,5 do 6,5 zł za 1 euro. A dług zagraniczny Polski tym samym poszybował o 30%. Osiągnął astronomiczną wysokość 2 bln zł. Z tego rząd był winien 800 mld zł, czyli ponad 120 mld euro. A „rynk finansowe” przestały nagle kupować obligacje dłużne polskiego rządu. Nawet po 10% rocznego oprocentowania. Nie, i już. Prezesi Europejskiego Banku Centralnego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego wystąpili z niespodziewaną ofertą udzielenia Polsce kredytu interwencyjnego o astronomicznej wysokości 30 mld euro. Był tylko jeden warunek. Realizacja żądania Komisji Europejskiej powtórzenia wyborów parlamentarnych. Według poprzedniej ordynacji wyborczej. Polska znalazła się w potrzasku. Wtedy dość niespodziewanie ukazała się w chińskiej prasie wypowiedź prezesa Bank of China, iż ten nie widziałby przeszkód w udzieleniu Narodowemu Bankowi Polskiemu pożyczki, gdyby prezes NBP o to poprosił. Od tego momentu wypadki toczyły się już wyraźnie wolniej.

Parlament polski zmienił pospiesznie Konstytucję, usuwając z niej artykuł 220, mówiący o zakazie finansowania przez NBP długów budżetu państwa. Następnie zawieszono, „ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa państwa”, wykonywanie artykułu 123 Traktatu lizbońskiego, zakazują-

cego kredytowania przez banki centralne wszystkiego co publiczne. W efekcie NBP przejął w swoje rachunki całość zadłużenia rządowego i rozpoczął jego obsługę, uruchamiając rezerwy dewizowe. W odpowiedzi Komisja Europejska wstrzymała kolejną transzę blisko 2 mld euro wypłat dla Polski, w ramach unijnej polityki rolnej i polityki spójności. W tej sytuacji rząd polski wystąpił do wszystkich prywatnych banków zagranicznych o renegocjację warunków spłat swoich obligacji nominowanych w euro i w pozostałych walutach obcych. Ale też wprowadził „okresowo” ścisłą kontrolę wszelkich przepływów kapitałów. Ze względu na „ważny interes bezpieczeństwa państwa”. Obradujący w trybie nadzwyczajnym szczyt Unii Europejskiej w Paryżu omal nie zawiesił Polski w prawach członka. Zdecydowało weto krajów środkowoeuropejskich na czele z Węgrami.

Potem wypadki zaczęły się już toczyć coraz wolniej. Polska zrezygnowała z kontroli ruchu kapitałów. Jednocześnie rząd zobowiązał się do realizacji bieżących płatności do końca roku. Komisja Europejska odwiesiła „okresowo” transzę wypłat. Wszyscy zaś zajęli się decyzją rządów Grecji, Portugalii i Hiszpanii o opuszczeniu strefy euro. Renegocjacje polskich długów weszły w fazę ściśle poufną. Co im dobrze wróżyło.

Burmistrza Karwińskiego przywołało do rzeczywistości nagle pojawienie się jak zwykle spóźnionego asystenta Filińskiego. Burmistrz popatrzył na niego oburzonym wzrokiem i stwierdził – Tym razem to pan już grubo przesadził.

– Panie burmistrzu, była wyższa konieczność. Sprawa referendum. Nie będzie żadnego referendum. Orczyk z Góralczykiem poszli siedzieć – rzucił jednym tchem podekscytowany asystent.

– Mów pan jaśniej. Gdzie poszli? – dopytywał burmistrz.

– Dzisiaj rano sąd wydał nakaz aresztowania Orczyka i Góralczyka. Na trzy miesiące. Na wniosek wojewódzkiej Prokuratury Generalnej. Za prywatyzację przedsiębiorstwa komunalnego i wodociągów – wyrzucił z siebie asystent.

Kowalczyk wyszedł od burmistrza schodami do głównego holu i następnie skierował się do wyjścia. Czekająca na nie-

go w jego zaparkowanej silesii. Była w sportowym jasnoszarym stroju. Wsiadł do samochodu i ruszył bez słowa.

– Jest duża szansa. Było dobrze. Jakie plany? – zapytał.

– Mam dwa dni wolnego. Wczoraj zakończyłam dwie ciężkie sprawy. I miałam szesnastogodzinny dzień pracy. Więc plany należą do ciebie.

Zatrzymali się kilka kilometrów za miastem. Nad ciemnogrnatowym jeziorem o brzegach porośniętych wyschniętymi o tej porze roku brązowożółtoszarymi szuwarami. W odległości do kilkudziesięciu metrów od brzegu na wodzie stało kilkanaście małych szklanych budynków w kształcie sześciąt. Podszedł do brzegu, wyjął z kieszeni małą kartę i skierował ją w stronę jednego z sześciąt. Oderwał się od niego mały pojazd sunący powoli po powierzchni wody. I zatrzymał się dopiero przy brzegu na wysokości jego karty. Taką samą drogę przebył już razem z nimi. To był mały szklany domek osadzony w wodzie na słupach, z trapem wokół i dużą przestronną werandą przed małymi drzwiami. Weszli do przejrzystego środka. W przezroczystym sześciacie znajdowało się duże pomieszczenie oraz mała kuchnia i łazienka. Wokół pluskała woda, a pod przezroczystą podłogą pływały leniwie dwa tłuste karpie. Przez szklaną ścianę widać było tafnię jeziora aż po odległy drugi brzeg. Usiadła na brzegu dużego łóżka, ściągnęła sportowe obuwie i zaciągnęła na siebie gruby koc.

– Ja muszę chwilę przedrzemać. Padam z nóg. Znajdź sobie przez godzinę jakieś zajęcie – zamruczała spod koca.

– Oczywiście, że sobie coś znajdę – stwierdził, siadając na łóżku i zdejmując buty.

Postscriptum

Przedmowa

do „*Korzeni polityki*” Józefa Kosseckiego, Wydawnictwo RON, Warszawa 1992

Aby zrozumieć obecną sytuację polityczną, konieczne jest poznanie okresu poprzedzającego stan wojenny w 1981 r. Szczególnie ważne są lata między 1976 a 1981 rokiem ze względu na działalność grupy znanej jako Komitet Obrony Robotników (KOR), która obecnie rządzi Polską. KOR-owcy przejęli wtedy kierownictwo „Solidarności”, sprowokowali stan wojenny i osiem lat później podpisali kontrakt z komunistami przy „okrągłym stole”. Dla pełnego zrozumienia tej organizacji muszę dodać, że KOR skupił głównie ludzi żydowskiej mniejszości narodowej.

Książka „*Korzenie polityki*” była wydana przez MON już w 1983 roku, ale nie ukazała się w sprzedaży, a pułkownik WP odpowiedzialny za jej druk został wydalony z wojska. Szczęśliwie jej autor, doc. Józef Kossecki, zachował kilka egzemplarzy, co umożliwiło ponowne wydanie w celu odtworzenia zakamuflowanej historii politycznej obecnego rządu.

Pisząc tę pracę dziesięć lat temu, Józef Kossecki udokumentował mafijną działalność obecnych „prominentów” władzy, byłych komunistów, którzy doszli do swojej pozycji tylko dzięki znacznym funduszom otrzymanym od żydowskich organizacji z zagranicy i od Polonii nieświadomej manipulacji. Raport jednej z tych organizacji, Funduszu na rzecz Budowy Demokracji w Waszyngtonie, wykazuje, że KOR-owcy dostali 11 milionów dolarów w latach 1988 do 1992, z czego znaczna część dla zakonspirowania źródła pieniędzy została przekazana przez Kongres Polonii Amerykańskiej w Chicago. KPA dał te pieniądze Adamowi Michnikowi na założenie „*Gazety Wyborczej*” i kupno maszyn drukarskich w celu powiększenia nakładu. Były to pieniądze przeznaczone przez Kongres USA na tworzenie organizacji opozycyjnej w Polsce. Ani jedna polsko-katolicka organizacja nie dostała pieniędzy, do tej pory są finansowane jedynie grupy

żydowskiej mniejszości narodowej. Co więcej, finansowane jest szkolenie nowej kadry na kilku uniwersytetach amerykańskich w celu umocnienia obecnej „elity” władzy.

KOR sam się rozwiązał kilka lat temu, ale jego byli działacze skupili się wokół organizacji ROAD Tadeusza Mazowieckiego, aby następnie przekształcić się w cały wachlarz ugrupowań politycznych w celu zmylenia elektoratu: OKP, UD, PL, NSZZ „S”, SCLCH, ZCHN, KLD, PCHD i PPG to jedna i ta sama spółka. Szereg innych partii politycznych ma silne powiązania z tą grupą, która umiejętnie lokuje swoich agentów i prowokatorów.

Stany Zjednoczone potrzebowały sojusznika, który był zdolny do rozsadzenia komunizmu od wewnątrz. Tym sojusznikiem stał się Izrael, który od samego początku swego istnienia utrzymywał ściśle kontakty z grupami żydowskimi w bloku komunistycznym. Ostatnia książka amerykańskich dziennikarzy Andrew i Leslie Cockburnów szczegółowo opisuje kulisy kontraktu między amerykańską służbą wywiadowczą CIA i izraelskim Mosadem. Polska była pierwszym państwem, gdzie grupa żydowskiej mniejszości narodowej doszła do władzy w celu zniszczenia komunizmu.

Amerykanie i Żydzi związani tą wspólną akcją uważają, że my, Polacy, powinniśmy im być wdzięczni za pomoc w zmianie ustroju w celu szybszego zakończenia okresu sowieckiej okupacji. Poniekąd mają rację, ale dla nas jest to przejście z deszczu pod rynnę. Pierwszym objawem była manipulacja systemu finansowego Polski, a następnie manipulacja wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Prasa, radio i telewizja są całkowicie opanowane przez mniejszość żydowską w Polsce, która obecnie dąży przy pomocy ustaw sejmowych do całkowitego opanowania naszej bankowości i przemysłu. Większość Polaków jak w czasie okupacji sowieckiej jest ograniczona popiwkiem, który jest narzędziem rządów kolonialnych w celu syfonowania zysków za granicę przy stałym kursie dolara.

Książka „Korzenie polityki” zdemaskowała agenturalną działalność i charakter KOR-owców już w 1983 roku. O ile ówczesna cenzura nie dopuściła tej książki do rynku, to jej

treść nie była tajemnicą dla generałów Jaruzelskiego, Kiszczaka i Pożogi. Staram się zrozumieć, co jest powodem ich milczenia do tej pory?

Ale prawdziwym kłopotem jest to, że żydowska mniejszość narodowa zdołała dojść do władzy z pomocą Zachodu. Naszą prawdziwą klęską jest słabość wykorzystania możliwości zaistniałych w wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 1990 i 1991 roku. Istniała prawdziwa szansa zdobycia większości władzy przez Polaków i ta szansa została zaprzepaszczone przez strach i niewiarę we własne siły. Nigdy nie narzekam, że mój przeciwnik jest silny, ubolewam, że my, Polacy, bez organizacji jesteśmy słabi.

Pozostają nam teraz tylko dwie drogi: spontaniczna rewolucja lub długoletnia niewola w rękach KOR-owców nie nawidzących Polaków. Droga demokratyczna już nie istnieje, bo KOR-owcy z pewnością zmanipulują następne wybory, mając do tego coraz większe możliwości.

Historia pokaże, czy Polacy wybiorą wolność, czy też zdecydują się na ciche cierpienie i pewną śmierć znacznej części własnego narodu. W każdym bądź razie staliśmy się pośmiewiskiem świata, który już wie, że rządzi nami mała mniejszość narodowa, bo my, Polacy, nie jesteśmy zdolni do wygrania wyborów we własnym kraju.

Na koniec pragnę podziękować memu zastępcy doc. Józefowi Kosseckiemu za napisanie tej książki w 1983 roku. Książka ta nie tylko że nie utraciła swej aktualności, ale stała się ważnym dokumentem demaskującym białą plamę historii obecnej władzy, która w rzeczywistości jest naszym okupantem.

Po przeczytaniu tej książki pozostaje tylko pytanie: co robić?

Każdy Polak musi odpowiedzieć sam sobie na to pytanie. Nie słowem, ale czynem...

Stanisław Tymiński
Lider Partii "X"
24 września 1992 r.

Bibliografia

- Artur Dmochowski, **Kulisy Kryzysu**, Warszawa 2013,
Józef Kossecki, **Metacybernetyka**, Kielce – Warszawa 2005,
Józef Kossecki, **Korzenie polityki**, Warszawa 1992,
Kazimierz Poznański, **Obłąd Reform**, Warszawa 2001,
Kazimierz Poznański, **Wielki Przekręt**, Warszawa 1999
Janusz Szewczak, **Zielona Wyspa**, Poznań 2011,
Joseph Farah, **Taking America Back**, Washington DC 2005,
Steve Keen, **Debunking Economics**, London - New York 2011,
Michael Hudson, **The Bubble and Beyond**, Dresden 2012,
L. Randall Wray, **Modern Money Theory**, London 2012,
Peter Schweitzer, **VICTORY**, New York 1994,
Richard Heinberg, **TheEndofGrowth.com**, Gabriola Island 2013,
Michael Porter, **Competitive Advantage**, New York, 1985,
Michael Porter, **The Competitive Advantage of Nations**, New York, 1990,
Ha-Joon Chang, **Globalisation, Economic Development and the Role of the State**, London 2003,
Ha-Joon Chang, **Things They Don't Tell You about Capitalism**, New York 2011
Robert I. Rotberg, **When States Fail**, Princeton 2004,
Erk S. Reinert, **How Rich Countries Got Rich and Why Poor Countries Stay Poor**, London 2007
Dambisa Moyo, **How the West was Lost**, Vancouver 2011
Tarun Khanna & Krishna G. Palepu, **Winning in Emerging Markets**, Boston, 2010
Jim O'Neill, **The Growth Map**, New York 2011
Ruchir Sharma, **Breakout Nations**, New York 2012
Ian Bremmer, **Every Nation for Itself**, New York 1969
Mancur Olson, **Power and Prosperity**, New York 2000,
Joseph E. Stiglitz, **Price of Inequality**, 2012 New York,
F.A. Hayek, **The Road to Serfdom**, Chicago, 2007

Hernando de Soto, **El Misterio del Capital**, Lima 2000
Musashi Miyamoto, **Księga Pięciu Kręgów**, Bydgoszcz
2010
(przetłumaczyła Agnieszka Żuławska-Umeda)



Stanisław Tymiński jest kanadyjskim biznesmenem a także politykiem w swojej ojczyźnie. W wyborach prezydenckich w 1990 roku był kontrkandydatem Lecha Wałęsy i tym samym zmusił pierwszy postkomunistyczny rząd do rezygnacji. Od tego czasu zawsze krytyczny do polskich rządów za lekceważenie obywateli w ciężkich latach zmiany z gospodarki z komunistycznej do wolnorynkowej. W nowej książce „Przyczynek do Wolności” Tymiński krytykuje obecny styl demokracji na korzyść narodowego rządu z silnym prezydentem na czele. 30 rozdziałów tej książki zawiera praktyczne przesłanie, z którego może skorzystać każdy kraj w czasach zerowego wzrostu światowej gospodarki.